

KIEDYS PRZEDZIERAŁ SIĘ Z OBIEKTYWEM PRZEZ PIEKŁO WOJNY,  
TERAZ ZNALAZŁ SIĘ NA CELOWNIKU NOWOJORSKIEJ POLICJI

T H R I L L E R

# JEDNO MAŁE POŚWIĘCENIE

HILARY  
DAVIDSON

# JEDNO MAŁE POŚWIĘCENIE

HILARY  
DAVIDSON

Przełożył Jacek Żuławnik



Warszawskie Wydawnictwo Literackie

Tytuł oryginału: ***One Small Sacrifice***

Projekt okładki: *Tomasz Majewski*

Redaktor prowadzący: *Mariola Hajnus*

Redakcja: *Malwina Kozłowska*

Redakcja techniczna i skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Beata Koziół, Maria Śleszyńska*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Photo by Radoslav Bali on Unsplash

Text copyright © 2019 by Hilary Davidson

All rights reserved.

This edition is made possible under a license arrangement originating with Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, SP. Z.O.O.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2021

© for the Polish translation by Jacek Żuławnik

ISBN 978-83-287-1887-6

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2021

*Mojemu ukochanemu mężowi Danielowi.  
Tym razem możesz powiedzieć: „A nie mówiłem?”.*

# Spis treści

NIEDZIELA

Rozdział 1 ALEX

Rozdział 2 SHERYN

Rozdział 3 ALEX

PONIEDZIAŁEK

Rozdział 4 SHERYN

Rozdział 5 ALEX

Rozdział 6 SHERYN

Rozdział 7 BOBBY

Rozdział 8 ALEX

Rozdział 9 SHERYN

Rozdział 10 ALEX

Rozdział 11 SHERYN

Rozdział 12 ALEX

Rozdział 13 SHERYN

Rozdział 14 ALEX

Rozdział 15 SHERYN

Rozdział 16 ALEX

Rozdział 17 ALEX

Rozdział 18 EMILY

WTOREK

Rozdział 19 ALEX

Rozdział 20 SHERYN

Rozdział 21 ALEX

Rozdział 22 SHERYN

Rozdział 23 ALEX

Rozdział 24 EMILY

Rozdział 25 SHERYN

Rozdział 26 ALEX

Rozdział 27 SHERYN

Rozdział 28 EMILY

Rozdział 29 ALEX

Rozdział 30 SHERYN

Rozdział 31 ALEX

Rozdział 32 SHERYN

Rozdział 33 BOBBY

Rozdział 34 SHERYN

Rozdział 35 EMILY

ŚRODA

Rozdział 36 ALEX

Rozdział 37 SHERYN

Rozdział 38 ALEX

Rozdział 39 SHERYN

Rozdział 40 ALEX

Rozdział 41 SHERYN

Rozdział 42 ALEX

Rozdział 43 BOBBY

Rozdział 44 ALEX

Rozdział 45 SHERYN

Rozdział 46 BOBBY

Rozdział 47 ALEX

CZWARTEK

Rozdział 48 SHERYN

Rozdział 49 ALEX

Rozdział 50 SHERYN

Rozdział 51 SHERYN

Rozdział 52 SHERYN

Rozdział 53 EMILY

PIĄTEK

Rozdział 54 ALEX

ŚRODA

Rozdział 55 SHERYN

Rozdział 56 EMILY

Epilog ALEX

Podziękowania

# NIEDZIELA

*Zbyt długa ofiara  
w kamienie serca przemienia*[\[1\]](#).

WILLIAM BUTLER YEATS



# Rozdział 1

ALEX

Na dźwięk wystrzału Alex Traynor rzucił się twarzą na chodnik. Przywarł do betonu, czując, jak w jego prawej nodze pulsuje wspomnienie rany po kuli. Udawaj martwego, powiedział sobie, mimo że noga samorzutnie wykrzywiła się to w jedną, to w drugą stronę. Krew szumiała mu w uszach. Nie był w stanie wtłoczyć do płuc wystarczająco dużo powietrza. Walcząc o oddech, nasłuchiwał: kroków, głosów, kolejnego strzału. Stojący tuż przy krawężniku czarny samochód osłaniał Alexa, ale jednocześnie uniemożliwiał mu sprawdzenie, co się właściwie, do cholery, dzieje.

Szesnaście lat pracy jako fotograf w strefach wojny poskutkowało trwale zakorzenionym strachem przed snajperami. Alex widział, jak dosłownie pięć metrów przed nim siła wybuchu rozrywa dwunastoletniemu chłopcu głowę na kawałki. Nie był to wcale najgorszy widok, jakiego był świadkiem; dzieciak przynajmniej zginął w ułamku sekundy. Inni krzyczeli, umierając w męczarniach, wykrwawiając się na ulicy. Alex słyszał ich głosy, czając się w cieniu pod jakimś daszkiem albo w wejściu do budynku; przeczekiwał zagrożenie. Zapamiętał wszystkich zmarłych, ponieważ uwiecznił ich na zdjęciach. Z powodu wykonywanego zajęcia wielokrotnie ocierał się o śmierć. „Dziś nie twoja kolej”, mawiał jego najlepszy przyjaciel, Maclean. Dziś nie twoja kolej – dopóki nie nadejdzie ten dzień.

Rozległ się drugi wystrzał. A potem trzeci. Alex poczuł przeszywający ból w ręce. Podniósł ją nieco i zobaczył krew. W pierwszej chwili pomyślał, że kula musiała go drasnąć, odwrócił więc głowę i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu strzelca. Powiódł wzrokiem po stojących po obu stronach ulicy budynkach i przez chwilę nie mógł zrozumieć, dlaczego w żadnym z okien nie widzi wybitych szyb.

Nie jesteś w Aleppo, przypomniał sobie. I choć powinno mu ulżyć, zrobił udręczoną minę. Kolejny raz poczuł się zdradzony przez własny umysł.

Z poczuciem wstydu głośno przełknął gorzką ślinę. Był u siebie. W Nowym Jorku. Przy Eleventh Avenue. Słyszał szum samochodów na West Side Highway. Usiadł. Przyjrzał się ręce i dostrzegł tkwiący w niej kawałek ciemnozielonego szkła. A więc rzucił się na chodnik w miejscu, w którym jakiś dureń postanowił uczcić ciepły październikowy weekend w mieście, rozbijając butelkę po piwie.

Kolejny wystrzał. Alex wzdrygnął się i spojrzął za siebie; zobaczył jedyne osoby, które oprócz niego znajdowały się na ulicy: dwie kobiety w średnim wieku i towarzyszącego im małego, mniej więcej dziesięcioletniego chłopca. Dzieciak cisnął niewielką białą kulką o chodnik – i rozległ się huk, jakby ktoś wypalił z pistoletu. Alex poczuł, że jego żołądek ściska niewidzialna dłoń. Już się nie bał, był po prostu wściekły.

– Nie wolno tak robić – wycedził schrypniętym głosem, który brzmiał tak, jakby dawno go nie używał.

Skupiło się na nim spojrzenie trzech par oczu.

– To tylko diabełek[2] – odparł spokojnie chłopiec.

Jedna z kobiet położyła dłoń na ramieniu dziecka.

– Nie rozmawiaj z bezdomnymi, Masonie. To wariaci.

„Niby że ja jestem bezdomny?” – zdumiał się Alex. Mijając go, kobiety odwróciły wzrok, ale chłopak wpatrywał się w niego zafascynowany i po chwili, będąc już kilka kroków dalej, rzucił następną kulkę. Po czym roześmiał się, kiedy Alex o mało nie podskoczył ze strachu.

– Tylko diabełek – mruknął pod nosem Alex.

Wcale go to nie pocieszyło. Od ostatniego pełnoobjawowego ataku zespołu stresu pourazowego minęło kilka miesięcy. Przez ten czas wszystko układało się całkiem nieźle i Alex zdążył nabrać przekonania, że jego umysł się uspokoił. Że wyciszyły go codzienna rutyna, ćwiczenia z uważności i domowe szczęście, którego wcześniej nie spodziewał się odnaleźć. Nagle cała ta misterna konstrukcja świata zawaliła się i Alex poczuł, że spada, nie wiedząc, gdzie wyląduje.

Podniósł się z chodnika, strzepując okruchy szkła z dzinsów. Tylko kilka kroków dzieliło go od Hudson Yards, w którym znajdowała się szkoła sztuk walki, gdzie trenował. Kiedy jednak ponownie przyjrzał się swojej lewej ręce, odkrył, że ma nie jedno, a trzy rozcięcia; ze wszystkich płynęła krew, z dwóch nadal sterczały odłamki butelki. Najrozsądniej byłoby znaleźć jakąś przychodnię i poprosić o oczyszczenie ran i założenie szwów. Ale czy kiedykolwiek kierował się wyłącznie rozsądkiem? Było późne niedzielne popołudnie. Uznał, że sam może opatrzeć obrażenia.

Idąc do domu, trzymał się jak najbliżej ścian budynków. Na wojnie to normalne – chodzi o to, żeby nie zostać łatwym celem – tyle że nie był na wojnie, lecz u siebie, w Nowym Jorku. Poczł się nieswojo ze świadomością, że musi sobie o tym przypominać. Skoro umysł tak łatwo wracał do dawnych przyzwyczajzeń, mógł Alexa zdradzić na wiele różnych sposobów.

Gdy zbliżał się do celu, jego wyobrażenia nadal działała na najwyższych obrotach. Zauważył barczystego mężczyznę z tatuażem przedstawiającym wijącego się czarnego kolczastego smoka na lewej łydce i znów pomyślał o Macleanie. Sięgnął do kieszeni, by otoczyć dłonią srebrną zapalniczkę, która została mu po przyjacielu, ale przypomniał sobie, że gdzieś ją zapodział. Umysł zawodził go również w ten sposób: powodując luki w pamięci – i w tym przypadku Alex mógł mieć pretensje wyłącznie do siebie. „Koniec z wodą, koniec z trawą, koniec z prochami” – powtarzał jak mantrę. W piątek wieczorem jego stan znów się pogorszył. I choć Alexowi udało się nie zagrzebać w narkotykowej jamie, to jednak dół, w który wpadł, okazał się wystarczająco nieznośnie głęboki. W sobotę nad ranem obudził się na peronie opuszczonej stacji metra, nie bardzo wiedząc, jak w ogóle się tam znalazł. Kiedy wracał do domu, niewiele brakowało, by został ofiarą napaści na Times Square. „Jak mam pomóc Emily, skoro nawet nie potrafię wziąć się w garść?” – pomyślał. Ostatnie, czego teraz potrzebował, to powrót zaćmieni. Ile godzin – ile dni – stracił po powrocie z ostatniej wyprawy do Syrii?

Refleksja o narzeczonej pomogła mu się skupić. Skręcił w ulicę, przy której mieszkał – i zobaczył kolejną osobę kojarzącą mu się z jednym z przyjaciół, tym razem z Willem Sipherem. Zjawa kompana w ciemnych okularach i naciągniętym na głowę kapturze stała po drugiej stronie ulicy

i zdawała się przyglądać budynkowi, w którym znajdowało się mieszkanie Alexa. „Ogarnij się, nikt cię nie obserwuje” – bąknął Alex. Wiele by dał, żeby zapanować nad chaosem myśli. Zadzwonił telefon ducha. Mężczyzna się odwrócił, a Alex przeciął ulicę, więcej na niego nie spoglądając.

Mieszkał w Hell’s Kitchen, na czwartym piętrze bez windy, w budynku z czerwonej cegły, w którym dawniej mieścił się magazyn. W korytarzu za drzwiami wejściowymi kręcił się Bobby, dozorca, zajęty polerowaniem starych rdzewiejących skrzynek na listy. Przywodził Alexowi na myśl staroświecką lodówkę: był niskiej budowy, ale za to masywny i niewywrotny. Miał ciemne kręcone włosy i spadzistą brew, na której osadzały się kropelki potu. W jego okrągłej jak piłka głowie tkwiły małe paciorki oczu; wyglądały jak rodzynki przyklepione do twarzy bałwana ze śniegu. Na widok Alexa Bobby otworzył je szeroko i zagwizdał.

- Wdałeś się w bójkę w barze czy co?
- O tej porze?
- Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jesteś cały we krwi.
- Naprawdę?

Alex znał Bobby’ego od prawie dziesięciu lat, ale nieszczególnie przepadał za jego towarzystwem. Od kiedy do Alexa wprowadziła się Emily, dozorca zaczął częściej do niego zaglądać. Musiał mieć naprawdę niezłą motywację, by wdrapywać się na czwarte piętro; jego odwiedziny zwiastowało dolatujące z końca korytarza sapanie i stękanie.

- Plamy z krwi cholernie trudno wywabić.
- Postaram się nie ubrudzić podłogi, Bobby.
- Ciekawe, co na to Emily – zawołał za nim dozorca.

Alex szybko wspiął się na górę i kiedy zatrzymał się przed drzwiami swojego mieszkania, udało mu się wreszcie do pewnego stopnia zapanować nad oddechem. Wrzucił klucze do ceramicznej miseczki stojącej na niewielkim drewnianym stoliku tuż przy wejściu. Słońce powoli przygasało, ale przez wychodzące na południe, na West Forty-Eighth Street okna wpadało jeszcze całkiem sporo światła. Alex myślał, że zastanie Sida rozwalonego na dużym stole przy parapecie, gdzie zwykle się wygrzewał, i łąpiącego ostatnie ciepłe promienie, ale psa tam nie było. Nie leżał

również na pluszowej czerwonej kanapie pośrodku pokoju ani na żadnym z foteli. Na lewo od wejścia znajdowała się długa, wąska kuchnia – też pusta.

Dopiero po chwili Alex zorientował się, co jest nie tak. Drzwi do sypialni były otwarte. W takie gorące dni jak ten włączał klimatyzację w salonie z myślą o Sidzie, ale zamykał drzwi do sypialni i łazienki, żeby chłód nie uciekał. Położył sportową torbę na kanapie i wyteżył słuch. Wychwycił ruch w sypialni. Poczł nagły przypływ nadziei. Emily wróciła.

– A już się martwiłem! – zawołał. – Myślałem, że...

Przerwało mu trzaśnięcie szufladą, po którym rozległ się zgrzyt podnoszonej ramy okiennej.

Alex w dwóch susach znalazł się w sypialni i zobaczył obcą kobietę, blondynkę o platynowych włosach, która wystawiła głowę za okno i szykowała się do ucieczki po schodach pożarowych.

# Rozdział 2

## SHERYN

Będąc w takim stanie, Sheryn Sterling raczej nie powinna brać noża do ręki. W jej rodzinie obowiązywała tradycja, w myśl której na zmianę przejmowano obowiązek organizacji niedzielnego obiadu, i w tym tygodniu wypadała kolej Sheryn. Na szczęście nie była to przykra powinność, jako że jej mąż, Douglass, uwielbiał gotować i w innym życiu byłby może kucharzem w restauracji z gwiazdką Michelina. Tymczasem jedynymi uczestnikami jego przygód ze smakiem była rodzina, przyjaciele i od czasu do czasu uczniowie ze szkoły, w której pracował. Rola Sheryn sprowadzała się do zastępowania szefa kuchni i polegała na krojeniu i siekaniu warzyw oraz przygotowywaniu sałatki, podczas gdy Douglass cackał się z gulaszem z kaczki. Szeptał właśnie kaczuszcze słodkie słówka do uszka, kiedy nagle Sheryn niechcący uderzyła nożem o blat. Rękojeść odbiła się, Sheryn odskoczyła i ułamek sekundy później ostrze z wdziękiem gimnastyczki wylądowało na podłodze centymetr od jej stopy.

– Szlag by to trafił – syknęła, sięgając po nóż.

– Ciesz się, że twoja mama jeszcze nie przysłała – skomentował Douglass. – Inaczej żądałaby od ciebie dolara za każde przekleństwo.

– Zupełnie jakby to był nasz największy problem. – Sheryn podeszła do zlewu i odkręciła wodę, żeby umyć nóż. – Nieważne, że będzie dziś siedziała przy jednym stole z przestępcą, prawda?

– Tak czułem, że to nie daje ci spokoju. Od tego porannego telefonu od siostry cały czas chodzisz podenerwowana.

– Ja? Podenerwowana?

Douglass zbliżył się do niej i stanąwszy za jej plecami, objął ją w pasie. Był chudym, wręcz tyczkowatym mężczyzną, do tego stopnia

wysportowanym, że nadal chodził w tych samych ciuchach, co w college'u, kiedy grał w uczelnianej drużynie koszykarskiej. W oczach Sheryn wyglądał jak Billy Dee Williams w roli Lando Calrissiana, tyle że bez wąsów. Po dwudziestu wspólnie spędzonych latach, w tym osiemnastu jako małżeństwo, dobrze wiedział, jak ją uspokoić.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział. – Przestań się stresować.

– Jestem gliną, a moja młodsza siostra spotyka się z facetem skazanym za kradzież samochodów – odparła Sheryn. – Chyba nic dziwnego, że mi się to nie podoba.

Wciąż wracała myślami do porannej rozmowy. „Muszę ci coś powiedzieć – zaczęła Sandrine – zanim sprawdzisz Jeremy'ego w waszych kartotekach”. Przez wiele miesięcy niechętnie wspominała o mężczyźnie, z którym się widywała, a jeśli już, to tak, by nie wymieniać jego nazwiska. Teraz Sheryn już rozumiała dlaczego.

– Miał wtedy osiemnaście lat – zauważył Douglass. – Teraz ma ile? Trzydzieści parę?

– Trzydzieści trzy. Tyle samo co Sandrine.

– W porządku. No więc miał wystarczająco dużo czasu, żeby zmienić swoje życie.

Sheryn zakręciła wodę, odłożyła nasączoną płynem gąbkę i oczyszczony nóż. Odwróciła się twarzą do męża.

– Nie myśl, że to historia jak z łzawego romansu. Sandrine długo ukrywała go przede mną, co znaczy, że wcale nie jest tak pięknie, jak by się mogło wydawać. Wręcz przeciwnie.

– Sandrine się ciebie boi. I ma ku temu powody – stwierdził Douglass. – Jest dorosłą kobietą, a mimo to czuje przed tobą większy strach niż przed waszą matką, co jest dosyć wymowne.

– Jak możesz podchodzić do tego tak spokojnie? – Sheryn usłyszała dźwięk dzwonka telefonu.

– Mogę, bo wśród uczniów mam takich, których skazywano za różnego rodzaju przestępstwa. Większość tych rzeczy robią także białe dzieciaki z bogatych domów, ale dziwnym trafem nie dosięga ich karzące ramię

sprawiedliwości. Nie chciałbym, żeby wszystkie głupie występki, jakich dopuszczają się teraz ci młodzi ludzie, prześladowały ich do końca życia.

Sheryn przewróciła oczami, po czym wtuliła się w męża i pocałowała go. Douglass uczył literatury i historii w szkole, do której uczęszczali przede wszystkim afroamerykańscy uczniowie, zaszufadkowani przez system jako „trudna młodzież”. Sheryn doskonale zdawała sobie sprawę, że na to, jak ci ludzie są traktowani przez wymiar sprawiedliwości, w znacznym stopniu wpływa kolor ich skóry – jakże podobny do jej własnego. Niemniej współczucie Sheryn dla dzieci ze społecznie upośledzonych środowisk nie przekładało się na sympatię dla mężczyzny po odsiadce, który chodził z jej młodszą siostrą.

– Weźcie, nie przy dzieciach.

Sheryn odsunęła się od męża i spojrzała na swojego wysokiego i chudego jak tyczka czternastoletniego syna Martina, stojącego w drzwiach do kuchni ze słuchawką telefonu stacjonarnego w ręku.

– Ktoś do ciebie, mamó. Z pracy. Chce rozmawiać z detektyw Sterling.

– Dzięki. – Położyła nóż na desce do krojenia. – Chodź, przydasz się na coś.

– Nie no, uczę się, mamó.

Tak brzmiała jego wymówka za każdym razem, kiedy prosiła go o zrobienie czegoś, na co nie miał ochoty.

– To nie było pytanie.

Martin powlókł się do blatu, mrucząc pod nosem. Sheryn wzięła od niego aparat.

– Detektyw Sterling przy telefonie.

– Proszę wybaczyć, że zawracam pani głowę w niedzielę, pani detektyw.  
– Od razu rozpoznała głos oficera dyżurnego. – Ale oflagowała pani kilka nazwisk w systemie i okazuje się, że jedno z nich właśnie wypłynęło. Z notatki wynika, że w takim przypadku powinienem się z panią natychmiast skontaktować, co niniejszym robię.

– O które nazwisko chodzi? – spytała Sheryn, czując, jak jej puls przyspiesza.



– Alex Traynor.

Sheryn wzięła głęboki oddech i mocniej ścisnęła słuchawkę.

– Co się stało?

– W sobotę, mniej więcej kwadrans po czwartej nad ranem poturbowano go na stacji Times Square.

Zmarszczyła brwi.

– Chwileczkę. Chcesz powiedzieć, że to Traynor jest ofiarą?

Słyszając to, Douglass zamarł i łypnął na żonę. Martin spoglądał to na ojca, to na matkę, jakby rozgrywali między sobą mecz w badmintona.

– Jeden z Elmo próbował go obrobić – wyjaśnił dyżurny. – Wie pani, o czym mówię.

Sheryn westchnęła. Elmo z *Ulicy Sezamkowej* był ulubioną postacią jej córki. Że też tylu siejących zamęt na Times Square musiało ukrywać swoją tożsamość akurat pod tym przebraniem, pod charakterystycznym czerwonym futrem i niewinną buźką.

– Tak, przecież każdy to wie. Czy Traynor zamierza wnieść oskarżenie?

– Nie. Ale Elmo i tak trafił do aresztu, bo okazało się, że jest poszukiwany w związku z inną sprawą.

– No dobrze. Skoro rzecz wydarzyła się w sobotę nad ranem, czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz?

– Funkcjonariusz, który zatrzymał Elmo, nie pracuje u nas, tylko w służbie ochrony metra.

– Rozumiem. Bardzo dziękuję. Czy możesz jeszcze podać nazwisko funkcjonariusza, który dokonał zatrzymania?

Dyżurny przeliterował, a Sheryn zanotowała: Spencer Koch. Podziękowała i rozłączyła się, ale czuła, że wciąż buzuje w niej złość.

– Cholera jasna – bąknęła.

– Nie mogę się doczekać, kiedy przyjedzie babcia – powiedział teatralnym szeptem Martin do ojca.

Douglass uniósł brew.

– Myślisz, że spodoba jej się twój T-shirt? To niedzielny obiad, synu. Lepiej włóż porządną koszulę.

Przygarbiony Martin ewakuował się z kuchni.

– Słyszałeś? – spytała Sheryn.

Douglass pokiwał głową.

– Licho nie śpi – stwierdził śmiertelnie poważnym tonem. – Ani nie pozostawia czasu na niedzielny obiad.

– Muszę zadzwonić.

– Lada moment zjedzie się cała rodzina, a ty chcesz pracować?

– Przecież wiesz, czego dotyczyła rozmowa – odparła Sheryn. – Tu chodzi o Alexa Traynora.

Douglass nawet nie próbował z nią dyskutować. Sheryn zabrała telefon do sypialni i zamknęła się w niej, ignorując dzwonek do drzwi.

Przysiadła na brzegu łóżka. Niewykluczone, że to nic takiego, ale co Alex Traynor mógł robić na stacji metra w sobotę o czwartej nad ranem? Wiedziała, że nie powinno mieć to dla niej żadnego znaczenia. Przecież był wolnym człowiekiem, miał pełne prawo przebywać na Times Square, kiedy tylko chciał. Tyle że Elmo polowali głównie na zdezorientowanych, odurzonych alkoholem turystów, jeśli więc jeden z nich napadł na Traynora... Co to mogło oznaczać? Czuła się nieswojo z nadzieją, że Traynor znów zaczął brać heroinę, ale po tym, co zrobił, nikt nie miałby jej za złe, gdyby wykorzystala jego potknięcie do tego, by wysłać go za kratki.

Wybrała numer Kocha i usłyszała zapowiedź poczty głosowej. Zostawiła krótką wiadomość, w której podkreśliła, jak bardzo jej zależy, by jak najprędzej do niej oddzwonił. Kusiło ją, żeby wysłać patrol mundurowych do mieszkania Traynora, ale powód był na tyle słaby, że obawiała się oskarżenia o nękanie przez policję. Wiedziała, że musi postępować ostrożnie.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Douglass zajrzał do sypialni i powiedział:

– Przyjechała twoja mama.

– Zaraz przyjdę – obiecała. – Muszę tylko porozmawiać z jedną osobą.

– Jesteś nieustępliwa. Zasadniczo to dobra cecha, ale wiesz, jest niedziela. Dzień, w którym powinnaś wyłączyć tę siedzącą w tobie policjantkę.

– Na to nie ma wyłącznika – odparła.

– A powinien być – mruknął Douglass, zamykając drzwi.

Sheryn ponownie wybrała numer Kocha. Nie mogła odpuścić. Choćby dla pewnej martwej dziewczyny, w której imieniu bezskutecznie próbowała dojść sprawiedliwości. Nigdy nie przestanie próbować.

# Rozdział 3

ALEX

Alex podbiegł do otwartego okna, chwycił kobietę za ramiona i brutalnie wciągnął z powrotem do środka. Wrzasnęła i zaczęła wymachiwać rękami na oślep. Przypadkiem udało jej się trafić Alexa w twarz i rozorać mu policzek paznokciami. Ponownie rzuciła się w stronę schodów pożarowych, ale nie była dość szybka. Alex ją szarpnął, odwrócił i pchnął na ścianę. Sid dopiero teraz wskoczył na łóżko i zaczął szczeakać, wkładając w to całe swoje łagodne serce. Nigdy nie miał zadatków na psa stróżującego.

– Nie myśl, że pozwolę ci uciec – powiedział Alex do kobiety. – Dzwonię na policję.

Zobaczył jej zaciśnięte powieki, spod których wypływały łzy.

– Przepraszam... Chciałam tylko... – Pozostałe słowa utonęły w szlochach.

– Jak się włamałaś do mojego mieszkania?

Pokręciła głową.

– Nie zrobiłam tego.

– Nie umiesz kłamać – stwierdził Alex. – Zamierzasz udawać, że nie jesteś złodziejką szukającą pieniędzy na narkotyki?

Otworzyła oczy i głośno przełknęła ślinę.

– Emily dała mi klucz – wyszeptała.

Alex nagle puścił ją, jakby wypowiedziała magiczne hasło. Nie wyzbył się jednak podejrzliwości. Mogła przecież zobaczyć imię Emily gdziekolwiek, choćby na kopercie.

– Niby czemu miałyby to zrobić?

– Bo próbuje mi pomóc. – Kobieta zaczęła się trząść. Objęła się w pasie.  
– Przepraszam. Spanikowałam. Nie wiem, co sobie pomyślałam. Pan jest Alex, prawda?

– Skąd wiesz?

– Jest pan chłopakiem Emily. Mówiła mi o panu. – Przeciągnęła dłonią po policzkach, wycierając łzy i jednocześnie rozmazując tusz do rzęs, przez co teraz jej twarz wyglądała jak posiniaczona. Odchrząknęła. – Psiak nazywa się Sid Vicious. Uwielbia Ziggy's Disco Fries. Przyniosłam mu trochę.

Ostrożnie przesunęła się wzdłuż ściany, sięgnęła po opakowanie psich smakołyków i potrząsnęła nim. Alex zerknął na Sida. Wiele osób bało się go przy pierwszym spotkaniu, mimo że był zwykłym kundlem o krótkiej brązowo-czarno-białej sierści, z urwanym ogonem, mętym, niewidzącym lewym okiem i ważył zaledwie dziewięć kilogramów. Kto przyjrzał się bliżej, ten zauważył również brak kilku palców oraz długą różową bliznę na brzuchu, na której nie rosło futro. Dopiero po pewnym czasie umiało się docenić jego bezkresną życzliwość. Był dla Alexa papierkiem lakmusowym ludzkiego charakteru: jeśli nie polubiłeś psiaka, nie miałeś szans polubić jego pana.

Ale Sid chyba czuł sympatię do tej kobiety, bo zeskoczył z łóżka, otarł się pyskiem o nogę Alexa i przekrzywił głowę, łasząc się do nieznamomej o pieszczoty.

Alex zrobił krok do tyłu.

– Skoro wiesz, kim jestem, to dlaczego mnie zaatakowałaś?

– Przepraszam – powtórzyła i znów wytarła oczy. – Spodziewałam się Emily, ale zobaczyłam pana odbicie... – pokazała trzyczęściowe lustro nad toaletką Emily – ...i przestraszyłam się. Wiedziałam przecież, że mieszkacie razem, ale nagle jakbym przestała myśleć. Po prostu chciałam uciec. – Pokręciła głową. – Bałam się.

Alex przyglądał się jej w milczeniu. Patrzyła na niego szeroko otwartymi, pełnymi przerażenia oczami o fioletowych źrenicach, zapewne równie naturalnych, jak platynowy blond jej włosów. Rysy twarzy wskazywały na mieszankę genów białych i azjatyckich, ale nietypowa, niejednoznaczna karnacja sprawiała, że równie dobrze mogła pochodzić

z Marsa. Miała mniej więcej sto sześćdziesiąt siedem centymetrów wzrostu i bladą, pomalowaną jak porcelanowa lalka buzię w kształcie serca. Była ubrana w czarną letnią sukienkę na ramiączkach, w sam raz na upalny dzień, do tego koronkowy rozpinany sweter i wysokie, smukłe buty na wysokich obcasach. Alex musiał przyznać, że rzeczywiście nie wyglądała na kogoś, kto wybrał się na włam.

– Emily powiedziała, że pomoże mi, kiedy poczuję, że jestem gotowa odejść od chłopaka – dodała. – Wydzwaniałam do niej przez cały weekend, ale nie odbierała. Nie wie pan, kiedy wróci?

– Jak masz na imię?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Diana – odparła po chwili wahania.

Uznał, że jest fałszywe, ale nie miało to znaczenia, o ile sedno jej historii będzie się zgadzało. Emily była osobą o wielkim sercu, chętnie przygarniającą zbłąkane dusze, również takie jak Alex. Nie pierwszy raz zaprosiła kogoś zupełnie obcego do mieszkania i wszyscy ci ludzie z chorymi dziećmi zwykle posługiwali się nieprawdziwymi nazwiskami. Tym jednak, co go niepokoiło, był fakt, że kobieta zjawiała się dwa dni po wyjeździe Emily.

– Nic panu nie jest? – spytała.

– Co?

Wskazała palcem jego rękę.

– Leci panu krew. Potrzebuje pan pomocy?

Alex zapomniał o obrażeniach z chwilą, kiedy przestąpił próg mieszkania. Jego spojrzenie podążyło teraz za wzrokiem kobiety i spoczęło na odłamkach szkła wystających ze skóry pod różnymi kątami.

– No tak, powinienem się tym zająć. Pójdiesz ze mną.

Zatrzymał się przy swoim biurku w salonie i ponownie rozejrzał się za srebrną zapalniczką Macleana. Zniknęła mniej więcej w tym samym czasie, kiedy w sobotę nad ranem tamten przebieraniec zagadnął go na stacji Times Square. Mdlące przeczucie podpowiadało Alexowi, że pamiątka wylądowała gdzieś na torach kolejki. Wprawdzie rzucił palenie, ale nosił zapalniczkę jako przedmiot pokazujący swoją przydatność w rozmaitych

sytuacjach – na przykład teraz: Alex chciał opalić pęsetę, którą zamierzał wyciągnąć tkwiące głęboko w ciele kawałki butelki. Nie mogąc tego zrobić, poszedł do łazienki po antybiotyki i bandaże. Potraktował rany spirytusem. Poczł przeszywający, piekący ból. Łzy napłynęły mu do oczu. Sięgnął po pęsetę, dla pewności zanurzył ją w alkoholu i zaczął wyciągać odłamki.

– Myślałam, że to Emily jest u was rodzinnym lekarzem. – Diana stała w drzwiach z założonymi rękami i przyglądała się poczynaniom Alexa.

– Kiedy jedyny szpital w promieniu stu kilometrów zostaje zniszczony w nalocie, człowiek uczy się radzić sobie samemu – odparł, przemywając rany wodą z mydłem. – Zdradzisz mi, po co właściwie przyszedłeś?

– Emily naprawdę nic panu nie mówiła?

– O czym?

– O mnie.

Alex nie przypominał sobie z rozmów z Emily niczego, co mogło się kojarzyć z tą kobietą. Być może dlatego, że pamięć Emily była jak informacyjna autostrada, a jego – jak wyboista polna droga.

– Nie.

– W każdym razie mi o panu opowiadała. Napisał pan książkę o pracy fotografa wojennego. – Jej zaskakująco jasne spojrzenie było pełne podziwu. – Jeździł pan do Syrii, Iraku i Afganistanu i dokumentował to, co się tam działo.

– Kręcisz – skwitował Alex. Pozbył się już chyba wszystkich kawałków szkła, ale na wszelki wypadek obmacał rękę; lepiej, żeby nie pozostał w niej żaden odłamek, inaczej może wdać się zakażenie. Na koniec jeszcze raz przemył rany spirytusem. – Mam coraz większą ochotę wezwać gliny.

– Proszę tego nie robić. Kłopoty to ostatnia rzecz, jakiej mi trzeba, naprawdę.

– Od kiedy znasz Emily? – Osuszył zranione miejsca chusteczkami higienicznymi i posmarował maścią z antybiotykiem.

– Poznałyśmy się przed kilkoma miesiącami. – Była wyraźnie zdenerwowana, ale to, co mówiła, nie brzmiało jak kłamstwo.

– Gdzie?

– To naprawdę ważne?

– Jest gorąco – powiedział Alex. – A ty masz na sobie sweter z rękawami zakrywającymi posiniaczone nadgarstki. Jesteś narkomanką szukającą czegoś, co można by ukraść.

Oblicze Diany stężało. Wyprostowała plecy.

– Nigdy niczego nie ukradłam – oznajmiła. – Kto jak kto, ale akurat ty nie powinienesz nikogo krytykować za narkotyki. Sam o mało się nie wykończyłaś heroiną.

Alexa zmroziło. Chyba rzeczywiście znała Emily. Z mediów i sieci można było dowiedzieć się sporo szczegółów na temat pracy Alex, a historia jego porwania w Syrii i uwolnienia trafiła nawet do wieczornych wiadomości, ale nie wspomniano o uzależnieniu. Wbił spojrzenie w bandaż, który nadal trzymał w dłoni, i na chwilę przeniósł się z powrotem za ocean; znów stał w prowizorycznej chacie, w której lekarz udawał, że jest w stanie naprawić poszarpane ciało za pomocą zwykłych bandaży.

– Emily ci o tym powiedziała?

– Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. – Lekko pokręciła głową. – Po prostu naprawdę muszę porozmawiać z Emily. Kiedy wróci?

– Nie wiem.

– Odebrałaby, gdybyś do niej zadzwonił? – spytała. – Bo moje telefony ignoruje.

– Wyjechała na kilka dni – odparł Alex. – To wszystko, czego się ode mnie dowiesz. Gdzie klucz?

– Jaki klucz?

– Ten, którego użyłaś, żeby wejść do mojego mieszkania – sprecyzował. – Poproszę.

Diana zagryzła wargę wyraźnie niezadowolona, ale zbyt zdenerwowana, by się kłócić. Sięgnęła do kieszeni w sukience i wyjęła mosiężny klucz.

Zabrał go od niej i wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę. W drzwiach wejściowych znajdowały się dwa zamki, do obu pasował ten sam klucz. Ten, który Alex w tej chwili trzymał w ręku, wyglądał na



właściwy. A jeśli Emily naprawdę zaprosiła tę kobietę? Czy oczekiwała, że Alex w jakiś sposób jej pomoże? Nie zdążył zadać następnego pytania, bo rozległo się pukanie. Zawahał się, czy otworzyć. Emily nie pukałaby. Nie miał ochoty na kolejnego gościa. Sid pomknął do drzwi, radośnie poszczekując.

– Cześć, mój mały! – Z korytarza zagrzemiał donośny głos.

– Naprawdę musi pan otwierać? – szepnęła Diana, kiedy Alex ruszył za psem.

– Ona też ma klucz – westchnął Alex. – Na pewno wejdzie, skoro Sid jest w środku.

Kiedy otworzył drzwi, przywitał go szeroki uśmiech starszej pani, sąsiadki z naprzeciwka.

– Niespodzianka – oznajmiła pani DiGregorio. – Przychodzę w imieniu pańskiego fanklubu.

– Nie mam fanklubu. Chyba że sama go pani założyła.

Pani DiGregorio pochyliła się, żeby podrapać Sida za uszami.

– Mój ty słodziaku – zagruchała. Zerknęła na Alexa. – Zakochała się w panu jedna z członkiń mojego klubu książki... – Urwała. – Och, nie wiedziałam, że ma pan towarzystwo. Kto to taki?

Alex spojrzał przez ramię i zobaczył, że Diana stoi w drzwiach do sypialni.

– Dzień dobry – rzuciła, zmuszając się do uśmiechu. – Diana, przyjaciółka Emily.

– Miło mi panią poznać. A gdzie się właściwie podziewa Emily? Nie widziałam jej przez cały weekend.

– Wyjechała na kilka dni – wyjaśnił Alex.

– Oby nie na kolejny maraton. Wiecznie w biegu. Powinna wziąć trochę na wstrzymanie. – Pani DiGregorio podała Alexowi egzemplarz jego własnej książki. – Lillian, pańska wielbicielka, prosi o autograf.

– Nie ma sprawy – odparł skrzępowany.

Oczywiście sąsiadka musiała zajrzeć akurat wtedy, kiedy w mieszkaniu była obca kobieta. Idąc po długopis, pomyślał z nadzieją, że może pani

DiGregorio skupi się na Sidzie i nie będzie nagabywać Diany, ale się przeliczył.

– Moja droga, skąd pani zna Emily?

– Pracuje społecznie w przychodni, w której jestem zatrudniona – odpowiedziała Diana. – Zajrzałam, bo myślałam, że będzie w domu. Chyba pora na mnie.

– Och nie, proszę nie wychodzić z mojego powodu. Już uciekam. Lecę na kolację z dziewczętami. Pani też jest lekarką?

– Nie, mam posadę w administracji.

Alex zerknął na Dianę. Wyglądała na zdenerwowaną i speszoną wścibstwem starszej pani. Postanowił się nie odzywać, bo ciekawiło go, co takiego uda się pani DiGregorio z niej wycisnąć.

– A gdzie ta przychodnia?

– Och, nazwa nic pani nie powie.

– Moja droga, w moim wieku człowiek staje się prawdziwym ekspertem od wszelkich usług medycznych – skomentowała pani DiGregorio. – To znacznie ciekawsze niż śledzenie życia gwiazd. Te, którymi się fascynowałam, kiedy byłam młoda, i tak już nie żyją. No, to gdzie ta przychodnia?

– Daleko. Na końcu świata.

– Czyli gdzie dokładnie? W New Jersey? W Connecticut? – Pani DiGregorio nie ustępowała.

– Właśnie tam. – Diana głośno przełknęła ślinę. – Przepraszam, muszę do łazienki. Zaraz wracam. – Pomknęła do toalety i zamknęła za sobą drzwi. Alex usłyszał szcęk zamka.

Wzruszył ramionami.

– Była tu, kiedy wróciłem do domu – powiedział. – Nie mam pojęcia, skąd się wzięła. – Oddał sąsiadce podpisany egzemplarz swoich wspomnień. – Swoją drogą, jestem pani ogromnie wdzięczny, że poleca pani moją książkę znajomym.

– Uwielbiam ją. – Wpatrzyła się w okładkę, na której widniało zdjęcie zrobione przez Alexa w Aleppo. Przedstawiało rząd zbombardowanych

bloków mieszkalnych, tonących w promieniach zachodzącego słońca. Gdy się przyjrzeć bliżej, oczom oglądającego ukazywała się grupka małych, niedożywionych dzieci bawiących się wśród ruin. – Ta fotografia budzi we mnie pamięć o kuzynach, którzy zginęli na wojnie – dodała cicho. – Miałam nadzieję, że ta tragedia czegoś nas nauczy, ale świat jest chyba niereformowalny.

– Kiedyś myślałem, że jeśli opinia publiczna zobaczy, co się dzieje na wojnie, konflikty po prostu przestaną wybuchać – przyznał. – Ale nic z tego. To tylko mrzonka.

– Historia lubi się powtarzać – stwierdziła pani DiGregorio.

Alex wziął głęboki oddech. Swoją książką chciał pokazać światu, jak wygląda życie w strefie wojny. Przez pewien czas było o niej głośno w mediach, ale nie z powodów, na których mu zależało. Okazało się, że zdecydowana większość ludzi woli odsuwać od siebie świadomość wszechobecnego strachu, smrodu zgnilizny i trupów, o które człowiek dosłownie się potyka. Przygnębiało go to, gdy zbyt często się nad tym zastanawiał. Emily była inna, Emily rozumiała; była jedną z tych nielicznych osób, które naprawdę pojmowały, o co mu chodziło. Może dlatego, że sama miała za sobą podobne doświadczenia i te tkwiły głęboko w niej.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Nie ma za co. Proszę na siebie uważać. – Łypnęła w kierunku łazienki. – I sugerowałabym na wszelki wypadek schować srebra. – Poklepała Sida po głowie i wyszła.

Zaległa cisza. Diana odważyła się otworzyć drzwi dopiero po dwóch długich minutach.

– Poszła?

– Na razie tak. Gdzie się znajduje ta przychodnia, w której poznałaś Emily?

Diana zwiesiła głowę.

– Przepraszam, zmyśliłam to. Ta kobieta była... Nie lubię, kiedy ktoś mi zadaje tyle pytań.

– Spróbuję się dodzwonić do Emily – stwierdził. – Jestem ciekaw, co będzie miała do powiedzenia na twój temat.

– Super. Dziękuję. – Wyglądała, jakby autentycznie jej ulżyło. Jakby jedyne, czego pragnęła, to by Alex porozmawiał z Emily. Nadal wydawała mu się podejrzana, ale powoli zaczynał wierzyć w to, że rzeczywiście przysłała zobaczyć się z jego narzeczoną.

– Nie dziękuj jeszcze. Jeśli Emily nie odbierze, wzywam policję.

Diana zbladła. Kiedy wybierał numer telefonu, odwróciła się i zaczęła oglądać zawartość półek z książkami. Alexa i Emily nigdy nie interesowało gromadzenie przedmiotów, dlatego kiedy zamieszkali razem w jego dwupokojowym lokum, bez trudu połączyli dobytek, którego nie było dużo. Wyjątek stanowiły biblioteczki. Oboje lubili czytać na papierze, a po skończonej lekturze niechętnie pozbywali się książek. Jedną ze ścian mieszkania zajmował sporych rozmiarów regał, w nim zaś była upchana w dwóch rzędach nieco chaotyczna kolekcja dzieł w twardej i miękkiej oprawie. Ostatnie centymetry półek wypełniały zepchnięte na skraj regału fotografie w ramkach. Wśród nich najbardziej rzucało się w oczy zdjęcie, na którym mniej więcej dziesięcioletni Alex obejmuje matkę, oraz to, na którym nastoletnia Emily pozuje z bratem i rodzicami. Ale poza nimi było mnóstwo innych: Emily z kolegami z Lekarzy bez Granic; Maclean, przyjaciel Alexa, trzymający Sida przed dymiącymi zgliszczami budynku w syryjskim mieście Hims.

Znów poczta głosowa. Rozłączył się i wysłał Emily esemes. Potem otworzył skrzynkę mailową i napisał krótką wiadomość. „Skorzystałbym nawet z gołębia pocztowego, gdybym mógł”, powiedział sobie, czując, jak znów wzbiera w nim obawa o bezpieczeństwo Emily. Muszę jej zaufać, nie mam wyjścia. Nie była to szczególnie pocieszająca myśl.

Diana nagle wydała odgłos, jakby się zakrztusiła. Zrobiła krok do tyłu i odkasłała, próbując zamaskować zaskoczenie. Alex zorientował się, że kobieta wpatruje się w zdjęcie, które zostało zrobione w dniu, kiedy jego przyjaciółka Cori zaciągnęła go do ośrodka jeździeckiego na Bronksie. Na fotografii Alex miał przerażoną minę, jakby przeczuwał, że koń zrzuci go z grzbietu; natomiast Cori, która jeździła konno, od kiedy skończyła sześć lat, wyglądała na wyluzowaną i pewną siebie.

Alex podszedł bliżej.

– Znałaś ją?

Posłała mu ukradkowe spojrzenie.

– Cori Stanton. Pytanie, skąd pan ją znał?

– Może już przestańmy z tym panowaniem. Mów mi po imieniu.

– Dobrze. No więc skąd ją znałeś?

– Zanim zamieszkał ze mną Sid, miałem psa, który wabił się Lupo. Też był znajdą. Miał sporo problemów ze zdrowiem. Poznałem Cori w klinice weterynaryjnej jej ojca.

– Cori zmarła zepchnięta z dachu budynku w Hell's Kitchen – powiedziała cicho Diana. – Tego budynku, prawda?

– Spadła – odparł szorstko Alex. – Nikt jej nie zepchnął.

Czekał na kolejne pytanie Diany, ale kobieta milczała. Sięgnęła po stojącego na półce małego mosiężnego dinozaura. Nagle wypadł jej z ręki. Kiedy go podnosiła, Alex zauważył, że trzęsą jej się dłonie. Wtedy dotarło do niego, że Diana domyśliła się, z kim ma do czynienia. Spróbował przełknąć ślinę przez ściśnięte gardło.

Diana ponownie upuściła mosiężnego zwierzaka.

– Przepraszam – bąknęła.

– Nic się nie stało. – Kucnął, żeby go podnieść. Dinozaur należał do Emily; mówiła, że to część zestawu, który miała, kiedy była mała. Przetrwały tylko dwa: stegozaur i zielonkawy tyranozaur. Przez chwilę trzymał figurkę w dłoni, zastanawiając się, gdzie podziewa się Emily i co by pomyślała, gdyby nagle wróciła i zastała tu tę dziwną kobietę. Nawet nie zauważył ruchu, dopóki nie usłyszał cichego piśnięcia zawiasów. Obrócił głowę i zdążył jeszcze ujrzyć plecy Diany, zanim zamknęły się za nią drzwi.

PONIEDZIAŁEK

# Rozdział 4

## SHERYN

Sheryn uwielbiała poniedziałkowe poranki; z jej punktu widzenia im wcześniej zaczynał się dzień, tym lepiej. Wstawała o piątej trzydzieści i szła pod prysznic. O szóstej Douglass krzątał się w kuchni, przygotowując śniadanie dla czterech osób, a Sheryn wyciągała dzieci z łóżek. O siódmej siedziała już za kółkiem i ruszała z Washington Heights na południe. Zawoziła ośmioletnią Mercy do świetlicy w Harlemie, Martina wysadzała przed Hunter College High School na Upper East Side i jeszcze przed ósmą docierała na komisariat Midtown North przy West Fifty-Fourth. Poranek był ładny i przyjemny, ale nie czuła się dobrze – z powodu prześladowających ją myśli o Aleksie Traynorze. Nie satysfakcjonowało jej to, czego się dowiedziała na temat nieszczęśliwego wypadku Traynora w metrze; miała świadomość, że kryło się za tym coś więcej. Jego zachowanie było dziwne, nie pasowało do niego. Nie mogła tego zlekceważyć.

– Dzień dobry, pani detektyw – powitał ją oficer dyżurny, kiedy weszła do budynku. – To będzie jeden z tych dni.

– Chyba tak jak zawsze?

– No nie wiem. Ten zaczął się wcześniej. Zadzwoiła pewna kobieta w sprawie koleżanki z pracy, która zaginęła. Chodzi o Emily Teare.

– Doktor Emily Teare? – powtórzyła Sheryn. – Dziewczyna Alexa Traynora?

– Zgadza się. – Dyżurny wręczył jej złożoną karteczkę. – Odebrałem telefon dosłownie dziesięć minut temu. Kobieta nazywa się Yasmeen Khan.

Sheryn poczuła się, jakby ktoś przepuścił przez nią prąd. Czyżby zanosilo się na pierwszy od prawie roku prawdziwy przełom w sprawie Traynora? W weekend musiało się wydarzyć coś złego, była o tym

przekonana. Nieprzypadkowo Traynor kręcił się po Times Square w środku nocy akurat wtedy, kiedy jego dziewczyna nagle zniknęła.

– Dziękuję – mruknęła i poszła dalej.

Dotarła do swojego biurka z zapartym tchem. Minęło jedenaście miesięcy, od kiedy oflagowała w systemie Alexa Traynora wraz ze wszystkimi bliskimi mu osobami, których nazwiska zdołała rozgryźć. Informacja o każdym kontakcie tych ludzi z prawem, choćby najbardziej pospolitym – skarga na hałas, mandat za złe parkowanie – wędrowała prosto do niej. Telefon, który odebrał dziś rano dyżurny, nie należał bynajmniej do błahych: zatrudniona w szpitalu NewYork-Presbyterian doktor Yasmeen Khan zadzwoniła o siódmej czterdzieści osiem z pytaniem o to, w jaki sposób można zgłosić czyjeś zaginięcie. Martwiła się o los swojej przyjaciółki i współpracownicy, doktor Emily Teare.

Sheryn wybrała jej numer, ale nikt nie odebrał, odezwała się poczta głosowa. W pierwszym odruchu zapragnęła od razu udać się do mieszkania Traynora, które znajdowało się raptem kilka przecznic dalej, przy West Forty-Eighth, ale wiedziała, że to naprawdę zły pomysł. Jej nowego partnera nie było jeszcze w pracy, a gdyby zjawiała się u Traynora sama jedna, naraziłaby się na zarzut zachowania niezgodnego z etyką zawodową albo nawet nękania. Kiedy prowadziła śledztwo w sprawie śmierci Cori Stanton, Traynor miał w swoim narożniku obrotowego, nieustępliwego prawnika, który nie zawahałby się przed wykorzystaniem każdej gafy, każdej błędnej oceny sytuacji, do utarcia nosa pani detektyw. Uznała, że jeszcze przyjdzie pora na dorwanie Traynora.

Była jednak zbyt niecierpliwa, by siedzieć z założonymi rękami, czekając na telefon. Wróciła więc na parking, wsiadła do samochodu i ruszyła do szpitala, w którym pracowała doktor Khan. Dotarła na East Sixty-Eighth, przy której pomiędzy York Avenue a East River wznosił się zespół potężnych budynków składających się na NewYork-Presbyterian/Weill Cornell Medical Center. Przez całe swoje czterdziestotrzyletnie życie ani razu tu nie była; za to dobrze – a nawet zbyt dobrze – znała placówkę NewYork-Presbyterian przy West 168th, gdzie trafiali niektórzy poszkodowani z ranami postrzałowymi – i tam też Sheryn ich przesłuchiwała. Kompleks w East Side to była jednak zupełnie inna para kaloszy, miejsce tchnące spokojem, zwłaszcza o tak wczesnej porze.



Lekką niedogodność, jaką był szum aut z FDR Drive, rekompensował widok na cieśninę.

Doktor Khan pracowała w Klinice Neurochirurgii i Neurologii. Aby dostać się na oddział, Sheryn musiała pokonać płataninę korytarzy, co wydało jej się ponurym żartem. „Jak szczur w labiryncie”, pomyślała. Miała dobry zmysł orientacji, owszem – ale na zewnątrz. W centrach handlowych, kasynach, wszelkich miejscach pozbawionych naturalnego światła z łatwością się gubiła. W szpitalu, pełnym przejść i holów oświetlonych jaskrawymi lampami fluorescencyjnymi, zupełnie traciła rozeznanie. Odetchnęła z ulgą, gdy wreszcie natrafiła na właściwe drzwi.

– Jestem zaskoczona, że pofatygowała się pani osobiście! – powiedziała Yasmeen Khan, ściskając dłoń Sheryn. – Odsłuchałam pani wiadomość i... chciałam oddzwonić, ale szczerze mówiąc, liczyłam, że Emily odezwie się pierwsza. – Była niską, dobrze zbudowaną kobietą o długich czarnych włosach związanych w fantazyjny kok. Jej skóra miała sepiowy odcień, a tęczęwki oczu były tak ciemne, że sprawiały wrażenie całkiem czarnych. Jeśli chodzi o wiek, Sheryn umieściłaby ją w przedziale tuż przed czterdziestką. Omiatając doktor Khan badawczym spojrzeniem, które przez lata opanowała do perfekcji, zauważyła, że jej rozmówczyni nosi drogie złote kolczyki, a także bransoletkę na jednym nadgarstku, ale za to nie ma żadnych pierścionków ani obrączki.

– Domyślam się, że tak się nie stało.

– Nie. – Lekarka pokręciła głową. – Nie wiem, co się z nią dzieje. Emily nie zrobiłaby czegoś takiego. Naprawdę myślę, że coś jest nie w porządku.

– Zacznijmy od początku, pani doktor.

– Mam nadzieję, że nie straci pani przeze mnie czasu. Boję się, że niepotrzebnie robię zamieszanie. Zadzwoiłam na komisariat, ponieważ chciałam się dowiedzieć, jak wygląda procedura zgłaszania zaginięcia. Z jakiegoś powodu byłam przekonana, że zanim się to zrobi, należy odczekać siedemdziesiąt dwie godziny.

– W Nowym Jorku to ograniczenie nie obowiązuje – wyjaśniła Sheryn. – Proszę powiedzieć, co się stało.

– Widziałam się z Emily w piątek. Przyjaźnimy się, ale akurat tamtego dnia nie miałyśmy zbyt wiele okazji do rozmowy, co zresztą nie jest niczym

nietypowym. Obie nas czekało sporo pracy przed południem, a potem, kiedy wychodziłam pod wieczór, rzuciłam: „Do zobaczenia jutro?”, na co Emily odparła: „No pewnie”.

– Planowała pani spotkać się z doktor Teare w weekend?

– Mamy naszą stałą godzinę: dziewiątą rano w sobotę. Emily dotrzymuje mi towarzystwa podczas treningów. Przygotowuję się do swojego pierwszego półmaratonu. – Yasmeen posłała Sheryn lekko zawstydzone spojrzenie. – Nie śmieje się pani.

– Czemu miałabym się śmiać?

– Kiedy zaczynałam biegać, mąż powiedział, że wyglądam jak kluska na nóżkach. Już jest moim byłym mężem. Ale nadal się spodziewam, że ludzie będą się ze mnie śmiać tak jak on.

– Wygląda na to, że rozwód dobrze pani zrobił.

Yasmeen się uśmiechnęła.

– Emily uwielbia biegać i lubi się dzielić miłością do sportu. Od wielu miesięcy pomaga mi trenować. – Nagle spochmurniała. – W sobotę nie zjawiała się w umówionym miejscu. Napisałam do niej, ale nie odpowiedziała. Próbowałam dodzwonić się w niedzielę, ale od razu włączała się poczta głosowa, nawet bez jednego sygnału.

– Czy to nietypowe dla doktor Teare?

– Zdecydowanie. Nie znam nikogo bardziej odpowiedzialnego i słownego. Co Emily obieca, to zrobi, choćby się waliło i paliło. – Yasmeen pokręciła głową. – Wie pani, nawet sprawdziłam, czy nie trafiła do szpitala. Nie mam pojęcia, co sobie myślałam, może że potrącił ją samochód albo coś takiego.

– Zadzwoń pani dość wcześnie. Może dziś rano doktor Teare po prostu normalnie przyjdzie do pracy?

– Powinna zacząć dyżur o wpół do ósmej. Na pewno coś się stało.

– Czy wcześniej zdarzało się, że nie zjawiała się w pracy?

– Znamy się od czterech lat. Przez ten czas tylko raz doszło do takiej sytuacji. Została w domu z powodu zatrucia pokarmowego. Ale oczywiście zgłosiła nieobecność. – Yasmeen zamilkła i zmarszczyła brwi. – Zanim

zgłosiłam to na policję, ponownie próbowałam się z nią skontaktować, a potem jeszcze zadzwoniłam do jej narzeczonego, ale nie odebrał. Zaczynam się zastanawiać, czy obojgu nie przytrafiło się coś złego.

– Narzeczonego? – Sheryn odchrząknęła. – Nie wiedziałam, że doktor Teare jest zaręczona.

– Emily i Alex zaręczyli się półtora miesiąca temu. Nie chwaliła się tym na prawo i lewo, ale miała pierścioneł na palcu.

– Jak dobrze zna pani Alexa Traynora? – spytała Sheryn.

– Spotkaliśmy się kilka razy. Polubiłam go. On i Emily pasują do siebie.  
– Yasmineen wbiła wzrok w podłogę, co wydało się Sheryn wymowne. Czekała na jakieś „ale”, na coś, co zdaniem doktor Khan sprawiało wrażenie podejrzanego w związku Teare i Traynora.

– Kiedy się poznaliście?

– W lutym, krótko po tym, jak zamieszkali razem. Urządzili parapetówkę. Było wspaniale.

Sheryn odłożyła tę informację do późniejszego użytku. Pomyślała, że jest coś makabrycznego w organizowaniu parapetówki w tym samym budynku, w którym Alex Traynor zepchnął z dachu kobietę. Była zaszokowana na wieść o tym, że Emily postanowiła zamieszkać z Traynorem. Co innego zapewniać mężczyźnie alibi, a co innego świadomie narażać się na niebezpieczeństwo. Z drugiej strony Sheryn nigdy nie potrafiła zrozumieć na przykład kobiet ustawiających się w kolejce, żeby poślubić Charlesa Mansona.

– Wspaniale – powtórzyła za doktor Khan. Dotknęła językiem podniebienia i poczuła, jakby na jego koniuszku znajdowała się kropla kwasu. – Czy poza tym utrzymywała z nim pani jakiegokolwiek kontakty towarzyskie?

– Po zakończeniu mojej sprawy rozwodowej całą trójką wybraliśmy się na kolację – odparła Yasmineen.

– Wiem, że to trudne pytanie, ale proszę powiedzieć, czy kiedykolwiek zauważyła pani coś, co sugerowałoby, że pani przyjaciółka czuje strach przed swoim chłopakiem?

– Strach przed Alexem? Nie, nigdy. – Lekarka popatrzyła z niedowierzaniem na detektywkę, jednocześnie nerwowo poruszając dłońmi i odruchowo dotykając pustego miejsca po złotej obrączce na serdecznym palcu.

– Ale? – podsunęła Sheryn.

– Ale co?

– Pani doktor, jestem policjantką od piętnastu lat. Z mojego doświadczenia wynika, że opowiadając jakąś historię po raz pierwszy, większość ludzi pomija niektóre szczegóły. Robią to, ponieważ wydaje im się, że te informacje są nieistotne, bądź też boją się, że przez nich ktoś może mieć kłopoty. Czegoś pani mi nie mówi. O co chodzi? Wszystko było świetnie, ale...

– To nic takiego – zaczęła Yasmeen. – Tylko... Jedno takie zdarzenie. W piątek Alex przyszedł tutaj, do kliniki.

– Po co?

– Nie wiem. Zjawił się około południa i nie zabawił długo. Pokłócili się. – W ciemnych oczach Yasmeen malował się niepokój. – Nie mam pojęcia, o co poszło. Nie słyszałam szczegółów, tylko podniesiony głos.

– Krzyczeli na siebie?

– To Alex krzyczał na Emily. „Jak mogłaś to zrobić?” Był wyraźnie zdenerwowany.

– Dlatego pani zadzwoniła do nas dziś rano. I dlatego martwi się pani o przyjaciółkę.

Yasmeen zamrugła i na chwilę jej oczy zasnuł cień niepokoju. Sheryn pochyliła się lekko, gotowa zapytać o to, co jeszcze pani doktor postanowiła zachować dla siebie.

– Nie chcę, żeby miał przeze mnie nieprzyjemności – powiedziała cicho doktor Kahn. – Wiem, że nie byłby to jego pierwszy kontakt z policją...

A więc o to chodzi. Sheryn wyprostowała plecy.

– Proszę się tym nie przejmować. Niech pani w ogóle nie myśli o takich rzeczach. Niech pani po prostu będzie ze mną szczerą. Czy Alex Traynor często tu zagląda?

– Nie. Czasami tylko spotyka się z Emily po południu. Ale praktycznie nigdy nie przychodzi w godzinach pracy. Przypominam sobie jedynie dwa takie przypadki: ten, o którym pani opowiedziałam, i drugi w maju, w rocznicę śmierci rodziców Emily.

Sheryn usiłowała przywołać z pamięci szczegóły na temat rodziny doktor Teare.

– Zdaje się, że jej rodzice nie żyją już od dłuższego czasu?

– Tak. Zabił ich pijany kierowca, kiedy Emily była na studiach. Zawsze bardzo przeżywała rocznicę tego dnia. Nie jest szczególnie wylewna, jeśli chodzi o sprawy osobiste, ale wiem, że do dziś nie może się pogodzić z tym, co się wtedy stało. Alex przyszedł z kwiatami i zabrał ją na lunch. Od razu widać, jak bardzo mu na niej zależy.

– Innymi słowy, rzadko się zdarza, żeby pan Traynor odwiedzał doktor Teare w szpitalu – powiedziała Sheryn, odsuwając na bok wszelkie sentymenty. – Jego pojawienie się w piątek nie było regułą, tylko odstępstwem od niej.

– Zgadza się.

– W piątek Alex Traynor odwiedził Emily Teare w pracy i pokłócił się z nią. A w sobotę rano Emily Teare nie stawiała się na umówione spotkanie.

– Nie twierdzę, że ich sprzeczka miała z tym cokolwiek wspólnego. – Yasmeen wyglądała na przestraszoną. – Nie miałam tego na myśli. Nie wydaje mi się, żeby to była prawda.

– Wprawdzie jestem osobą wierzącą, pani doktor – powiedziała Sheryn – ale nie wierzę w zbiegi okoliczności.

# Rozdział 5

ALEX

Alex długo nie mógł zasnąć, a kiedy wreszcie mu się to udało, śnił o Emily. Stali na dziedzińcu średniowiecznego klasztoru, z którego roztaczał się widok na rzekę. Przez chwilę Alex miał wrażenie, że znajdują się w jakimś romantycznym europejskim miasteczku, ale potem powiódł wzrokiem dalej i zobaczył New Jersey. Uświadomił sobie, że widzi The Cloisters w nowojorskim parku Fort Tryon nad brzegiem rzeki Hudson i że wizja jest nie tyle snem, ile wspomnieniem. Słońce wisiało wysoko na niebie, było upalnie, tak jak tamtego sierpniowego dnia, kiedy postanowili zwiedzić muzeum. Spojrzał na Emily stojącą u jego boku. W jaskrawym blasku jej ciemne blond włosy wydawały się o kilka tonów jaśniejsze i przypominały aureolę. Miała na sobie dżinsowe szorty, czarne sandały i białą bawełnianą koszulkę, na której zawiązała supeł w pasie. Olśniewała go nawet w tak prostych, zwyczajnych ciuchach – podobnie jak w roboczych, zakrwawionych kitlach, takich jak ten, w który była ubrana, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy w szpitalu polowym w Syrii. Pamiętał to nawet we śnie. Czuł się tak, jakby przeżywał wszystko od nowa.

– Kochać to nie znaczy patrzeć na siebie nawzajem, ale patrzeć razem w tym samym kierunku – powiedział wtedy.

Łypnęła na niego i uśmiechnęła się.

– Podprowadziłeś to Saint-Exupéry’emu.

– Nie wierzę, że właśnie oskarżyłaś mnie o kradzież. Pożyczyłem, a to zasadnicza różnica.

Emily się roześmiała. Alex poczuł jednocześnie radość i przerażenie. To było to.

– Rzecz w tym, że naprawdę patrzymy w tym samym kierunku – powiedział. – Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś tak pochłoniętego pomaganiem innym. Jesteś... nieustraszona.

– I kto to mówi – odparła. – Mężczyzna, który obrywa kulki, a mimo to wciąż odmawia noszenia kamizelek kuloodpornych.

– Znak, że nic do mnie nie dociera. Gdyby nie ty, mój trup gniłby w jakimś ścieku.

– Nieprawda.

Dotknął jej twarzy.

– Ależ tak. Przecież wiesz. Kocham cię z tak wielu różnych powodów. – Klęknął na jedno kolano, mimo że nogi miał jak z waty. – I z wielu różnych powodów chciałbym, żebyś została moją żoną.

Wiedział, że ją zaskoczył. Na jej twarzy malowało się zdumienie.

– Żoną? – powtórzyła za nim, jakby to było coś niesłychanego.

– Czy to dla ciebie zbyt tradycyjna rola? – zażartował, ale serce podchodziło mu do gardła.

– A mogę założyć dzinsy na ślub?

Dopiero teraz dotarło do niego, że Emily się zgodzi. Poczł taką radość, że zakręciło mu się w głowie.

– Myślałem raczej, żeby zrobić to boso, na plaży.

– Boso brzmi super. Wobec tego... tak.

Wtedy się obudził – i przez dobre pół minuty był w euforii. Zaręczył się z kobietą swoich marzeń – czego więcej mógł oczekiwać? Uniesienie nie trwało długo, rzeczywistość szybko dała o sobie znać i sprowadziła go na ziemię. Był sam w ich wspólnym mieszkaniu i nie miał pojęcia, gdzie Emily się podziewa. Towarzyszyło mu jedynie dręczące przeczucie, że wpadła w poważne tarapaty.

Nagle usiadł na łóżku, zrzucając z piersi Sida, który zaskomlał z wyrzutem.

– Wybacz, kolego.

Siedział przez chwilę, drapiąc psiaka po głowie, głęboko oddychając i starając się zapanować nad nerwami, a potem wstał, poszedł do kuchni

i odnalazł niewielką brązową fiołkę, którą ukrył w szafce. Korzystając z zakraplacza, umieścił dwie krople pod językiem, po czym szczelnie zamknął buteleczkę i odstawił ją na miejsce. Nie zdejmując spodni od piżamy, narzucił cienką kurtkę na T-shirt i wyprowadził Sida na krótki spacer. Byli na rogu Forty-Eighth Street i Eleventh Avenue, kiedy Alex poczuł, jak bledną ostatnie przebłyski ciepłego, słonecznego wspomnienia. Na drugim końcu kwartału zobaczył wysoką postać w czarnym garniturze i z fedorą na łysej głowie. Mężczyzna wprawdzie stał odwrócony do niego plecami, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa Alex rozpoznał w nim Kevina Stantona.

Pociągnął za smycz, lecz Sid, który właśnie radośnie obwąchiwał hydrant, ani myślał ruszyć się z miejsca. Kolejna konfrontacja z ojcem Cori była ostatnią rzeczą, jakiej Alex teraz potrzebował. Po śmierci córki Kevin zmienił życie Alexa w piekło. Alex wiedział, czym jest żal z powodu straty bliskiej osoby, i rozumiał, że taki smutek po cichu pochłania umysł i duszę, pozostawiając po sobie tylko pustą wściekłość. Z jednej strony do pewnego stopnia współczuł Kevinowi, który najpierw rozwiódł się z żoną, a potem musiał pochować jedyne dziecko i zmierzyć się z okrutną samotnością. Ale z drugiej strony wiedział, jak bardzo Kevin lubił sterować poczynaniami Cori i w jaki gniew wpadał, ilekroć nie chciała go słuchać. To zresztą nie było wszystko. Cori napomykała o różnych sprawach, a potem wszystkiemu zaprzeczała. Skutek tego był taki, że Alex sam nie wiedział, w co wierzyć. W każdym razie Kevin budził w nim niepokój. Po śmierci Cori parę razy zdarzyło mu się najść Alexa w mieszkaniu, ale od kilku miesięcy już tego nie robił. Teraz znów się zjawiał. Co to mogło oznaczać?

Zastanawiał się nad tym, odprowadzając wzrokiem mężczyznę w fedorze, który szedł dalej chodnikiem, nie oglądając się za siebie. Po chwili skręcił za róg i zniknął mu z oczu.

Alex stał, jakby mu nogi wrosły w ziemię. Czyżby wziął zupełnie obcego człowieka za Kevina Stantona? Czyżby zawodny umysł znów spłatał mu figla?

„To po prostu twoje nieczyste sumienie”, powiedział sobie. „Mogłeś powstrzymać Cori przed skoczeniem. Ale wolałeś się naćpać i zapomnieć o bożym świecie”.



Za każdym razem, gdy to sobie uświadamiał, czuł potworny ból. W głębi duszy wiedział bowiem, że osobą, która powinna umrzeć tamtej nocy, był on. Cóż jednak z tego, skoro nie mógł zmienić przeszłości i jedyne, co mu pozostało, to ciągnąć to życie, którego rok wcześniej wcale nie chciał, i starać się robić w nim coś dobrego.

Po powrocie do mieszkania odsunął te myśli na dalszy plan i poszedł pod prysznic. Jego umysł nadal wypełniała mgła szczęśliwych wspomnień o Emily i dużo bardziej bolesnych – o Cori. Odkręcił zimną wodę, żeby otrząsnąć się z tego dziwnego nastroju. Większość ludzi, których znał, nie brała zimnych pryszniców, ale też niewielu jego przyjaciółom zdarzyło się mieszkać w miejscu, gdzie brakuje bieżącej wody. Po latach w zakurzonych obozach i wybebeszonych budynkach z wybitymi szybami Alex nauczył się nigdy nie traktować takich wygód jako czegoś oczywistego.

Kiedy przypomniał sobie o opatrunku, ten już zdążył się odkleić i zwisał jak kawałek bandaża mumii. Alex powrócił myślami do serii niefortunnych niedzielnych zdarzeń. Nawet nie dotarł do dojo; za jego opłakany stan odpowiadało głupie bliskie spotkanie z chodnikiem. Próbował je zlekceważyć, ale wspomnienie miało posmak wstydu. Kiedy półtora roku wcześniej wrócił z Syrii, tkwił w głębokiej depresji będącej pokłosiem ostrego zespołu stresu pourazowego. Bał się cieni i tłumów, dlatego nigdy nie odślaniał okien i przez wiele dni nie wychodził z domu. Jedynym powodem, dla którego opuszczał mieszkanie, był Sid; psiak przyzwyczał się, że pan wyprowadza go w środku nocy. Alex próbował sam się leczyć, sięgał po rozmaite substancje, polegał na ich łagodzącym działaniu do tego stopnia, że o mało nie przyplacił uzależnienia życiem. To był paskudny okres, który jednak – jak miał nadzieję – minął, by nigdy nie wrócić. Alex odnosił wrażenie, że odchodząc, Emily zabrała ze sobą istotną część jego samego.

Nie potrafił dojść, skąd wziął się ten niezwykle żywy i barwny sen o zaręczynach. Może Alex pragnął powrotu do lepszego czasu i miejsca, które choć istniały w niedawnej pamięci, to jednak wydawały się całkowicie poza zasięgiem. Ciekawe, że przyśnił mu się tylko ten najbardziej romantyczny fragment oświadczyn. To, co nastąpiło później – upuścił pierścionek z brylantem i oboje musieli szukać go w piasku – zostało stosownie pominięte.

Myśli o Emily nie dawały mu spokoju. Zastanawiał się, czemu kobieta, która przedstawiła się jako Diana, tak rozpaczliwie pragnęła spotkać się z jego narzeczoną. Czy w jej dziwnej opowieści kryło się ziarno prawdy? A może mimo wszystko rozglądała się za czymś, co warto ukraść? Poza aparatami, starym laptopem i niewielkim zapasem trawy Alex nie trzymał w mieszkaniu nic, co dałoby się łatwo spieniężyć. Wyjątek stanowił pierścionek zaręczynowy Emily; zostawiła go w piątek razem z listem. Kiedy wieczorem wrócił do domu po warsztatach fotograficznych, które prowadził, od razu zobaczył białą, złożoną na pół kartkę. Leżała na ławie, spoczywał na niej pierścionek. Słowa Emily wypaliły się Alexowi w pamięci.

Przypomniawszy sobie po raz kolejny i poczuł ucisk w piersi, jakby poślknął kamień i ten powoli, centymetr po centymetrze przesuwał się w dół. Emily ma kłopoty – tego jednego był pewien. Nie rozumiał, dlaczego nie mogła mu zdradzić, o co chodzi, i czemu postanowiła wyjechać, jak tylko zorientował się, że coś jest na rzeczy. Być może po prostu starała się go chronić, trzymać go od tego z daleka – ale istniała też inna, dużo gorsza dla niego możliwość: może uważała, że nie poradziłby sobie z tym, nie zrozumiałby tego... Cokolwiek to było.

Sid podreptał za nim do sypialni. Alex wysunął górną szufladę komody. Na wierzchu leżało niebieskie aksamitne pudełko, w którym od lat spoczywał pierścionek zaręczynowy jego matki. Rak przeżarł jej ciało, aż zostały sama skóra i kości, i zmarła, kiedy jeszcze chodził do liceum. Pierścionek cierpliwie czekał na swój czas, który nadszedł, gdy Alex postanowił oddać go do przeróbki, tak by pasował na zgrabne, spracowane dłonie Emily. W piątek wieczorem, po lekturze listu schował pierścionek z powrotem do pudełka.

Teraz otworzył je, by sprawdzić, czy znajduje się tam, gdzie powinien. Przełknął ślinę i wyjął go z aksamitnej poduszeczki. Niewielki brylant mrugnął do Alexa porozumiewawczo. „Ona niedługo wróci”, zdawał się pocieszać.

„No dobrze”, pomyślał. Teraz przynajmniej wiadomo, że Diana nie włamała się po to, by ukraść biżuterię Emily. To już coś. W takim razie co tu robiła? Przypomniawszy sobie, co się wydarzyło tuż po tym, jak wszedł do mieszkania, i był pewien, że zanim zajrzał do sypialni, usłyszał odgłos

zamykanej szuflady w komodzie. Diana musiała czegoś szukać. Na pewno nie listu Emily, który Alex w nerwach kilka razy krzywo złożył. Znał treść na pamięć, lecz mimo to kolejny raz sięgnął po kartkę, wygładził ją i przeczytał.

*Aleksie, nie mogę już tak dłużej żyć. Wyjeżdżam na kilka dni. Kiedy wrócę, spakuję swoje rzeczy. Bardzo Cię proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Nie chcę z Tobą rozmawiać. Emily*

Czy to jakiś szyfr? Nie po raz pierwszy przyszła mu do głowy ta myśl. Emily była ostrożna i powściągliwa. Czuł, że powinien czytać między wierszami i zrozumieć, co naprawdę starała się powiedzieć. To było jak jedno wielkie ostrzeżenie, żeby trzymał się z daleka i nie próbował wtrącać się w jej sprawy. Ale przecież dobrze go znała. I musiała wiedzieć, że cokolwiek zrobiła – lekko go mdliło na myśl o tej niewielkiej części, z której zdawał sobie sprawę – Alex uczyni wszystko, by jej pomóc.

Położył list na komodzie i przycisnął go aksamitnym pudełeczkiem. Czego szukała Diana? Zajrzał do biżuterii Emily. Chyba wszystko było na swoim miejscu – poza kolczykami z brylantami, ale te Emily nosiła na co dzień, więc ich brak o niczym nie świadczył; miała je na sobie, kiedy widzieli się piętek.

Przyszło mu do głowy, że Diana mogła się rozglądać za dokumentami, które w piątek rano leżały na toalecie Emily. Jeśli tak, to obeszła się smakiem. Czy przez to Emily znalazła się w mniejszym lub większym niebezpieczeństwie?

Zamknął szufladę i wrócił do salonu. Pierwszą rzeczą, na której spoczął jego wzrok, było stojące na regale oprawione zdjęcie: Alex i Emily razem w Syrii; ona przyleciała jako wolontariuszka z Lekarzami bez Granic, on nadal pracował jako fotograf, nadal wmawiał sobie, że jego zajęcie zmienia świat na lepsze. Na fotografii wyglądali na nieprawdopodobnie szczęśliwych. Ich twarze wypełniały niemal cały kadr, zasłaniając większą część tła, które stanowiły zniszczone budynki. Alex zdjął zdjęcie z półki. Emily miała na sobie biały T-shirt, a na jej szyi wisiał ciężki srebrny medalik ze Świętym Krzysztofem, należący wcześniej do jej matki. Alex

nie był w stanie odczytać inskrypcji, ale nie musiał – znał ją na pamięć:  
*Regarde St Christophe et va-t-en rassuré.*

– Spójrz na Świętego Krzysztofa i podążaj bezpiecznie – mruknął.

Emily miała medalik, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy. Stała nad nim w kiwającym się namiocie, a w bliskiej odległości słychać było ryk silników bombowców. Nie widział, żeby nosiła wisiołek w Nowym Jorku, ale raptem uświadomił sobie, że nie było go w szufladzie razem z pozostałą biżuterią Emily. Zaniepokoił się, lecz nie dlatego, że medalik mógł wpaść w ręce Diany – nie połasiła się nawet na srebrny naszyjnik, za który zgarnęłaby u pasera sto dolarów – ale ponieważ Emily najwidoczniej zabrała go ze sobą. Jakiś czas temu rozmawiali o nim.

– To mój talizman – powiedziała wtedy. – Noszę go w strefach wojny.

Skoro zniknął, oznaczało to, że Emily szykowała się na samotną bitwę.

Odłożył zdjęcie. Musiał znaleźć sposób na to, jak pomóc Emily pomimo jej wiary, że poradzi sobie sama. Spojrzał na zegarek. Do zajęć na Uniwersytecie Nowojorskim, które prowadził, pozostało niewiele czasu, ale uznał, że jeśli się pospieszy, zdąży jeszcze porozmawiać z kimś, kto być może będzie wiedział, gdzie szukać jego narzeczonej – bez względu na to, w jakie kłopoty się wplątała.

# Rozdział 6

## SHERYN

– Nie wierzę, że zdążyłaś już porozmawiać z tą kobietą – poskarżył się Rafael Mendoza. – Czemu nie zaczekałaś na mnie? Przecież mieliśmy być partnerami.

– I jesteśmy nimi – odparła Sheryn. – Dlatego musisz się trochę wcześniej meldować w pracy.

Siedzieli w pokoju odpraw na komisariacie: Sheryn na swoim fotelu, Rafael na brzegu jej biurka. Rafael był niewysokim, ale dobrze zbudowanym mężczyzną, dzięki czemu świetnie się prezentował w szarym, szytym na miarę garniturze. Pracowali ze sobą dopiero od miesiąca i Sheryn nie miała jeszcze poczucia, że udało jej się go poznać. Był zupełnie inny od jej poprzedniego partnera – siwowłosego Irlandczyka, który nauczył ją grać w pokera i pić tradycyjną szkocką – bardziej skryty i tajemniczy, do tego miał ciemne, podkrążone oczy i częściowo ukryte pod mankietami koszuli tatuaże na nadgarstkach. Gdyby minęła go na ulicy, ujrzałaby w nim prędzej przestępcę niż glinę.

– Nie jestem rannym ptaszkiem – powiedział.

– Sądziłam, że Kalifornijczycy wstają wcześnie. No wiesz, tyle słońca...

– Chyba że pracują w wydziale zabójstw policji Los Angeles. To robota dla nocnych marków.

Sheryn się uśmiechnęła.

– Doktor Khan nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Wszystko, co od niej usłyszałam, sprowadza się do jednego: Emily Teare zapadła się pod ziemię. Tuż po siedemnastej w piątek wyszła z pracy, a nieco wcześniej, w południe, pokłóciła się ze swoim chłopakiem. Pardon, z narzeczoną.

– Ciekawe. I tym narzeczonym jest Alex Traynor, o którym wcześniej wspominałaś?

– Zgadza się. A skoro o nim mowa, musimy porozmawiać również o Cori Stanton. Co wiesz o tamtej sprawie?

Rafael zmarszczył brwi.

– Opowiadałaś mi o niej krótko po tym, jak się tu przenieśli. Dziewczyna pod wpływem środków odurzających spadła z dachu budynku i się zabiła.

– Tak pisano o tym w gazetach – skomentowała poirytowana tym, że musi mu wszystko tłumaczyć. – Prowadziłam tę sprawę, więc pozwól, że powiem ci, jak to według mnie wyglądało. To się działo w ostatnie Święto Dziękczynienia. Około pierwszej w nocy trzydziestoletnia Corinthia „Cori” Stanton spadła z dachu budynku, w którym mieszkał i nadal mieszka Alex Traynor, i wylądowała na biegnącej dołem ulicy. Zmarła na długo przed przyjazdem karetki.

– Była aktorką, tak?

– Owszem. A także osobą blisko związaną z Traynorem.

– Jak blisko? Pieprzyli się?

Sheryn się skrzywiła.

– Ojciec Stanton twierdził, że jego córka planowała ślub z Traynorem. Podobno bez przerwy mówiła tylko o nim. Wyglądało więc na to, że miała wobec niego poważne zamiary. Tymczasem z zeznań Traynora wynikało, że tylko się przyjaźnili i Cori po prostu zaopatrywała go w narkotyki. W każdym razie zaprzeczył, jakoby łączył ich jakikolwiek związek uczuciowy. Niemniej znaleźliśmy w jego mieszkaniu roztrzaskany aparat telefoniczny, z którego wielokrotnie dzwoniono do Stanton.

– Seks albo dragi na telefon? A może jedno i drugie?

– Traynor utrzymywał, że urządzenie nie należało do niego. Niestety ktoś skutecznie usunął odciski palców, co uniemożliwiło jednoznaczne ustalenie właściciela. Prawnik Traynora przekonywał, że Stanton sama przyniosła do mieszkania zawinięty w foliową torebkę aparat i zostawiła go pod stolikiem przy drzwiach.

– Znamy powód, dla którego Traynor używałby jednorazówki do kontaktowania się ze Stanton? – spytał Rafael.

Sheryn wzruszyła ramionami.

– No wiesz, w końcu była jego dilerką...

– Hm. A co mówili jej znajomi?

– Podobno wspominała o wybieraniu pierścionka i o tym, że wkrótce zamierza się zaręczyć, ale nie wymieniała nazwiska Traynora, jedynie nazywała go swoim „kawalerem”.

– Brzmi... dziwnie.

– Tak czy inaczej, wiele wskazuje na to, że Stanton traktowała tę znajomość poważnie. W rozmowie z jedną z koleżanek narzekała, jak trudno jej będzie odstawić anielski pył, kiedy zajdzie w ciążę.

Rafael uniósł brwi.

– Niezła imprezowiczka.

– Wiesz co? Zapomnij, że ci o tym mówiłam.

– Co? Dlaczego?

– Bo osądzasz ofiarę – westchnęła Sheryn. – Ja zresztą nieświadomie robię to samo. Niepotrzebnie ci o tym opowiadam, to nie ma związku ze sprawą.

– Podoba mi się, kiedy pokazujesz swoje ludzkie oblicze – powiedział Rafael. – Nieczęsto się to zdarza. Mów dalej.

Miała ochotę rzucić jakąś ciętą ripostę, ale ugryzła się w język. Rafael miał w sobie przekorę i skłonność do przekomarzania się, które w innych okolicznościach byłyby ujmujące, ale w pracy doprowadzały ją do szału.

– Myślę, że istniał między nimi miłosny trójkąt, bo na tym etapie Traynor spotykał się już z Emily Teare. Ich związek trwał z przerwami od trzech lat. – Sheryn nabrała powietrza. – Ale posłuchaj tego: osobą, która natknęła się na leżące na ulicy ciało Cori, była doktor Teare. Podjęła próbę reanimacji i dwukrotnie zadzwoniła na numer alarmowy. Za pierwszym razem rozłączyło ją, zanim zdążyła się odezwać. Za drugim dyżurny rozmawiał z nią aż do przyjazdu karetki.

Na twarzy Rafaela malowało się zdumienie.

– Co tam robiła?

– Była świeżo po powrocie z Paryża. Przyszła zobaczyć się z mężczyzną, którego uważała za swojego chłopaka. – Sheryn pokręciła głową. – Niesamowite wyczucie czasu. Jej samolot przyleciał spóźniony, z lotniska pojechała do siebie, a potem dostała esemesa od Traynora i niewiele myśląc, udała się do jego mieszkania.

– Co takiego napisał?

– Nawet nie muszę sprawdzać – powiedziała Sheryn. – To krótka i łatwa do zapamiętania wiadomość. „Kocham cię z całego serca. Żegnaj”.

Rafael wpatrywał się w nią swymi ciemnymi oczami.

– Brzmi jak... list pożegnalny samobójcy.

– Dokładnie tym miał być. Traynor przyznał się do tego podczas przesłuchania. Powiedział, że pragnął umrzeć. Ale nie uprzedzamy wypadków.

Telefon Sheryn zabuczał. Zerknęła na wyświetlacz i obróciła aparat pleckami do góry; nie chciała, żeby jej przeszkadzano.

– Dotarliśmy do momentu, w którym dziewczyna numer jeden spotyka dziewczynę numer dwa na ulicy przed budynkiem Traynora. Dziewczyna numer dwa właśnie wykrwawia się na śmierć z powodu obrażeń wewnętrznych odniesionych wskutek upadku – podsumował Rafael.

– Kiedy Stanton umierała, Teare trzymała ją za rękę. Jest neurochirurgką, podobno bardzo dobrą. Niestety na tym etapie w żaden sposób nie mogła pomóc Cori.

– Gdzie był Traynor, gdy jego dziewczyna odgrywała Florence Nightingale[3]?

Rozdrażniła ją nonszalancja w głosie Rafaela. Wisielczy humor był typową cechą detektywów, ale szydrczy ton Rafaela kłócił się z jej własnym mrocznym wyczuciem ironii i Sheryn przeszkadzała ta rozbieżność. Tłumaczyła to sobie tak, że po dziesięciu latach współpracy z tym samym partnerem każdy nowy musi działać jej na nerwy, to normalne, a jednak wciąż czuła się spięta.

– Nadal na dachu. Nafaszerowany ketaminą i heroiną.



– Środkiem uspokajającym dla koni? – spytał z niedowierzaniem Rafael.  
– No nieźle. Tak jakby heroina nie dawała wystarczającego kopa.

– Stanton też była na ketaminie, dodatkowo wykryto w jej organizmie ślady PCP i ecstasy.

– Cholera, musiała mieć halucynacje w technikolorze – skomentował Rafael. – Nic dziwnego, że rzuciła się z dachu.

– To prawda, że zdarzają się przypadki, w których osoby skaczące z budynków są po prostu na haju albo cierpią na urojenia – odparła rzeczowo Sheryn. – Ale ten nie był jednym z nich. Traynor przyznał się do zamordowania Cori. Mamy to na taśmie. – Włączyła odtwarzanie i po chwili na ekranie pojawiła się zgarbiona sylwetka Alexa Traynora. Siedział przy stole w pokoju przesłuchań na komisariacie.

– Proszę opowiedzieć o dziewczynie, panie Traynor. – Zza kadru dobiegł głos Sheryn.

– Nie chciałem jej skrzywdzić – wybełkotał. Mówił powoli, jakby działał na innych obrotach niż reszta świata. Ścisnął w dłoni jakiś srebrny przedmiot, od którego odbijało się światło. – Nie zrobiłbym tego, gdybym przypuszczał, że ona przez to umrze. Zabiłem ją.

– Co pan zrobił Cori?

– Cori? – Wyglądał na dezorientowanego, niemal oszołomionego. – Co się stało z Cori?

– Zmarła w nocy – wyjaśniła Sheryn. – Proszę nam opowiedzieć, co się wydarzyło.

– My... – zaczął ledwie słyszalnym głosem.

– Proszę głośniej, panie Traynor. Niech pan powtórzy.

– Chcieliśmy się zabić.

– Zamierzaliście... skoczyć z dachu budynku?

W pokoju zaległa cisza, którą mącił jedynie ciężki oddech Traynora. Alex otworzył dłoń i wbił spojrzenie w srebrną zapalniczkę.

– Powiedziałem jej, że się zabiję. Że przedawkuję. Ona też pragnęła umrzeć.

– Czy zabił pan Cori Stanton?

- Jakbym ją zaraził... – bąknął.
- Czy zepchnął ją pan z dachu?
- Czy ją zepchnąłem? – Wydawał się zaskoczony pytaniem. Zwiesił głowę i zaczął mamrotać niezrozumiale.
- Głośniej, proszę.
- Nie... Nie wiem. Chciała skoczyć...
- I co się stało?

Traynor nagle zadrżał na całym ciele i objął się rękami.

- Nie pamiętam.

Sheryn włączyła pauzę w nagraniu.

- Możesz obejrzeć do końca, jeśli masz ochotę, ale powiedział niewiele więcej. W pewnej chwili zebrało mu się na wymioty i zapaskudził pokój przesłuchań. Musieliśmy odwieźć go do Bellevue.

Rafael uniósł brew.

- Nazwałbym to wszystko mocnymi dowodami poszlakowymi – powiedział powoli.

- Słucham?

- Narkotyki. Brak świadków. Przyznanie się do winy z gatunku „chyba tak, ale sam nie wiem”, podczas gdy jego umysł krążył po zupełnie innej orbicie. No i brak dowodów rzeczowych.

Sheryn zmrużyła oczy.

- Dowodami rzeczowymi były zadrapania na twarzy Traynora, w których znaleziono DNA Stanton, oraz kawałki skóry Traynora pod paznokciami Stanton. To oczywiste, że między tym dwojgiem doszło do konfrontacji.

- W jaki sposób Traynor to wytłumaczył?

- Powiedział, że Cori wściekła się, kiedy odmówił przespania się z nią.

- Brzmi prawdopodobnie.

- Niestety potwierdziła to jedna z sąsiadek Traynora, pani DiGregorio. Zeznała, że zapukał do niej o północy i poprosił, by zaopiekowała się jego psem. Wtedy zobaczyła zadrapania.

– A więc doszło do kłótni, ale wcześniej, nie tuż przed nieszczęśliwym skokiem Stanton.

– Do tego dochodzi trajektoria lotu Stanton – zaznaczyła Sheryn. – Wylądowała na ulicy, w pewnej odległości od budynku...

– Czyli to nie był przypadkowy upadek.

– ...w dodatku na plecach.

– To znaczy, że albo obróciła się w powietrzu, albo... Jak wysoki jest ten budynek?

– Ma około siedemnastu metrów.

– Wow. Czyli skoczyła tyłem albo została zepchnięta. – Na chwilę zamilkł i zamyślił się. – Dlaczego puściliście Traynora?

– Z dwóch powodów – odparła Sheryn. – Po pierwsze, sąd nie zgodził się na uwzględnienie nagrania. Zabraliśmy Traynora tylko na przesłuchanie, nie został aresztowany, nie odczytaliśmy mu praw. Prawnik, który musi kosztować Traynora krocie, dopilnował, by przyznanie się jego klienta do winy zostało odrzucone.

– Może jednak Los Angeles i Nowy Jork nie różnią się aż tak bardzo.

– Nie pomagał nam fakt, że Traynor był pod wpływem silnych narkotyków. Majaczył przez całą drogę na komisariat. Sandy, mój ówczesny partner, słyszał, jak mówił coś o aniele.

– Aniele?

Sheryn wzruszyła ramionami.

– Druga przyczyna jest jeszcze gorsza. Jego dziewczyna zmieniła zeznania. Według mundurowych, którzy jako pierwsi zjawili się na miejscu, Emily Teare powiedziała, że wyszła zza budynku i zobaczyła spadającą kobietę. Oficjalne wyjaśnienia złożyła jednak dopiero następnego dnia i wtedy stwierdziła, że widziała, jak stojąca na skraju dachu Cori Stanton skacze na ulicę.

– Aha. Skok zamiast upadku.

Sheryn pokiwała głową.

– Nic innego nie wskazywało na to, że została popchnięta? – spytał Rafael. – Pracowałem kiedyś nad sprawą rzekomego samobójstwa. Sekcja

zwłok wykazała krwiaka na ramieniu ofiary. Sprawca chwycił ją za rękę i wypchnął przez okno.

– Nie w tym przypadku – przyznała Sheryn. – Krwiak na szyi Stanton powstał wskutek uderzenia głową o asfalt. Stanton była ubrana w ciężki płaszcz z jagnięcej skóry, więc nawet gdyby Traynor złapał ją za rękę albo za ramię, raczej nie pozostawiłoby to śladów na skórze. – Zamilkła na chwilę. – Miała natomiast jedno dziwne obrażenie: świeże rozcięcie po wewnętrznej stronie prawej dłoni. Lekarz sądowy stwierdził, że mogła próbować uchwycić się czegoś, na przykład schodów pożarowych, jeszcze na dachu albo już lecąc w dół. Tyle że na górze nie miała zbyt wielu możliwości. Dach kończy się niewysokim gzymsem, nie ma barierki ani balustrady. A na schodach nie znaleźliśmy śladów krwi.

– Byli jacyś świadkowie?

– Żadnych. Sąsiadka Traynora, która przygarnęła psa, pani DiGregorio, ma prawie siedemdziesiąt pięć lat i problemy ze słuchem. Nic nie widziała, bo okna jej mieszkania wychodzą na drugą stronę budynku. Oprócz niej na czwartym piętrze nikogo nie było, wszyscy lokatorzy wyjechali na Święto Dziękczynienia. Manhattan przypominał wtedy wymarłe miasto. Brak nagrań z monitoringu. Przeciwno nam świadczyło również to, że Stanton miała za sobą próby samobójcze; co prawda nie skakała z budynków, ale cięła się i łykała pigułki. Właśnie to, w połączeniu z zeznaniem Emily Teare, sprawiło, że zastępca prokuratora okręgowego uznał nasze dowody za niewystarczające.

– Istnieje prawdopodobieństwo, że Cori Stanton rzeczywiście sama ze sobą skończyła – zauważył Rafael.

– To nie przypominało wcześniejszych prób. Tamte Stanton podejmowała niemal na oczach innych ludzi i one były ewidentnym wołaniem o pomoc przeżywającej kłopoty kobiety. Skok z budynku nie pasował do tego schematu.

– Myślisz, że Emily Teare kryła swojego chłopaka?

– Dla mnie tak to wyglądało. Nadal wygląda. Twierdziła, że tamtej nocy, kiedy to się wydarzyło, była zbyt przerażona i przejęta śmiercią Stanton, by myśleć trzeźwo.

– Nie mogłaś trochę nią potrząsnąć?

– Wierz mi, próbowałam – przyznała Sheryn. – Powiedziałam jej, że któregoś dnia może podzielić los Stanton. Zarzekała się, że Traynor jest niegroźny. Nie chciała mnie słuchać.

– A teraz zaginęła.

– Właśnie. Nie wiem, może uciekła. Może ją skrzywdził. Tak czy inaczej, mogę ci obiecać jedno: tym razem nie spocznę, dopóki nie dorwę Alexa Traynora.

Rafael założył ręce na piersi, ale jego opanowany wyraz twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

– Brzmi jak prywatna wendeta.

– Nic z tych rzeczy. Zależy mi wyłącznie na tym, by sprawiedliwości stało się ani zadość.

– Oczywiście. Ale muszę być z tobą całkowicie szczery. Kiedy cię słucham i patrzę na dowody, które przedstawiłaś, nie dziwię się, że Traynor wyszedł z tego obronną ręką. Nie wszystkie okoliczności tej sprawy mają charakter poszlakowy, ale zręczny prawnik bez trudu potrafiłby przedstawić odmienną i przekonującą wersję zdarzeń. – Zamilkł na chwilę. – Mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

– Pokazałam ci wszystko, co miałam – odpowiedziała Sheryn, starając się panować nad głosem.

Rafael miał rację i rzeczywiście było coś, co w żaden sposób nie mieściło się na półce z dowodami. Nie zamierzała jednak dzielić się tym z kimś, komu nie do końca ufała.

# Rozdział 7

## BOBBY

Bobby Costa uwielbiał pracę dozorczy – i nienawidził jej. Na plus na pewno mógł zaliczyć darmowy pokój i wyżywienie, inaczej w żaden sposób nie byłoby go stać na mieszkanie na Manhattanie. Do jego obowiązków należały nadzór nad dwoma niskimi budynkami stanowiącymi własność jednej firmy oraz utrzymanie ich w dobrym stanie; poza tym dorabiał sobie drobnymi pracami w paru innych kamienicach. Jasne, że lokatorzy bez przerwy się na niego skarżyli, ale dzięki temu, że dzielił swój czas pomiędzy kilka budynków, nigdy tak naprawdę nie wiedzieli, gdzie go szukać, mógł więc grać z nimi w ciuciubabkę i pozostawać nieuchwytny. Nie określiliby siebie mianem leniwego; miejsca, którymi się zajmował, miały swoje lata, a on sprawiał, że mimo to lśniły czystością. Ponadto dbał o to, by starzejące się trzewia nieruchomości nie sprawiały najemcom kłopotów. Tyle że ci ludzie byli jak mały – wiecznie musieli coś spieprzyć. Problem z wynajmowanymi mieszkaniami polega na tym, że nikt się nie przejmuje, jeśli coś się zepsuje.

Kolejny minus: kiedy wracał do domu, by odpocząć po długiej nocy użerania się z diwą termy, akurat wtedy ludzie wieszali się na dzwonku. Albo gorzej: przychodzili i walili do drzwi. W poniedziałek rano zafundowali mu jedno i drugie. Udawał pogrążonego we śnie najdłużej, jak się dało, ale kiedy usłyszał: „Policja! Otwierać!”, natychmiast zerwał się z łóżka i pobiegł do drzwi.

– Dzień dobry, panie Costa. Detektyw Sterling – przedstawiła się wysoka kobieta, błyskając złotą odznaką. Miała twarz zupełnie jak posąg: czarna jak heban skóra, czarne włosy upięte w prosty kok, wysokie czoło, pełne usta i kocie oczy, które przeszywały go na wylot. – Może pamięta mnie pan z zeszłego roku.

Wciąż jeszcze był lekko otumaniony.

– He?

– Rozmawialiśmy w listopadzie, po śmierci Cori Stanton. Spadła z dachu tego budynku.

– Aaa, tak.

Rzeczywiście przypominał ją sobie. Upierdliwa glina.

– To mój nowy partner, detektyw Mendoza – dodała, wskazując na mężczyznę, który jej towarzyszył. – Kiedy po raz ostatni widział pan Emily Teare?

– Kogo? – Bobby przetarł oczy. „Nie daj się zbyt łatwo wycisnąć”, powiedział sobie w duchu.

– Ktoś tu chyba miał ciężką noc – zauważył policjant. – Może niech pan łyknie jakąś aspirynę.

Detektyw twardzielka miała dla niego tyle współczucia, co cegły, z których wzniesiono kamienicę.

– Jest jedną z lokatorek. Mieszka na ostatnim piętrze.

– Ach, Emily – załapał Bobby. – Jasne. Bo ja wiem? Jakoś w zeszłym tygodniu.

– W zeszłym tygodniu? Co to znaczy? W poniedziałek?

– E... nie. Prędzej... W czwartek? – Udał, że się zastanawia. – Nie, chwileczkę. W piątek wieczorem. Wychodziła pobiegać.

Powiedziałby im więcej, gdyby miał ochotę. Na przykład, że Emily biegała po Central Parku w każdy wtorkowy i piątkowy wieczór. W soboty i środy chodziła na treningi karate z tym swoim nieudanym chłopakiem. Niezła była z niej zawodniczka. Bobby dobrze znał jej rozkład dnia.

– A jej chłopak, Alex Traynor? Kiedy ostatnio go pan widział?

– W niedzielę. – Nie musiał udawać, że próbuje sobie przypomnieć. – Tak, na pewno w niedzielę wieczorem. Był zakrwawiony.

– Zakrwawiony? – Na obliczu detektywki malowało się lekkie niedowierzanie.

– Miał rozciętą rękę, z rany leciała krew. Nie mam pojęcia, co mu się stało. To społeczny typ, niewiele się odzywa.

– Zgłoszono zaginięcie Emily Teare – powiedziała policjantka. – Musi nas pan wpuścić do jej mieszkania.

– Czy to zgodne z prawem?

– Proszę pana, Emily zaginęła. – Detektywka posłała mu pełne gniewu i podejrzliwości spojrzenie. – W pierwszej kolejności musimy się upewnić, że nie ma jej w domu, bo niewykluczone, że została na przykład ranna. A pan pyta, czy to zgodne z prawem.

– Dobrze, już dobrze. – Nie przepadał za aroganckimi damulkami. – Tylko skoczę po klucze.

Nic nie miał do policji jako takiej – w końcu jego kuzyn był mundurowym w Filadelfii – po prostu nie lubił mieć z nią do czynienia. Idąc po klucze, czuł na sobie podejrzliwe spojrzenia detektywów. Zerknął przez ramię i zobaczył, że kobieta świdruje go wzrokiem – czyta w nim jak w otwartej gazecie. Jak ostatni frajer podszedł od razu do biurka i wyjął klucz do 5C – wyglądało to, jakby regularnie zaglądał do mieszkań najemców.

– Nie, to nie ten – mruknął pod nosem, wrzucił klucz do szuflady, pogrzebał w niej trochę, po czym wyciągnął jeszcze raz dokładnie ten sam.

Popatrzył na policjantkę i doszedł do wniosku, że chyba jednak nie wypadł zbyt wiarygodnie.

– Chodźmy – zakomenderowała.

Kolejną rzeczą, której Bobby nie cierpiał w pracy dozorca, był fakt, że zatrudnił się w budynkach bez windy. Dwa piętra pokonywał bez większego trudu, ale zanim dotarli na czwarte, już ledwo zipał. Zwłaszcza dziś – wciąż doskwierał mu kac, a do tego pocił się ze strachu. Ten Alex Traynor to nic więcej jak tylko kłopoty.

Zapukał do drzwi.

– Halo. Alex? Emily? To ja, Bobby, dozorca.

Brak odpowiedzi.

– Proszę otworzyć – rozkazała policjantka, kiedy zaczął znów pukać.



– Może jeszcze śpią? Wie pani, jest dość wcześnie.

Spojrzenie, którym go zmierzyła, wybiło mu z głowy próby kwestionowania jej poleceń. Włożył klucz do jednego zamka i przekręcił, po czym zrobił to samo z drugim.

– Jeden klucz do dwóch zamków? – zdziwiła się detektywka.

Bobby pokiwał głową.

– Proszę się teraz odsunąć.

Bobby zrobił pół kroku w bok, ale kiedy policjanci weszli do mieszkania, ruszył za nimi. Dało się słyszeć szuranie pazurów po linoleum i nagle przed Bobbym wyrósł ten paskudny kundel.

– Och, czy to Sid? – spytała policjantka. – Chodź tu, mały. Grzeczny z ciebie chłopiec, prawda? Pewnie, że grzeczny.

Psiak podbiegł do niej, merdając ogryzkiem ogona. Bobby skrzywił się z odrazą. Ułomne, pokręcone bydlę wyglądało jak przepuszczone przez maszynkę do mięsa. Po co komu taki wszarz? Przykleił się do policjantki, a kiedy ta przedstawiła go swojemu partnerowi, Sid polizał mężczyznę po dłoni. Potem popatrzył na Bobby'ego jedynym zdrowym okiem i zawarczał.

– Coś ci w nim nie pasuje, mój mały? – spytała detektywka psiaka, nie odrywając wzroku od Bobby'ego.

– Nie lubię psów – wybąkał Bobby.

– Zwierzęta dobrze znają się na ludziach – odparła. – Niestety zbyt łatwo im wybaczą.

Policjant podszedł do regału z książkami i zdjął jedną z fotografii.

– Czy to Emily?

– Tak – powiedzieli jednocześnie Bobby i policjantka. Łypnęła na niego, jakby chciała zapytać: „A ty co tu jeszcze robisz?”.

– A ta druga? – dociekał jej partner, sięgając po kolejne zdjęcie.

– To ona – wyszeptła policjantka, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom. – Cori Stanton. Kobieta, którą zabił.

– Ładna.

– Ciekawe, że trzyma jej fotografię w takim miejscu. – Rozejrzała się po pokoju jak szukający celu pocisk na podczerwień, po czym wystrzeliła i pomknęła od razu do sypialni. – Rafaelu, musisz to zobaczyć.

Bobby podreptał za nimi. Popatrzył – i nie zauważył nic ciekawego. Łóżko było niezaścielone, a na fotelu leżał ładny zielony jedwabny szlafrok. Z pewnością własność Emily. Lubiła takie śliczne, lejące się rzeczy. Nie była ostentacyjna, ale zawsze bardzo ładnie pachniała. Bobby wyciągnął rękę i przesunął palcem po kołnierzu szlafroka.

– „Nie mogę już tak dłużej żyć” – przeczytał na głos mężczyzna. – „Wyjeżdżam na kilka dni. Kiedy wrócę...”

Bobby jęknął. Nie zdołał zapanować nad sobą, bo rozpoznał te słowa. Jego reakcja sprawiła, że spoczęły na nim dwie pary nieprzyjaznych policyjnych oczu.

– Mówił pan coś, panie Costa?

Musiał odsunąć od siebie podejrzenia.

– Przepraszam. Myślałem, że to jeden z tych listów – powiedział.

– Jakich listów? – spytał detektyw.

– Jakiś czas temu Emily dostała list, który bardzo ją zdenerwował – wyjaśnił Bobby. – Przyszła z nim do mnie.

– Dlaczego akurat do pana?

Głos mężczyzny ociekał pogardą jak kły grzechotnika jadem, ale Bobby to zignorował. W końcu był dozorcą; ludzie przychodzili do niego z różnymi problemami.

– Chciała wiedzieć, czy zwróciłem uwagę, kto go dostarczył.

To ich zainteresowało.

– I co, zwrócił pan?

– Nie. Ale powiem wam, że nieźle nią trzepnął ten list.

O tak, nic a nic nie przesadził. Emily była bardzo przyjazną i życzliwą dziewczyną, choć prędką jak koliber w locie. Nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Bobby wiedział, że pracowała jak szalona i miała niezwykle stresujące zajęcie. Była w gorącej wodzie kąpana, a powinna zwolnić, zrelaksować się, wyluzować. Trochę wina, trochę trawy i stałaby się

zupełnie inną osobą. Szczęśliwszą. Oczywiście nie zamierzał dzielić się tymi przemyśleniami z glinami. Dopytywaliby, skąd tyle wie o Emily, a tego nie mógł im powiedzieć.

– Pokazała panu list?

– Nie wydaje mi się. A przynajmniej nie przypominam sobie.

– Pamięta pan, o której godzinie widział pan Emily Teare w piątkowy wieczór?

Zastanowił się. Tylko ostrożnie, żeby nie palnąć jakiegoś głupstwa. Ta policjantka patrzyła na niego takim wzrokiem, jakby miała umiejętność postrzegania pozazmysłowego.

– Było około ósmej – odezwał się w końcu. – Wracala z biegania.

– Powiedziała panu, że biegała?

– Właściwie nie rozmawialiśmy. Rzuciła tylko „cześć”. Ale biega w każdy piątek wieczorem. Poza tym miała na sobie strój.

– Może pan go opisać?

– Czarne legginsy, buty sportowe, szara bluza z kapturem. Emily często biega. – Nie skłamał; widział, jak wychodziła z budynku i była ubrana tak, jak powiedział. Jej tyłek wyglądał naprawdę kusząco w tych obcisłych legginsach.

– Gdzie pan ją widział?

– Na schodach – wymyślił na poczekaniu. – Wchodziła na górę, ja schodziłem.

– Był z nią Alex Traynor?

– Gdzie tam! Ten gość tylko się snuje z kąta w kąt. Ma coś nie tak z nogą.

– Pamiętam – wtrąciła policjantka. – Dostał postrzał w Syrii. Pozostało mu po tym lekkie utykanie.

– I napady złości – dodał Bobby.

Zaintrygowana uniosła brew.

– Zechce pan sprecyzować?

– No wie pani. – Wzruszył ramionami. – Wiecznie coś mu nie pasowało.

– Czy on i Emily się kłócili?

– O tak. To znaczy, nie przez cały czas. Ale często.

– Wie pan o co?

– No cóż... – Zamilkł, żeby się zastanowić. Akurat w tej kwestii raczej powinien powiedzieć całą prawdę. – Parę razy z ich mieszkania dochodziły w środku nocy jakieś szalone wrzaski. Gość spod cztery C, mieszkania bezpośrednio pod nimi, skarżył mi się, że nie dają mu spać. Mówił, że to brzmiało tak, jakby upuszczali na podłogę tacę pełną jakichś sreber.

– Jak się nazywa ten sąsiad? Musimy z nim porozmawiać.

– Raj Patel – powiedział Bobby. – Programista. Wyprowadził się jakieś pięć miesięcy temu. Mieszka, zdaje się, w Hongkongu. Albo w Singapurze.

– Rozmawiał pan z Traynorem albo z Teare o tym, co się działo?

– Pewnie, że tak. Przypomniałem im, że inni też mają prawo do spokojnego snu. Emily była bardzo skruszona. Zawsze jest taka miła... Alex mnie zignorował. Nie chciało mu się o tym gadać.

Policjantka zaczęła robić notatki, nareszcie odrywając palący wzrok od Bobby'ego. Ulżyło mu. Nie była ludzkim wykrywaczem kłamstw i nie potrafiła czytać w myślach. Zakładała, że to, co powiedział, było prawdą. Bo było – nie skłamał w sprawie tych dziwnych nocnych incydentów. Nie mogła jednak wiedzieć, że pominął pewne rzeczy dotyczące piątkowego powrotu Emily z biegania. Gdyby podzielił się wiedzą o wszystkim, co widział, obciążąłby winą samego siebie. Przecież to jasne, że nie zrobiłby czegoś takiego – nie był idiotą. Kilka razy niewiele brakowało, a skończyłby za kratkami, ale zawsze w ostatniej chwili udawało mu się jakoś wykaraskać. „Wybacz, Emily”, pomyślał. „Ale mając do wyboru: ty albo ja, wybieram siebie”.

# Rozdział 8

ALEX

Kiedy taksówka zatrzymała się na Second Avenue przed okazałym budynkiem, w którym mieściła się siedziba kancelarii adwokackiej Leeward, Stein i Hoskins, Alex spostrzegł wysokiego Chińczyka kierującego się do wejścia do biurowca. Od razu go rozpoznał – choćby po tym, że znał niewielu ludzi, na których klasyczny granatowy płaszcz z serży wyglądał tak znakomicie jak na nim.

– CJ! – zawołał, wyskakując z samochodu.

CJ Leeward odwrócił lśniąca od pomady głowę.

– Alex? Co ty tu robisz?

– Wybacz, że cię nachodzę, ale koniecznie musimy porozmawiać.

– Wszystko w porządku? – CJ wbił w Alexa badawcze spojrzenie ciemnych oczu.

– Nie całkiem – przyznał cicho Alex.

– Rozumiem. – CJ momentalnie przeszedł w tryb zawodowego prawnika. – Wejdiesz na górę?

– Szczerze mówiąc, to dosyć... delikatna sprawa – odparł Alex. – Może się przejdziemy, powiedzmy do Dag Hammarskjöld Plaza? Masz czas?

– Niewiele, ale przyznam, że zaintrygowałeś mnie. I trochę zaniepokoiłeś. Co się stało?

– Próbowałem dodzwonić się do ciebie w weekend.

– Wiem, ale nie zostawiłeś wiadomości. Myślałem, że wybrałeś mój numer przez pomyłkę. – Uśmiechnął się. – Byłem z Jaysonem i dziećmi w Chicago. Ślub w rodzinie.

– Czy Emily odzywała się do ciebie?

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Bo wyjechała – przyznał Alex.

CJ spojrzał na niego zaskoczony.

– Jak to: wyjechała? Dokąd?

Alex pokręcił głową.

– Nie powiedziała... Słuchaj, coś się z nią dzieje. Nie znam wielu szczegółów, ale myślę, że to coś poważnego. Nie wiem, ile mogę ci zdradzić, tak żeby nie...

– Żeby nie było z tego kłopotów? Pozwól, że tu ci przerwę – oznajmił CJ. – Patrząc na to hipotetycznie, jeżeli mówimy o... sytuacji, w której znalazła się Emily, to nasza rozmowa nie podlega ochronie prawnej.

– Pomimo tego, że jesteś moim prawnikiem?

– Jestem prawnikiem specjalizującym się w kwestiach imigracyjnych, który regularnie ma do czynienia ze sprawami o charakterze kryminalnym – wyjaśnił CJ. – Dzięki temu mogłem ci pomóc w zeszłym roku. Gdyby Emily porozmawiała bezpośrednio ze mną, być może jej też zdołałbym się przysłużyć. Niestety fakt, że dowiaduję się o problemie Emily od ciebie... Przykro mi, ale to nie podlega ochronie prawnej.

Alex rozważył jego słowa. Najchętniej z nikim by nie rozmawiał o Emily, ale CJ był jej najstarszym i najbliższym przyjacielem. Był również pewnym siebie, opanowanym człowiekiem. Jeśli ktokolwiek mógł Alexowi wskazać kierunek poszukiwań i podpowiedzieć, co dalej, to właśnie CJ.

– No dobrze – odezwał się w końcu Alex. – Mogę ci wyjawić przynajmniej tyle, że kiedy w piątek wieczorem wróciłem do domu, Emily już nie było. Zostawiła mi pierścionek zaręczynowy i list, w którym napisała, że wyjeżdża na kilka dni i żebym nie próbował się z nią kontaktować. Dodała, że po powrocie zabierze swoje rzeczy.

– Nie rozumiem. Przecież jesteście zaręczeni. Co takiego mogło skłonić ją do wyjazdu?

– Nie chodzi o nas ani o nasz związek – zaznaczył Alex, ale nagle się zatrzymał. – Chyba że jednak tak. Przez cały weekend wmawiałem sobie,

że Emily wyjechała, ponieważ musi się uporać z jakimś zewnętrznym problemem. Ale teraz, kiedy ci o tym opowiadam, czuję się jak idiota. Odeszła ode mnie. To znaczy, że między nami coś nie grało.

– Nie – odparł CJ z przekonaniem. – Znam Emily. Kiedy całą naszą czwórka poszliśmy świętować, była szczęśliwa. Ona cię kocha i chce za ciebie wyjść.

CJ i jego mąż Jayson zabrali Alexa i Emily do restauracji o nazwie One if by Land, Two if by Sea, romantycznego lokalu w przerobionej osiemnastowiecznej powozowni dawniej będącej własnością Aarona Burra[4]. Salki były niewielkie, a atmosfera cicha i spokojna. Nawet Emily, która rzadko piła, tamtego dnia zdecydowała się na szampana. To był jeden z najbardziej udanych wieczorów w życiu Alexa. Pomyśleć, że od tamtej pory minął już miesiąc.

– Czy wspominała o wyjeździe, kiedy rozmawialiście? – spytał Alex.

– Tak, ale to miał być wasz wspólny wyjazd. – CJ wydawał się oszołomiony. – Gdzieś nad morze. Zastanawiała się nad Kubą.

– Nie wydaje mi się, żeby akurat tam pojechała – mruknął ponuro Alex.

Zatrzymali się przed Dag Hammarskjöld Plaza.

– Chodźmy tędy – zaproponował CJ. – Pamiętasz Katharine Hepburn Garden?

Odbili lekko na wschód wzdłuż Forty-Seventh Street. Park był niewielki, ograniczał się właściwie do niezbyt szerokiego, wyłożonego kostką brukową chodnika, ciągnącego się na prawie całej długości przecznicy i obsadzonego drzewami i krzewami. Mimo to panował tu kojący spokój. W parku znajdowały się cztery ukryte za metalowymi kratownicami fontanny, w których szumie tonęły odgłosy miasta. Alex nareszcie mógł odetchnąć.

– Pokłóciliśmy się w piątek – powiedział cicho. – W południe pojechałem do niej do szpitala i... po prostu się ścięliśmy. Niestety nie mogę ci zdradzić szczegółów, skoro nasza rozmowa nie podlega ochronie prawnej. Powiem tylko tyle, że właśnie przez tamtą scenę tak bardzo się martwię o to, co się z nią dzieje.

– Czuję się podle – przyznał CJ. – W zeszłym tygodniu umówiłem się z Emily na kolację, ale w ostatniej chwili musiałem odwołać, bo leciałem do DC. A potem jeszcze to Chicago. W tym miesiącu życie narzuciło szalone tempo.

– Przez cały weekend zastanawiałem się, dokąd mogła pojechać. Kogo bym nie pytał, nikt nic nie wie, z nikim się nie kontaktowała. Nie wydaje mi się, by którakolwiek z tych osób kłamała. Emily po prostu zniknęła.

– Wzięła samochód brata? – spytał CJ.

– Przyszło mi to do głowy, bo kiedy w piątek wróciłem do domu, nie znalazłem kluczyków w tym miejscu, co zawsze.

Miał przed oczami niewyraźny obraz samego siebie wpatrującego się w szybę na Bronksie, tam gdzie Emily parkowała auto. Wyprawił się aż tak daleko? Na pewno zamierzał. Przeczesał palcami włosy. Czy taki był cel nocnego piątkowego wypadu? Doprowadzał go do szału fakt, że nie pamiętał. Wiedział tylko tyle, że w sobotę o trzeciej nad ranem znalazł się na peronie stacji Old City Hall, nie mając najmniejszego pojęcia, jak tam trafił. Za bardzo się wstydził, by powiedzieć o tym CJ-owi; byłoby to równoznaczne z przyznaniem, że całkowicie postradał zmysły.

– Ale sam nie wiem – dodał. – W sobotę zadzwoniłem do ciotki i wuja Emily w High Falls. Powiedzieli, że nie było jej u nich.

– Uciekanie od kłopotów nie jest w stylu Emily – stwierdził CJ. – To dziewczyna twarda jak stal.

– Jak mam jej pomóc? Zdaję sobie sprawę, że ma problemy, ale nie wiem, o co może chodzić.

– Żałuję, że nie znam odpowiedzi na to pytanie. Próbowала się z tobą kontaktować?

– Nie. Ale posłuchaj... – Alex odchrząknął. – Wczoraj wieczorem w mieszkaniu była obca kobieta. Miała klucz, otworzyła sobie. Wydaje mi się, że czegoś szukała.

– Skąd miała klucz?

– Twierdziła, że dostała go od Emily. Przedstawiła się jako Diana. Przekonywała, że zna Emily, a potem opowiedziała bajeczkę o odejściu od chłopaka, który źle ją traktował. Nie uwierzyłem w jej historię, ale podała



wystarczająco dużo szczegółów, bym zaczął myśleć, że rzeczywiście zna Emily.

– Sądzisz, że ta kobieta ma związek z tym, w co wplątała się Emily?

– Przeszło mi to przez myśl – przyznał Alex. – Ale to się nie trzyma kupy. Co ciekawe, Diana wybiegła jak oparzona, jak tylko zobaczyła zdjęcie Cori.

CJ zamilkł na chwilę.

– Cori też miała klucz do twojego mieszkania, prawda? – odezwał się w końcu. – Może tą drogą dostał się w ręce Diany? Może jest narkomanką i szukała pieniędzy albo prochów.

– Nie wydaje mi się, by cokolwiek ukradła – zaznaczył Alex. – Nie trzymamy gotówki w domu, a pierścionek z brylantem, który nosiła Emily, pozostał na swoim miejscu.

– Nie podoba mi się ta historia – strapił się CJ. – Wiem, że Emily jest mądrą, trzeźwo myślącą osobą, ale potrafię też sobie wyobrazić, że mogłaby się wpakować w tarapaty po to, by komuś pomóc, nie sądzisz?

– Być może – odparł Alex wymijającym tonem.

Zanim zdołał dodać coś jeszcze, zadzwonił jego telefon. Zerknął na wyświetlacz i zobaczył imię przyjaciela. Mimo to wcisnął czerwony przycisk.

– Nie musisz odebrać? – spytał CJ.

– Nie. To tylko Will. Później do niego oddzwonię.

– Will Sipher? Co u niego?

– Chyba po staremu.

– Żałuję, że nie mogłem mu pomóc – powiedział CJ. – Ale jego sprawa wykraczała poza moje kompetencje.

– To znaczy?

– Emily zapytała, czy mógłbym doprowadzić do unieważnienia wyroku skazującego. Will usłyszał o jakichś szefach funduszy hedgingowych, którzy wnieśli apelacje od wyroków za wykorzystywanie poufnych informacji i uzyskali unieważnienie. Najwyraźniej myślał, że to samo przejdzie w jego przypadku. Nie chciałbym nazywać tego beznadziejną

sprawą, ale powiedzmy, że to, na czym mu tak zależy, jest mało prawdopodobne.

– Przykra sytuacja – przyznał Alex. – Will nie przyjmuje do wiadomości tego, co się z nim stało. Wydaje mu się, że wszystko będzie tak jak dawniej.

Will Sipher był przyjacielem Alexa z dzieciństwa i wiele ich łączyło. Alex studiował na uniwersytecie stanowym, by po roku rzucić studia, kupić bilet na samolot do Islamabadu, a potem miejscówkę w autobusie do Kabulu. Tymczasem Will gładko ukończył najpierw Princeton, potem Wharton School i trafił na Wall Street, po drodze zbijając majątek i spotykając się z dziewczynami z show-biznesu. Mogło się wydawać, że trudno o gorzej dobranych przyjaciół. Ale życie tak się potoczyło, że po śmierci mamy Alexa matka Willa zaopiekowała się chłopcem jak własnym synem, a ponieważ Alex nigdy nie zerwał z nią kontaktu, również Will stale pozostawał na jego orbicie. A może było odwrotnie, skoro to Will zawsze był tym, który od początku doskonale wiedział, co chce zrobić z własnym losem. W ostatnich latach to się zmieniło: bajkowe życie Willa legło w gruzach w atmosferze skandalu. W styczniu tego samego roku zmarła jego matka. „Jesteś jedynym przyjacielem Willa – powiedziała Alexowi, kiedy widzieli się po raz ostatni. – Will potrafi tylko robić wrażenie na ludziach. Nie wie, jak być z nimi blisko”. Alex czuł się zobowiązany wobec Willa, mimo że ten nie był osobą najmiłszą w obejściu.

– Nie jest łatwo, kiedy całe twoje życie staje na głowie. Wierz mi, dobrze znam to uczucie. – CJ spojrział na zegarek. – Ta Diana... Sądziś, że mógłbyś ją odnaleźć?

– Mogę spróbować. Twoim zdaniem to ważne?

CJ zerknął na niego z ukosa.

– Emily znikła, a po chwili zjawia się w twoim mieszkaniu obca kobieta, która twierdzi, że dostała klucze od Emily. – Pokręcił głową. – Nie będę udawał, że wiem, o co tu chodzi, ale nie wydaje mi się, by ta wizyta była zwykłym zbiegiem okoliczności.

Alex otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nagle na Second Avenue rozległ się pisk opon, a potem zgrzyt metalu i krzyk kobiety. Synapsy w mózgu Alexa eksplodowały niekontrolowanym impulsem ucieczki. Chwycił CJ-a za ramię i pociągnął go za drzewo.

– Co ty wyprawiasz? – spytał zaskoczony prawnik.

Alex zamarł. Dotarło do niego, że nie jest w strefie konfliktu, tylko w hałaśliwym centrum Nowego Jorku.

– Nic ci nie jest?

– Oczywiście, że nie. Poza tym, że za chwilę wyrwiesz mi rękę ze stawu.

Alex natychmiast go puścił.

– Przepraszam.

W oddali dało się słyszeć wycie syreny.

– Chyba był jakiś wypadek na Second Avenue – powiedział CJ. – A ty myślałeś, że co?

– Nie wiem – przyznał Alex i poczuł, że się czerwieni.

Co się z nim dzieje, do cholery? Najpierw ląduje na chodniku na dźwięk zwykłego diabełka, a teraz wpada w panikę, bo gdzieś zderzyły się auta.

– Alex, bądź ze mną szczery. Znowu cierpisz na ataki zespołu stresu pourazowego?

– Nic mi nie jest – odparł powoli Alex. – Ale od kiedy Emily odeszła, czuję, że to wszystko powraca. – Wyobraził sobie, że jest szkieletem zbombardowanego budynku. Emily była jego belką nośną; bez niej się zawali.

– Potrzebujesz pomocy – stwierdził CJ. – Porozmawiasz z lekarzem?

– Prowadzę dziś zajęcia z fotografii – powiedział Alex. – Nic mi nie będzie.

– Jeśli nie zadzwonisz, ja to zrobię.

– Dobrze, zadzwonię – skłamał. – Ale teraz muszę już lecieć. Dasz mi znać, jeśli Emily się do ciebie odezwie, prawda?

– Alex, ja nie żartuję. Sam wiesz, jak wyglądało twoje życie ze stresem pourazowym. Potrzebujesz pomocy.

– Nieważne, co się ze mną stanie – oznajmił Alex. – Martwię się tylko o Emily.

– Nie uda ci się nic dla niej zrobić, jeśli będziesz w rozsypce. Wiesz o tym, prawda? Powiedz: znowu zdarzają ci się zaćmienia?

– Zaćmienia? – Alex zawahał się, ale tylko przez chwilę. Nie opowiadał CJ-owi o zanikach pamięci, a więc musiała to zrobić Emily. – Nie rozumiem, o czym mówisz. Wybacz, ale spieszę się na zajęcia.

Wyszedł z parku i ruszył przed siebie, czując na karku spojrzenie prawnika.

# Rozdział 9

SHERYN

– Emily nie ma w pracy. Nie ma jej też w domu. Jedyne świadek, jakim w tej chwili dysponujemy, ostatni raz widział ją przed trzema dniami – powiedział Rafael. – Nie wygląda to dobrze.

– Ani nie pachnie. – Sheryn powoli zrobiła pełny obrót, uważnie rozglądając się po salonie.

Wyprosiła odstręczającego dozorcę z mieszkania i zamknęła drzwi wejściowe. Bobby Costa wzbudził jej niechęć już wcześniej, kiedy prowadziła śledztwo w sprawie śmierci Stanton, i od tamtej pory nie zmieniła zdania. Poza tym potrzebowała spokoju, by nasiąknąć atmosferą miejsca, w którym wiodli wspólne życie Traynor i Teare.

– To pies tak cuchnie – stwierdził Rafael. – Dlatego wolę koty.

Sheryn przyklękła i pogłaskała Sida po głowie.

– Nie słuchaj go, mały. Jest świeży, jeszcze go nie wytresowałam.

– Bardzo zabawne. Jak myślisz, gdzie się podziewa Emily Teare?

– Mam kilka pomysłów. Oczywiście nie wykluczam, że zwyczajnie uciekła i jest teraz, nie wiem, na Barbadosie.

– Zostawiła szczoteczkę do zębów.

– To o niczym nie świadczy – skonstatowała Sheryn. – Sama trzymam w walizce drugą na wszelki wypadek.

– No tak, ja też – przyznał. – Sądzisz, że po prostu odeszła od niego?

– Na to by wskazywał list – odparła Sheryn. Poklepała Sida po głowie i wyprostowała się. – Prosty przekaz, prawda? „Aleksie, nie mogę już tak dłużej żyć. Wyjeżdżam na kilka dni. Kiedy wrócę, spakuję swoje rzeczy. Bardzo Cię proszę, nie próbuj się ze mną kontaktować. Nie chcę z Tobą

rozmawiać”. – Przyjrzała się uważnie swojemu partnerowi. – Jak to dla ciebie brzmi?

– Brzmi, jakby miała go dosyć.

– Jasne, zgadza się. Z pozoru. Ale czy to wszystko?

– Naprawdę lubisz zadawać pytania, co? I to takie, na które masz gotową odpowiedź. Odtąd będę cię nazywał Sokratesem.

Sheryn wiedziała, że Rafael ma rację. Razem z Sandym, swoim byłym partnerem, wypracowała szczególny rytm rozmów, za którym wprowadziła tęskniła, ale przecież nie mogła oczekiwać go od innych.

– Chodzi mi o to – zaczęła – że nawet jeśli mamy tu do czynienia z autentycznym listem z gatunku „Drogi Johnie, z nami koniec”, to wydaje mi się dziwne, że nie został napisany odręcznie. Nie ma nawet podpisu. Rozumiem, że ludzie teraz wszystko drukują, ale nie sądzisz, że to jednak trochę podejrzane?

Rafael stanął obok Sheryn; prawie obok, bo musiał ominąć Sida obwąchującego fragment dywanu.

– Rzeczywiście dziwne, skoro już o tym wspomniałaś.

– Gdyby Alex Traynor chciał spreparować list, w którym Emily wyjaśnia, że wyjeżdża, wyglądałby mniej więcej tak jak ten.

– Jaką masz teorię?

– Od której mam zacząć? Mrocznej czy mroczniejszej?

– Krótko się znamy, dlatego jeszcze musisz pytać. Jasne, że od mroczniejszej.

– Punkt wyjścia w obu przypadkach jest identyczny: Emily Teare skłamała, żeby kryć swojego chłopaka. Jej zeznanie było najważniejszą przeszkodą na drodze do postawienia Alexa Traynora w stan oskarżenia pod zarzutem zabójstwa Cori Stanton. Przez rok doktor Teare mieszkała pod jednym dachem z mężczyzną, o którym wiedziała, że jest mordercą. Być może próbowała to jakoś usprawiedliwić, nie wiem, tłumaczyła sobie, że kiedy spychał Stanton z dachu, był nawalony jak stodoła. Że winne zbrodni są narkotyki, a nie człowiek, o ile ma to w ogóle jakikolwiek sens. Ludzie często wmawiają sobie takie rzeczy i doktor Teare nie jest

wyjątkiem. Uprawia karkołomną gimnastykę umysłową, by móc pozostać przy Aleksie.

– Lubię ten twój oficjalny ton, kiedy opowiadasz o sprawcach i ofiarach – skomentował Rafael. – Dziwnie to brzmi, ale podoba mi się.

– To jedna z rzeczy, których nauczyłam się przy Sandym – wyjaśniła Sheryn. – Nie pozwala zapomnieć, że cały czas mówimy o prawdziwych ludziach. W każdym razie zmierzałam do tego, że coś musiało być kroplą, która przepełniła czarę.

– Piątkowa kłótnia w szpitalu?

– Ta, której urywki usłyszała doktor Khan? Niewykluczone. – Sheryn położyła kartkę na ławie. – Może Teare nabrała wątpliwości co do Traynora. Może postanowiła je zignorować, bo wierzyła, że zdoła mu pomóc. Może zanadto ciążyły jej wyrzuty sumienia.

– Skąd pewność, że czuła się winna?

– Jako wolontariuszka często zajmuje się niesieniem pomocy medycznej w strefach wojny. To wymaga niezwyklej ofiarności. Zdecydowana większość ludzi, którzy uważają się za istoty moralne, nigdy nie podjęłaby się czegoś takiego. Doktor Teare potrafi odróżnić dobro od zła i chce czynić to pierwsze.

Sheryn zamilkła na chwilę i zatopiła się w myślach. Miała skłonność do przesadnej analizy motywów ludzi, z którymi się stykała; winą za to zacięcie obarczała swoją matkę, psychoterapeutkę. Rok wcześniej, kiedy przesłuchiwała Teare w sprawie śmierci Cori Stanton, dobrej doktorce wymasknęło się, że jest świadoma faktu, iż Alex Traynor bierze dużo narkotyków. „Cierpi na zespół stresu pourazowego i próbuje sam się leczyć” – tak to ujęła. Gdyby Sheryn miała postawić diagnozę, powiedziałyby, że Teare wyznaczyła sobie zadanie uratowania swojego chłopaka. Był beznadziejnym przypadkiem, dla którego jednak postanowiła się poświęcić.

– Nie poznałem jej, dlatego nie wiem, co o tym sądzić, ale rozumiem, do czego zmierzasz – przyznał Rafael. – Sądziś, że coś ją wystraszyło?

– Może po prostu uświadomienie sobie tego, jaki naprawdę jest Alex Traynor, zajęło jej wyjątkowo dużo czasu. Z tego, co wiemy, Traynor nadal

nadużywa narkotyków, może więc pojawiły się jakieś oznaki zagrożenia. Nie możemy wykluczyć, że Emily Teare odcięła się od świata, ponieważ chce się zastanowić, co dalej. Może uznała, że nie jest w stanie tak dłużej żyć.

– Strasznie dużo tych przypuszczeń – skwitował Rafael. – A co naprawdę myślisz?

Sheryn powoli rozejrzała się po mieszkaniu. Na półkach stały książki o fotografii wojennej, niektóre autorstwa samego Traynora, inne Dona McCullina, Lynsey Addario i im podobnych, a także zatopione w żywicy pozostałości kuli karabinowej – ponura pamiątka po postrzale w nogę; kiedy zobaczyła je jesienią, przy okazji sprawy Stanton, pomyślała, że niektórym trzymanie takich rzeczy może się wydawać dziwne, ale sama rozumiała Traynora. Były również zdjęcia Alexa i Emily w strefach wojny, fotografie rodziców i przyjaciół, a nawet oprawiony portret Sida z żołnierzem, który wybawił go od śmierci; Sheryn nie potrafiła przypomnieć sobie jego nazwiska. Jej wzrok spoczął na kadrze przedstawiającym Cori Stanton na koniu z Alexem Traynore. Zabawne, jaką pewnością siebie emanowała Stanton przy zdjętym strachem Traynorze; ciekawy wybór zdjęcia, które warto zachować.

– Jak powinniśmy to załatwić? Co proponujesz? – spytał Rafael. – Odezwał się brat Emily z Kalifornii?

– Jeszcze nie. Ale już wiem, co musimy zrobić. – Pochyliła się, żeby znów pogłaskać Sida. – Chcę przetrząsnąć to mieszkanie centymetr po centymetrze... – Urwała i wbiła spojrzenie w dywan. Sid nadal uparcie węszył w tym miejscu. Nagle zdała sobie sprawę dlaczego.

Rafael niczego nie zauważył.

– Obawiam się, że nie mamy podstaw.

– Popatrz tutaj. – Leżący pod kanapą, fotelami i ławą wełniany dywan w geometryczne wzory był w kolorze intensywnego granatu i bladej kości słoniowej. Widniały na nim ciemnoczerwone i rdzawoczerwone smugi.

Rafael spojrzał w dół.

– No co?

Sheryn wskazała rdzawy trójkąt.



- Krew.
- Wydaje mi się, że raczej element wzoru.
- Nie. – Podniosła się. – Przyjrzyj się dobrze. Dwa zwykłe beżowe trójkąty, a trzeci we krwi. Dzwonię po techników.

# Rozdział 10

ALEX

Nie miał ochoty na pracę, ale kiedy stanął przed salą pełną spragnionych wiedzy studentów, problemy w życiu osobistym zeszły na dalszy plan. Niestety nie trwało to długo, a po skończonych zajęciach szybko ewakuował się z budynku uniwersytetu.

Rozmowa z CJ-em wcale go nie uspokoiła, wręcz przeciwnie. Emily miała kłopoty – to pewne. Wiele wskazywało na to, że w sprawę była zamieszana również Diana. Kim właściwie ona jest? I skąd znała Cori? Zagadka tego, co łączyło te dwie kobiety, nie dawała mu spokoju – i zarazem podsuwała trop albo przynajmniej jego namiastkę. Cori studiowała aktorstwo i praktycznie wszyscy jej znajomi parali się tym zawodem. Można było przypuszczać, że Diana również obracała się w tym środowisku. Alex zdawał sobie sprawę, że pomysł jest naciągany, ale nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Czuł się cokolwiek głupio, przechodząc przez czerwone drzwi Lee Strasberg Theatre and Film Institute znajdującego się przy East Fifteenth Street, dosłownie kilka kroków od Union Square. Wszyscy tutaj mieli po osiemnaście lat i ubierali się w śmiały, zakręcony sposób, zgodnie z wymogami epoki mediów społecznościowych, w której jedno selfie mogło uczynić z nich gwiazdy. Nie pasował do tego miejsca i wyraźnie odstawał od reszty. Tuż za drzwiami zastąpiła mu drogę kobieta z rozwianą jak lwia grzywa tęczową treską i od razu wyczuła, że Alex jest z innej bajki.

– Szuka pan czegoś? – spytała ostrym, niezbyt życzliwym tonem.

Alex pokazał legitymację wykładowcy Uniwersytetu Nowojorskiego – szkołę Strasberga łączyły silne więzy z prowadzoną przez jego macierzystą

uczelnię Tisch School of the Arts – i przedstawił się.

– Przyjaźniłem się z jedną z państwa studentek, Cori Stanton. Szukam jej przyjaciółki Diany.

– Obawiam się, że nie będę mogła pomóc. – Kobieta cechowała opryskliwość typowa dla „pań w okienkach”, przyzwyczajonych do odsyłania petentów z kwitkiem; legitymacja Alexa nieco tę nieprzystępność złagodziła.

– Cori zmarła w Święto Dziękczynienia – wyjaśnił Alex. – Przyjaciele planują specjalne nabożeństwo ku jej pamięci. Wiem, że Diana też chciałaby tam być.

Kobieta zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem i ustąpiła. Pozwoliła Alexowi przejrzeć kartotekę ze zdjęciami studentów. Szybko przesuwał spojrzeniem po twarzach, spodziewając się, że na którejś z fotografii ujrzy twarz Diany, ale się zawiódł.

Rozczarowany fiaskiem ruszył w drogę powrotną do domu. „Co teraz?” – zastanawiał się, próbując wymyślić jakiś sposób postępowania. Cori nigdy tak naprawdę nie pracowała jako aktorka, bo panicznie bała się przesłuchań; chcąc pozbyć się tremy, brała silne leki bez konsultacji z lekarzem, co rzadko dobrze się kończy. Jeden trop okazał się spalony, Alex musiał wymyślić kolejny.

Pogrążony w myślach wyszedł zza rogu i gdy znalazł się na swojej ulicy, zobaczył radiowozy zaparkowane przed budynkiem, w którym mieszkał. Co się mogło wydarzyć, u diabła? Emily, przyszło mu do głowy. Ale nie. Gdyby policja chciała mu zadać pytania o Emily, wystarczyłby jeden wóz, a nie cztery. Taka liczba sugerowała jakiś nagły wypadek. A może chodzi o panią DiGregorio, owdowiałą sąsiadkę, która rozpieszczała Sida plasterkami smażonego boczkusa? Czyżby coś jej się przytrafiło?

Przed drzwiami stał umundurowany policjant i sprawdzał coś w telefonie.

– Czy komuś coś się stało? – spytał Alex.

– Kobiecie z mieszkania na górze.

Alex poczuł pieczenie w piersi. Przed jego oczami znów pojawiła się twarz Emily. Ruszył biegiem po schodach, i przy każdym kroku czuł ból

w nodze. Trzy lata wcześniej dostał kulkę, po której podobno miał utykać do końca życia. Lecz on zawziął się i dotąd pracował nad sobą, aż jego chód zaczął wyglądać zupełnie normalnie. Problem stanowiło jedynie bieganie. Szybko zaczął się pocić z bólu i na trzecim piętrze z trudem łapał oddech. Jeszcze tylko jedna kondygnacja, powiedział sobie. Gdy ją pokonał, szybko spojrzął na koniec korytarza i zobaczył otwarte drzwi do swojego mieszkania. Stał przed nimi kolejny funkcjonariusz i patrzył na niego złym okiem.

– Co tu się dzieje? – spytał Alex, podchodząc bliżej.

Mężczyzna zerknął do środka i dał znak głową.

Alex usłyszał dobrze znany sobie głos.

– No proszę, o wilku mowa. – Był niski i donośny. Należał do kobiety. Obcaszki skórzanych butów zastukały na podłodze i po chwili w wejściu pojawiła się ich właścicielka. – Dzień dobry, panie Traynor. Pamięta mnie pan?

Jak mógł zapomnieć? Nie wszystkie jego koszmary opowiadały o przeżyciach w strefach wojny. W niektórych stała nad nim ta kobieta, patrząc na niego takim wzrokiem, jakby wypełził ze ścieku. „Przecież pan wie, że ją zabił – mówiła chropawym głosem. – Proszę się przyznać”.

– Detektyw Sterling. – Alex głośno przełknął ślinę. – Co tu się dzieje?

– Chodzi o pańską dziewczynę.

– Coś się stało Emily? – spytał zdjęty paniką.

Policjantka przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, a potem odparła:

– Nie wiem, może pan mi powie.

Alex nie pozwolił się onieśmielić.

– Macie nakaz?

– Oczywiście. – Pokazała mu papier; wziął go, nawet na niego nie spoglądając.

– Co robicie w moim mieszkaniu?

– To ja tutaj zadaję pytania – zaznaczyła detektywka. – Na początek proszę powiedzieć, gdzie jest Emily Teare?

– To chyba nie wasza sprawa.

– Otóż nasza, od kiedy zgłoszono zaginięcie doktor Teare.

Zmrużyła oczy. Mimo że mówiła spokojnym, opanowanym głosem, Alex wyczuwał tłący się w niej gniew. Była jak wulkan mogący w każdej chwili wybuchnąć.

– Jak to?

– Dziś rano skontaktowała się z nami jej koleżanka z pracy, doktor Yasmeen Khan. Jak zdołaliśmy ustalić, miejsce pobytu doktor Teare pozostaje nieznane już od piątkowego wieczoru. Dlatego oczekuję od pana odpowiedzi, panie Traynor. Gdzie ona jest?

– Wyjechała.

– Wyjechała? – powtórzyła Sterling, przeciągając sylaby. – Wyjechała dokąd?

– Dowiedziałem się, że wyjeżdża, dopiero w piątek wieczorem. Zaznaczyła, że za kilka dni wróci po swoje rzeczy.

– Tak, panie Traynor, znaleźliśmy list – poinformowała detektywka. Alex lekko się skrzywił. – Zatem spotkaliście się w piątek po południu, a potem wyjechała?

Nie odpowiedział. CJ wbił mu do głowy, że w obecności policjantów zawsze musi mieć się na baczności. Co jeszcze na niego mają, skoro wiedzą o jego wizycie u Emily? Chyba że pytają na ślepo, licząc, że puści farbę?

– Jeśli chcecie wiedzieć, dlaczego wyjechała, będziecie musieli ją o to zapytać.

– Zrobilibyśmy to, panie Traynor, gdyby nie zaginęła.

Mierzyli się wzrokiem i żadne nie zamierzało ustąpić. „Emily nie zaginęła”, pomyślał Alex. „Tylko...” Tylko co? Dokąd wyjechała? Jak poważne są kłopoty, w które się wplątała? A jeśli naprawdę potrzebuje pomocy policji? Nie, to się nie trzymało kupy. Kiedy poszedł do niej do szpitala, wiedział, że jest zamieszana w coś nielegalnego. Znając Emily, starała się po prostu pomóc komuś będącemu w potrzebie, ale jej działania mogły mieć dla niej fatalne skutki i położyć kres karierze zawodowej, którą tak ukochała.

– Emily nie zaginęła – powiedział Alex. – Zwyczajnie wyjechała na kilka dni. Powiadomię was, kiedy wróci.

– A kobieta, która wczoraj wieczorem była w pańskim mieszkaniu? – spytała Sterling.

Zbiła go z tropu tym pytaniem.

– Słucham?

– Rozmawialiśmy z pańskimi sąsiadami. Miriam DiGregorio wyraźnie pamięta, że wczoraj wieczorem gościł pan u siebie młodą, około dwudziestopięcioletnią, trzydziestoletnią kobietę o „egzotycznym wyglądzie”, jak to ujęła pani DiGregorio, i w platynowej peruce.

– Nie znam jej – zaznaczył Alex. – Przyszła zobaczyć się z Emily. Przedstawiła się jako Diana. To wszystko, co o niej wiem.

Detektyw Sterling przez chwilę wpatrywała się w niego w milczeniu.

– Przyznam, panie Traynor, że jestem zdumiona, że nie wyprowadził się pan po tym, co się stało z pańską dawną dziewczyną.

– Cori nie była moją dziewczyną, tylko przyjaciółką.

– Tak, pamiętam, mówił pan. – Jej głos był spokojny i dziwnie obojętny. Zachowywała się jak naukowiec oglądający okaz tuż przed wbiciem w niego skalpela. – Ja bym chyba nie mogła mieszkać w budynku, w którym zmarła bliska mi osoba.

Śmierć Cori była oczywiście tragedią. Każdego dnia Alex myślał o niej i zmagał się ze wstydem i poczuciem winy, tak jakby to wszystko wydarzyło się dosłownie przed chwilą.

– Przeprowadzka nie ukoji smutku po stracie Cori – wyznał. – Zawsze i wszędzie będę za nią tęsknił. Nie ucieknę od tego.

Poczuł, że po raz pierwszy naprawdę zaskoczył Sterling. Nie wiedział, jakiej reakcji się spodziewała, ale na pewno nie takiej.

– Nie powiedziała pani, czego szukacie w moim mieszkaniu – dodał. – Rozumiem, że przyszedliście w sprawie Emily, ale zechce pani wyjaśnić, co robią tutaj ci ludzie? – Zajrzał do środka. Dwóch odwróconych do niego plecami techników badało odwinięty róg dywanu.

– Ciekawa historia, panie Traynor. Dozorca wpuścił nas do mieszkania, bo mogło się okazać, że doktor Teare jest na przykład ranna albo sparalizowana. Znaleźliśmy krew na dywanie.

– To pewnie moja. Zraniłem się wczoraj.

– Krwi jest dość dużo – dodała ciszej policjantka. – Mocno się pan zranił?

Podwinął rękaw. Zobaczyła bandaż.

– Trzy rozcięcia od potłuczonego szkła.

Popatrzyła i pokręciła głową.

– Nie, krwi musiało być znacznie więcej – stwierdziła z przekonaniem.

– Czy mogę zobaczyć?

– Zapraszam.

„Sterling na pewno kłamie”, pomyślał Alex, wchodząc za nią. Policja lubi takie gierki, manipuluje człowiekiem, żeby otworzyć go jak ostrygę. Drzwi do sypialni były zamknięte; dochodziło zza nich skomlenie Sida, któremu nie podobało się to, że kazano mu wyjść, podczas gdy tutaj działo się tyle ciekawych rzeczy. Technicy odsunęli kanapę, zastawiając nią wejście do łazienki, a fotele rozstawili w przeciwległych kątach jak chłopców, którzy pobili się na szkolnym korytarzu. Dwóch policjantów w foliowych torebkach na butach pobierało próbki włosów z dywanu.

– To jest Traynor? – spytał ubrany w szary garnitur mężczyzna o wyglądzie cwaniaka. Miał czarne włosy i oczy, kojarzył się Alexowi z dilerami, z którymi miał do czynienia.

– Tak. Panie Traynor, to mój nowy partner, detektyw Mendoza.

Policjant nie wyciągnął ręki na powitanie, za to zmierzył Alexa takim wzrokiem, jakby dobierał dla niego rozmiar więziennego pasiaka.

– Zechce pan wyjaśnić, skąd wzięło się tyle krwi na dywanie? – poprosiła Sterling. – Wzór utrudniał dostrzeżenie śladów, ale jak pan widzi, jest tego całkiem sporo.

Alex powiódł spojrzeniem po wyraźnie widocznych dużych ciemnoczerwonych plamach krwi albo czegoś, co mogło ją przypominać.

– Rano ich nie było.

– Mówił pan, że krwawił ze skaleczeń?

– No tak, ale miałem na myśli kilka kropel, a nie...

Patrząc na dywan, doszedł do wniosku, że wygląda, jakby leżał na nim i wykrwawiał się ktoś z rozległą raną czaszki. Widział takie przypadki za granicą, ofiary eksplozji samochodów pułapek albo wybuchów bomb domowej roboty, podziurawionych odłamkami, leżących bezradnie na ulicy cywilów. Fotografował zarówno ich, jak i ludzi usiłujących im pomóc; tych pierwszych zawsze było zbyt wielu, a tych drugich – ciągle za mało. Przez chwilę miał wrażenie, jakby odwrócony plecami spadał w jamę, z której nie zdoła się wygrzebać.

– Panie Traynor?

Głos detektywa Sterling zawrócił go znad krawędzi.

– Nie rozumiem, co tu się wydarzyło – powiedział Alex. – Kiedy rano wychodziłem z domu, płamy tu nie było.

– Gdzie pan dziś był?

– Na zajęciach – bąknął.

– Gdzie?

– W Tisch School of the Arts. Prowadzę kurs dla pierwszego roku z fotografii analogowej. Zajęcia trwają od dziewiątej trzydzieści do trzynastej.

– To dość długo. Co jeszcze pan robił?

– Przed pracą spotkałem się z przyjacielem. Nazywa się CJ Leeward.

Uniosła brwi.

– Był pan u swojego prawnika? Proponuję, żeby teraz pan do niego zadzwonił.

Alex z trudem łapał oddech.

– Mamy do pana wiele pytań, panie Traynor – dodała. – Pański prawnik może być obecny podczas rozmowy.

– Nigdzie nie pójdę.

– Panie Traynor, pójdzie pan po dobroci albo w kajdankach – oświadczyła Sterling. – Wybór należy do pana.



# Rozdział 11

SHERYN

– Nie rozumiem tylko, dlaczego od razu nie aresztowałaś Traynora – powiedział Rafael, gdy wrócili na komisariat. – Widziałem, że cię korciło.

– Mamy jedynie krew na dywanie – odparła Sheryn. – Brakuje ofiary, ciała, dowodów na to, że w ogóle doszło do jakiegoś przestępstwa. Nie znasz jeszcze gniewu zastępcy prokuratora okręgowego, kiedy aresztujemy kogoś, a potem jesteśmy zmuszeni go zwolnić. Wierz mi, tak jest lepiej.

– Niepotrzebnie sugerowałaś, żeby przyprowadził prawnika na przesłuchanie – mruknął Rafael.

– Poprzednim razem sąd odrzucił dowody, które zebrałam, z powodu drobnego uchybienia technicznego. Nie zamierzam drugi raz popełnić tego samego błędu – zapowiedziała. Ruszyła do pokoju przesłuchań. Zatrzymała się przed drzwiami i rzuciła przez ramię: – Jeśli masz z tym problem, nie musisz brać udziału w rozmowie.

Nie czekając na jego reakcję, zapukała i nacisnęła klamkę.

Przygarbiony Alex Traynor siedział przy metalowym stole, trzymając przed sobą splecione dłonie. Jego ciemne włosy były potargane, a twarz blada i wymizerowana. Towarzyszący mu CJ Leeward w eleganckim garniturze sprawiał wrażenie rozluźnionego. Sheryn wiedziała, że to tylko poza.

– Panowie – odezwała się. – Mielicie wystarczająco dużo czasu, by się naradzić. Oczekuję odpowiedzi na pytania.

– Chcę zaznaczyć, że mój klient jest tu z własnej woli – powiedział prawnik. – Jest głęboko zaniepokojony śladami krwi, które znaleziono w jego mieszkaniu, a także losem swojej narzeczonej. W miarę możliwości

postara się pomóc policji w śledztwie. Ponieważ nie został aresztowany, może w każdej chwili opuścić komisariat.

– Oczywiście. – Sheryn zajęła miejsce po drugiej stronie stołu i położyła dłonie na blacie, jakby chciała powiedzieć: „Widzicie? Mam czyste intencje”. – Robimy badanie DNA zebranych próbek. W tej chwili mogę zdradzić jedynie tyle, że znaleźliśmy niewielką ilość krwi grupy 0 i znaczną ilość grupy A.

– Emily ma grupę A – powiedział szybko Traynor. – Moja to 0.

Prawnik posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Alex lekko wzruszył ramionami.

– Każdy, kto pracuje w strefie konfliktu, zna swoją grupę krwi. To jedna z podstawowych zasad.

– Właśnie – powiedziała Sheryn, uważnie obserwując Traynora. – Oboje byliście w Syrii, opowiadał pan o tym podczas swojej poprzedniej wizyty na komisariacie. Mówił pan o innej dziewczynie, która straciła życie.

– Nie przyszedł tu rozmawiać o Syrii ani snuć wspomnień – uciął prawnik. – Jeśli ma pani pytania dotyczące obecnej sytuacji, radziłbym, żeby zadała je pani, zanim stąd wyjdziemy.

Sheryn odchrząknęła.

– Czy wie pan, skąd się wzięła krew na dywanie?

– Nie – odparł Traynor. – Przysięgam, że kiedy rano wychodziłem z domu, nie było jej tam.

– Wspomniał pan, że wczoraj wieczorem odwiedziła pana kobieta o imieniu Diana. Czy mogła wrócić do mieszkania?

– Nie wydaje mi się. Odebrałem jej klucz...

– Aleksie – wtrącił prawnik. – Pozwól, że uświadomię ci istnienie urządzeń do dorabiania kluczy. Jedna z takich maszyn stoi w drogerii niedaleko mojego miejsca zamieszkania. I nie tylko kopiuje klucz, ale nawet przechowuje jego wzór w pamięci. W każdej chwili możesz dorobić kolejny egzemplarz.

– Poważnie? – Traynor zmarszczył brwi. – W takim razie nie wiem. Kiedy wróciłem do domu, policja już tam była. Poprzestawialiście meble,

więc trudno mi powiedzieć, czy ktokolwiek był w mieszkaniu pod moją nieobecność.

– Kiedy detektyw Mendoza i ja weszliśmy do lokalu w towarzystwie dozorczy, wewnątrz wyglądało na nienaruszone. Nie zauważyliśmy żadnych śladów walki, meble nie były uszkodzone. Czy wie pan, w jaki sposób Emily mogła zostać zraniona?

– Nie wiemy, czy to Emily została zraniona – zaznaczył prawnik. – Trzymajmy się faktów, dobrze?

– Racja – zgodziła się Sheryn. – Zaczniemy więc od tego, gdzie pan przebywał w piątkowy wieczór i później.

– Chcecie alibi? Proszę bardzo. O dwudziestej drugiej skończyłem warsztaty z fotografii, a kiedy wróciłem do mieszkania, znalazłem list od Emily i pierścioneł.

– Czy później wychodził pan jeszcze z domu?

– Wyprowadziłem Sida... – odpowiedział powoli Traynor, jakby miał kłopot z przypomnieniem sobie, co właściwie wtedy robił.

– O której godzinie?

– Nie jestem pewien.

– Rozumiem. Czy wychodził pan w sobotę? Nie licząc wyprowadzania psa.

– Kilka razy wyszedłem z Sidem.

– Tak, ale chodzi mi o wyjścia bez psa.

Milczał przez dłuższą chwilę, jakby usiłował wymyślić jakieś wytłumaczenie. W końcu rzucił tylko:

– Nie.

Sheryn wiedziała, że skłamał; o czwartej nad ranem był przecież na stacji Times Square. Rozmowa z Kochem, funkcjonariuszem służby ochrony metra, niewiele wprowadziła – mając na myśli Alexa, mężczyzna stwierdził, że „w porównaniu z innymi, których spotyka się o tej porze, ten wyglądał jeszcze w miarę przyzwoicie” – ale była jedynym asem w jej rękawie i Sheryn bynajmniej nie zamierzała się jeszcze nim chwalić.

Lepiej najpierw nagrać zeznania Traynora, a dopiero potem udowodnić mu, że kłamie.

– A w niedzielę?

– Późnym popołudniem wybrałem się do dojo, w którym trenujemy razem z Emily. Ale nie dotarłem tam. Zawróciłem do domu.

– Z jakiego powodu?

– To nieistotne – wtrącił prawnik.

– Miałem atak zespołu stresu pourazowego – wypalił Traynor.

Sheryn i Leeward popatrzyli na niego zaskoczeni.

– Co takiego?

– Na ulicy jakiś dzieciak rzucał takie zabawkowe petardy. Myślałem, że ktoś strzela, i odruchowo padłem na ziemię. Niestety trafiłem na potłuczoną butelkę. Wbiłem sobie szkło w rękę, więc wróciłem do domu.

Sheryn pokiwała głową.

– Stąd krople krwi. Czy mogę zobaczyć ranę?

– Niech pani nie żartuje... – zaczął prawnik.

– W porządku, mogę pokazać.

Traynor odwinął bandaż. Sheryn zobaczyła trzy nierówne rozcięcia z czerwonymi obwódkami wokół krawędzi. Z dwóch sączyła się ropa. Przyjrzała im się pod kątem zadrapań, śladów paznokci, czegokolwiek, co świadczyłoby o tym, że obrażenia zadała broniąca się ofiara, ale niczego takiego nie znalazła.

– Powinien to obejrzeć lekarz – powiedziała. – Przydałoby się założyć szwy.

– To nic wielkiego – zbył jej uwagę Traynor, ponownie obwiązując rękę bandażem.

– Czy w weekend próbował się pan skontaktować z Emily Teare?

– Dzwoniłem i wysyłałem esemesy, ale nie odpowiadała.

– Proszę opowiedzieć o tym, jak widział ją pan po raz ostatni.

Traynor nabrał powietrza.

– W piątek około południa. Poszedłem do niej do pracy.

- Umówiliście się na wspólny lunch?
- Nie. Po prostu zajrzałem – powiedział cicho.
- I co się wydarzyło?
- Porozmawialiśmy i wyszedłem. To wszystko.
- A kłótnia?

Popatrzył na nią zdziwiony.

– Sądził pan, że nie wiemy? – spytała Sheryn. – Koledzy z pracy doktor Teare słyszeli podniesione głosy. O co się państwo pokłócili?

Prawnik wstał od stołu.

– Wystarczy – oznajmił. – Alex odpowiedział na wszystkie pytania związane ze sprawą. Nie wie, gdzie przebywa Emily, i nie ma pojęcia, skąd się wzięła krew na dywanie. W razie jakichkolwiek dodatkowych pytań bardzo proszę o kontakt z moją kancelarią.

– Dozorca opowiedział nam o pańskich kłótniach z Emily – dodała Sheryn. – Tych, które wybuchały w środku nocy. Raczej kiepsko to wygląda.

Leeward szepnął Traynorowi coś do ucha i zmusił go do wstania z krzesła. Następnie położył dłonie na jego ramionach i zaprowadził go w stronę drzwi, jakby Alex był niesamodzielnym dzieckiem.

– Jeszcze jedno, panie Traynor – odezwała się Sheryn. – Czy martwi się pan o swoją narzeczoną?

– Tak – padła odpowiedź, ale zanim Sheryn zdążyła zapytać o cokolwiek więcej, prawnik otworzył drzwi i wypchnął przez nie Traynora.

# Rozdział 12

ALEX

– Będę z tobą szczery – powiedział CJ, kiedy znaleźli się na ulicy przed komisariatem. – Nie poszło dobrze.

– Staralem się odpowiadać jak najuczciwiej – odparł Alex. – Co innego mogłem zrobić?

– Słuchaj, Sterling to nie Sherlock Holmes. Nie będzie analizować wskazówek, próbując wydedukować rozwiązanie zagadki, tylko bezwzględnie wykorzysta każdy, nawet najdrobniejszy dowód pasujący do jej teorii. Zrobi wszystko, żeby obciążyć cię winą.

– Ale ja naprawdę martwię się o Emily – zaprotestował cicho Alex. CJ patrzył przed siebie, jakby go nie usłyszał. – Ciebie nie obchodzi jej los?

– Nie znam nikogo twardszego i bardziej nieustępliwego niż Emily – odparł w końcu. – Już dawno temu przekonałem się, że najlepiej pozwolić jej robić swoje.

Szli w milczeniu w stronę mieszkania Alexa.

– Widziałeś list od Emily? – spytał Alex.

– Ten, w którym pisze o wyjeździe? Tak. – Ton głosu CJ-a nie zdradzał jego myśli, ale w odczuciu Alexa brzmiał dziwnie chłodno, jakby rozmawiali o jakimś studium przypadku.

– I co o nim sądzisz?

– Zawiera więcej pytań niż odpowiedzi. Cokolwiek jest albo nie jest w nim napisane, nie przykładałbym do tego zbyt dużej wagi.

Alex chciał odpowiedzieć, że jego zdaniem Emily pragnęła ostrzec go, by trzymał się od niej z daleka, dopóki nie zrobi tego, co sobie zamierzyła. Zdołał poznać niektóre spośród jej sekretów – na przykład ten, że

świadczyła usługi medyczne niezarejestrowanym imigrantom – ale jak widać, wciąż miała przed nim mnóstwo tajemnic.

– Chyba powinienem ci powiedzieć, dlaczego się pokłóciliśmy – zaczął Alex. – Otóż odkryłem, że...

– Ani mi się waź – uprzedził go CJ. – Mówiłem ci, że to nie podlega ochronie prawnej. Możesz mi opowiadać o swoich przewinach, ale nie o ewentualnych przestępstwach popełnionych przez osoby trzecie. Jeśli to zrobisz, będę prawnie zobowiązany poinformować o tym stosowne władze. Nie otwieraj puszkę Pandory.

– A jeśli chodzi o coś ważnego?

CJ pokręcił głową.

– Im mniej powiesz, tym lepiej... Wierz mi, ja też martwię się o Emily – dodał łagodniej. – Ale ze wszystkim, co od ciebie usłyszę, będę musiał pójść na policję. W ten sposób jej nie pomożemy. Zachowujmy się racjonalnie.

Sęk w tym, że Alex powoli zaczynał panikować. Kiedy w piątek rano zobaczył stosik recept na toalecie Emily, zdziwił się, bo wiedział, że w stanie Nowy Jork zrezygnowano z wypisywania tradycyjnych papierowych wersji, zastępując je elektronicznymi, przesyłanymi bezpośrednio z gabinetu lekarza do apteki; wprowadzono ten system między innymi z myślą o ukróceniu nadużyć. W głowie Alexa zapaliła się lampka. Przejrzał wszystkie recepty po kolei, a potem zgarnął je i rozwścieczony pomaszerował do szpitala, w którym pracowała Emily.

– Jak mogłaś to zrobić? – wrzasnął na nią.

– Alex, oszalałeś? O co ci chodzi?

– O to. – Pokazał garść recept. – Jak mogłaś, do cholery?

Patrzyła na niego spokojnie.

– Oddaj mi je.

– Nie – ściszył głos. – Powiedz mi, co się dzieje.

– Nie mogę – przyznała. – Nie teraz.

– Od kiedy prowadzisz gabinet przy Hemlock Avenue? Co to ma być? Jakiś żart?

- Nie, to nie żart.
- Wplątałaś się w jakieś kłopoty?
- Oczywiście, że nie. – Nie wydawała się zdenerwowana. To dla niej typowe, zawsze była opanowana jak pokerzystka.
- Myślę, że jednak tak.
- Będziesz musiał mi zaufać.

To ostatnie słowa, które do niego wypowiedziała. „Będziesz musiał mi zaufać”. Co to znaczy? Że ma siedzieć z założonymi rękami i spokojnie czekać, aż Emily skończy robić... to, czymkolwiek się zajmuje? Wydawało mu się to coraz mniej prawdopodobne. Chciał jej pomóc. Nie tylko dlatego, że ją kochał, ani w rewanżu za to, że co najmniej dwa razy uratowała mu życie. Nie chodziło o żaden dług wdzięczności, tylko po prostu o nią samą. Pomimo tego, że doświadczyła mnóstwa bólu, nadal poświęcała się dla innych ludzi. Nie była wolna od wad, ale nie znał drugiej tak bohaterskiej osoby.

– Emily powiedziała, że muszę jej zaufać – odezwał się. – I robię to. Ufam jej bardziej niż komukolwiek innemu. Wierzę, że postępuje słusznie. Ale to nie znaczy, że nie mogła popaść w tarapaty.

– Nie wiesz tego. I ja też nie wiem. Musisz czekać.

Alexa niepokoił fakt, że CJ wcale nie rozumiał lepiej niż on tego, co się działo z Emily. Przecież znali się jak łyse konie. Alex nie miał powodu nie wierzyć CJ-owi, kiedy ten mówił, że nie ma pojęcia, gdzie jest Emily. Cóż więc pozostawało? Emily rzadko zwierzała się innym. Alex mógłby porozmawiać z Yasmeen Khan, ale to ona zgłosiła zaginięcie Emily. Skoro ani ona, ani CJ nie wiedzieli, gdzie szukać Emily, nie wróżyło to nic dobrego.

– Skłamałem na komisariacie – powiedział cicho Alex.

CJ zatrzymał się i odwrócił do niego.

– Na jaki temat?

– Kiedy zapytała, czy wychodziłem bez Sida... Pamiętałem, że tak. To znaczy, pamiętałem urywki, których nie umiałem złożyć w całość. Wiem na pewno, że pojechałem na Bronx sprawdzić, czy samochód Emily stoi na swoim miejscu.



– I co? Stał? – wycedził CJ.

– Tak.

CJ znów ruszył przed siebie.

– Posłuchaj, będę cię reprezentował, ale zdecydowanie radzę ci, żebyś dodatkowo wynajął adwokata specjalizującego się w sprawach karnych.

– Dlaczego?

– Ponieważ policja ci tego nie odpuści. Pamiętam detektyw Sterling ze sprawy Cori Stanton. Ona bardzo chce cię zapuszkować, Alex. Nie wydaje mi się, by powód miał tu jakieś szczególne znaczenie. Jej nie obchodzi Emily. Sterling chce po prostu dorwać cię.

– Ale przecież nie zrobiłem nic złego.

– Nieważne – upierał się CJ. – Chciała posłać cię za kratki po śmierci Cori, ale nie wyszło. To nie znaczy, że przestała próbować. Nie zdziwiłbym się nawet, gdyby się posunęła do podrzucenia dowodów. Tak czy inaczej, posadzi cię za to do więzienia.

# Rozdział 13

## SHERYN

– Musimy pogadać – oznajmił Rafael, kiedy Sheryn wróciła do komputera.

Rozejrzała się po biurze; jak zwykle o tej porze świeciło pustkami.

– Mów.

– Nie zamierzam pracować nad sprawą z partnerką, która zataja przede mną informacje.

– Skąd pomysł, że to robię?

– Przesłuchałem rozmowę, łącznie z fragmentem, w którym przerwał ci prawnik.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

– Martwa dziewczyna w Syrii – powiedziała cicho Sheryn.

– Pominęłaś ją w podsumowaniu sprawy. Jak dla mnie to spore przeoczenie.

– Nie byłam pewna, czy interesują cię zatrute dowody[5]. Wiesz, co to takiego, prawda?

– Oczywiście, że wiem – westchnął Rafael. – Co zrobiłaś?

Sheryn znów się rozejrzała. Nagranie, które chciała puścić Rafaelowi, nie było przeznaczone dla postronnych uszu.

– Masz słuchawki? – Sięgnęła po telefon. – To posłuchaj.

Włączyła odtwarzanie i bacznie przyglądała się reakcji partnera. Nagranie było krótkie, znała je na pamięć. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna rozmawiać z Alexem Traynorem bez jego prawnika, ale i tak to zrobiła.

– Chciałam zapytać, jak pan się czuje – powiedziała. – W nocy było z panem kiepsko.

– Wiem, przepraszam – odparł Alex.

– To, co spotkało pańską przyjaciółkę, Cori Stanton, było prawdziwą tragedią. Wie pan o tym, prawda? Cori należy się sprawiedliwość.

– Coś okropnego. Zaslugiwała na dużo lepsze życie.

– Dlatego pan ją zabił?

– Nie zrobiłem tego.

– Przyznał się pan od razu po tym, jak przywieźliśmy tu pana zeszłej nocy. Powiedział pan wprost: „Zabiłem ją”. Przyznał się pan.

– Nie miałem na myśli Cori. Chodziło o kobietę w Syrii.

– Słucham? O czym pan mówi?

– Jej śmierć wszystko zmieniła. Ta dziewczyna zginęła przeze mnie. Nie jestem w stanie nic zrobić, by odkupić winę.

– Zapytam dla jasności: zabił pan kobietę w Syrii?

– Tak.

Zanim Traynor zdążył powiedzieć coś więcej, do pokoju wpadł jego prawnik i zaczął domagać się wyjaśnień, dlaczego Sheryn przebywała sam na sam z jego klientem. Wyłączyła nagranie; Rafael wysłuchał tego, co najważniejsze.

– Traynor przyznał ci się, że zabił inną kobietę?

– Dokładnie tak. Nie udało mi się ustalić, kim była ani gdzie to się stało. Podczas pobytu w Syrii padł ofiarą porwania i niewykłuczone, że ma to związek z tym wydarzeniem. Nie dowiemy się tego. W każdym razie Alex Traynor ma na rękach krew więcej niż jednej kobiety.

– I pozwoliłaś mu odejść z tym jego zarozumiałym prawnikiem?

– Tak. Masz z tym problem?

– Niech się zastanowię... Dziewczyna Traynora przepadła. W jego mieszkaniu znajdujemy krew. Po zaginięciu Emily Teare odwiedziła go inna kobieta. Zadajesz mu pytanie, a on zaczyna bredzić o zespole stresu pourazowego. Jest dziwny i chwilami zachowuje się jak stuknięty. Dobrze

wiesz, że wszystko przemawia przeciwko niemu. Słuchałem waszej rozmowy. Z nim ewidentnie jest coś nie tak.

– Trudno się nie zgodzić z tym ostatnim zdaniem – przyznała Sheryn. – Oboje zdajemy sobie sprawę, że z Alexem Traynorem jest coś nie w porządku. Jedyna różnica między nami polega na tym, że wskażemy co innego.

– Nie rozumiem.

– Czy masz w rodzinie kogoś, kto służył w wojsku? – spytała Sheryn.

– Nie.

– A ja owszem. To wręcz nasza rodzinna tradycja. Mój dziadek, tata, dwóch kuzynów... Wszyscy byli wojskowymi. Niektórzy wracają z pola bitwy wzmocnieni i zahartowani, a inni... złamani. Traynor zdecydowanie należy do tej drugiej kategorii.

– Nie wiedziałem, że służył w wojsku.

– Bo nie służył. Ale odwiedził więcej stref konfliktów niż niejeden żołnierz. Nie wątpię, że cierpi na stres pourazowy, i zdziwiłabym się, gdyby było inaczej. Wielu ludzi dźwigających takie brzemie próbuje leczyć się na własną rękę.

– Co to ma być? Współczucie dla diabła? – zirytował się Rafael. – Kiedy rozmawialiśmy o nim rano, sprawiałaś wrażenie, jakbyś nienawidziła go z całego serca.

– I tu się mylisz – powiedziała. – Nienawidzę faktu, że Alex Traynor przebywa na wolności, ponieważ uważam, że jest tykającą bombą. Wszystko to, co zepsuło się w nim podczas pobytu za oceanem, nadal szwankuje. Traynor stanowi zagrożenie dla siebie i dla innych. – Zabębniła palcami o blat biurka. – Nie zabił Cori Stanton z premedytacją. Nie wydaje mi się, by był do tego zdolny. Ale pod wpływem chwili... Tak, myślę, że w takich okolicznościach mógłby popełnić morderstwo. Cokolwiek zrobił, nie zaplanował tego, tylko działał pod wpływem impulsu.

– Wpadł w jakiś... szal, z którego nic nie pamięta? – Rafael nawet nie próbował ukrywać sceptycyzmu.

– Twoim zdaniem to niemożliwe? – Sheryn wbiła w niego stalowe spojrzenie. – Masz szczęście, jeśli nigdy się z tym nie zetknąłeś. Ale coś

takiego istnieje. Dlatego Traynor powinien przebywać pod kluczem.

– Myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać psychoterapeutką?

– Nie, to konik mojej matki. Czułabym, że wchodzę jej w paradę.

Przez oblicze Rafaela przemknął cień uśmiechu.

– Za to spotkałem się ze sprawcami, którzy uparcie twierdzili, że nie mieli pojęcia, że kogoś zabili. Nie pamiętali, co się stało. Mówili, że czuli się, jakby ktoś nimi sterował. Perfidny sposób na uniknięcie oskarżenia o morderstwo, nie sądzisz? Zostają uznani za niepoczytalnych, trafiają do psychiatryka i po krótkim pobycie sąd wypuszcza ich na wolność.

– Wiem, to się zdarza – przyznała Sheryn. – Tyle że Alex Traynor wcale nie udaje wariata.

– Wyskakuje z różnymi rzeczami, jakby nie zastanawiał się, co mówi, i nie panował nad odruchami. Jak dziecko – powiedział Rafael. – Odniosłem wrażenie, że prawnik najchętniej by go zakneblował.

Sheryn dostała powiadomienie ze skrzynki pocztowej. Pochyliła się nad ekranem komputera. Nareszcie przyszedł wykaz połączeń z numerem komórkowym Emily Teare, na który czekała.

Rafael nie zauważył jej zaabsorbowanej miny.

– Nie dają mi spokoju ramy czasowe – ciągnął. – Dziewczyna znika w piątek wieczorem. Traynor nie przejmuje się tym, bo myśli, że wyjechała, odchodząc od niego. Ale nie wie, dokąd się udała, i nie wydaje się tym szczególnie zmartwiony.

Sheryn nie odpowiedziała. Przesuwała wzrokiem po pierwszej stronie wykazu. Kliknęła kolejną.

– Chodzi mi o to, że gdyby osoba, z którą jestem, zostawiła mnie i nie dawała znaku życia przez cały weekend, chyba wyszedłbym z siebie. Zero kontaktu. Czy to ma sens? Kojarzy się z poczuciem winy. Czemu mam wrażenie, że mówię do siebie?

– Chcesz zobaczyć listę połączeń z numerem doktor Teare?

– A jest na niej coś, co może nam się przydać?

– Zależy, jak potraktujesz połączenia z niezarejestrowanej komórki – odparła Sheryn. – W sumie kilkanaście, wszystkie w piątek wieczorem.

– Żartujesz. – Rafael wstał i zajął Sheryn przez ramię. – Traynor?

– Raczej nie. Chyba że wydzwaniał przez całe zajęcia. To jedyny przedział czasowy, na który ma niepodważalne alibi. Kiedy wracaliśmy, potwierdziłam w dziekanacie, że tamtego dnia od osiemnastej do dwudziestej drugiej Traynor rzeczywiście prowadził warsztaty.

– Ktoś chodzi na czterogodzinne zajęcia w piątek wieczorem? Serio?

– Tak, i to wcale nie mało osób, jak się okazuje. Miejsca skończyły się godzinę po ogłoszeniu terminu, powstała nawet lista rezerwowa. To intensywny kurs fotografii terenowej. Wygląda na to, że nasz słynny fotograf wojenny ma zagorzałych fanów.

Rafael się skrzywił.

– Ludziom się wydaje, że Los Angeles to miejsce dla osób oderwanych od rzeczywistości. Za to Nowy Jork jest prawdziwą wylęgarnią dziwaków.

– Mówiłeś, że dlaczego przeniosłeś się na wschód?

– Nie mówiłem.

Przez chwilę wydawało jej się, że zaczynają się dobrze dogadywać, ale teraz nagle poczuła, jakby Rafael zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Brak wiedzy na temat prywatnego życia nowego partnera nie dawał Sheryn spokoju. Rafael nosił obrączkę, ale nie wspominał o żonie ani o dzieciach. Miał je w ogóle? Milczał na ten temat. Tę zażyłość, która przed laty połączyła ją z Sandym, Sheryn traktowała jako coś oczywistego; znała daty urodzin jego dzieciaków i nieraz podziwiała, jak misternie żona Sandy'ego potrafi udekorować na święta ich niewielki domek na Staten Island.

– Nieważne. Rzuć okiem na wykaz. – Przesłała mu kopię pliku.

– Nie jesteśmy w stanie ustalić, kto do niej wydzwaniał? – spytał, wpatrując się w ekran.

– Niestety.

– Wydawało mi się, że nie da się kupić numeru bez dowodu tożsamości – mruknął.

– A jednak przestępcy wciąż znajdują nowe sposoby.

– Temu, kto się dobijał, najwyraźniej bardzo zależało na rozmowie z Emily – stwierdził Rafael. – Pierwszy telefon był o osiemnastej zero dwa.

Połączenie trwało dwie minuty, a więc rzeczywiście rozmawiali. Wszystkie pozostałe przejęła poczta głosowa.

– Ale nie zostawiono żadnej wiadomości. – Sheryn przeglądała strony. – Zwróć uwagę, że ktoś wydzwaniał regularnie co dziesięć, piętnaście minut, ale tylko pomiędzy osiemnastą dwie a dwudziestą drugą szesnaście. Po tej godzinie połączenia nagle się urywają.

– Wiemy, że w piątek wieczorem widziano Emily po raz ostatni.

– Musimy się dowiedzieć, co takiego wydarzyło się o dwudziestej drugiej siedemnaście, że ten ktoś przestał dzwonić. – Klikąca dalej. – No proszę. Z tego samego nieznanego numeru łączono się z jej telefonem tydzień wcześniej, też w piątek, o osiemnastej zero cztery. I dwa tygodnie temu o osiemnastej.

– Ktoś leniwy, bo nie zmienia jednorazówki – zauważył Rafael. – Każdy średnio rozgarnięty przestępca wie, że trzeba regularnie sprawiać sobie nowy aparat, zamiast tydzień w tydzień kręcić z tego samego.

– Jakie jest prawdopodobieństwo, że Emily Teare pozostaje w stałym kontakcie z przestępcą? – zastanawiała się głośno Sheryn. – Przez te kilka miesięcy wielokrotnie zaglądałam do jej akt i jeśli nie liczyć kilku naruszeń przepisów ruchu drogowego z czasów, kiedy studiowała, nasza pani doktor jest czysta jak łąza.

– Dla mnie to wygląda jak numererek na telefon – podsunął Rafael.

– Nie wydaje mi się – odparła Sheryn po chwili namysłu.

– Pamiętasz, co mówił dozorca? W każdy piątek wieczorem o tej samej porze Emily wychodziła pobiegać. Tak się składa, być może nie całkiem przypadkowo, że akurat wtedy jej chłopak prowadzi zajęcia.

– No i...?

Rafael popatrzył na nią z niedowierzaniem.

– No i to, że jeśli wraca do domu rozpalona, spocona i w rozmamłanych ciuchach i mówi, że biegała po Central Parku, Alex nie ma żadnych podstaw, by jej nie wierzyć.

Sheryn zmarszczyła czoło. Teorię Rafaela cechowała prosta logika. Rzeczywiście nie można było wykluczyć, że Emily Teare miała romans i że przyczyną wszystkiego była zwykła, stara jak świat ludzka zazdrość. Tyle

że przeczucie podpowiadało Sheryn co innego. Związek Emily Teare i Alexa Traynora trwał od lat; nagle teraz, kiedy się zaręczyli, Emily miałyby zacząć go zdradzać? Nie, musiało chodzić o coś innego.

– Musimy sięgnąć dalej niż ostatnie dwa tygodnie. Trzeba sprawdzić regularność tych piątkowych telefonów.

– Dowiedzieć się, od jak dawna uprawiała numerek na telefon...

– Mówiłam ci, że moim zdaniem nie w tym rzecz.

Rafael wzruszył ramionami.

– Może chodziło o coś więcej niż romans? Może Emily odstawiła Alexa na boczny tor, żeby móc się związać z nowym mężczyzną? Może mu odwaliło, kiedy się dowiedział, że Emily chce od niego odejść?

Sheryn zmarszczyła brwi. Teoria Rafaela jej nie leżała, ale Sheryn nie mogła też zupełnie zlekceważyć tego, co proponował. Jego wersja przebiegu zdarzeń nie kolidowała przecież z informacjami, którymi dysponowali, a jedynie nie pasowała do wyobrażenia Sheryn na temat tego, jaką osobą była Emily. Wydawała się oddana i lojalna aż do przesady. Jeśli skłamała policji – a Sheryn wiedziała, że tak było – zrobiła to z powodu źle ulokowanego zaufania. Czy ta sama kobieta mogła dopuszczać się zdrady?

– Sama powiedziałaś, że gość jest porywczy – rzucił Rafael. – Kto wie, może faktycznie wpadł w szal i ją zabił, ale niczego nie pamięta.



# Rozdział 14

## ALEX

Kiedy Alex wchodził do swojej kamienicy, w jego głowie wciąż rozbrzmiewały słowa Sterling. „Jestem zaskoczona, że pan się nie wyprowadził po tym, co się stało z pańską dawną dziewczyną”.

Próbował wyrzucić je z myśli, ale nie był w stanie – tak jak nie potrafił pozbyć się poczucia winy. „Nadal tu mieszkam, bo zasłużyłem na to, by ten budynek codziennie przypominał mi o Cori”, powiedział do siebie. „Nadal tu mieszkam, bo nie zasługuję i nigdy nie będę zasługiwał na to, by się wyprowadzić”.

Zamiast pójść od razu do własnego pobojuwiska, zapukał najpierw pod numer 5D. Usłyszał kilka szczeknięć. Po chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich pani DiGregorio.

– Dziękuję za opiekę nad Sidem – powiedział Alex. – Jest pani nieoceniona.

– Lubię jego towarzystwo – przyznała. – Jest jak wnuk, którego nigdy nie miałam.

Pani DiGregorio zmarszczyła twarz w uśmiechu. Była pomiędzy siedemdziesiątką a osiemdziesiątką, ale od kiedy Alex zamieszkał w tym budynku, nie zauważył, by postarzała się choćby o jeden dzień. Jej mąż, z pochodzenia Włoch, zmarł mniej więcej w tym czasie, gdy Alex się wprowadził. Pani DiGregorio była rodowitą nowojorką, wychowała się w Williamsburgu, który w tamtych czasach wciąż był w przeważającej mierze dzielnicą żydowską, i posługiwała się akcentem charakterystycznym dla tej części Nowego Jorku. Alex nie znał drugiej tak otwartej, aktywnej osoby. Miała pewne problemy ze słuchem, ale poza tym cieszyła się znakomitym zdrowiem.

– Zabiorę go na spacer. Wie pani, jak przepada za wybiegiem przy parku DeWitta Clintona. Kupić pani coś albo załatwić, skoro wychodzę?

– Nie, mój drogi, niczego nie potrzebuję. Wiadomo coś na temat Emily?

Pokręcił głową. Zanim poszedł na komisariat, zapukał do pani DiGregorio z prośbą, by zaopiekowała się Sidem, co zresztą często robiła. Nie miał ochoty odpowiadać na jej pytania, ale też nie mógł udawać, że problem nie istnieje.

– Och, na pewno wszystko u niej w porządku – pocieszyła go pani DiGregorio. – Emily dba o innych i jestem przekonana, że potrafi zadbać również o siebie. Mam nadzieję, że nie narobiłam panu kłopotów, opowiadając policji o tej dziwnej dziewczynie z wczoraj.

– Nic podobnego, pani DiGregorio – zapewnił ją Alex. – Najgorsze, że nie potrafiłem powiedzieć, kim właściwie była. Nie wiem, czy mi uwierzyli.

– Ja panu wierzę. Patrzył pan na nią jak na kosmitkę.

– Kto wie, czy nią nie była? Zjawiła się w mieszkaniu nie wiadomo jak i skąd, a potem nagle zniknęła.

– Przedstawiła się jako przyjaciółka Emily, ale nie dałam się nabrać – stwierdziła pani DiGregorio.

– Jak to?

– Emily jest poważną osobą. Solidną. Twardo stąpającą po ziemi. I z takimi ludźmi się zadaje. Tamta kobieta zupełnie do niej nie pasowała.

Coś w tym jest, pomyślał Alex, wstępując do mieszkania po czerwoną smycz Sida. Nie miał jednak wątpliwości, że Diana znała Emily, nawet jeśli się nie przyjaźniły. I był pewien jednego: Diana tak samo jak on nie miała pojęcia, gdzie się podziała Emily.

Wracając z parku, wciąż zastanawiał się nad słowami sąsiadki. Emily rzeczywiście miała dar wyjątkowej troski o innych ludzi, ale zdaniem Alexa nie przekładał się on na to, jak dbała o siebie. Wręcz przeciwnie; ludzie umiejący otaczać samych siebie wyjątkową opieką rzadko wkładają równie dużo wysiłku w pieczę nad innymi. Sam również zaliczał się do tej kategorii; przebywając w strefie wojny, pilnował przede wszystkim własnego bezpieczeństwa i nigdy nawet nie próbował troszczyć się

o innych. Dopiero teraz, gdy wspominał tamte czasy, uświadamiał sobie, jak bardzo to było egoistyczne. Najlepszy dowód? Maclean. Odruchowo wsunął dłoń do kieszeni, sięgając po zapalniczkę, ale przypomniał sobie, że ją stracił.

Na górze okazało się, że zostawił otwarte drzwi. Poczuł na karku zimne paluchy strachu. Kto tym razem czeka w środku? Zanim wprowadziła się do niego Emily, jego mieszkanie robiło za kąt do spania dla przyjaciół. Wracał do domu i zastawał przybitego, a jednak nieodmiennie zabawnego Willa, który myszkował w książkach. Czasem wpadała Cori i parzyła sobie herbatę, paląc dzointa. Po śmierci Cori i wyprowadzce Willa to się skończyło.

W mieszkaniu nie było nikogo, jeśli nie liczyć ducha Cori. Alex pochylił się i odpiął smycz Sida. Psiak trącił nosem dłoń pana, po czym pobiegł w radosnych, koślawych podskokach na kanapę, dał susa i wylądował na swoim ulubionym miejscu. Alex popatrzył na niego z zazdrością. Umieć zapomnieć o wszystkim i po prostu się rozluźnić... Głos z tyłu głowy przypominał mu, że przecież istnieje proste rozwiązanie wszelkich problemów. Proste i łatwe na krótką metę, ale gdy wziąć pod uwagę długi cykl odwyków i powrotów do nałogu, cena zapomnienia okazywała się astronomiczna. Nie chciał tracić kontaktu z rzeczywistością. Nie dawało mu spokoju to, co policja mówiła o Emily. Mogli się rzecz jasna mylić, wyciągać nieprzemyślane wnioski, a nawet specjalnie wprowadzać go w błąd, licząc, że zacznie śpiewać. Nie byłby to pierwszy raz. Ale co, jeśli Emily rzeczywiście zaginęła?

Na spacerze z Sidem napisał esemesa do Matthew, mieszkającego w San Francisco brata Emily. Matthew odpowiedział, że nie kontaktował się z siostrą od dobrych dwóch tygodni. Oczywiście mógł kłamać, ale po co miałby to robić? Alex widział się z nim tylko dwukrotnie: raz w Nowym Jorku i raz w San Francisco. Matthew był wysoki i wysportowany, tak jak Emily, ale w przeciwieństwie do swojej w gorącej wodzie kąpanej i kapryśnej siostry miał pogodne, otwarte usposobienie. Cóż więc pozostawało? Emily mogła się zaszyć w jakimś hotelu – choć nie miała w zwyczaju trwonić pieniędzy na takie luksusy; gryzły ją wyrzuty sumienia, ilekroć pozwalała sobie na rozrzutność większą niż kupno nowej pary butów do biegania.

Co mógł dla niej zrobić? Policja na pewno sprawdzi konto i karty kredytowe Emily. Jej laptopa nie było w mieszkaniu, a nawet gdyby był, Alex i tak nie znał do niego hasła. Pieniądze trzymali na osobnych kontach, więc nawet tam nie mógł zajrzeć. Chyba że... spróbowałyby zadzwonić do firm wydających karty kredytowe; wiedział o Emily na tyle dużo, że mógłby uzyskać jakieś informacje, zorientować się choć z grubsza, co planowała.

Zatopiony w myślach dopiero po chwili poczuł, że Sid ociera się o jego nogę, energicznie machając krótkim ogonem.

– Pewnie jesteś głodny po tej całej gimnastyce na wybiegu? – zwrócił się do psa.

Sid tylko się uśmiechnął i dalej walił ogonem. Ile uroku trzeba mieć, by przekonać oddział sił specjalnych, żeby przygarnął cię w samym środku bitewnej zawieruchy? Sid naprawę potrafił oczarować.

– Myślisz czasem o żołnierzu, który cię adoptował? Nazywał się Elias Maclean. Pamiętasz go w ogóle?

W odpowiedzi Sid delikatnie szturchnął go w nogę i lekko przekrzywił głowę.

– Uratował cię – ciągnął Alex. – Zawdzięczasz mu życie. To tak jak ja. Obaj powinniśmy mu dziękować.

Sid szczeknął i machnął ogonem. Alex nie bardzo wiedział, co oznacza ta reakcja, ale potraktował ją jako wyraz aprobaty. Poszedł do kuchni, napełnił jedną miskę suchą karmą, a w drugiej wymienił wodę. Sid od razu rzucił się na jedzenie. Po chwili jakby przypomniał sobie o dobrych manierach, podniósł głowę, posłał Alexowi krótkie, pełne zadowolenia szczeknięcie i wrócił do pałaszowania.

Alex otworzył szafkę, w której trzymał brązową fiolkę. Na szczęście wciąż była na miejscu. Znak, że policja nie zajrzała w każdy kąt, przynajmniej na razie. Schował buteleczkę do kieszeni i przejrzał resztę zapasów. Większość była całkowicie legalna; owszem, ten czy ów mundurowy mógłby się zdziwić na widok aksamitnego ziarna, grzybów *reishi* albo pieprzu metystynowego, ale posiadanie tych substancji nie mogło być podstawą do aresztowania. Wyjątek stanowił kratom, zakazany w niektórych stanach, a w Nowym Jorku jedną nogą w szarej strefie.

Dlatego Alex musiał się go pozbyć, tak samo jak trawy. Poklepał Sida po głowie i wyszedł. Skoro policja znów zaczęła pukać do jego drzwi, musi być gotowy na wszystko.

# Rozdział 15

SHERYN

To, że jakaś urzędniczka potwierdziła, iż w piątkowe wieczory Alex Traynor prowadzi kurs na Uniwersytecie Nowojorskim, nie miało dla Sheryn większego znaczenia. Zadrwiła ze swojego partnera, kiedy skomentował, że zajęcia w piątek od osiemnastej do dwudziestej drugiej to jakieś wariactwo. W Nowym Jorku, odparła, wszystko jest możliwe, o każdej porze dnia i nocy, i tego się trzymajmy. Niemniej w głębi serca miała wątpliwości. Po wyjściu z komisariatu pożegnała się z Rafaelem, ale wcale nie skończyła pracy. Pojechała West Side Highway na południe, ciesząc się, że nie musi się pchać na przedmieścia w godzinach szczytu. Dotarcie do celu zajęło jej mniej czasu niż znalezienie wolnego miejsca. Wielu jej znajomych policjantów zaparkowałoby na drugiego, ale to nie było w jej stylu.

Wychodziła z założenia, że zawsze więcej dowie się podczas rozmowy na żywo niż przez telefon. Czasem jednak zdarzały się wyjątki.

– Nie rozumiem, w czym problem – powiedziała kierowniczka dziekanatu. – Przecież wyjaśniłam pani przez telefon. W każdy piątek wieczorem Alex Traynor prowadzi intensywny kurs fotografii terenowej dla zaawansowanych. Warsztaty rozpoczęły się we wrześniu.

– Potrzebuję listy studentów, którzy chodzą na te zajęcia.

Kierowniczka dziekanatu była wysoką i bardzo szczupłą kobietą o białej, pokrytej grubą warstwą pudru twarzy, przez co wyglądała jak wcielenie osiemnastowiecznej arystokratki. Patrzyła na Sheryn przez szkła okularów do czytania.

– Czy ma pani nakaz?

– Nie, ale mogę go zdobyć.

– Wobec tego proszę to zrobić.

Sheryn westchnęła.

– Gdzie odbywają się zajęcia?

– W różnych miejscach, nie ma przydzielonej sali. Na prośbę Alexa.

– Brzmi mało... profesjonalnie.

– Pani detektyw, mówimy o warsztatach z fotografii terenowej, prowadzonych przez megagwiazdę w tej dziedzinie – zauważyła kierowniczką. – Alex organizuje je w taki sposób, że grupa spotyka się... w terenie, jak sugeruje nazwa. Dla studentów to atrakcyjna forma zajęć.

– Jak miło – skomentowała z przekąsem Sheryn. – Czy rozumie pani, na czym polega mój problem? Pan Traynor podał fakt prowadzenia kursu jako swoje alibi, ale jeśli polega to na tym, że zamiast przebywać w sali wykładowej pan Traynor chodzi... nie wiadomo gdzie, wówczas alibi staje się mało przekonujące. To dla pani jasne, prawda?

Kierowniczką zmarszczyła brwi.

– Ale właściwie do czego to alibi?

– Zaginęła jego dziewczyna.

– Emily? – Na oblicze kierowniczki padł cień niepokoju.

– Zna ją pani?

– Nie, to znaczy nigdy się nie spotkałyśmy. Po prostu... Wiem, że Alex często o niej mówi. Na kursie.

Sheryn uniosła brew.

– A czy zna pani kogoś, kto chodzi na ten kurs?

Na alabastrowych policzkach kierowniczki pojawił się rumieniec. Przez lata przyzwyczała się do kontaktów ze studentami i lubiła, gdy traktowali ją z szacunkiem należnym szkolnym władzom.

– Zróbmy tak – zaproponowała Sheryn. – Proszę pozwolić mi porozmawiać z pani przyjaciółką. Jeśli potwierdzi się to, co od niej usłyszę, pan Traynor będzie miał silne alibi.

Kierowniczką pokiwała głową i wyszła zadzwonić. Sheryn zastanawiała się, czy powinna czuć się źle ze sposobem, w jaki to rozegrała. Weszła

w skórę „dobrego gliny”, która próbuje wyciągnąć Alexa Traynora z kłopotów. Gdyby powiedziała kierownicze całą prawdę, niczego by nie osiągnęła. Uciekła się do podstępu w słusznej sprawie – i nie miała wyrzutów sumienia. Mimo to dokuczało jej nieprzyjemne mrowienie. Jej dzieci były już w takim wieku, że rozumiały, czym się zajmuje ich matka. Syn nastolatek szybko pojął, że życie w przeważającej mierze składa się z odcieni szarości. Co innego córka – serdeczna, pełna ikry dziewczynka, postrzegająca świat w czerni i bieli. Sheryn wiedziała, że Mercy nie byłaby pod wrażeniem fortelu. „Mamo, kłamstwo to kłamstwo”. Sheryn nie wiedziała, co sądzić o poglądach tej swojej małej absolutystki.

Kierowniczka poleciła Sheryn udać się do Instytutu Romanistyki, nieco na północ od parku na Washington Square, przy wąskiej bocznej uliczce, przecinającej tylko jeden kwartał. Kiedy Sheryn weszła do budynku i zapytała o Agathe Ngeze, recepcjonistka wstała i podała jej rękę.

– To ja – powiedziała miłym dla ucha głosem z wyraźnym francuskim akcentem. – Przyjaciółka uprzedziła mnie o pani wizycie.

Sheryn popatrzyła na nią zaskoczona. Nie spodziewała się pięćdziesięciokilkuletniej kobiety, o dobre trzy dekady starszej od większości studentów Uniwersytetu Nowojorskiego. Miała krótko obcięte siwiejące afro; poruszała się wprawdzie z gracją, ale powoli, jakby uprawiała wodny balet.

– Chodzi pani na zajęcia z fotografii terenowej u Alexa Traynora? – Sheryn nie chciała, żeby to zabrzmiało, jakby powątpiewała, ale nie udało się.

Agathe Ngeze nie przejęła się tym.

– Tak, to dla mnie zaszczyt, że zostałam przyjęta. Alex stosuje bardzo ostrą selekcję. Może usiadzimy?

Zaprowadziła Sheryn do niewielkiego pustego pomieszczenia po drugiej stronie korytarza. Szła z pewnym trudem. Zaproponowała kawę albo herbatę, ale Sheryn odmówiła.

– Fotografia to pani druga praca? – spytała Sheryn.

– Nie, ale zawsze marzyłam o tym, żeby zajmować się tym zawodowo – odparła z uśmiechem Agathe. – Alex mówi, że jedynie wierny świadek



może zostać dobrym fotografem. A ja właśnie taka jestem.

Sheryn rzadko zapominała języka w gębie, ale ta wysoka, elegancka kobieta, która wyrażała się o Traynorze z taką rewerencją, zbijała ją z tropu.

– Kierowniczka dziekanatu powiedziała, że zajęcia są dla zaawansowanych, dlatego założyłam, że... Sądziłam, że jest pani osobą od dawna zajmującą się fotografią.

– Och, bo tak jest. Tyle że moje zdjęcia nie były wybitne. Wie pani, nie nadawały się do tego, żeby je oprawić i powiesić na ścianie. Robiłam je po to, by nie zapomnieć, co widziałam. I aby móc się dzielić tym, co przeżyłam, zwłaszcza z osobami, które nie wierzą, że takie historie w ogóle się wydarzyły.

– Wiem, że Alex Traynor zasłynął jako fotograf wojenny...

– A ja pochodzę ze strefy wojny – weszła jej w słowo Agathe. – Wychowałam się w Rwandzie.

Wyznanie Agathe miało wagę i siłę. Sheryn mogła jedynie pokiwać głową. Pamiętała, że w czasach, kiedy studiowała, dużo się mówiło o Rwandzie, media często donosiły o okropnościach, których dopuszczały się strony konfliktu. Zwykle „przykro mi” wydawało się zupełnie nieadekwatną reakcją na wyznanie, że ktoś mieszkał w tym ogarniętym wojną kraju.

– Czy może pani opisać zajęcia u pana Traynora? Podobno wychodzicie w teren? Czy Traynor towarzyszy wam przez cały czas?

– Nie przez cały. Spotykamy się, rozmawiamy, Alex odpowiada na nasze pytania. Potem udajemy się w teren i robimy zdjęcia. Czasem gdzieś się miniemy, a czasem nie. Zbieramy się ponownie na ostatnią godzinę warsztatów.

– Gdzie się odbywały zajęcia w zeszły piątek?

– Na stacji Old City Hall.

– Traynor zabrał was na stację metra?

– To nie jest zwyczajna stacja – wyjaśniła Agathe. – Zanim ją zamknięto, była prawdziwą perłą w koronie nowojorskiego systemu kolei. Niestety peron okazał się zbyt krótki dla nowoczesnych pociągów.

– Chwileczkę. Studenci z grupy pana Traynora spotkali się na opuszczonej stacji metra pod parkiem City Hall?

Agathe z entuzjazmem pokiwała głową.

– Niesamowite miejsce.

– Alex Traynor zorganizował tę wyprawę?

– Zorganizował? – Na ustach Agathe pojawił się pełen rozbawienia uśmiech. – Nie. To część wyzwania. Alex mówi, że aby być dobrym świadkiem, nie można przejmować się zasadami. Jeśli na drzwiach wisi kartka „wstęp wzbroniony”, to naciskamy klamkę i wchodzimy. Nie da się być dobrym świadkiem, robiąc zdjęcia wyłącznie tego, co społeczeństwo chce nam pokazać.

Sheryn była pełna niedowierzania.

– Proszę wybaczyć, ale zdaje się, że ma pani kłopoty z chodzeniem. W jaki sposób udało się pani dostać do zamkniętej stacji metra? Nie wiem... Szła pani torami? To niebezpieczne, już nie wspominając o tym, że nielegalne.

Agathe zaskoczyła Sheryn, pochylając się i klepiąc ją po dłoni.

– Jest pani policjantką i sądząc po pani sposobie myślenia, zakładam, że również matką. Ma pani naturalną skłonność do okazywania troski.

– Tak, ale...

– Przed laty zostałam zgwałcona przez mężczyzn, którzy zapowiedzieli, że kiedy ze mną skończą, połamią mi wszystkie kości. Rzeczywiście próbowali to zrobić. I prawie im się udało. Dorosły człowiek ma dwieście sześć kości, dziecko nawet więcej. Większość moich była złamana albo zmiażdżona. Mimo to przeżyłam. Trzymają mnie w kupie druty i śruby. –

Znów się uśmiechnęła. – Ale przeżyłam. I będę świadkiem tego do końca życia.

– Ale...

– Nie musi się pani o mnie martwić. Alex jest dobrym nauczycielem. I wyjaśniam: nie poszłam torami. Istnieje wiele sposobów na to, by dostać się na tę stację. Alex mówi, że nie nauczy nas, jak robić zdjęcia, a jedynie jak myśleć o fotografowaniu. To bardzo mądry człowiek jak na trzydziestosiemioletka.

– W porządku, spotkaliście się na stacji, gdzie Traynor... wygłosił wykład, tak? Jak długo to trwało?

– Prawie godzinę. Trzeba było trochę przedłużyć, żeby zdążyli dołączyć maruderzy.

– Ile osób uczestniczy w warsztatach?

– Jest nas dwadzieścioro. Jeśli chodzi o przekrój wiekowy, nieco się różnimy od typowej grupy studentów Uniwersytetu Nowojorskiego.

– Co było potem?

– Rozeszliśmy się. Każde z nas miało znaleźć własne obiekty do sfotografowania. Moja konsultacja wypadła o dwudziestej.

– Konsultacja?

– Podczas warsztatów Alex każdemu z nas udziela indywidualnych konsultacji. Rozmawiamy o pomysłach i problemach z ich realizacją.

– Czy ten schemat powtarza się co tydzień?

Wykład, indywidualne dyskusje ze studentami, a potem spotkanie podsumowujące wypełniałyby cały czas przeznaczony na zajęcia. Wynikałoby z tego, że Traynor jednak miał mocne alibi na wieczór zniknięcia Emily.

– Tak, nieodmiennie. To bardzo życzliwy człowiek. Chce nam pomóc.

– Czy na zajęciach wspomina o swojej dziewczynie?

– O Emily? Tak, zdarza się. To jego narzeczona.

– Co o niej mówi?

– Emily pojawia się w jego opowieściach, bo oboje pracowali w tych samych strefach konfliktów. Poznali się w jednej z nich, w Syrii. Alex został ranny, a Emily wyjęła kulę, która go trafiła.

Sheryn sądziła, że wie wszystko o życiu Alexa Traynora, ale ta informacja ją zaskoczyła.

– Nie jest dla mnie nowością, że poznali się za granicą. Natomiast nie zdawałam sobie sprawy, że Emily udzieliła mu pomocy medycznej po postrzale. – Wróciła pamięcią do przesłuchań sprzed kilku miesięcy. Teare wyrażała się raczej powściągliwie, a Traynor był w rozsypce. – Mówił coś jeszcze?

– Opowiadał o jej pracy dla Lekarzy bez Granic. Powiedział, że zbyt wielu fotografów dąży do sławy, podczas gdy ich zadanie polega na dokumentowaniu. Na byciu świadkami. Takimi jak Catherine Leroy. Zna ją pani?

Sheryn nastawiła uszu.

– Czy to znajoma pana Traynora?

– Nie, nie – odparła Agathe z rozbawieniem. – Catherine Leroy była jedną z najsłynniejszych fotografek wojennych. Pochodziła z Francji. W latach sześćdziesiątych jeździła do Wietnamu. Miała swój niepowtarzalny styl. Deklarowała, że pragnie sprawić, by wojna zyskała ludzką twarz, i rzeczywiście udało jej się. Alex jest wielkim cynikiem. Uważa, że zbyt wielu fotografom zależy wyłącznie na rozgłosie i wcale nie mają ochoty być świadkami zdarzeń. – Przekrzywiła głowę. – Czy mogę wiedzieć, dlaczego zadaje pani tyle pytań o Alexa? Przyjaciółka powiedziała, że interesuje panią, gdzie był w zeszły piątek.

– Emily zaginęła – wyjaśniła Sheryn. – Prowadzimy dochodzenie w sprawie jej zniknięcia.

– To okropne. – Agathe położyła dłoń na piersi. – Alex na pewno jest załamany.

Sheryn przemknęło przez myśl, że mogłaby ją oświecić, jakim to aniołem bez skazy jest jej wykładowca, ale Agathe mówiła dalej:

– Przypuszczam, że dlatego był taki zdenerwowany.

– Zdenerwowany? W zeszły piątek? Nie wspominała pani wcześniej.

– Bo nie wydawało mi się to ważne. – Agathe wzruszyła ramionami. – Przed moją konsultacją próbował dodzwonić się do Emily. Sprawiał wrażenie... zaniepokojonego. Tak, to chyba najlepsze słowo. Pamiętam, że powiedział: „Ona chyba nie chce ze mną rozmawiać”.

– Wyjaśnił dlaczego?

– Nie, ale teraz wszystko nabiera sensu. W zeszły piątek Alex zdecydowanie nie był sobą.

– To znaczy?

– Był rozkojarzony i nieobecny. Bez przerwy wyciągał jakieś papiery i przeglądał je. To zupełnie do niego niepodobne.

– Papiery? Ma pani na myśli na przykład złożoną kartkę? – Sheryn od razu pomyślała o niepodpisanym liście pożegnalnym Emily.

– Nie, nie. Cały plik, mniej więcej taki gruby. – Rozsunęła palce na centymetr. – Nieduże kartki.

– Widziała pani, co było na nich napisane?

– Zauważyłam tylko, że ta leżąca na wierzchu była częściowo zadrukowana, a częściowo zapisana odręcznie. Co do pozostałych... nie mam pojęcia – przyznała Agathe.

# Rozdział 16

ALEX

„Wybacz, dzisiaj nie mogę”, napisał Will. „Może jutro? Wyciągnę cię na drinka”.

Alex nie odpowiedział, nie opłacało się, skoro dotarł do celu. Już miał wejść do budynku – eleganckiej kamienicy, znacznie bardziej ekskluzywnej niż ta, w której sam mieszkał – kiedy nagle otworzyły się drzwi i wypadł z nich Will, jak zwykle pochłonięty rozmową przez telefon, przez co o mało nie zderzył się z przyjacielem.

– No proszę – odezwał się Alex. – Oto człowiek, którego szukałem.

– Alex? To ty? – Will spojrzał na niego takim wzrokiem, jakby zobaczył ducha.

– Dobrze się czujesz?

– Możliwe, że łyknąłem o jeden vicodin za dużo – przyznał Will. – I niewykluczone, że popiłem go alkoholem. Jestem żywym eksperymentem chemicznym. – Był nieogolony, jego ciemne falujące włosy sterczały we wszystkie strony, a garnitur, który miał na sobie, wyglądał, jakby Will się w nim przespał, zrobił dziesięć kilometrów na ruchomej bieżni i potem jeszcze wykąpał.

– Wybierasz się gdzieś? – spytał Alex. – Bo w takim stanie raczej nie powinieneś prowadzić. Poza tym musimy pogadać.

– Zawsze mam czas dla przyjaciół. – Will lekko się zatoczył, jakby ćwiczył kroki jakiegoś nowego tańca. – Pojedziemy na górę?

Alex podążył za nim do windy.

– Nie oddzwoniłeś w weekend. – Will mówił cicho, ale w jego głosie dało się wyczuć pretensję. – Coś się stało?

– Tak jakby. Ostatnie dni były... są dosyć nerwowe.

Niewielkie mieszkanie Willa znajdowało się na trzecim piętrze. Do środka wpadało niewiele światła, ale wystarczająco dużo, by Alex zobaczył wielką skórzaną kanapę stojącą przed zawieszonym na ścianie gigantycznym telewizorem, ławę zastawioną imponującą kolekcją butelek – niektóre leżały przewrócone jak pijaczki, którym urwał się film – oraz oparty o skórzany fotel stos nieotwartych listów. W powietrzu unosił się zapach, jakby Will prowadził składowisko noszonych, przepoconych skarpet.

– Kiedy ostatni raz otwierałeś okno? – spytał Alex.

– I kto to mówi. Gość, który chował puste pudełka po pizzy pod łóżkiem – prychnął Will. – Przyszedłeś krytykować gospodarza?

– Nie. Chodzi mi o Emily. – Atmosfera w pokoju zmieniła się w jednej chwili. Jakby nadciągnęły burzowe chmury i podniosły ciśnienie. – Była u mnie policja.

– Policja? – Zaskoczony Will wpatrywał się w Alexa. – Coś mnie ominęło? Co ma policja do Emily?

– To, że rano koleżanka z pracy zgłosiła jej zaginięcie – wyjaśnił Alex. – W piątek Emily zapadła się pod ziemię i nikt od tamtej pory jej nie widział. Will zmrużył oczy.

– Może zacznij od najważniejszego. Czy to oznacza, że ty – zaakcentował – też jej nie widziałeś od piątku?

– Tak.

– Co między wami zaszło?

– Wyjechała – bąknął Alex.

– Jak to? Dokąd?

– Nie wiem – przyznał Alex. – Nie napisała w liście.

– Emily cię rzuciła? – Will otworzył szeroko oczy. – Przykro mi, stary.

– Nie rzuciła mnie – zaprotestował Alex nieco głośniej, niż by sobie tego życzył. – Po prostu potrzebowała oddechu.

– Ach, „nie chodzi o ciebie, tylko o mnie”. Musi odnaleźć siebie. – Will westchnął. – Jako mężczyzna, którego bezceremonialnie rzuciła żona tuż po

tym, jak publicznie upokorzyła go w sądzie, mogę ci wyznać, Alex, że to przerobiłem. I wiem, że boli jak cholera.

Will powiedział to chłodnym, obojętnym tonem, jakby rozpad jego małżeństwa był odległym, egzotycznym krajem odwiedzionym przez niego lata temu na paszporcie, który już dawno stracił ważność, lecz Alex wiedział, jak było naprawdę: trzy lata wcześniej Will drukował pieniądze w funduszu hedgingowym, mieszkał w apartamencie tuż przy Central Parku i był żonaty z modelką Hadley Everheart. Rozstał się z dotychczasowym życiem w spektakularny sposób. Praca, dom, żona – wszystko to zniknęło w mgnieniu oka. Najbardziej zdumiewające dla Alexa było jednak to, że kiedy półzartem zasugerował Willowi, by wprowadził się do pustego mieszkania w tym budynku i spróbował wziąć się w garść, przyjaciel bez dyskusji poszedł za jego radą.

– To nie to samo – skomentował Alex. – Emily nie zrobiłaby czegoś takiego.

Nie dodał, że Hadley była typem kobiety, która uparła się założyć tiarę z brylantami na brunch w przeddzień ślubu. Emily była z zupełnie innej bajki.

– Ty godny ubolewania, niewinny głupcze – powiedział Will. – Skoro przytrafiło się mnie, równie dobrze mogło przytrafić się tobie. Hadley pragnęła dobrego życia, a kiedy już nie byłem w stanie dawać jej tego, czego chciała, odeszła ode mnie. Z początku też nie potrafiłem uwierzyć. Ale czas jest bezlitosny, pędzi do przodu, nie oglądając się na nikogo. To z Emily stało się i już. Nieważne, czy przyjmujesz ten fakt do wiadomości, czy nie.

Alex zacisnął zęby. Znał Willa praktycznie całe życie, od kiedy ich matki sadzały obu w tej samej piaskownicy na Bronksie. Nie zawsze się lubili, ale fakt, że ich rodzicielki serdecznie się przyjaźniły, sprawiał, iż jeden był niemal nieustająco obecny w życiu drugiego i na odwrót. Po śmierci swojej matki Alex, który właśnie kończył ostatni rok nauki w liceum, trafił pod skrzydła matki Willa. Nie zostali wtedy przyjaciółmi na śmierć i życie, lecz Alex czuł, że zyskał kogoś w rodzaju brata. Will nieraz doprowadzał go do szału: kiedy był przy forsie, szastał nią i popisывał się, przekraczając wszelkie granice; a gdy stracił wszystko, na czym mu



zależało, odkrył niewyczerpane pokłady weny do uzalania się nad sobą. Alex natychmiast się zorientował, że Hadley jest zwykłą naciągaczką, dlatego los małżeństwa Willa ani trochę go nie zaskoczył; choć trzeba przyznać, że narkotykowe szaleństwa przyjaciela zniechęciłyby każdą, nawet najcierpliwszą kobietę. Alex wiedział również, że Will nigdy nie zdradził żadnej z powierzonych mu tajemnic. Mógł mieć pewność, że jego słowa nie obrócą się przeciwko niemu.

– Muszę cię prosić o przysługę – powiedział. – Policja znów się do mnie dobija, a detektyw Sterling szuka pretekstu, by mnie przyskrzycić.

– Sterling? Ta kobieta rekin, która w zeszłym roku o mało nie pociągnęła cię na dno?

– Zgadza się. Znowu przy mnie węszy, dlatego nie mogę trzymać tego w domu. – Wyciągnął rękę, w której dzierzył reklamówkę.

– Co my tu mamy? – zainteresował się Will i dobrał się do torby jak dziecko do świątecznego prezentu. Zawahał się. – Nie ma tu igieł, prawda?

– Nie. Nie wróciłem do heroiny, jeśli o to ci chodzi.

– Wiesz, że nie mnie oceniać.

„Tak”, pomyślał Alex. To kolejna z zalet Willa.

– A to co takiego? – spytał Will, chwytając przez chusteczkę fiolkę z matowego brunatnego szkła. Nawet nafaszerowany vicodinem miał dość przytomności umysłu, by nie zostawiać na niej odcisków palców.

– LSD. Stosuję mikrodawkowanie.

– Dasz wiarę, że w życiu nie próbowałem LSD? Jak to jest?

– Po tym roztworze nie będziesz miał tripu – wyjaśnił Alex. – Biorę codziennie po dwie krople. To oczywiście nie rozwiązuje żadnych problemów, ale przynajmniej jestem w stanie trzeźwiej myśleć. I czuję się mniej przygnębiony. Nie ma po tym odlotu, nic z tych rzeczy. Po prostu znów mogę być człowiekiem.

– Nie sprzedałbyś laski kulawemu – skomentował Will. – W twoich ustach LSD brzmi równie nudno jak analiza *due diligence*. – Przyjrzał się buteleczce. – Musisz przychodzić każdego dnia, żeby to wziąć? Pytam, bo ostatnio większość czasu spędzam u matki. Nadal porządkuję jej dom, wiesz? Strasznie lubiła chomikować.

– Nie, obejdę się bez tego.

Alex poczuł, jak coś ściska go za gardło. Wciąż tęsknił za zmarłą w styczniu panią Sipher. Jako jedyny spadkobierca Will odziedziczył wielki dom w Riverdale. Przebąkiwał o sprzedaży, ale chyba nie za bardzo potrafił się z nim rozstać.

– Emily wie, że bierzesz LSD?

Alex pokręcił głową.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Will ostrożnie włożył fiolkę do reklamówki.

– Bądź spokojny, nie zdradzę twojego sekretu. Przechowam to tak długo, jak będzie trzeba. Ale powiedz coś więcej o zniknięciu Emily. Nadal nie rozumiem, dlaczego policja znów się tobą interesuje. Nie wydaje mi się to normalne.

– Sterling twierdzi, że po prostu sprawdzali, czy Emily na pewno nie ma w domu. Ni z tego, ni z owego znaleźli ślady krwi na dywanie. Nie mam pojęcia, skąd się tam wzięły. Rano ich nie było.

– Alex, posłuchaj – powiedział Will. – Albo jesteś na haju i masz paranoję, albo ktoś cię wrabia. Nie odwiedził cię nikt podejrzanym?

– Wczoraj wieczorem zjawiała się kobieta. Diana. Przedstawiła się jako przyjaciółka Emily. Miała klucz do mieszkania.

Will smutno pokręcił głową.

– Wiesz, za czym nie tęsknię w twojej kamienicy? Za tym, jak tam jest niebezpiecznie. Każdy może wejść do budynku, a więc i do mieszkania. Właściciele nie inwestują w dom, bo chcą się go pozbyć. Ale nie mogą znaleźć kupca, bo sprzedali prawo do przestrzeni nad nieruchomością.

– Nie jest aż tak źle – bąknął Alex, doskonale wiedząc, że Will ma rację.

– Może to policja ubrudziła dywan krwią. Potrafią się posunąć do wszystkiego.

Alex zastanowił się nad tym. Był przekonany, że Sterling posadziłaby go nawet za przechodzenie na czerwonym świetle, gdyby tylko mogła. Z drugiej strony nie wydawało mu się, by była zdolna do podrzucenia

dowodów. Nie lubił jej, to fakt, ale upór, z jakim usiłowała wycisnąć z niego prawdę, kazał mu sądzić, że naprawdę przejęła się sprawą.

– Wezwali mnie na komisariat. Poszedłem – przyznał.

Will uderzył pięścią w udo.

– Co ci strzeliło do głowy? Nie gada się z glinami. Nie odpowiada się na ich pytania. Nigdy. To jak rosyjska ruletka.

– CJ był ze mną.

– Jebany CJ Leeward? – Will przeszył Alexa spojrzeniem. – Powiedz, że żartujesz. Nie ufam prawnikom, a już zwłaszcza oszustom używającym fałszywych nazwisk.

– Nie jest fałszywe. Po prostu po ślubie połączył je z nazwiskiem męża.

– Jest podrabiane, tak jak jego dyplom – upierał się Will. – Bo nawet najbardziej nieudolny krętacz kazałby ci trzymać się jak najdalej od policji. CJ powinien o tym wiedzieć. Pozwolił ci wejść do jaskini lwa.

– Jemu też się to nie podobało – mruknął Alex. – Chciałem, żeby wiedzieli, że nie mam nic do ukrycia.

– Nie wierzę, że mówisz takie rzeczy. Naprawdę niczego cię nie nauczyło to, co się wydarzyło w zeszłym roku? Byli gotowi zamknąć cię za morderstwo Cori. System sprawiedliwości mnie oszukał, oszuka i ciebie. Nawet nie musisz być winny. Wystarczy, że będziesz stał nieruchomo wystarczająco długo, by władze zdążyły namalować na tobie tarczę strzelniczą.

– Powiedziałaś: „morderstwo Cori” – odezwał się powoli Alex. – Naprawdę tak sądzisz? Myślisz, że ją zabiłem?

Will zrobił zaskoczoną minę.

– Jasne, że nie. Alex, przecież mnie znasz. Mówiłem, jak to wygląda z punktu widzenia glin. Próbowali oskarżyć cię o morderstwo. Poszedłbyś siedzieć, gdyby nie Emily.

– Może mieli rację – stwierdził cicho Alex. – Może powinienem był pójść do więzienia.

– Co ty gadasz?

– Nawet nie pamiętam, co się wtedy wydarzyło.

- Nic sobie nie przypominałeś? – spytał łagodnie Will.
- Nic a nic.
- Może to i lepiej...
- Dlaczego?
- Bo zadręczałbyś się wspomnieniami. Odtwarzałbyś te sceny w nieskończoność i zadawał sobie pytanie, co mogłeś zrobić inaczej, by uratować Cori. Tyle że ona wcale nie chciała zostać uratowana.

Alex rozumiał, co Will miał na myśli, ale było dokładnie odwrotnie. Myśli o Cori prześladowały go właśnie dlatego, że nie potrafił sobie przypomnieć tamtej nocy, jeśli nie liczyć krótkich przebłysków: wiedział, że Cori przyszła do jego mieszkania, że razem przyćpali i się pokłócili. Ale pomiędzy tymi kolorowymi skrawkami się rozciągała gruba czarna tkanina niepamięci.

– Gorzej, kiedy nie możesz sobie przypomnieć – powiedział. – Utrata pamięci sprawia, że czuję się tak, jakbym tracił zmysły.

Will nagle podniósł głowę.

– Ale zaćmienia to już pieśń przeszłości, prawda? Nie zdarzają ci się już od wielu miesięcy.

– Kiedy w piątek wieczorem wróciłem do domu, znalazłem list Emily, w którym napisała, że wyjeżdża. – Alex nabrał dużo powietrza. – Puściły mi hamulce. Urznąłem się, łyknąłem trochę prochów i wpadłem na idiotyczny pomysł, że pójdę na Bronx sprawdzić, czy wzięła samochód brata.

– Po co to zrobiłeś?

– Nie wiem. W tamtym czasie to miało ręce i nogi. – Wzruszył ramionami. – Emily wykorzystuje samochód wyłącznie do tego, żeby jeździć do ciotki i wuja. Pomyślałem, że jeśli nie znajdę go tam, gdzie zawsze, będzie to oznaczało, że Emily jest w High Falls. Wtedy... nie musiałbym się martwić, co się z nią dzieje.

– Ale auto stało na swoim miejscu.

– Tak mi się wydaje. – Alex potarł czoło. – Nie pamiętam dokładnie...

Zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie parking, ale nie udało mu się. Zamiast tego zobaczył kwadratową kartkę z wydrukowanym adresem: „Hemlock Avenue” na górze. Było na niej również odręczne pismo Emily. Mignęło mu jeszcze jedno słowo: „fentanyl”.

– Takie zaniki pamięci to nic niezwykłego. Też mi się zdarzają, kiedy się ostro napruję – stwierdził pocieszająco Will. – Przynajmniej dobrze, że to nie jedno z tych twoich stresowych zaćmień.

– Ataków zespołu stresu pourazowego – sprecyzował cicho Alex. – Wydaje mi się, że jeden dopadł mnie wczoraj. Mam lukę w pamięci po tym, jak pojechałem na Bronx. Kiedy się ocknąłem, leżałem na stacji metra.

– Której?

– Old City Hall. Dawnym przystanku końcowym szóstej linii. – Zamilkł na chwilę. – Najdziwniejsze, że zaledwie kilka godzin wcześniej prowadziłem tam zajęcia ze swoimi studentami. Nie mam pojęcia, po co wróciłem.

– Jak pijany gołąb pocztowy – mruknął Will. – Błagam, powiedz, że nie przyznałeś się do tego wszystkiego przed policją.

– Nie.

– I bardzo dobrze. Nie mów im o tym, bo inaczej pomyślą, że to ty coś zrobiłeś Emily. – Milczał przez kilka sekund. – Co napisała w liście?

Alex pokręcił głową.

– To zrozumiałe, że nie chcesz rozmawiać – przyznał Will. – Ale może zdołałbym jakoś pomóc.

– Teraz już nikt nie pomoże.

– Może gdybyś opowiedział mi, co się stało... Wiem, że Emily nie odeszłaby bez powodu. – Przerwał, licząc na to, że Alex wypełni ciszę; nie doczekał się. – Alex, jak myślisz, dlaczego Emily wyjechała?

– Napisała, że muszę jej zaufać.

– W jakiej sprawie?

– Nie mam pojęcia. Ale właśnie na tym polega zaufanie, prawda? Nie muszę wiedzieć. Wystarczy, jeśli będę w nią wierzył.

# Rozdział 17

ALEX

Alex zauważył Dianę, jak tylko wszedł do sali balowej hotelu Jane. Była ubrana w inną sukienkę niż ostatnim razem, ciasną jak krępulec, ale mającą wycięcia w strategicznych miejscach z tyłu; chyba po to, żeby w ogóle mogła oddychać. Rozpoznał ją po platynowych włosach. Przyglądał się, jak beztrzesko odrzuca głowę, podając drinki grupce kobiet, które rozsiadły się na bordowej aksamitnej kanapie. Światło było przyćmione, ale u sufitu wisiała mieniąca się dyskotekowa kula, wyraźnie pamiętająca lepsze czasy lokalu.

Domyślił się związku pomiędzy Cori a Dianą wkrótce po tym, jak wyszedł od Willa. Cori pracowała jako barmanka w sali balowej i jeśli nie liczyć asystowania ojcu w klinice weterynaryjnej, było to bodaj jedyne jej stałe zajęcie w życiu. Podszedł do Diany, zanim zdążyła go zauważyć.

– Przepraszam.

– Nie, nie umówię się z tobą – odparła, nawet się nie odwracając.

– Diana?

Obróciła głowę – i Alex uświadomił sobie pomyłkę. Kobieta była w zbliżonym wieku, co Diana, ale miała wielkie niebieskie oczy, które upodabniały ją do postaci z anime, i różowe, wiecznie nadąsane usta.

– Próbuj dalej – odparła.

– Szukam kogoś – zaczął Alex, ale nie czekała na wyjaśnienia.

Z resztą personelu nie poszło mu wcale lepiej. Nikt się nie przyznał do znajomości z Dianą. Ani z Cori. Wiedział, że strzela w ciemno. I znów spudłował.

Po powrocie do domu wziął prysznic i położył się do łóżka. Sid cichutko chrapał na poduszce obok. Alex szybko zasnął – i równie prędko zaczął snić. Tuż przy jego uchu zawyła syrena. Znów był w Syrii, robił zdjęcia, fotografował budynek, który chwilę wcześniej zniszczył wybuch bomby. Wszędzie ogień, kawałki drewna i płonący ludzie. Dwóch mężczyzn w białych hełmach rozpaczliwie usiłowało usunąć gruz.

„Pomóż nam!” – krzyknął jeden z nich, zwracając się do Alexa. Posługiwał się dialektem mezopotamskim arabskiego, który Alex tak często słyszał w Aleppo.

We śnie oglądał mężczyzn przez obiektyw aparatu. Kopali gołymi dłońmi, odrzucając na bok zrujnowane fragmenty ścian. Pod spodem znajdowało się coś białego i powoli stawało się widoczne.

„Pomóż nam!”

Nagle wybuchła kolejna bomba. Fala uderzeniowa przetoczyła się przez ciało Alexa, ale nie zbudziła go. Zorientował się, że jest przykuty do ściany w piwnicy. Mężczyzna z długą brodą wyjaśniał mu, w jaki sposób umrze. Potem czyjś głos szepnął: „Dziś nie twoja kolej”. Alex rozejrzał się i zobaczył Macleana siedzącego obok i popijającego piwo z butelki. Poczł krótkotrwałą ulgę; przybyły siły specjalne, uratują go od śmierci. Ale po chwili rozległ się huk wystrzału, butelka eksplodowała i piwnicę zalała krew.

Utknąwszy na tym wąskim pasie ziemi niczyjej pomiędzy snem a jawą, Alex krzyknął i poderwał głowę z poduszki. Był mokry od potu i nie mógł złapać tchu.

Sid zaskomlał i dotknął łapą piersi swego pana. Alex spojrzał na psiaka i wreszcie zdołał nabrać powietrza. Przypomniał sobie, gdzie się znajduje.

– Wybacz, Sid – powiedział, głaszcząc psa po głowie. – Nie chciałem cię wystraszyć.

Alex był przyzwyczajony do koszmarów. Dręczyły go od lat, skracały i zaburzały spokojny sen, zamieniały go w prawdziwą torturę. Ostatnio wprawdzie trochę odpuściły, ale nigdy do końca nie zniknęły. Czasem wkradały się do jego umysłu tylko raz albo dwa w tygodniu i wtedy budził się spanikowany, ale szybko był w stanie dojść do siebie. Bywały jednak

okresy, kiedy powracały noc w noc, zadomawiały się w jego głowie jak niemile widziany gość, który nie wie, kiedy odejść.

Była prawie piąta. Sid przyłożył łeb do poduszki. Alex wstał, ubrał się i cicho wyszedł z mieszkania. Jazda metrem w godzinach szczytu, wśród pędzących do pracy tłumów wywoływała u niego objawy zespołu stresu pourazowego o różnym natężeniu. Co innego nocą albo nad ranem. Wsiadł do jadącego w stronę centrum pociągu linii A i wysiadł aż na Chambers Street. Przeciął park City Hall i udał się na stację o tej samej nazwie. Spojrzał na tablicę. Miał osiem minut do najbliższego składu szóstej linii. Wystarczająco dużo czasu. Ruszył w stronę południowego krańca peronu, a gdy tam dotarł, zszedł po metalowych schodkach przeznaczonych dla pracowników obsługi metra i szybkim krokiem, posuwając się wzdłuż pustych torów, przemieścił się na oddaloną o kilkaset metrów kiepsko oświetloną starą stację.

Spośród wszystkich opuszczonych nowojorskich przystanków ten był najłatwiej dostępny, ale też najbardziej uciążliwy, jeśli chodzi o podziwianie jego konstrukcji. Wprawdzie na Old City Hall nie zatrzymywały się żadne pociągi, lecz szóstka do Lexington wykorzystywała ją do nawrotki z centrum w stronę odleglejszych dzielnic. Stacja była jednym z ulubionych miejsc Alexa; znał czyhające na ciekawskich pułapki, jak choćby tę, że za każdym razem, kiedy zza ostrego łuku torów wytaczał się skład, trzeba było wbiec na schody, by nie zostać zauważonym. I tym razem, jak rzadko kiedy, właśnie schody były celem jego wyprawy. Ponieważ tam, na górze, obudził się w sobotni rano pijany i zamroczony.

Podciągnął się na peron, zadarł głowę i poczuł dobrze znany podziw dla tego miejsca. Znów stał pod imponującym sklepieniem sufitem, pokrytym płytkami według pomysłu architekta Rafaela Guastavina. Zwieszały się z niego mosiężne żyrandole, a przez liczne świetliki z mlecznego szkła wpadało do środka ciepłe, rozproszone światło latarni na City Hall Plaza. Stację zaprojektowano tak, by zachwycała na każdym kroku. Nawet gdyby Alex nie znał jej historii, wystarczyłoby mu jedno spojrzenie na całą tę wspaniałość, by zrozumieć ambicje wyzierające z pracy konstruktorów. Zbudowany na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku przystanek Old City Hall miał pokazać światu kunszt nowojorskiej myśli technicznej. Alex wiedział, że gdyby ujrzał go w 1904 roku, gdy peron wypełniali



ćmiący cygara i poklepujący się po plecach mężczyźni z sumiastymi wąsami, pewnie nabrałby do niego niechęci. Dla Alexa cały urok tego miejsca polegał na tym, że od 1945 roku było wyłączone z użytku. Peron okazał się zbyt krótki dla coraz dłuższych składów i zbyt niebezpieczny ze względu na półkolisty układ torów; pomiędzy zatrzymującymi się pociągami a skrajem peronu ziała potężna dziura, w którą łatwo było wpaść. Podobny problem występował na stacji Union Square, ale tę opłacało się przebudować – Old City Hall bezceremonialnie porzucono.

Właśnie dlatego Alex tak bardzo ją lubił.

Zapach wydobywał na wierzch całą zgniliznę, niemal niewidoczną w przygaszonym świetle. Efekty szkód wyrządzonych przez lata niszczącej działalności wody przenikały się z grubymi warstwami brudu i kurzu. Stalowa, jakże piękna ruina. W przeciwieństwie do innych opuszczonych stacji ta nie mogła być wykorzystywana jako schronienie przez bezdomnych, przeszkadzały w tym wciąż jeżdżące po tych torach pociągi oraz nieoficjalny ruch turystyczny – mnóstwo wścibskich spojrzeń każdego dnia. Pustka i samotność stacji były wręcz namacalne.

Ruszył w górę po schodach, kiedy nagle usłyszał zgrzyt kół pociągu. Przyspieszył kroku. Dotarłszy na szczyt, znieruchomiał. Pod ścianą leżała kupka czarnego pyłu. Na jej widok poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Wiedział, co to takiego.

Kucnął przed kopczykiem i wyciągnął rękę, by dotknąć popiołu. Oto powód, dla którego wrócił tu w sobotę przed świtem. Musiał rozpalić ognisko. Na powierzchni trudno o dobre miejsce, wszędzie roi się od ludzi, a jeśli próbujesz to zrobić we własnym mieszkaniu, ryzykujesz, że puścisz z dymem cały budynek. Nie chciał, by mu ktoś przeszkodził, dlatego wybrał to opuszczone miejsce.

Wcześniej jak przez mgłę przypominał sobie wyprawę na parking na Bronksie, a właściwie pamiętał nie tyle samą drogę, co zamiar. Podczas przesłuchania na komisariacie zaczęły powracać do niego szczegóły tamtej nocy, ale wciąż za mało, by mógł zdać spójną relację CJ-owi albo Willowi. Dopiero teraz, gdy wsunął dłoń w stosik czarnego popiołu, zamazane przebłyski zdarzeń ułożyły się w wyraźny kontekst. Nagle dotarło do niego, co się wydarzyło: pojechał czwórką na Bronx, poszedł na parking i odnalazł

samochód tam, gdzie razem z Emily zostawili go po ostatniej wizycie w High Falls.

Wziął głęboki oddech i obraz w jego głowie się wyostrzył. Alex zobaczył swoje odbicie w szybie auta. Zaglądał do środka, szukając czegoś, co Emily mogła zostawić. W mieszkaniu znalazł jej paszport, a więc nie wyleciała z kraju. Przypomniawszy sobie, jak wpatrywał się tępo w samochód, próbując wypatrzeć jakąś wskazówkę. Na próżno. Wóz jak zwykle lśnił nieskazitelną czystością, w kabinie panował doskonały porządek.

Alex rozdmuchał prochy, zastanawiając się, czy coś przetrwało płomienie. Niestety, pijany i naćpany okazał się zaskakująco staranny w swym akcie zniszczenia. Nagle jego palce natrafiły na jakiś metalowy przedmiot, który okazał się zapalniczką Macleana. Widząc ją, poczuł głęboką ulgę. Dobrze przynajmniej to, że jej nie zgubił.

„Dziś nie twoja kolej”, szepnął Maclean.

Trzymając zapalniczkę, Alex przypominał sobie plik kartek, który nosił przy sobie przez cały piątek. Znalazł je na toalecie Emily, a potem pokłócił się z nią o nie, kiedy zjawiał się u niej w szpitalu. Odegrał w myślach tę scenę.

– Jak mogłaś to zrobić? – Tak się zaczęło. Był zaskoczony i wściekły.

– Alex, oszalałaś? O co ci chodzi?

– O to. Jak mogłaś, do cholery? – Pokazał garść recept.

Pamiętał, że Emily skrzywiła się jakby z odrazą, mimo że ton jej głosu pozostał spokojny.

– Oddaj mi je.

– Nie. Powiedz mi, co się dzieje.

– Nie mogę. Nie teraz.

– Od kiedy prowadzisz gabinet przy Hemlock Avenue? Co to ma być? Jakiś żart?

– Nie, to nie żart.

– Wplątałaś się w jakieś kłopoty?

– Oczywiście, że nie.

– Myślę, że jednak tak.

– Będziesz musiał mi zaufać.

Właśnie to było najtrudniejsze: całkowicie ufał Emily. Nie udawał, że zna jej najskrytsze tajemnice; jakaś część tego, kim była, wciąż pozostawała dla niego zagadką, ale nie próbował tego zmienić. Ufał ocenie Emily, jej pragnieniu czynienia dobra, jej wrażliwej, pełnej zrozumienia naturze – to było w niej najważniejsze. Nie potrafił pogodzić tych cech osobowości Emily z receptami, które trzymał w ręku, z substancjami takimi jak fentanyl albo sekobarbital. Na pewno zdarzało jej się przepisywać opiaty i barbiturany, tyle że zawsze robiła to oficjalnie. Tymczasem te recepty były powiązane z gabinetem, który w przekonaniu Alexa nie istniał. Coś takiego mógł zrobić lekarz mający problemy z narkotykami, ale przecież nie tyczyło się to Emily – akurat tego był pewien. Co teraz?

Ścisnął zapalniczkę w dłoni. Przypomniawszy sobie, że użył jej do pozbycia się kartek – spalił wszystkie, jedną po drugiej. Był na tyle przytomny, by doprowadzić do końca zadanie, które przed sobą postawił – zniszczyć recepty – i zarazem tak zamroczony, że nie zauważył, kiedy zapalniczka Macleana wpadła do płonącej sterty papieru.

Podniósł się powoli. Szukał samotności na opuszczonej stacji, by móc w spokoju pozbyć się recept, i znalazł ją – w przeciwieństwie do odpowiedzi na pytanie o to, dlaczego Emily w ogóle je wypisała. Żadne z wyjaśnień, które przychodziły mu do głowy – chciała je sprzedać? zamierzała pomóc zaprzyjaźnionej uzależnionej osobie? – nie wróżyło nic dobrego i każde mogło się skończyć odebraniem Emily praw do wykonywania zawodu, a nawet pobytem za kratkami. Gra toczyła się o nie byle co. Jedyne, co Alex mógł zrobić, by chronić Emily, to spalić obciążające ją dowody. A także modlić się, że naprawdę, tak jak zapewniała, nie wpadła w żadne kłopoty.

# Rozdział 18

## EMILY

Za pierwszym razem Emily Teare ocknęła się tylko na kilka sekund. Leżała na jakiejś zimnej powierzchni. Nad sobą miała jaskrawe światło, które świeciło jej w oczy. Jak tu trafiła? Zdarzył się wypadek? Spróbowała poruszyć palcami u rąk i nóg – posłuchały, choć niechętnie. Kątem oka zauważyła czyjaś dłoń w rękawiczce. Kiedy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, z jej gardła dobył się tylko wysoki, przenikliwy wrzask. Coś ukłuło ją w ramię i nagle gwałtownie nabrała powietrza. Poczuła się tak, jakby ktoś wlewał w nią roztopiony ołów, znieczulając wszystkie nerwy i synapsy. Mózg nie zdołał się sprzeciwić. Znów straciła przytomność.

Za drugim razem obudziła się w całkowitej ciemności. Zaczęła szybko mrugać, ale nadaremno. Nie była w stanie dostrzec żadnych kształtów, plam – nic. Brak światła był przerażający. „Oślepiłam?” – pomyślała, czując pierwsze dreszcze paniki. Poruszała się – ale jak, skoro nie dotykała ziemi? Biegła w myślach. Znów była w parku. Słyszała swoje kroki na tle urywanego oddechu. Doznanie okazało się krótkotrwałe i nagle ujrzała przed sobą twarz Alexa. Już nie biegła. Trzymał ją w silnych ramionach i niósł. Oddech nie należał do niej, lecz do niego.

– Alex? – wyszeptała.

Coś poruszyło się w ciemności. Nieoczekiwanie stanęli niemal w miejscu i Emily zakręciło się w głowie. Postawił jej stopy na miękkiej trawie, ale osłabione mięśnie nie zdołały utrzymać jej ciężaru. Potem zasłonił jej twarz szmatką i poczuła silny chemiczny zapach chloroformu. I ponownie osunęła się w nieświadomość.

Za trzecim razem pierwszą rzeczą, jaką poczuła, było zimno. Poruszyła zeszywniałym karkiem i kilka razy obróciła głowę w prawo i w lewo.

Leżała na podłodze ubitej ze zwykłego piachu. W pomieszczeniu było ciemno, ale nie choć oko wykol, jak sądziła poprzednim razem – czyli kiedy? Przed godziną? Wczoraj? Jak długo była nieprzytomna?

W drugim końcu pokoju z przymocowanego do sufitu przewodu zwieszała się niewielka, może dwudziestoparowatowa żarówka. Emily wpatrzyła się w nią i zamrugała. Jak to dobrze, że jednak nie straciła wzroku. Spróbowała podnieść głowę, ale ta okazała się za ciężka, więc zrezygnowała i przez kilka minut leżała bez ruchu, starając się odzyskać ostrość widzenia. Żarówka kołysała się lekko na boki, co chwilę chowając się za ciemnymi pionowymi kreskami. „Co się ze mną stało?” – pomyślała Emily. Poczwała, że żółć podchodzi jej do gardła. Dopiero po jakimś czasie zorientowała się, że z jej oczami wszystko jest w porządku, a ciemne pionowe kreski to kraty.

Wyciągnęła jedną rękę, chcąc jej dotknąć. Może po prostu jej się to przyśniło – bo zdecydowanie bardziej przypominało koszmar niż rzeczywistość. Ramię uniosło się powoli, jakby znajdowała się pod wodą, ale kiedy palce otarły się o zimny metal, poczuła szarpnięcie.

Mimo że głowa bolała ją tak, jakby ktoś bez przerwy walił w nią gumowym młotkiem, Emily zmusiła się do tego, by usiąść. Biegała w Central Parku – to ostatnie wspomnienie, jakie zachowała. W piątek po pracy wróciła do domu, przebrała się w legginsy, koszulkę i cienką kurtkę i jak zwykle wyszła pobiegać. Usiłowała przypomnieć sobie, co się wydarzyło w parku – na pewno nic dobrego. Zacisnęła powieki i zagoniła do pracy wszystkie układy odpowiedzialne za pamięć. Piątkowy wieczór był spokojny. Wszystko szło zgodnie z ustalonym porządkiem. Biegła alejką... I nagle pustka. Jeśli ktoś ją napadł, wyparła to.

Powoli dźwignęła się z podłogi. Kraty były lodowato zimne.

– Jest tam kto? – zawołała łamiącym się głosem. Miała sucho w gardle.

Nikt nie odpowiedział.

Rozejrzała się na tyle, na ile mogła: niski, niewykończony sufit z odsłoniętymi belkami, podłoga – ubity, zimny piach. „To piwnica”, pomyślała. „Siedzę w jakiejś klatce w ciemnej piwnicy”. Całe jej ciało było zeszywniałe. Legginsy miały rozdarcia na kolanach, a od koszulki biła woń zaschniętej krwi, której Emily nie mogła zobaczyć na czarnym materiale.

Dłonie były obolałe i wydawały się napuchnięte. Nie widziała ran, ale czuła je. Ręce miała pokryte siniakami. Ostrożnie dotknęła głowy i dotąd przesuwała palcami, aż natrafiła na guz. „Wstrząśnienie mózgu”, pomyślała natychmiast, mimo że nie specjalizowała się w tym organie. Cios musiał być silny, skoro pozbawił ją przytomności i pozostawił po sobie pokaźne zgrubienie. W pracy zajmowała się kręgosłupem i gdy teraz coś w nim trzasnęło, kiedy próbowała się wyprostować, wiedziała, że to zły znak.

„Oddychaj głęboko”, powiedziała sobie w duchu, jakby wydawała polecenie pacjentowi. Tyle że niestety niewiele to pomagało. Ponownie objęła wzrokiem pomieszczenie, ale poza bladą żarówką i prowadzącymi w ciemność drewnianymi schodkami nie było co oglądać. Skupiła się więc na wnętrzu klatki. Zniknęła jej kurtka, ale pojawił się wyliniały koc. Schyliła się po niego; wyczuła zapach zmokniętego psa, ale zignorowała to i szczerze się nim opatuliła. Obok koca stała sportowa butelka z wodą – oraz wiadro. Wzdrygnęła się na jego widok.

– Jest tam kto? – powtórzyła ciszej.

Nikt nie odpowiedział.

Osunęła się na podłogę i dokładnie owinęła się kocem. Nie potrafiła sobie przypomnieć, co się wydarzyło w parku, ale pamiętała, co było wcześniej, zanim wyszła. Był wściekły. Nigdy nie widziała, żeby do tego stopnia stracił panowanie nad sobą. „Skoro mógł to zrobić”, pomyślała, „to znaczy, że jest zdolny do wszystkiego”. Zastanawiała się, jak długo pozwoli jej żyć.

WTOREK

# Rozdział 19

## ALEX

Wcześniej Alex był tylko dwa razy u Emily w szpitalu. Szanował jej pracę i nie chciał przeszkadzać, bo przecież zawsze była taka zarobiona. Ale w rzeczywistości istniał również drugi powód, dla którego unikał tego miejsca. Z zasady trzymał się z daleka od wszystkiego, co kojarzyło mu się z polowymi obozami medycznymi. Oczywiście świetnie wyposażony szpital w Upper East Side niewiele miał wspólnego z urządzonymi po spartańsku, często prowizorycznymi punktami gdzieś w Syrii albo Iraku, nierzadko mieszczącymi się w piwnicach, co do pewnego stopnia chroniło je przed ostrzałem mózdzierzowym, w namiotach – tam, gdzie brakowało odpowiednich budynków – a nawet w jaskiniach (raz miał okazję taki odwiedzić). W porównaniu z nimi rozległy kompleks, w którym pracowała Emily, był istnym pałacem o białych ścianach dysponującym najnowocześniejszym sprzętem. Ta dysproporcja nie czyniła wszakże równowagi pomiędzy życiem a śmiercią ani trochę mniej delikatną. Alex poczuł to, jak tylko przeszedł przez automatyczne rozsuwane drzwi.

Zagłębił się w labirynt korytarzy, idąc tą samą drogą, którą pokonał, kiedy był tu w piątek. Prędko minął stanowisko recepcjonistki, witając się z nią krótkim machnięciem dłonią, dokładnie tak samo jak w zeszłym tygodniu. Popatrzyła na niego niepewnie i gdyby nie rozmawiała akurat przez telefon, z pewnością powiedziałaaby mu, że Emily nie ma w pracy. Nie szkodzi, to nie z nią chciał się zobaczyć.

Szybko odnalazł gabinet Yasmeen Khan; znajdował się dosłownie kilka kroków od biura Emily. Drzwi były lekko uchylone. Pokój był pusty, więc Alex wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi. Metalowe biurko, do tego metalowe szafy na dokumenty, a w oknach metalowe żaluzje w kolorze złamanej bieli. Oba gabinety wyglądały niemal identycznie. Jedynym



żywym elementem wystroju była anemiczna sansewieria, która pochylała się w jedną stronę, jakby podsłuchiwała rozmowy swojej właścicielki. Na biurku stały zdjęcia siostrzenic i bratanków Yasmeen. Alex przypomniał sobie, że rozwiodła się przed rokiem; nie miał okazji poznać jej męża. Przysiadł na metalowym krześle.

– Alex? Co ty tu robisz? – spytała Yasmeen, stając w wejściu.

Poczuł cynamonową woń naparu, który trzymała w ręku.

– Wybacz najście, ale potrzebuję twojej pomocy – powiedział.

– Wiadomo coś o Emily? – Zamknęła za sobą drzwi.

– Nic.

Wzięła głęboki oddech, obeszła biurko i zajęła miejsce w swoim fotelu.

– Coś się musiało stać – stwierdziła. – To niemożliwe, żeby Emily tak po prostu wyjechała.

– Wiem.

– Policja pytała mnie o ciebie. Chcieli wiedzieć, czy Emily kiedykolwiek czuła się zagrożona przez ciebie.

– Nie dziwi mnie to. Policja, a przynajmniej detektyw Sterling, nie przepada za mną.

– Odparłam, że nie, ponieważ Emily nigdy nie powiedziała ani nie zrobiła nic, co mogłoby świadczyć o tym, że się ciebie boi. Ale zaczęłam się zastanawiać... – Pokręciła głową; jej długie kolczyki cicho zabrzęczały.

– Proszę, nie myśl, że mogłem skrzywdzić Emily. Nigdy bym tego nie zrobił – powiedział Alex.

– Nie o to chodzi. – Yasmeen zmrużyła oczy i przeszła go spojrzeniem czarnych oczu. – Dlaczego sam nie zadzwoniłeś na policję?

– Ja?

– Mieszkaś z Emily. Musiałeś wiedzieć, że zniknęła. Być może zorientowałeś się już w piątek wieczorem. Czemu tego nie zgłosiłeś?

Alex przyglądał się jej twarzy. Nie miał wątpliwości, że troska Yasmeen o Emily jest szczerą. „To tyle, jeśli chodzi o dumę”, pomyślał.

– Emily zerwała ze mną.

– O czym ty mówisz?

– Kiedy w piątek wróciłem do domu, znalazłem list od niej – powiedział Alex. – Napisała w nim, że wyjeżdża na kilka dni i nie chce, bym się z nią kontaktował. Dodała, że wróci po swoje rzeczy.

Yasmeen zmarszczyła brwi.

– Nie wspominała, że zamierza odejść od ciebie.

– List leżał na ławie. Razem z pierścionkiem zaręczynowym.

– Nie chce mi się wierzyć. – Yasmeen pokręciła głową. – Była zdenerwowana po twojej wizycie, ale nie aż tak, żeby... – Zamilkła na chwilę, jakby wracała pamięcią do tamtych wydarzeń. – Nie chciała wyjawić, o co chodziło, ale dała wyraźnie do zrozumienia, że jest zła na samą siebie... Nie na ciebie.

– Mówiła coś o wyjeździe?

– Tak, ale nie w kontekście rozstania. Zastanawiała się, czy już nie pora wrócić w teren. Moim zdaniem było za wcześnie i powiedziałam jej o tym. Z praktycznego punktu widzenia zatrudnienie w szpitalu daje tę możliwość, że lekarz może zacząć wykonywać tego rodzaju pracę, jeśli chce, tyle że po powrocie oczekuje się od niego wykonywania obowiązków na miejscu, przynajmniej przez jakiś czas. – Yasmeen obrzuciła go długim spojrzeniem. – Wydaje mi się, że Emily wciąż miała poczucie winy z powodu skrócenia ostatniego wyjazdu.

– Przeze mnie.

– Wróciła w listopadzie rok temu i potem już nie wyjechała, ponieważ bała się, że jeśli to zrobi, wykończysz się ćpaniem – powiedziała Yasmeen.

– Miała rację – przyznał Alex. – Niewiele brakowało.

– Wiem, że cię kocha i chciała cię uratować przed samym sobą, jak to ujęła. Ale od tamtego czasu... Trudno mi to ubrać w słowa... Emily się zmieniła. Sprawiała wrażenie, jakby dźwigała dodatkowy ciężar.

„Być może doskwierały jej trudy życia ze mną”, pomyślał Alex. Z wychodzącym z nałogu narkomanem, obarczonym bezsennością i halucynacjami, w których widzi zmarłych.

– Z mojego powodu – powiedział i było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Nie, Aleksie. Nie obwiniam cię o to – zapewniła go Yasmeen. – Emily jest twarda, nie do zdarcia. A także stanowcza. Sama podjęła decyzję o wcześniejszym powrocie, do niczego jej nie zmusiłeś. Zresztą, tu nie chodzi o to, kto za co odpowiada. Sednem jest Emily. Naprawdę nie zauważyłeś tej zmiany?

– Chodziła zestresowana, to fakt, ale myślałem, że przeze mnie. Zawsze się budzi, kiedy śni mi się koszmar. Moje problemy stały się jej problemami. – Wiedział, że Emily go kocha, ale czasem zastanawiał się dlaczego. Odchrząknął. – Jak myślisz, czy jest możliwe, że ponownie się zaciągnęła i wyjechała do strefy wojny z jakąś kolejną grupą? – Zanim skończył zadawać pytanie, wiedział już, jak niedorzeczne jest to, co mówi; Emily nie zrobiłaby tego bez słowa wyjaśnienia. Najdziwniejsza w całej sytuacji była właśnie ta tajemniczość.

Yasmeen pokręciła głową, a kolczyki jej zawtórowały.

– Takich rzeczy nie robi się ni z tego, ni z owego. To wymaga przygotowań.

– W przeciwieństwie do roboty fotografa. Każdy dureń z aparatem może pojechać do strefy konfliktu – skomentował cierpko. – Masz pomysł, dokąd mogła wyjechać?

– Policja spytała mnie o to samo. Nie, nic nie przychodzi mi do głowy. Wiem, że nie zostawiłaby swoich pacjentów na lodzie. Mówię ci, że coś jej się stało.

– To nie w stylu Emily. Nie pozwoliłaby, żeby coś jej się po prostu „przytrafiło”.

– Rzeczywiście. – Yasmeen się uśmiechnęła. – To jedna z cech, które czynią ją doskonałą chirurgką polową. Pomimo tego, że wszystko ma zapięte na ostatni guzik i zaplanowane w najmniejszym szczególe, w razie konieczności potrafi w mgnieniu oka przestawić się na inny sposób działania. I przy tym nawet przez chwilę nie zdrzży jej ręka.

Alex przeczesał dłonią włosy.

– Właśnie dlatego zastanawiam się, czy w ogóle zadawać ci kolejne pytanie, ale... To raczej wykluczone, by Emily miała problem z narkotykami, prawda?

Yasmeen zrobiła zaskoczoną minę.

– Emily? W życiu. – Potrząsnęła głową. – Zdecydowanie nie o to chodzi.

– Wiem, że jesteś jej przyjaciółką, lojalną wobec niej, ale... Jest coś, co nie daje mi spokoju.

– Co masz na myśli?

– Mam wątpliwości co do własnej zdolności oceny sytuacji – powiedział Alex. – Wiesz, że byłem tu u niej w piątek.

Yasmeen potaknęła.

– Przyszedłem, ponieważ znalazłem plik recept wypisanych przez Emily.

Lekarka zmarszczyła czoło.

– W stanie Nowy Jork papierowe recepty nie są już wydawane, wszystko trzeba rejestrować elektronicznie. Może po prostu... robiła notatki na starych bloczkach?

– Nie – odparł głośniej, niż by chciał, po czym szybko zniżył głos do szeptu. – To były recepty na fentanyl, tramadol i kilka innych leków.

– Fentanyl? – Yasmeen popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – Nie... Nie zrobiłaby tego. Tramadol, jakieś środki uspokajające... Może...

– Ty coś wiesz, prawda?

– Emily nie faszeruje się lekami ani narkotykami. To wykluczone.

– Powiedz. Co się wydarzyło?

– Nie chcę, żeby to zabrzmiało jak jakiś wielki problem, ale... – zaczęła powoli Yasmeen. – Kilka miesięcy temu zadzwonili do nas z apteki w Yonkers w sprawie recepty. Było kilka takich telefonów. W sumie nic wielkiego, tyle że... Rzadko wypisujemy takie leki. A już na pewno nie metadon.

– Metadon? – zdumiał się Alex. Nie przypominał sobie recepty na metadon w stosiku, który znalazł. – Rozmawiałaś o tym z Emily?

– Tak. Powiedziała, że to na potrzeby jakiejś przychodni. Przyjęłam wyjaśnienie, chociaż...

– Chociaż co?

– Nie chciała mi zdradzić jej nazwy ani żadnych szczegółów. Nie dociekałam, ale postanowiłam sprawdzić pewną rzecz. Apteki skanują wszystkie przyjmowane recepty i przechowują je przez dwa lata. No i... trochę ich było. Nic niepokojącego, vicodin, seconal, również metadon. Na różne nazwiska i w różnych miejscach. Niemniej... Jeśli wszystkie te recepty były z myślą o jednej przychodni, czemu część z nich realizowano na północy stanu, a niektóre w Connecticut i New Jersey? Nie zgadzało mi się to.

– I co zrobiłaś?

– Porozmawiałam o tym z Emily, przede wszystkim dlatego, że pomyślałam, że jakiś oszust włamał się do naszego systemu i podrabia recepty, wystawiając je z nazwiskiem Emily. Ale ona nie zaprzeczyła. Powiedziała, żebym się tym nie przejmowała i że to się już więcej nie powtórzy. I rzeczywiście, nie powtórzyło się. Wiem, bo sprawdziłam. Mimo wszystko ta sprawa nie daje mi spokoju. Emily musiała mieć dobry powód, by tak postąpić. Przecież nie pracuje w aptece internetowej, nie siedzi w żadnym układzie, nie załatwia recept nałogowcom.

– Nie zrobiłaby tego – potwierdził Alex.

– Zdecydowanie nie – zgodziła się Yasmineen, lecz Alex wcale nie poczuł się dzięki temu lepiej. Emily coś się stało. Być może napięcie, w którym ostatnio żyła, nie miało z nim nic wspólnego, ale właśnie to pogłębiało obawy Alexa o jej los. Emily zniknęła, a on nie miał pojęcia, gdzie jej szukać.

# Rozdział 20

## SHERYN

We wtorek Sheryn pojawiła się w pracy wcześniej niż zwykle. Spojrzała krzywo na pusty fotel przy biurku Rafaela i zajęła się własnymi sprawami. Bo przecież miała co robić. Wyciąg z karty Emily Teare okazał się znacznie mniej interesujący niż wykaz połączeń z jej telefonu; nie za bardzo było się czego chwycić. Doktor Teare nie szastała pieniędzmi, wręcz liczyła się z groszem. Spłaciła kredyt studencki, nie miała zadłużenia na karcie. Nudne, odpowiedzialne życie, oczywiście godne pochwały – gorzej, jeśli detektyw musi znaleźć jakiś punkt zaczepienia. Jediną pożyteczną rzeczą był fakt, że doktorka lubiła płacić kartą za wszystko: zakupy w sklepie spożywczym i w drogerii, a nawet za lunch. Dzięki temu Sheryn dowiedziała się, że Teare lubi sałatki – kupiła jedną w piątek i był to ostatni raz, kiedy użyła swojej karty kredytowej.

Nieco więcej Sheryn dowiedziała się z historii operacji na koncie Teare. Sprawdziła wpływy i obciążenia w ostatnim roku, szukając regularności. Pensja lekarki była przelewana automatycznie. Z tego samego rachunku Teare pokrywała wydatki na karcie. Zazwyczaj wyjmowała z bankomatu po sto dolarów, by móc płacić tam, gdzie nie przyjmowano kart. Pół roku temu odstąpiła od tej zasady i wypłaciła tysiąc dolarów. Sytuacja powtórzyła się miesiąc później i jeszcze raz – po trzech tygodniach. W krótkim czasie z konta Emily Teare zniknęło piętnaście tysięcy dolarów.

Sheryn zapisała to w notatniku. Niby niczego to nie dowodziło, ale mogło coś sugerować. Nikt nie powiedział, że lekarka może być uzależniona od leków bądź narkotyków, niemniej istniała taka możliwość. Innym wytłumaczeniem mogło być chomikowanie pieniędzy przed planowanym rozstaniem z chłopakiem – mało prawdopodobne, konto nie było przecież wspólne. Sheryn przypomniła sobie coś, co wpadło jej

w oko, kiedy przeglądała wyciąg z karty. Wróciła do tego. Doktor Teare regularnie przeznaczala spore sumy na potrzeby pewnych grup pomocowych. Przed czterema miesiacami przestala to robic. Zatem pieniadze szly na inne cele.

Jakie?

Sheryn chciała przegadać to z partnerem, ale Rafaela nie było w biurze. O dziewiątej posłała mu szorstkiego esemesa. Odezwał się dopiero pół godziny później.

– Zgadnij, co odkryłem – zabrzmiał triumfalnie w słuchawce.

– Oby wehikuł czasu, partnerze z bożej łaski, który znów spóźnia się do pracy.

– Musisz być dla mnie miłsza, jeśli chcesz, żebym ci powiedział, gdzie jest samochód Emily Teare.

– Jej samochód? – spytała zaskoczona Sheryn. – O czym ty mówisz? Doktor Teare nie ma samochodu, przecież sprawdziliśmy w systemie.

– Ona nie ma, ale jej brat owszem – rzucił Rafael. Był wyraźnie zadowolony z siebie.

– Brat Teare mieszka w San Francisco.

– Ale jego była żona mieszkała w Nowym Jorku, dopóki nie wyjechała do Singapuru. Sprzedała auto swojemu eks, który korzysta z niego, kiedy jest w mieście.

– I pożyczka je Emily – dopowiedziała sobie Sheryn. – Świetna robota, partnerze.

– Jak to miło, kiedy ktoś w nagrodę pogłaszcze cię po głowie. Ale to nie wszystko. Dziś rano udało mi się namierzyć ten wóz.

– Ta niepewność mnie dobija – skomentowała szyderczo Sheryn.

– Stoi na parkingu niedaleko cmentarza Woodlawn na Bronksie.

Sheryn wciągnęła powietrze przez zęby.

– Znalazłeś coś w środku?

– Jeszcze go nie otworzyliśmy. Pomyślałem, że może zaczekam na partnerkę, przez którą znowu spóźnię się do pracy.

– Bardzo zabawne – mruknęła Sheryn. – Od pierwszego dnia czekałeś, kiedy będziesz mógł mi to powiedzieć.

– Przejrzałaś mnie. Melduj się na Bronksie u zbiegu East Two Thirty-Ninth Street i Martha Avenue.

Dotarcie na północnowschodnią stronę cmentarza Woodlawn zajęło Sheryn bite czterdzieści minut. Kiedy myślała o Bronksie, miała przed oczami popadające w ruinę budynki południowej dzielnicy. Północna część była zupełnie inna. Uwodziły urodą zwłaszcza Woodlawn Heights, zabudowane okazałymi rezydencjami w całej gamie stylów: od romantycznych wiktoriańskich po federalistyczne. Ulice były pełne zieleni, a trawniki starannie wypielegnowane. Mimo że znajdowała się w cieniu cmentarza, okolica należała do bardzo malowniczych.

Rafael stał oparty o czarnego mercedesa. Kiedy wysiadła, machnął jej na powitanie.

– Miałem panią za szybszego kierowcę, pani detektyw.

– Widzę, że dziś z tobą beczka śmiechu – skomentowała. – Czy to tutaj doktor Teare zwykle zostawia auto?

– Nie. Ma opłacone miejsce parkingowe dwa kroki od stacji kolejowej. Jej brat nie potrafi wyjaśnić, dlaczego samochód znalazł się w tym miejscu.

– Szkoda. Liczyłam na to, że będziemy mieli kierowcę na kamerach w tunelu albo na moście. Ale jeśli samochód na stałe parkuje na Bronksie, raczej nie ma na to szans.

– Przykro mi, że nie dostaliśmy wszystkiego na srebrnej tacy. Spróbujmy podzielać z tym, co mamy.

Policjant w mundurze otworzył drzwi. Sheryn usiadła w fotelu po stronie kierowcy i sięgnęła do blokady, żeby wpuścić partnera na miejsce dla pasażera. Przez kilka chwil oboje milczeli i nie poruszali się, jakby przymierzali się do podróży, ale nie bardzo wiedzieli, dokąd właściwie chcą jechać.

– Muszę ci powiedzieć, że to chyba najczystszy samochód, jaki kiedykolwiek widziałam – odezwała się w końcu Sheryn. – Oczywiście nie licząc tych odcisków na szybie.



Oboje spojrzeli na okno po stronie kierowcy, na którym było wyraźnie widać zarys dwóch dłoni, jakby ktoś zapierał się o auto.

– Swoje już przejechał, ale jest w dobrym stanie. – Rafael się rozejrzył. – Ktoś porysował go kluczem od strony pasażera. Ciekawe, kiedy to się stało?

– Nie, chodzi mi o to, że... – Sheryn zawiesiła głos. – Całe życie Emily Teare jest zorganizowane w najmniejszym szczególe. Ubrania w szafie ułożone kolorami. Każda rzecz na swoim miejscu. Wszystko w odpowiednich pojemnikach. Brak miejsca na nieuporządkowanie.

Rafael otworzył skrytkę.

– Spójrzmy... Księga serwisowa, atlas samochodowy... Jest wszystko, co powinno być. I nic ponadto. – Przekartkował atlas. – Wygląda na to, że regularnie jeździła do High Falls.

– To jakieś półtorej godziny jazdy na północ. Nie wydaje mi się, by tym razem też tam pojechała.

– A jednak trzeba to sprawdzić.

Tylna kanapa była pusta. Sheryn zajrzała pod dywaniki, ale tam też nic nie znalazła.

– Warto było sprawdzić – pocieszył ją Rafael. – Zerknijmy do bagażnika.

Sheryn pociągnęła za dźwigienkę. Kiedy zaczęła obchodzić auto, wiatr przywiał metaliczny zapach, który poczuła w gardle. Rafael zastygł bez ruchu przed otwartym bagażnikiem. Sheryn podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i od razu zrozumiała dlaczego. Na szarej wykładzinie widniały plamy krwi.

# Rozdział 21

ALEX

– Domyślam się, że policja zdążyła przetrząsnąć gabinet Emily? – spytał Alex.

Yasmeen pokręciła głową.

– Detektyw Sterling chciała go przeszukać, ale nasza dyrektorka się nie zgodziła. Poradziła policji, by wróciła z nakazem.

– Żartujesz! Nie wierzę, że ktoś storpedował zapędy Sterling. Na pewno źle to przyjęła.

– Nie miała wyboru – powiedziała Yasmeen. – Nie znasz naszej dyrektorki. Jedyne, czego się boi, to żeby przypadkiem nie naruszyć któregoś z przepisów ustawy o ochronie danych w ubezpieczeniach zdrowotnych.

– Nie wiem, co to znaczy.

– Chodzi o tajemnicę lekarską – wyjaśniła Yasmeen. – Przeszukując gabinet, Sterling na pewno zajrzałyby do kart pacjentów Emily. Na razie policja się nie odzywa.

– Chodźmy tam.

– Po pierwsze, dyrektorka chyba przestrelałaby ci kolana, gdybyś to zrobił. Po drugie, i tak nie mam klucza.

– Wiele razy do mnie strzelano, żeby mnie odstraszyć, dlatego naprawdę nie dbam o to, że twoja dyrektorka jest smoczyką ziejącą ogniem – odparł Alex. – Poza tym jeszcze nie spotkałem się z zamkiem, którego nie zdołałbym otworzyć.

– Wydawało mi się, że jesteś fotografem. Emily nie wspominała, że znasz się na fachu włamywacza.

– Wierz mi, jedno idzie w parze z drugim. Na początku mojej drogi zawodowej często wchodziłem tam, gdzie nie powinienem.

Gabinet Emily znajdował się po sąsiedzku z biurem Yasmeen. Alex wziął spinacz do papieru i rozpracował zamek w niespełna dziesięć sekund.

Otworzył drzwi, stanął w progu i się zawahał. Omiótł wnętrzem spojrzeniem. Było nieskazitelnie czyste i uporządkowane, czego można się było spodziewać, wiedząc, jaką pedantką jest Emily. Na ścianach za biurkiem wisały jej dyplomy ze Stanforda i Cornella, a także zdjęcia zrobione podczas wyjazdów z Lekarzami bez Granic. Jeśli nie liczyć tych elementów, pomieszczenie wydawało się pozbawione wyrazu, nie miało prawie żadnych cech indywidualnych. Standardowe metalowe meble, opuszczone metalowe żaluzje, a nawet sansewiera jak u Yasmeen, z tym, że mniejsza i bardziej patykowata; wyglądała na nieśmiałą i wycofaną.

Alex zdawał sobie sprawę, że włamanie się do gabinetu to dopiero pierwszy krok. Coś, co mogło mieć jakieś znaczenie – jakaś wskazówka, trop – na pewno nie leżałoby na wierzchu. Niestety, komputer Emily był chroniony hasłem, a szafki zamknięte.

– Czasem śmieję się z Emily, że wszystko tak skrzętnie trzyma pod kluczem – skomentowała Yasmeen. – W domu tego nie robi, prawda?

– Nie. Ale ceni sobie prywatność. – Alex nagle zdał sobie sprawę, jak bardzo nietypowe dla Emily było to, że zostawiła plik recept na toaletce. Wyglądało to niemal tak, jakby chciała, żeby je znalazł. – Nie jestem hakerem, więc raczej nie mam szans dostać się do jej komputera. Co innego szuflady w biurku... – Pokazał na spinacz.

W niecałą minutę rozpracował wszystkie cztery.

– Dobry jesteś! – zdumiała się Yasmeen. – I zły – dodała, marszcząc czoło.

Uśmiechnął się i odparł:

– Przekonajmy się, co tu znajdziemy.

Znaleźli niewiele. Ot, wypełniony datami wizyt i wynikami biegów terminarz, w którym próżno było szukać istotnych informacji, chyba że były zapisane szyfrem. Ciekawsza za to okazała się zawartość dolnej dużej szuflady po prawej stronie: zwykle szare koperty, w większości z kartami

pacjentów. Alex nie umiałby odpowiedzieć na pytanie o to, co konkretnie spodziewał się odkryć; wiedział po prostu, że musi tu być coś, co nie pasuje do reszty. Było tak, jak sam uczył swoich studentów: dostrzegajcie to, czego inni nie widzą; wasza praca polega na pokazywaniu ludziom tego, czego nie chcą oglądać.

Wertował dokumenty, aż natrafił na teczkę, w której umieszczono kilka kopert listowych. Na każdej widniały wydrukowane nazwisko i adres domowy Emily. Każda zawierała też wydrukowany list, a właściwie krótki liścik.

Otworzył pierwszą z brzegu – i zamarł.

Poczuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę. Na kartce było napisane: „Alex Traynor jest mordercą. Trzymaj się od niego z daleka”.

Kiedy w końcu zrozumiał, z czym ma do czynienia, podał kartkę Yasmeen.

– Widziałaś to?

Przeczytała – i westchnęła z przejęciem.

– Nie.

– Jest tego więcej. – Sięgnął po kolejną kopertę.

„Alex Traynor zamordował Cori Stanton. Będziesz następna”.

Tę również pokazał Yasmeen.

– To jakieś szaleństwo.

Na trzeciej było napisane: „Alex Traynor wymigał się od odpowiedzialności za morderstwo. Jest socjopatą i zabije ponownie”.

Na czwartej: „Alex Traynor ma na sumieniu morderstwo. To chory człowiek, który nie zawaha się znów zabić”.

Na piątej: „Alex Traynor to potwór. Odejdź od niego, jeśli ci życie miłe”.

A na szóstej, ostatniej: „Alex Traynor niszczy kobiety. Ratuj się, zanim będzie za późno”.

Zrobiło mu się niedobrze i zakręciło się w głowie, jakby ktoś zamknął go w ciasnym, ciemnym pomieszczeniu bez dostępu światła. Dlaczego Emily nie powiedziała mu o tych listach? Wyglądało na to, że dostawała je

od wielu miesięcy. Przychodziły na ich domowy adres, ale chowała je w gabinecie. Odchrząknął.

– Jesteś pewna, że Emily nie wspominała o listach?

– Na sto procent. – Yasmeen obejrzała koperty. – Znaczki nie zostały podstemplowane. Poza tym brakuje naklejek i oznaczeń poczty.

W żyłach Alexa buzowała wściekłość.

– Zupełne wariactwo – dziwiła się Yasmeen. – Kto mógł je napisać?

– To akurat żadna tajemnica – powiedział Alex. – Dobrze wiem, kto stoi za tymi listami.

# Rozdział 22

SHERYN

– Sporo krwi – zauważyła Sheryn.

– Może z rany na głowie? – zastanawiał się Rafael. – Takie obficie krwawią.

– Plama byłaby w innym miejscu – stwierdziła Sheryn. – Kiedy wkładasz ciało do bagażnika, nie za bardzo masz jak nim manipulować. Brakuje miejsca, żeby obrócić je tak, by głowa znalazła się tam, gdzie nogi.

– Racja. Więc może ran było więcej? – Rafael pokręcił głową. – Jeżeli to rzeczywiście krew Emily Teare, obawiam się, że szanse na odnalezienie jej żywej są niewielkie.

Dzwoniąc do techników, Sheryn starała się nie myśleć o słowach Rafaela.

– Już jadą – rzuciła, rozłączywszy się.

– A ja wezwałem mundurowych – powiedział Mendoza, chowając telefon do kieszeni. – Będziemy potrzebowali ludzi. Muszą się przejść po okolicy i poszukać świadków.

– Mam odgrodzić teren? – spytał policjant, który otworzył auto. Miał głowę ogoloną na zapałkę, jasnozielone oczy i usianą piegami czerwonawobrazową skórę. Sprawiał wrażenie nowicjusza świeżo po akademii.

– Zdecydowanie. Wyciągaj taśmę – poleciła Sheryn.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi jednego z pobliskich wiktoriańskich domów i stanęła w nich starsza kobieta.

– Przepraszam! – zawołała. Miała krótkie kręcone siwe włosy i drobne ciało, które tonęło w obszernym fuksjowym kimonie. Patrzyła na nich przez

grube szkła okularów, w których jej oczy wyglądały jak dwa wielkie, brązowe spodki. – Państwo z interwencji? – spytała. – Po raz pierwszy zareagowali na moje zgłoszenie.

– Nie, proszę pani. To nie oni nas przysłali. – „Interwencjami” nazywano uruchomiony w Nowym Jorku kilka lat wcześniej specjalny numer telefonu, pod którym można było zgłaszać rozmaite problemy i nieprawidłowości niebędące przestępstwami. Jak większość policjantów, Sheryn żartobliwie określała tę linię mianem telefonu wsparcia psychicznego.

– Ale chodzi o samochód, prawda? – Kobieta podeszła bliżej. Była zgarbiona i trzymała ręce założone na piersi, jakby bała się pożądlivych spojrzeń.

– Dzwoniła pani na interwencję w sprawie samochodu?

– Owszem. To okropnie irytujące. Kiedy syn odwiedził mnie w niedzielę, nawet nie mógł zaparkować przed moim domem, bo uniemożliwiał mu to ten głupi wóz.

– Od jak dawna tu stoi? – spytał Rafael. – Widziała pani, kto nim przyjechał?

– Widzę wszystko, co się dzieje na ulicy – oznajmiła kobieta. – Budzę się wcześniej, dlatego wiem, że podjechała o wpół do szóstej, bezczelna krowa, która myśli, że może sobie zajmować moje miejsce...

– Widziała pani kierowcę? – weszła jej w słowo Sheryn.

– Pewnie, że tak.

– Może pani opisać tę osobę?

– Była wysoka.

– Rozumiem. Co jeszcze?

– Miała na sobie kurtkę, więc trudno powiedzieć, czy była drobna, czy przeciwnie.

– Jaki miała kolor włosów? – spytał Rafael.

Starsza pani zmrużyła oczy i się zastanowiła.

– Jestem prawie pewna, że była w czapce.

– A co może pani powiedzieć o jej ubraniu?

– Że było czarne. Od stóp do głów. – Kobieta sprawiała wrażenie jednocześnie przejętej i podekscytowanej, jakby wszystko zależało od jej zeznań.

– Czy to ona? – Sheryn pokazała zdjęcie Emily Teare na ekranie telefonu.

– Być może – odparła staruszka. – Nie widziałam jej twarzy, tylko sylwetkę od tyłu.

– Jest pani pewna, że to w ogóle była kobieta? – spytał Rafael.

– Oczywiście, że tak! – oburzyła się.

– Ponieważ z pani opisu to wcale jasno nie wynika – stwierdził Rafael. – Jedyne szczegóły, jakie pani podała, są orientacyjny wzrost tej osoby i czarny kolor stroju, który miała na sobie.

– Młody człowieku, mówię panu, że to z całą pewnością była kobieta. – Starsza pani wyprostowała plecy jak agresywna surykotka i patrząc na Rafaela z dołu, zmierzyła go pełnym rozdrażnienia spojrzeniem. – Miała w uszach kolczyki, i to takie wielkie, że wyraźnie je zobaczyłam w świetle latarni. Kolczyki oraz torebkę.

– Bardzo nam pani pomogła – powiedziała Sheryn, gromiąc Rafaela wzrokiem. – Nigdy nie wiadomo, jaki szczegół może się okazać ważny. Czy mogę poznać pani nazwisko?

– Orla West.

– Dziękuję, pani West. Proszę się teraz zastanowić i przypomnieć sobie, co sprawiło, że wstała pani z łóżka i wyjrzała przez okno.

– Odgłos zamykanych drzwi do samochodu – padła odpowiedź. – Nie był jakoś przesadnie donośny, ale od pewnego czasu gorzej sypiam, więc leżałam i patrzyłam w sufit, i wtedy go usłyszałam. Było wpół do szóstej. Wiem, bo zerknęłam na budzik.

– I dlatego postanowiła pani wstać?

– Nie. Jakąś minutę później rozległo się głośnie trzaśnięcie drzwiami, jakby ktoś chciał obudzić pół dzielnicy. Dopiero wtedy wstałam i wyjrzałam.

– Zatem na ulicy była więcej niż jedna osoba?



- Nie, tylko ta kobieta. Była sama.
- Powiedziała pani, że słyszała dwa odgłosy: jeden cichy i jeden głośny. Zgadza się?
- Orla West potwierdziła skinieniem głową.
- Tak. Ale na ulicy nie było nikogo poza nią.
- Czy to pani porysowała samochód? – spytał Rafael.
- Pani West otworzyła usta – i szybko je zamknęła.
- Przepraszam, muszę już iść – bąknęła, odwróciła się na pięcie i po chwili zniknęła w budynku.
- Rafael zagwizdał.
- No, to przynajmniej jedna zagadka rozwiązana.
- Po co to, u diabła, zrobiłeś? – spytała z wyrzutem Sheryn. – Musimy przyjąć jej zeznanie, a ty ją wystraszyłeś.
- Nie będzie wiele warte. Zobaczyła na ulicy jakąś wysoką, ubraną na czarno osobę.
- Ile wzrostu ma Emily Teare? Sto siedemdziesiąt pięć? Sto siedemdziesiąt osiem? Nie możemy wykluczyć, że to ona przyjechała tym samochodem.
- A Orla West ma najwyżej metr pięćdziesiąt – skontrolował Rafael. – Dla niej pewnie każdy, kto przerasta ją o głowę, jest „wysoki”.
- Sheryn westchnęła.
- Spójrzmy na to racjonalnie. Wczesnym rankiem jakaś kobieta, może Emily Teare, a może nie, porzuciła tutaj auto.
- Na to wygląda.
- Ale gdzie w tym sens? Jeśli zostawiła samochód i dalej poszła pieszo, skąd się wzięła krew w bagażniku?
- Może wróciła i wtedy ktoś ją zaatakował... – zaczął snuć teorię Rafael. – Nie, to się nie klei. W jakiś sposób jej krew znalazłaby się zarówno na dywanie w mieszkaniu, jak i w bagażniku?
- Zwłaszcza że nie wiemy, czy nie oddaliła się od samochodu o własnych siłach. – Sheryn zamyśliła się na chwilę. – Być może

napadnięto ją w mieszkaniu, zawinięto w dywan, a potem włożono do bagażnika. Tylko jak zdołałaby się wykaraskać?

– A jeśli kolejność zdarzeń była inna? – zasugerował Rafael. – Może wyszła od Traynora i dopiero wtedy padła ofiarą napadu? Mógł pójść za nią.

– Myślisz, że zaniósł ją z powrotem do mieszkania i stąd się wzięła krew na dywanie? Mów, co chcesz, o tych kamienicach, ale czwarte piętro bez windy zdecydowanie nie zachęca do takich pomysłów. Wyobraź sobie, że taszczysz krwawiące ciało po tych wszystkich schodach...

– No tak. W takim razie co?

– Nie wiemy, czy to krew doktor Teare. A jeśli nawet nie jest ludzka?

Oboje zajrzeli w czerwoną jamę bagażnika.

– Sporo – zauważył Rafael. – Po utracie takiej ilości krwi na pewno byłaby zbyt słaba, by o własnych siłach się wydostać i oddalić od samochodu.

– Sąsiadka Alexa Traynora powiedziała, że w niedzielę wieczorem była u niego kobieta ubrana na czarno.

– Wspólniczka Traynora?

– Po prostu myślę na głos – odparła Sheryn. – Przyjmijmy, że Emily Teare została zaatakowana w domu. To by wyjaśniało plamę na dywanie. Potem Alex Traynor umieścił ją w bagażniku... – Zamilkła na chwilę. –

Aby to zrobić, musiałby zaparkować auto blisko domu, co oznacza, że uchwyciły je kamery w tunelu albo na moście. Trzeba to będzie sprawdzić.

– A więc to jego widziała Orla West?

Sheryn pokręciła głową.

– Z jego budową ciała trudno pomylić go z kobietą.

– Zatem ma współniczkę. *Cherchez la femme.*

Znaleźli się w impasie. Dla obojga było jasne, że to, co odkryli w bagażniku, dodatkowo skomplikowało sprawę.

– Potrzebujemy świeżego punktu widzenia – powiedziała Sheryn.

– Okej, wróćmy do kwestii zasadniczych. Dlaczego samochód został zaparkowany akurat w tym miejscu?

- Jedynym charakterystycznym obiektem w okolicy jest cmentarz.
  - Mówiłaś, że rodzice Emily zginęli w wypadku. Leżą na Woodlawn?
  - Nie. Wypadek zdarzył się w San Francisco. Tam też zostali skremowani. – Sheryn powoli obróciła się do partnera. – Ale wiesz, kto jest tu pochowany? Cori Stanton.
  - Sądzisz, że istnieje związek? Jak na razie nie składa się to w sensowną całość.
  - To prawda. Ale wiesz, co myślę o zbiegach okoliczności. – Kiwnęła głową. – Przejdźmy się.
  - Chyba nie chcesz mnie zaciągnąć na cmentarz?
  - Nie mów, że się boisz? Odwagi, po prostu sprawdźmy to. – Ruszyła w kierunku wejścia, a Rafael niechętnie podążył za nią. – Rozważmy to czysto teoretycznie. Powiedzmy, że Emily Teare przyjechała na Bronx po samochód. Czy istnieje jakiś powód, dla którego zaparkowała go tutaj?
  - Może umówiła się z kimś, kto mieszka w tej dzielnicy? – podsunął Rafael.
  - Jeśli tak, to do czego był jej potrzebny samochód? Po co go ruszała? – Pokręciła głową. – Nie, to się nie klei.
  - Istnieje także możliwość, że Alex Traynor pobił ją na śmierć i włożył do bagażnika, a potem jeździł, szukając miejsca, w którym mógłby pozbyć się ciała.
  - Jasne. I niby jak to zrobił? Wsiadł z pokrwawionym trupem do metra? Nie...
  - Wobec tego oświeć mnie. Jak brzmi twoja teoria?
- W pamięci Sheryn kołatało się mgliste wspomnienie. Alex Traynor wychował się w północnym Bronksie. Ale musiało istnieć jakieś inne powiązanie, którego nie dostrzegała. „Trzeba będzie wrócić do notatek ze sprawy Stanton”, pomyślała.
- Niewykluczone, że przyjechali tu razem – powiedziała powoli. – Może chcieli odwiedzić grób. Może umówili się z kimś znajomym. Może coś poszło nie tak.
  - Dużo gdybania – mruknął Rafael.

– A co powiesz na to: doktor Teare przyjechała po samochód i została napadnięta. Nie pierwszy raz ktoś połasił się na ładny wóz.

– Ta teoria wyklucza udział Traynora.

– Wiesz, że marzę o tym, żeby go przyskrzynić. Ale nie zamierzam kłamać. Coś mi tu nie pasuje.

– Co na przykład?

– Skąd tak dużo krwi w bagażniku?

Rafael wzruszył ramionami.

– Pozostawiam tę kwestię specjalistom. Chcę tylko dorwać gościa. – Kiedy znaleźli się przed bramą cmentarza, przeszedł go silny, choć nieco przesadzony dreszcz. – Naprawdę musimy tam wchodzić?

– Boisz się cmentarzy? Poważnie?

– Nie boję się. Po prostu przyprawiają mnie o gęsią skórę. To nie to samo.

Zadzwoił telefon Sheryn. Zerknęła na wyświetlacz: oficer dyżurny.

– No, co tam?

– Podobno chce pani wiedzieć o wszystkim, co dotyczy Alexa Traynora?

– Zgadza się.

– Wobec tego zainteresuje panią wiadomość, że Traynor właśnie został aresztowany w centrum.

– Co się stało?

– Nie znam szczegółów, przekazano mi tylko nazwisko. Ale podobno narobił niezłego bałaganu.

# Rozdział 23

ALEX

Wysiadając z taksówki przy parku Sary D. Roosevelt na Lower East Side, Alex czuł ucisk w piersi. W tej części Nowego Jorku zawsze, niezależnie od pory dnia, było dla niego zbyt tłoczno. Jednym z problemów, z którymi zmagał się po powrocie z Syrii, gdzie został porwany, była awersja do tłumu. Z logicznego punktu widzenia nie miało to sensu, bo przecież większość czasu w niewoli spędził w samotności, zamknięty w ciasnej celi o tak niskim suficie, że nie mógł się nawet wyprostować. Ale wrażenie, że ktoś włożył jego serce w imadło, nie miało nic wspólnego z zespołem stresu pourazowego. Chodziło o listy.

„Alex Traynor zamordował Cori Stanton. Będziesz następna”.

Obraz zaczął się zamazywać. Alex spróbował wziąć głęboki oddech, ale nie był w stanie. Atak paniki, powiedział sobie, nic więcej. Tyle że uświadomienie sobie tego a uwolnienie się od lepkich macek strachu to dwie zupełnie różne rzeczy. W końcu wziął się w garść.

Ruszył w stronę Stanton Street i poszedł nią na wschód, czując bolesne ukłucie w sercu za każdym razem, gdy jego wzrok padał na tabliczkę z nazwą. „Stanton, jak ta ulica w centrum”, mawiała Cori. „Mam swoją ulicę”. Wiedział, że zmierza ku niedobremu, i miał jeszcze czas, by zawrócić. Ale nie mógł tego zrobić. Szykował się na to, co się stanie.

Żałował, że nie potrafi odciąć się od wspomnień, które powracały nieproszone w najgorszych momentach. Nie powinien w takiej chwili myśleć o Cori; po jej śmierci miał kilka nieprzyjemnych starć z jej ojcem i wiedział, że nie jest w stanie zrobić nic, by ten przestał go nienawidzić. Narkotyki dawały Alexowi krótkotrwałe zapomnienie; zabierały go z tego ciała, w którym czuł się uwięziony, i przenosiły w zupełnie nowe, mające

oczy nieskalane widokiem tak wielu trupów. Wymazywały wszystko to, o czym nie chciał pamiętać.

Mijając przychodnię, zauważył wysoką blondynkę, która skojarzyła mu się z Emily. „Musisz to zrobić dla niej”, powiedział sobie. Skupił na niej myśli i poczuł, jak spływa na niego spokój. Po raz pierwszy ujrzał ją w prowizorycznej sali operacyjnej, krzycząc i przeklinając z bólu. Doczołgał się do punktu medycznego, zostawiając za sobą krwawy ślad na piasku, tak jak ślimak zostawia trop ze śluzu, i był przekonany, że umrze – dopóki nie zobaczył Emily. I nie chodziło wcale o to, że była piękna – choć była, nawet z podkrążonymi od braku snu oczami i świecąca się od potu skórą robiła olśniewające wrażenie. Uderzył go jej nadnaturalny spokój. Nie miała w sobie grama wątpliwości.

– Nic panu nie będzie – powiedziała wtedy.

Uwierzył jej. Po operacji, kiedy obudził się na łóżku polowym w sąsiedztwie płaczących dzieci, pomyślał, że może wyśnił ją sobie – że była aniołem miłosierdzia, który pojawił się znikąd i nieoczekiwanie zniknął. Chciał to powiedzieć, gdy przyszła sprawdzić, jak się czuje, ale zamiast tego zapytał ją o wiszący na jej szyi srebrny medalik.

– Spójrz na Świętego Krzysztofa i podążaj bezpiecznie – odparła. – Należał do mojej matki.

Alex ocknął się z zadumy i zobaczył, że stoi przed wejściem do przychodni weterynaryjnej Stanton, mieszczącej się na parterze starej czynszówki z czerwonej cegły. Litera „S” na szyldzie była stylizowana na lśniącego czarnego węża z czerwonymi pasami i złocistożółtymi oczami, co miało subtelnie wskazywać na fakt, iż klinika specjalizuje się w zwierzętach egzotycznych. Alexowi wydał się migającym światłem ostrzegawczym.

– Porzućcie wszelką nadzieję, którzy tu wchodzicie – mruknął i oczywiście zignorował przestrożę.

Bładoniebieskie ściany przychodni nie zmieniły się o jotę od jego ostatniej wizyty. Kiedyś spędzał tu dużo czasu. Lupo, jego pierwszy pies, był syryjską znajdą i przyleciał do Stanów z całym mnóstwem problemów zdrowotnych; większość z nich udało się Kevinowi Stantonowi wyleczyć. Potem zjawiał się Sid Vicious – równie schorowany. To Maclean znalazł

psiaka w Iraku i to on sprowadził go do New Jersey. Po bohaterskiej śmierci Macleana w Syrii Sid trafił do Alexa. Alex miał mnóstwo uznania dla Stanton, jeśli chodzi o opiekę nad zwierzętami, ale jako człowiek ojciec Cori budził w nim jedynie wściekłość.

Ostatnia wizyta Alexa z Sidem w przychodni wypadła mniej więcej dwa miesiące przed śmiercią Cori. Kolejny raz Alex zobaczył się z Kevinem na pogrzebie jego córki. Alex stał daleko za żałobnikami, wciąż wahając się, czy w ogóle powinien był tam przyjeżdżać. Emily przekonała go, że tak, ale kiedy zjawili się na cmentarzu Woodlawn, jej determinacja osłabła i Emily uciekła w milczeniu. W czasie nabożeństwa po cichu zajęła miejsce w ławce i siedziała, zwiesiwszy głowę, jakby nie miała siły trzymać jej prosto. Alex był tak roztrzęsiony, że nie mógł się opanować. Usiadł obok Emily, ale po chwili wstał i zestresowany zrobił rundkę po kaplicy, a potem wyszedł zaczerpnąć świeżego powietrza. Wtedy dopadł go Kevin Stanton i silnym uderzeniem powalił na żwir. Alex leżał na ziemi – w rozdartym i ubrudzonym jedynym dobrym garniturze, jaki miał – i bronił się, jak mógł, przed gradem ciosów Kevina. Było ich tak wiele, że Alex w końcu nie wytrzymał i oddał napastnikowi – chociaż nie chciał, ponieważ do pewnego stopnia czuł, że zasłużył sobie na tę karę; Cori umarła i to była jego wina. Z drugiej strony wiedział o demonach dręczących Cori i zdawał sobie sprawę, że w znacznej mierze jest za nie odpowiedzialny jej ojciec.

Co jednak nie oznaczało, że zamierzał tolerować nękanie Emily.

Recepcjonistka musiała być nowa, bo jej nie kojarzył. Czterdziestokilkuletnia, z wydatnymi kośćmi policzkowymi i kocimi błękitnymi oczami. Była ubrana zupełnie zwyczajnie, w dżinsy i zieloną bluzkę, ale za to miała elegancki, skomplikowany naszyjnik, który spoczywał aż na jej mostku. Nosila niezbyt długą blond fryzurę poprzątaną naturalnymi siwymi pasemkami. Alexa zawsze zdumiewało to, jak niektóre kobiety pięknieją z wiekiem.

– Pan po kogoś? – spytała pogodnym tonem, gdy podszedł do jej stanowiska. Cała przychodnia wręcz tętniła optymizmem, od jasnych, pastelowych kolorów na ścianach, po rozpromieniony, radosny personel, co tylko jeszcze bardziej przygnębiało Alexa, jakby jego świat już dawno utracił wszelkie barwy. Recepcjonistka lepiej mu się przyjrzała i nagle jej

uśmiech nieco przygasł. – Był pan u nas kiedyś? – dodała niepewnie. – Wygląda pan znajomo.

– Przyszedłem do Kevina Stantona – powiedział. – Nazywam się Alex Traynor.

Zrobiła taką minę, jakby oznajmił, że ma dżumę i zarazi wszystkich w przychodni.

– Alex Traynor...

– Kevin nie będzie chciał mnie przyjąć, ale muszę się z nim zobaczyć. To ważne. – Czuł na sobie spojrzenia osób siedzących w poczekalni.

– Słyszałam o panu – powiedziała recepcjonistka. – Że też ma pan czelność pokazywać się tutaj po tym, co pan zrobił jego córce. Proszę wyjść albo wezwąć policję.

– Śmiało – odparł, idąc w stronę czerwonych drzwi prowadzących do części wewnętrznej. – Mam tu listy pani szefa, które na pewno zainteresują policję.

Kevin Stanton stał na końcu korytarza. Był wysokim, barczystym mężczyzną, prawdziwym niedźwiedziem w ludzkiej skórze. Wyraźnie schudł, od kiedy Alex widział go po raz ostatni. Przeszył Alexa spojrzeniem pełnym zdumienia.

– Co jest, do cholery...

– Musimy porozmawiać.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Zejdź mi z oczu.

– Najpierw wyjaśnij, co chciałeś osiągnąć, pisząc te wszystkie listy do Emily. – Alex ruszył korytarzem, mijając przeszklone szafki pełne motyli, jaszczurek i innych małych zwierząt.

Kevin założył ręce na piersi. Z bliska wyglądał na starego i zmęczonego. Miał ciemne worki pod oczami, a niegdyś intensywny błękit jego tęczywek wydawał się spłowiały.

– Listy? Jakie listy?

Alex wyciągnął plik białych kopert, które znalazł w gabinecie Emily.

– Zaprzeczasz, że je napisałeś? – Wybrał jeden. – „Alex Traynor wymigał się od odpowiedzialności za morderstwo. Jest socjopatą i zabije



ponownie”. Dokładnie to powiedziałaś policji. Pisałaś o tym do innych ludzi.

– Pokaż – warknął Kevin, wyrywając Alexowi kartkę i nadrywając ją w dolnej części. Przesunął wzrokiem po treści. – Rzeczywiście brzmi jak moje słowa. Masz tego więcej?

– Sześć.

– Były podpisane?

– Nie – przyznał Alex.

– Chyba zdążyłeś się zorientować, że nie mam oporów przed dzieleniem się swoją opinią na twój temat. Nie robię tajemnicy z tego, że uważam cię za potwora, który zamordował moją córkę.

– Nie zabiłem jej – odparł Alex. – Nie potrafiłbym jej skrzywdzić.

– To, że byłeś naćpany niemal do nieprzytomności, kiedy ją zabijałeś, nie uwalnia cię od odpowiedzialności – orzekł Kevin. – Odurzyłeś się, bo chciałeś. Dałeś jej narkotyki.

– Moja pamięć bywa dziurawa, to fakt, ale wiem jedno: osobą, która skrzywdziła Cori, jesteś ty.

Kevin rzucił się na Alexa i pchnął go na wiszącą na ścianie gablotę, która pękła z brzękiem, zasypując go milionem małych kawałków szkła. Za granicą nieraz obrywał lecącymi odłamkami, kiedy spadające bomby i serie z karabinów maszynowych roztrzaskiwały szyby w oknach, ale nigdy nie tracił zimnej krwi. Tymczasem tutaj, w tym korytarzu, usłyszał echo tysiąca rozbijanych tafli i poczuł, że ten dźwięk wstrząsa nim do głębi.

– Kłamiesz! – wrzasnął ochrypłym głosem Kevin. Wymierzył Alexowi kopniaka, a potem przydusił go do ściany i zaczął okładać pięścią. – Wynoś się stąd! – krzyczał, nie przestając bić.

Alex chwycił przeciwnika za ramiona i odepchnął go od siebie.

– Wezwałam policję – zawołała recepcjonistka z drugiego końca korytarza. – Zaraz tu będą.

– Jak śmiesz przychodzić tu i mnie atakować? – syknął Kevin.

– Nie tknąłem cię. To ty mnie napadłeś.

– Co za bzdura.

- Dlaczego nękałeś Emily?
- Niczego takiego nie robiłem.
- Zaprzeczałeś, że pisałeś do redaktorów, którzy mnie zatrudniali, ale wiem, że to byłeś ty.

Alex czuł żar buchający od Kevina i widział wściekłość w jego oczach. „Dlaczego przestał mnie bić?” – przemknęło Alexowi przez myśl. Odwrócił się i zobaczył rozwiązanie zagadki: obok recepcjonistki stała jakaś nastolatka, trzymała telefon przed sobą i najwyraźniej wszystko nagrywała.

Alex schylił się, żeby podnieść listy. Podłoga była zasłana odłamkami szkła, ale koperty zniknęły.

- Gdzie listy?
- Niedobrze mi się robi na twój widok – wychrypiał Kevin. – Zniszczyłeś Cori. To przez ciebie nie żyje.

Słowa Kevina nie wstrząsnęły Alexem – nieraz je słyszał – ale sprawiły, że jego serce zabiło gniewem. Osobą, którą należało winić za bezdenny smutek Cori, był jej własny ojciec.

- Cori była moją przyjaciółką – odezwał się Alex. – Opowiedziała mi, co jej robiłeś.

Wtedy Kevin Stanton stracił nad sobą panowanie. Jego pięść wystrzeliła i trafiła Alexa w skroń. Alex zatoczył się od potężnego ciosu, ale nie upadł, tylko zrewanżował się uderzeniem w szczękę.

- Kevin! – krzyknęła recepcjonistka. – Nie rób tego! To się nagrywa!

Nie wyglądało na to, by wielkolud się tym przejmował. A jednak zrobił krok do tyłu i oparł się o ścianę, ciężko dysząc. Alex był gotów dalej się bronić, ale kiedy zobaczył, że Kevin nie szykuje się do kolejnego ciosu, opuścił pięści. Ruszył do wyjścia, idąc po chrzęszczącym szkłem. Recepcjonistka odsunęła się, żeby go przepuścić, i zmierzyła go pełnym nienawiści wzrokiem. Alex otworzył drzwi i znalazł się na zewnątrz, akurat kiedy podjechał pierwszy radiowóz.

# Rozdział 24

## EMILY

Kiedy siedziała półprzytomna w półmroku więzienia, do którego ją wtrącono, Emily mogła być pewna naprawdę niewielu rzeczy. Znajdowała się w niewykończonej piwnicy pozbawionej okien i naturalnych źródeł światła. U sufitu wisiała i kołysała się lekko jak na wietrze słaba żarówka.

Uznała, że wywieziono ją poza miasto. Nie słyszała szumu ruchu ulicznego, a tło, którego nie wypełniało nieustające trąbienie, było wręcz ogłuszające. Zawsze mieszkała w miastach, a gdy pracowała za granicą, to zwykle w miejscach, gdzie nie milkły syreny alarmowe i ostrzały z moździerzy. Dlatego monotonia wypełniającej piwnicę ciszy zbijała ją z tropu. Od czasu do czasu docierały do niej odgłosy czyichś kroków, ale nic poza tym. Wyteżała słuch, zastygając w takim bezruchu, że słyszała dźwięk wydawany przez opadające podczas mrugnięcia rzęsy. Raz wychwyciła mruczenie silnika samochodu, który, jak się domyśliła, musiał należeć do jej porywacza. Po chwili warkot ucichł w oddali i zaległa cisza.

Innym razem doleciało do niej szczekanie psa, ale nie była pewna, czy zmysł słuchu nie płata jej figła. Akurat wychodziła z przypominającego trans snu, w którym przebywała przez większość czasu w celi, i natychmiast pomyślała o Sidzie. Ale nie, to nie był on, raczej zwykłe przesłyszenie. Powróciły koszmary, które dręczyły ją przez wiele lat po śmierci rodziców, ale ich treść była zupełnie inna niż dawniej. Na studiach, krótko po wypadku, wracała w nich do przeżytej tragedii, widziała mamę i tatę w kabinie auta i pędzący prosto na nich samochód z pijanym kierowcą, który zjechał na przeciwległy pas. Teraz, w tej podziemnej pułapce, śniło jej się, że stoi sama na drodze. Za chwilę dojdzie do zderzenia. Nie dostrzega rodziców, ale rozpoznaje ich wóz. Podobnie jak drugi, prowadzony przez nietrzeźwego i jadący zygzakiem. Wypełnia ją

rozpaczliwe pragnienie zapobieżenia temu, co się za chwilę stanie, ale nie wie, jak to zrobić. Samochód przenika przez nią jak przez ducha i wpada czołowo na auto rodziców. Nie ma sposobu, by ich uratować.

Obudziła się z płaczem. Koszmar sprawił, że jeszcze bardziej straciła rozeznanie, i napełnił ją mdlącym poczuciem niesprawiedliwości, którego nie była w stanie stłumić. Zanim przypomniała sobie, że siedzi w zamknięciu, dotarło do niej, że pijany kierowca przeżył wypadek. Zwinęła dłonie w pięści, wbijając paznokcie w skórę. Wyrok losu doprowadzał ją do wściekłości. Udało jej się dojść do siebie dopiero po dłuższej chwili. Nie była typem płaczki, ale teraz poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Z czymś takim musi żyć Alex, powiedziała sobie. Z takimi snami i koszmarami. Prześladowają go przez cały czas.

Na myśl o Aleksie poczuła pustkę w piersi, jakby usunięto jej serce, oraz fizyczny ból. Przypomniała sobie, jak w piątek wpadł do jej gabinetu. Nigdy dotąd nie patrzył na nią w taki sposób. Nigdy wcześniej nie był tak pełny złości. „Jak mogłaś?” – zapytał wtedy.

Nie miała dla niego żadnej odpowiedzi oprócz prośby, by jej zaufał. Czemu miałyby to zrobić? Na tym etapie była już pewna, że nie zasługiwała na zaufanie.

Będąc przez większość czasu na granicy jawy i snu, wyobrażała sobie, że znów jest w Syrii. Po tym, jak zbombardowano opuszczony hotel pod Aleppo, w którym się zatrzymała, przez kilka nocy spała na gołej ziemi, czerpiąc osobliwą pociechę z zapachu wilgotnej gleby. Przypomniała sobie jeden z najgorszych dni w tamtym okresie. Doszło do ataku gazowego, który wymiół cywilów z ich kryjówek. Ludzie biegli w stronę lekarzy, wyciągając przed siebie ręce jak zombie. Oparzenia chemiczne powodowały twardnienie skóry, aż wyglądała jak kora na drzewie. Ofiary nadal się poruszały, ale ich ciała powoli się zeskalowały. Emily przyśnił się mały, może ośmioletni chłopiec, który przybył do punktu medycznego sam, bez rodziców. Mrugał, przyglądając się jej bezsilnym wzrokiem, a jego drobne, kościste ramiona trzęsły się z każdym z trudem łapanym oddechem.

– Pomóż mi – wyszeptał po arabsku.

Patrzyła na niego bezradnie, doskonale wiedząc, że los malca jest przesądzony. Chłopiec dusił się, a ona nie była w stanie nic dla niego

zrobić. Uklękła przed nim i dotknęła jego twarzy.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Pomogę ci.

Położyła go na łóżku i nafaszerowała opiatami. Nie mogła uratować go od śmierci, a jedynie uczynić ją bezbolesną.

Obudziła się z płaczem, myśląc o tamtym chłopcu, o ludziach, którym chciała pomóc, lecz nie zdołała. Przez chwilę czuła się dezorientowana, bo w pierwszym odruchu pragnęła wstać, wrócić do prowizorycznego szpitala i zrobić dla ofiar wszystko, co było w jej mocy. Szybko jednak przypomniała sobie, że tkwi uwięziona w klatce pod ziemią i prawdopodobnie nieprędko z niej wyjdzie.

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.

Usiadła zaskoczona echem własnego głosu. Wszystko dokoła zawirowało. Została porwana i poturbowana, głodzono ją, ale wiedziała, że coś jeszcze musi być nie tak. Na misjach wielokrotnie znajdowała się w podobnie trudnym położeniu, ale nigdy nie odczuwała mdłości za każdym razem, gdy dźwigała głowę z ziemi.

Im dłużej nad tym myślała, tym większą miała pewność, że ktoś ją truje.

Nie miała wątpliwości, że podano jej środki uspokajające. Zmusiła pamięć do pracy i przypomniała sobie tamten ostatni bieg w Central Parku. Coś ją wtedy uderzyło, ale niezbyt mocno, to nie był cios pięścią ani ciężkim narzędziem, raczej szybkie, fachowe ukłucie igłą. Nagle załapała ją fala gorąca, która zelektryzowała wszystkie zakończenia nerwowe w jej ciele. W ciągu kilku sekund zrobiło jej się całkiem ciemno przed oczami. Od tamtej pory mózg Emily nie pracował tak, jak powinien.

Żaden środek uspokajający nie powali człowieka na kilka dni – chyba że będzie podawany regularnie. Nawet bardzo silne substancje, takie jak choćby propofol, nie dawały długotrwałego efektu na jednej dawce; zbyt duża ilość potrafiła zabić, ale nie przyprawić o wielodniowe zawroty głowy. Kiedy udało jej się skupić wzrok, zobaczyła leżące na ziemi tuż za prętami klatki plastikowe butelki z wodą.

„To jest to”, pomyślała. „Podaje mi truciznę z wodą”.

Nie widziała, by ktokolwiek wchodził albo wychodził, ale było dla niej jasne, że porywacz sprawdza, jak się czuje, przynosi jej picie i od czasu do

czasu baton energetyczny. Straciła poczucie czasu, nie miała pojęcia, czy jest dzień, czy noc, nie umiała dostrzec żadnej regularności w tych działaniach. Straciła zegarek, więc nie mogła nawet próbować domyślić się, jak długo tu przebywa. Zawieszona przez większość dnia w transie miała wrażenie, że czas przepływa gdzieś obok.

Wyciągnęła dłoń i natrafiła na baton. Rozerwała szeleszczący papierek. Wyglądiała jak dzieci, które widywała w obozach dla uchodźców, pożarła baton w kilka sekund. W tych częściach świata, gdzie jedzenie jest zawsze pod ręką, ludziom trudno sobie wyobrazić taki głód. To uczucie nie do opanowania, nieodłączny towarzysz każdej chwili czuwania. Pustka, która wydaje się nie do wypełnienia.

– Hej! – krzyknęła, a raczej cicho wychrypiała.

Wypiła łyk wody, choć wiedziała, że zawiera truciznę. Co miała zrobić, skoro umierała z pragnienia?

– Halo! – Spróbowała ponownie, tym razem nieco pewniej.

Brak reakcji. Jak zawsze. Odpowiedział jej tylko jej własny głos.

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.

Wiedziała, że jest zły, ale nie wyobrażała sobie, że to się skończy w taki sposób. Przedłużające się milczenie przyprawiało ją o gęsią skórę. Żadnych żądań, żadnego ultimatum. Jedynie męka zamknięcia w samotności. Zrobiła to, co robiła zawsze wtedy, gdy bała się, będąc na misji – położyła dłoń na piersi, by poczuć ciężar medalika ze Świętym Krzysztofem. Ale nie było go tam. Przypomniała sobie, że schowała go w bezpiecznym miejscu.

Nagle zauważyła krótki błysk czerwonego światła. Co to było? Przywidziało jej się? Wyglądało jak celownik laserowy na karabinie snajpera. Przez chwilę poczuła się jak Alex, w pułapce koszmarów na jawie. Tyle że to nie było złudzenie. Wytężyła wzrok i dotąd wpatrywała się w miejsce, gdzie ujrzała rozbłysk, aż w końcu pojawił się kolejny.

Nie widziała urządzenia, ale jednego była pewna: pod sufitem jej więzienia wisiała kamera. Porywacz obserwował każdy ruch Emily.

# Rozdział 25

## SHERYN

Sheryn bardzo się ucieszyła, kiedy oficer dyżurny powiedział jej o aresztowaniu Alexa Traynora, ale w drodze do centrum, w miarę jak poznawała szczegóły zajścia, jej zapał mocno ostygł. Do tego stopnia, że zaczęła się obawiać rozmowy z Kevinem Stantonem.

Nie potrafiła myśleć o Cori Stanton bez nieprzyjemnego ucisku w dołku. Morderstwa, a właściwie ich ofiary, pozostawiały w niej trwałe ślady, do którego niechętnie się przyznawała. Niezależnie od tego, ile miała lat, zawsze patrzyła na nie przez pryzmat tego, że były czyimiś dziećmi. Nie potrafiła pozbyć się tej refleksji, choć starała się, by nie przeszkadzała jej ona w pracy. Cori Stanton miała trzydzieści lat, kiedy zginęła w wyniku upadku z dachu. Nie była już małą dziewczynką ani nastolatką, ale też na dobrą sprawę nie zaczęła jeszcze żyć: nie miała męża, dzieci, prawdziwej pracy, stałego adresu. Pomimo dobrze sytuowanego ojca – albo może z powodu dobrze sytuowanego ojca – nie zdołała wziąć się w garść i zrobić czegoś z własnym życiem, a potem nagle je straciła. Na samą myśl, że ktoś mógłby zabić jej pełne nadziei dzieci, Sheryn skręcało w żołądku. Właśnie to podsycalo jej głód sprawiedliwości – żaden rodzic nie powinien tracić dziecka w taki sposób.

Kiedy podjechała pod klinikę weterynaryjną Kevina Stantona, jej serce na chwilę się uspokoiło. Przed wejściem stała kobieta po czterdziestce z krótko ostrzyżonym afro, ubrana w bordowy damski garnitur. Rozmawiała przez telefon i była zwrócona bokiem do ulicy, ale Sheryn od razu rozpoznała detektywkę z Guardians Association, stowarzyszenia reprezentującego interesy czarnoskórych oficerów w szeregach policji nowojorskiej. Szefostwo wielokrotnie obiecywało zmiany, te jednak

postępowały w tempie cofającego się lodowca. Mimo to Guardians nie ustawali w wysiłkach.

– Nora Renfrew. Widok, który raduje serce – powiedziała Sheryn, wysiadając z auta.

Na ustach detektywki zagościł szeroki uśmiech.

– Nie miałyśmy się czasem umówić na rundkę po Park Avenue?

Sheryn roześmiała się, słysząc to nawiązanie do kawałka Elli Fitzgerald, i objęła Norę na powitanie.

– Opowiem ci dwie historie. Twoje zadanie to zgadnąć, która z nich jest prawdziwa. Pierwsza brzmi następująco: do przychodni wtargnął naćpany psychol, sterroryzował recepcjonistkę, pacjentów, a nawet psy, po czym pobił weterynarza, do którego należy klinika.

– Chyba zdecyduję się na bramkę numer dwa...

– Słuszny wybór – potwierdziła Nora. – W tej opowieści fotograf, który odkrył, że weterynarz będący właścicielem kliniki nęka jego dziewczynę, przychodzi, aby rozmówić się z owym mężczyzną. Spotkanie kończy się wymianą nieuprzejmości i rękoczynami. Mamy nagranie.

Nora wyciągnęła telefon i włączyła odtwarzanie. Obraz nie był stabilny, ale w dwóch mężczyznach na końcu korytarza bez trudu dało się rozpoznać Alexa Traynora i Kevina Stantona. Stanton okładał Traynora pięściami i krzyczał. Traynor chwycił Stantona za barki i popchnął go na przeciwległą ścianę. To nie powstrzymało Stantona, który ponownie zaatakował Traynora. „Wezwałam policję. Zaraz tu będą” – krzyknęła jakaś kobieta. Stanton odsunął się i powiedział: „Jak śmiesz przychodzić tu i mnie atakować?”. Nie dało się zrozumieć odpowiedzi Traynora, ale za to reakcję Stantona – owszem. Brzmiała: „Co za bzdura”.

„Nękałeś Emily”, oskarżył go Traynor. Stanton zaprzeczył. Potem obraz zaczął się mocniej trząść i ustabilizował się w samą porę, by Sheryn zobaczyła, jak Stanton uderza kucającego Traynora w głowę.

– Ała – skomentowała.

– Policjant, który jako pierwszy zjawił się na miejscu, omyłkowo aresztował Traynora, ponieważ od weterynarza i jego pracownicy usłyszał



tę pierwszą historię, którą ci opowiedziałam. Aresztowanie było niesłuszne i oczywiście unieważnimy je.

– Gdzie jest Traynor?

– Na komisariacie z moim partnerem. Chcesz z nim pogadać?

– O tak.

– Nie ma sprawy – obiecała Nora. – Pytanie natomiast, co zrobimy z tą parą klaunów.

– W zeszłym roku Kevin Stanton przeżył tragedię. Stracił jedyną córkę. Moim zdaniem zabił ją Traynor, ale nie potrafię tego udowodnić.

– Morderstwo?

– Nieumyślne spowodowanie śmierci.

Nora uniosła brew.

– Jeśli chodzi o to, nie mam zdania, więc nie będę się wypowiadała. Ale Stanton to problematyczny typ. W zeszłym roku pokłócił się z właścicielami pobliskiego klubu nocnego. Którejś nocy ktoś wlał im klej do zamków w drzwiach i podrzucił na schody truchła zwierząt. Wiemy, że to sprawka Stanton, ale wiedzieć a ukreć z tego sprawę...

– No tak, to częsty dylemat.

– Ten konflikt nie był bynajmniej pierwszym w karierze Stanton – dodała Nora. – Brux i ja często powtarzamy, że Stanton nie bez powodu woli pracować ze zwierzętami niż z ludźmi.

– Dzięki, że mnie uprzedziłaś. Pójdę pogadać ze Stantonem.

– Jeśli chcesz mu przemówić do rozsądku, to życzę powodzenia. Oby tylko nie skończyło się tak, że zaczną latać talerze.

Sheryn wzięła głęboki oddech i weszła do przychodni. Odwiedzała ją wielokrotnie, była w domu Stanton na Long Island, a nawet w tamtejszej filii jego kliniki. W swoim czasie był częstym gościem na komisariacie, ale potem – przed trzema miesiącami, może nawet wcześniej – przestał przychodzić. Sheryn założyła wtedy, że zrezygnował z szukania sprawiedliwości dla córki. Myliła się.

– Dzień dobry, pani detektyw Sterling.

Natychmiast rozpoznała jego niski, donośny głos.

– Witam pana, panie Stanton. Jak samopoczucie?

– Trzymam się, choć ledwo – odparł.

Był wysokim, barczystym mężczyzną, który wyglądał na więcej niż swoje sześćdziesiąt lat. Miał gładko ogoloną głowę i niebieskie oczy, których blask wyraźnie przygasł, od kiedy widziała go po raz ostatni. Z Cori było chucherko, za to jej ojciec wyglądał jak emerytowany zawodowy futbolista.

– Schudł pan. Nic panu nie dolega?

– To był trudny okres. Miałem pewne kłopoty zdrowotne.

– Nadal chodzi pan na spotkania grupy wsparcia?

Pokręcił głową.

– Zmęczyło mnie opowiadanie mojej historii. Nadal z trudem przychodzi mi mówienie o Cori.

– Może pora tam wrócić? Wiele osób uważa grupę za bardzo pomocną.

Posłał jej surowe spojrzenie.

– Brała pani kiedyś udział w spotkaniach grupy wsparcia, pani detektyw? Założę się, że nie. W przeciwnym razie wiedziałyby pani, że ludzie mówią tam okropne rzeczy. Jedna kobieta powiedziała mi, że powinienem uważać się za szczęściarza, bo moja córka umarła szybko. Zupełnie jakby ich ból był większy niż mój. – Prędko przetarł oczy. – Jakbyśmy prześcigali się w tym, kto bardziej cierpi. Chore. Ludzie udają, że ci współczują, ale mają cię gdzieś.

– Przykro mi to słyszeć.

– Wiadomo coś nowego w sprawie Cori? – Na chwilę jego twarz pojaśniała.

– Wie pan, że nie po to przyszłam – powiedziała Sheryn. – Chodzi o pańską, nazwijmy to... sprzeczkę z Alexem Traynozem. O co poszło?

– A jak pani myśli? Wpadł tu jak wariat, szukając kłopotów.

– Widziałam nagranie, panie Stanton.

– Nie widać na nim, jak to się zaczęło – odparł Stanton. – Ma pani tylko częściowy obraz sytuacji. W sam raz tyle, żeby mnie usadzić. Ale nie zna pani prawdy.

- Pan Traynor oskarżył pana o nękanie Emily Teare. Co pan na to?
- Jak pani śmie pytać mnie o takie rzeczy po tym, co przeszedłem?
- To ważne. Być może pan nie wie, ale Emily Teare zaginęła.
- I myśli pani, że coś jej zrobiłem? – Stanton górował nad nią jak niedźwiedź. Zrobił się czerwony na twarzy. – Nie mogę uwierzyć, że w ogóle przyszło pani do głowy zapytać o coś takiego! Związała się z mordercą. Ten człowiek zabił moją Cori. I jeżeli coś się stało jego dziewczynie, to zapewne dlatego, że Traynor ją skrzywdził.
- Niech pan się uspokoi, panie Stanton. Tamci detektywi – kiwnęła głową w stronę wyjścia – chcą pana aresztować za to, że pan ich okłamał. Wstrzymują się tylko dlatego, że ich o to poprosiłam.
- Proszę nie wyświadczać mi przysług, pani detektyw – wycedził.
- Może pan się na mnie złościć do woli, ale niech pan nie zapomina, że od samego początku stoję po pańskiej stronie.
- Co się z nim teraz stanie?
- Z Alexem Traynore? Zostanie oczywiście wypuszczony. Detektywi unieważniają aresztowanie.
- Dlaczego to robią? – Wydusił niemal płaczącym głosem. – To nie w porządku. Uderzył mnie w twarz.
- Na nagraniu wyraźnie widać, że zrobił to tuż po tym, jak wymierzył mu pan cios w głowę. A nie wydaje mi się, żeby ktoś majstrował przy nagraniu – powiedziała Sheryn. – Detektywi z tutejszego komisariatu przeanalizowali materiał i podjęli taką, a nie inną decyzję. Nie mam na ten temat odmiennego zdania.
- Wie pani, co on zrobił mojej córce – odezwał się łagodnie Stanton. – Chyba że już pani zapomniała?
- Przysięgam, że nie. Ale nie mogę udawać, że jest winny innego przestępstwa, skoro nie jest.
- Oczywiście, że pani może. Jak było z OJ Simpsonem? Wymigał się od kary za zabójstwo żony, ale aresztowano go za oszustwo w sprawie jakichś durnych pamiątek sportowych. Ukartowano to, by móc go posadzić za morderstwo.

– Bacznie obserwuję Alexa Traynora – odparła Sheryn. – Jeśli dostanie choćby mandat za nieprawidłowe przechodzenie przez jezdnię albo zakłócanie ciszy nocnej, natychmiast się o tym dowiem. I proszę mi wierzyć, nie będę miała dla niego litości. Musi pan mi zaufać.

– Kiedyś ufałem – powiedział. – Mówiła pani, że dopadnie zabójcę mojej Cori, a ja uwierzyłem. Ale już nie wierzę. Policję interesują wyłącznie statystyki. Zamknęli sprawę Cori, bo jakiś lekarz sądowy napisał, że jej śmierć była zwykłym wypadkiem.

– Poniosła śmierć na skutek nieszczęśliwego wypadku – poprawiła go delikatnie Sheryn. – Była odurzona, ponadto nie znaleźliśmy na jej ciele żadnych śladów przemocy.

– To samo, tylko inaczej powiedziane – stwierdził Stanton. – Sądziłem, że jest pani po mojej stronie. Zawsze się pani zarzekała.

– Jestem, ponieważ zależy mi na tym, aby sprawiedliwości stało się zadość. Uznałam, że Alex Traynor jest winny, na podstawie tego, co powiedział, a czego sąd nie dopuścił w charakterze dowodu.

– Okłamał panią. Twierdził, że nie sypiał z Cori, ale przecież z danych GPS w jej telefonie wynikało, że spędzała noce w jego mieszkaniu. Sama pani to odkryła.

Uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała o tym szczególe.

– Tak, ale wskazania nie były rozstrzygające. Równie dobrze mogła przebywać w budynku obok albo po drugiej stronie ulicy.

– Proszę przestać wymyślać usprawiedliwienia. Skończyła mi się wiara, pani detektyw.

– Jeszcze nie skończyłam szukać odpowiedzi.

– Ułatwiłem to pani – powiedział Stanton. – Może pani aresztować Traynora za to, co mi zrobił.

– Nic z tego, panie Stanton.

Czuła na sobie brzemień jego wściekłości.

– Zaufałem ci – syknął. – I to był mój błąd – dodał i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Opuszczając budynek przychodni, nie oglądała się za siebie, ale serce ciążyło jej w piersi jak kamień.

# Rozdział 26

ALEX

– Jeśli się nad tym zastanowić, miał pan cholerne szczęście – powiedział detektyw Bruxton.

– Zależy, co pan rozumie pod tym pojęciem – skomentował Alex. – Bo w moim odczuciu szczęście nie obejmuje ślęczenia na komisariacie po tym, jak gość obił mi głowę.

Siedzieli w pokoju przesłuchań na komisariacie przy 19½ Pitt Street. Stół i krzesła były metalowe, podobne do tych w gabinecie Emily, ale zdecydowanie bardziej siermiężne i pomazane na różne sposoby. Pod sufitem znajdowało się miniaturowe okno, które wpuszczało minimalną ilość naturalnego światła.

– Spuścił panu łomot sześćdziesięcioletni facet – powiedział Bruxton. – To w tym najlepsze.

– Wini mnie za śmierć swojej córki, która była moją przyjaciółką.

Bruxton zmierzył Alexa wzrokiem. Grubo ciosana, poorana bliznami twarz i blond szczecina na głowie policjanta nadawały mu wygląd świeżo emerytowanego żołnierza. W innym miejscu i czasie Alex chciałby uwiecznić go na portrecie.

– Dla mnie to brzmi, jakby pan obwinił sam siebie.

Alex się zastanowił.

– Chyba właśnie tak jest.

– Nie rozumiem.

– Cori była moją przyjaciółką – powtórzył. – Spędzaliśmy razem dużo czasu. Kupowałem od niej narkotyki. Kiedy przyszła do mnie tamtego wieczoru, zachowywała się dziwnie.

– Była naćpana?

– Tak, ale nie o to chodzi. Nasza relacja od zawsze była czysto platoniczna. A jednak wtedy Cori zaczęła się do mnie przystawiać i robiła to w dość agresywny sposób. – Wciąż miał przed oczami jej śliczną twarz w kształcie serca, czerwoną ze złości i z podniecenia. – Mówiła o jakimś innym facecie. Że zamierza mu... pokazać?

– Brzmi jak dialog z opery mydlanej, przyjacielu.

– Nie, porzucić – poprawił Alex. – Mówiła, że chce go porzucić. Nie wiem, o kogo chodziło. O jakiegoś palanta, z którym chodziła. Twierdziła, że obiecał jej pierścioneł.

– I przespał się pan z nią?

– Broń Boże. Nie chciałem od niej nic poza heroiną. – Zawiesił niepewne spojrzenie na detektywie. – Nie możecie mnie za to aresztować po fakcie, prawda?

– Nie. Ale jeśli nadal pan bierze...

– Nie biorę. Od prawie roku jestem czysty. – Wbił wzrok w stół. Ktoś wyrył na blacie: „GAN”. Gangster? Gangbanger? Nie wystarczyło czasu na pełne słowo. – To ja zaproponowałem, byśmy wyszli na dach. Zgodziła się. A potem zniknęła.

– Zniknęła... W sensie: spadła z dachu?

– Nie. Zeszła po schodach. Chyba. Nie wiem. Interesowało mnie tylko, żeby się naćpać. Cori dała mi heroinę, a potem jeszcze ketaminę. Zorientowałem się, kiedy było już za późno. Totalnie odleciałem i nie mam pojęcia, co się później działo.

– Wziął pan heroinę oraz ketaminę? Nie sądzę, aby był pan w stanie ustać na nogach.

– Słyszałem krzyk – powiedział Alex. – Cori krzyczała. To wszystko. Tyle zapamiętałem.

– Czy detektywi prowadzący sprawę odnaleźli mężczyznę, z którym się spotykała?

– Nie. Jej ojciec zeznał, że Cori i ja byliśmy zaręczeni. Nie wiem, czy świadomie skłamał, czy Cori wprowadziła go w błąd. Ogólnie gardził

każdym jej chłopakiem.

Pukanie do drzwi.

– Proszę – zareagował Bruxton. Drzwi się otworzyły i stanęła w nich detektyw Sterling z surową miną. Alexowi zamarło serce.

– Dzień dobry – zwróciła się do policjanta. – Nie znamy się. Jestem przyjaciółką pańskiej partnerki. Sheryn Sterling.

Wstał i uścisnął jej dłoń.

– Bruxton.

– Krótko i na temat. Jak Oprah – skomentowała. – Nora mnie uprzedziła. Dziękuję, że zaopiekował się pan panem Traynorem. Chciałabym zadać mu kilka pytań.

– Czuje się pan na siłach, żeby odpowiadać? – Bruxton spytał Alexa, na co ten kiwnął głową. – W porządku, proszę bardzo. Proszę mnie źle nie zrozumieć, panie Traynor, ale mam nadzieję, że więcej się nie spotkamy. – Wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Sterling usiadła przy stole.

– Życzy pan sobie obecności prawnika?

Uznał, że nie chce zawracać głowy CJ-owi, który przez niego i tak już stracił większość poniedziałku.

– Nie trzeba.

– Proszę powiedzieć, po co pan poszedł szukać kłopotów w przychodni – zaczęła.

– Znalazłem listy, które Kevin pisał do Emily. Były w jej gabinecie. Musiałem go o to zapytać.

– Nie musiał pan. Jeśli znalazł pan coś, co mogło stanowić materiał dowodowy, należało przyjść z tym do nas. – Wyciągnęła dłoń. – Chciałabym je zobaczyć.

– Nie macie ich? – zdziwił się.

– Pan Stanton nie wspomniał o żadnych listach.

– Pokazałem mu je. Wypadły mi z ręki, kiedy się na mnie rzucił. Schyliłem się, żeby je podnieść, a wtedy walnął mnie w głowę.



– Chce pan wnieść oskarżenie?

– Nie.

– Najbardziej zdumiewa mnie to, że wlażł pan lwu w paszczę – skomentowała Sterling. – Przecież doskonale pan zna nastawienie pana Stantona.

– Tak. – Alex zamilkł na chwilę. – Nienawidzi mnie. Dlatego pisał te listy do Emily. O tym, że jestem zły, że jestem socjopatą, że zabiłem Cori i że znów będę zabijał.

– Podpisał je?

– Nie musiał. – Alex podniósł głowę i spojrzał Sterling prosto w oczy. – Po śmierci Cori pisał do wszystkich gazet i czasopism, z którymi współpracowałem. Twierdził, że jestem mordercą i że trzeba być prawdziwym potworem, żeby mnie zatrudnić. Nie wiedziałem, że nękał też Emily. Nigdy o tym nie wspominała.

– Nie widział pan listów, jak przychodziły pocztą?

– Nie. Emily trzymała je w gabinecie. Yasmeen i ja znaleźliśmy je w biurku między kartami pacjentów.

Sterling uniosła brew. Chyba po raz pierwszy powiedział coś, co ją zaintrygowało.

– W jaki sposób udało się panu przekonać ziejącą ogniem dyrektorkę do tego, by pozwoliła panu pomyszkować w szufladach Emily?

– W żaden – odparł krótko.

Sterling ledwo dostrzegalnie skinęła głową, wciąż z tą samą zaciętą miną. Nie była to aprobatą, Sheryn raczej wolałaby, żeby otworzył zamek łomem.

– Od kiedy pan wie o istnieniu tych listów?

– Znaleźliśmy je dziś rano. – Alex poczerwieniał. – Pojechałem od razu do Kevina.

– Doktor Khan nie czuła się w obowiązku udać się tam razem z panem?

Alex zwiesił głowę.

– Nie powiedziałem jej, dokąd się wybieram.

– No dobrze. Załóżmy, że mówi pan prawdę – powiedziała detektywka.  
– W co wobec braku listów trudno mi uwierzyć, ale niech będzie. Co takiego spodziewał się pan osiągnąć?

– Wiem, nie przemyślałem tego. Ale ten człowiek nękał Emily. Musiał za to odpowiedzieć.

Sterling milczała przez chwilę.

– Dziś rano znaleźliśmy na Bronksie samochód brata Emily – powiedziała w końcu.

– Zgadza się. – Alex wzruszył ramionami. – Zawsze go tam zostawia, na parkingu niedaleko Belmont.

– Nie, nie tam. Chce pan zgadnąć, gdzie na niego trafiliśmy?

– Kiedy ostatnio sprawdzałem, stał tam, gdzie zwykle. Dokąd mógł się przenieść?

– W pobliże cmentarza Woodlawn. Kiedy po raz ostatni korzystał pan z tego auta?

– Jakiś miesiąc temu. Zabraliśmy Sida do High Falls.

– I wtedy też po raz ostatni był pan w samochodzie?

– Tak, w samochodzie. W środku.

– Nie rozumiem...

– Od tamtej pory nie wsiadałem do niego – przyznał Alex. – Za to w zeszły piątek wieczorem pojechałem metrem na Bronx, bo zobaczyłem, że zniknęły kluczyki, i pomyślałem, że może Emily zabrała samochód. Ale nie, stał dokładnie tam, gdzie go zostawiliśmy.

– Pierwsze słyszę – skomentowała detektywka. – Dlaczego nie wspomniał pan o tym podczas rozmowy na komisariacie, kiedy pytałam, co pan robił w piątek wieczorem?

– Bo dopiero tamta rozmowa sprawiła, że zacząłem sobie przypominać – odparł. – Byłem pijany i na prochach. Wiem, że nie myślałem trzeźwo, kiedy tam jechałem. Później czułem się tak, jakby tamte wydarzenia były ukryte za gęstą mgłą. Wiem, że zaglądałem do środka przez szybę. Mam latarkę przy breloku, poświeciłem sobie.

– Otwierał pan bagażnik?

– Nie. Emily zabrała jedyny zestaw kluczyków, jaki mamy. Drugi jest u jej brata. Nie miałbym jak otworzyć bagażnika, nawet gdybym chciał.

– Zaskoczę pana, mówiąc, że w bagażniku znaleźliśmy ślady krwi?

– Krwi? – powtórzył Alex.

– Tak.

– Emily? – Poczuję, jak wciąga go wir paniki.

– Czekamy na wyniki badania DNA. Wiemy, że to krew grupy A plus.

– Sądzi pani, że jest ranna? – spytał ze ściśniętym gardłem. – Sprawdziliście szpitale?

– Zajmujemy się tym, panie Traynor. Wolałabym się dowiedzieć, co pan sądzi. Skąd się wzięła krew w bagażniku samochodu pańskiej dziewczyny?

– Może ktoś ją napadł? Kiedy wyjeżdżała z miasta. Albo... – urwał. – Sam nie wiem, co o tym myśleć. Ale to oznacza, że Emily ma kłopoty. Musimy ją odnaleźć.

– Wróćmy do pańskiego alibi. Kiedy widział pan Emily po raz ostatni?

– W zeszły piątek około południa. Poszedłem do niej do gabinetu.

– Pokłóciliście się. O co poszło?

– O pracę – odpowiedział cicho.

– Chce pan, żebym go aresztowała tu i teraz?

– Emily współpracuje z jakimiś grupami pomagającymi uchodźcom i imigrantom. – Popatrzył detektywce w oczy. – Imigrantom bez dokumentów. Znalazłem pewne rzeczy, które musiały mieć z tym związek, ale... zgubiłem je.

– Jaki związek?

– Chodziło o coś nie do końca legalnego. – Pokręcił głową. – Nie mogę więcej powiedzieć. Bałem się, że w coś się wpakowała.

Sterling milczała przez chwilę.

– Kogo Emily może znać na Bronksie?

– Nikt mi nie przychodzi do głowy. Wychowała się w Kalifornii. To ja dorastałem w Riverdale.

– Wobec tego kogo pan nadal zna na Bronksie?

- Poza moim przyjacielem Willem nikogo.
- Detektywka nagle wyprostowała plecy.
- Will Sipher – powiedziała. – Przyjaciel, który mieszkał dwa piętra pod panem i był w trakcie paskudnej sprawy rozwodowej.
- Pamięta go pani.
- Ujmijmy to tak: pozostawił ślad w mojej pamięci. Wyprowadził się z pańskiej kamienicy?
- W styczniu. Przeniósł się do lepszego budynku w Hell’s Kitchen, bliżej Central Parku.
- Nie ma już mieszkania na Bronksie?
- W styczniu zmarła jego matka. Will odziedziczył po niej dom w Riverdale. Odkąd pamiętam, zawsze mieszkała w tym samym miejscu.
- Co pańska narzeczona myśli o Willu? – spytała Sterling.
- Toleruje go, ale nie przepada za nim. – Na moment zawiesił głos. – Mimo to w jego imieniu poprosiła CJ-a o przysługę.
- Jaką przysługę?
- Wie pani, że Willa skazano za wykorzystywanie poufnych informacji.
- Między innymi dlatego odeszła od niego żona, prawda?
- Alex potwierdził skinieniem głową.
- Willowi zależy na doprowadzeniu do unieważnienia wyroku. Emily zapytała CJ-a, czy mógłby pomóc w tej sprawie, ale odmówił.
- Dlaczego Emily miałyby chcieć pomagać Willowi?
- Alex się zastanowił. Kiedy CJ po raz pierwszy wspominał o przysłudze, Alex go zignorował. Emily pomagała ludziom na prawo i lewo. Czemu z Willem miałyby być inaczej? Tyle że właśnie było inaczej, choćby dlatego, że Emily nigdy Willa nie lubiła.
- Twój przyjaciel to prawdziwa kreatura – oznajmiła krótko po tym, jak Alex poznał ich ze sobą.
- Will jest jak smak campari – zażartował Alex. – Trzeba się do niego przyzwyczaić.

– Robi nieprzyjemne przytyki pod twoim adresem – powiedziała Emily.  
– Jest zazdrosny o twój sukces. Nie podoba mu się to, że twoje prace są znane na całym świecie.

– Nie sędzę, żeby się przejmował takimi rzeczami. Ma więcej forsy, niż ja zobaczę przez całe życie.

Emily trafnie zdiagnozowała ich wzajemne stosunki, ale cóż, tak to już jest z braćmi, że bez przerwy ze sobą rywalizują. Alex nie zwracał uwagi na uszczypliwości Willa, które wprawdzie nasiliły się po tym, jak Will stracił pracę, pieniądze i żonę, ale przecież wtedy Alex nie mógł mieć mu tego za złe.

– Mowę panu odjęło? – spytała detektywka, wyrywając Alexa z zamyślenia. Jego umysł wędrował przez czas i przestrzeń, choć on sam wciąż siedział w dusznym pokoju przesłuchań.

– Przepraszam, myślałem o czymś, co powiedziała Emily. Nie mam pojęcia, dlaczego mu pomagała, ale zawsze powtarzała, że nigdy nie wolno rezygnować, nawet w obliczu przegranej sprawy. Może za taką go uważała.

– Czy pana zdaniem Emily i Will mogli się kontaktować przez ostatnie kilka tygodni?

– Nie – odpowiedział bez wahania. – Widziałem się z nim wczoraj. Był zaskoczony informacją o zniknięciu Emily. Wie pani, to nie tak, że mu się zwierzała...

– O czym rozmawialiście?

– Głównie o niej. Opowiedziałem mu o naszej rozmowie. Próbowałem przypomnieć sobie szczegóły wyprawy na Bronx i na pewno o tym wspomniałem.

Zmarszczyła czoło.

– Podzielił się pan z panem Sipherem wątpliwościami dotyczącymi samochodu?

Alex pokiwał głową. „Czyżbym popełnił głupotę?” – pomyślał nagle. Kwestia auta go dręczyła, dlatego się nią podzielił – ot, wszystko. Działał instynktownie, nie analizował tego.

– Proszę opowiedzieć, jak wygląda pański związek z doktor Teare. Poznaliście się w strefie konfliktu, prawda?

– Tak, w Syrii.

– Oboje was ciągnie do tego, co niebezpieczne?

– Na pewno mnie – przyznał Alex. – Kiedy pierwszy raz jechałem do Afganistanu, wydawało mi się, że zostanę bohaterem i będę sławny. Emily jest inna. Interesuje ją wyłącznie pomaganie innym. Jest najbardziej pełną poświęcenia i nieustraszoną osobą, jaką znam.

– Czy Emily wie o kobiecie, którą pan zabił w Syrii?

Alex patrzył na policjantkę. Wiedział, że gdyby CJ tu był, kazałby mu się zamknąć i czym prędzej ewakuowałby swojego klienta z komisariatu. Wyznanie prawdy nie było najrozsądniejszym posunięciem i mogło przysporzyć Alexowi sporo kłopotów. Ale nagle Alex zrozumiał coś, co dotąd mu umykało: Sterling postrzegала go jako zabójcę o zimnym sercu. Jeśli nie przekona jej, że jest inaczej, zamiast zająć się szukaniem Emily, detektywka nadal będzie marnowała czas na deptanie mu po piętach.

– Tak. – Odetchnął głęboko. – Próbowałem jej to wyjaśnić. Uważa, że nie powinienem czuć się odpowiedzialny, ale ja wiem, że jestem. Gdybym zachował się inaczej, ta kobieta nadal by żyła.

– Jak się nazywała?

– Nie mam pojęcia – przyznał. – Interesowały mnie tylko zdjęcia. Wtedy nic więcej się dla mnie nie liczyło. Tylko zdjęcia.

W jego żyłach zaczął krążyć rozgrzewający krew gorący wstyd, który sprawił, że Alex zaczął się pocić. Wolałby poprzestać na tym, co powiedział, ale Sterling patrzyła wyczekująco spod zmarszczonych brwi, zaintrygowana pomimo odrazy, jaką do niego czuła.

– Byłem w Aleppo już od kilku tygodni – podjął opowieść. – Rząd całymi dniami i nocami bombardował kryjówki rebeliantów, którzy kontrolowali miasto, obracał je w perzynę. Niszczono całe kwartały. Wysłano też snajperów. Parę razy zdarzyło się, że szedłem ulicą i dosłownie kilka metrów przede mną ktoś upadał zastrzelony. Wszędzie cuchnęło śmiercią.

– Dlaczego pan tam został?

– Mówiłem sobie, że moją rolą jest być świadkiem tego, co się dzieje. To był dobry powód, czysty powód. Pokazać światu okropność wojny w Syrii.

Ludzie nie uwierzą, jak tam jest źle, dopóki nie zobaczą. Ale później, kiedy miałem dużo czasu na przemyślenia, uświadomiłem sobie, że moja postawa była arogancka. Wiele razy naprawdę mało brakowało, bym stracił życie, ale zawsze wychodziłem bez szwanku. Zasłynąłem jako dzielny, nieustraszony fotograf wojenny. Przy okazji sporo zarabiałem.

– Postrzelono pana – zauważyła Sterling. – Jeśli dysponował pan dziewięcioma życiami, to dziś ma ich pan co najmniej o jedno mniej.

Alex nie roześmiał się na głos, ale uśmiechnął się w duchu. Nie lubiła go, a mimo to podziwiał ją. Jej surowość, zdecydowany charakter i wisielczy humor kojarzyły mu się z Macleanem. „Dziś nie twoja kolej”, lubił mawiać jego przyjaciel i nie była to nonszalancja, lecz ponure pogodzenie się z faktem, że pewnego dnia wyczytają jego numerek. Niewielu ludzi to rozumiało, lecz Alex czuł, że Sterling była jedną z tych osób.

– To prawda – przyznał. – Ale wciąż je mam.

– Udało się panu – skomentowała sucho. – Proszę opowiedzieć o kobiecie.

– Wśród ruin nadal ukrywali się ludzie. Nie mieli dokąd pójść. – Nabrał powietrza. Oczami wyobraźni wyraźnie widział tamte zdarzenia. Czuł się tak, jakby znów był w Syrii. – Spadające bomby niszczyły to, co pozostało z budynków, i grzebały ludzi żywcem. Wiele razy tak się działo. Rozmawiałem z ludźmi, których znałem, kiedy nagle całkiem niedaleko eksplodowała bomba. Pobiegliśmy w tamtym kierunku. Moi towarzysze zaczęli odrzucać cegły i odciągać belki, a ja stałem i robiłem zdjęcia.

Zakręciło mu się w głowie, poczuł suchość w gardle. Ale nie przestał opowiadać.

– Krzyczeli, żebym im pomógł – wychrypiał. – Nie zrobiłem tego. Schowałem się za aparatem. Sfotografowałem każdą sekundę akcji ratunkowej. Każdy szczegół. Ranili sobie ręce, ale nie przestawali. Pod gruzami znaleźli żywą młodą kobietę. Płakała i wzywała matkę. Była cała w pyłe, wyglądała, jakby miała na sobie białą sukienkę. Pamiętam, co wtedy myślałem: że jej zdjęcie trafi do wiadomości i znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Wtedy spadła następna bomba i rozerwała ich wszystkich na kawałki.

Sterling gwałtownie nabrała powietrza, ale nie powiedziała ani słowa.

– Nazywali to podwójną pułapką. Samolot nawracał i ponownie bombardował to samo miejsce, zabijając tych, którzy próbowali ratować ofiary pierwszego nalotu.

– Powiedział pan, że zabił tę kobietę – odezwała się Sterling. – To pańskie słowa.

– Bo tak było. Gdybym pomógł ją ratować, pewnie by żyła. Nawet minuta, dosłownie minuta mogła wszystko zmienić. Choćby trzydzieści sekund. Zginęła przeze mnie.

– A tamci mężczyźni? Nie czuje się pan odpowiedzialny za ich śmierć?

– To co innego – odparł Alex. – Tę kobietę można było uratować. Natomiast oni... Przetrzęsali ruiny w poszukiwaniu innych ocalałych. Znali ryzyko. Ich przyjaciele ginęli w taki sam sposób. Moje działanie albo jego brak nie mogło wpłynąć na to, co ich spotkało.

Sterling wpatrywała się w niego przez kilka długich, krępujących chwil. Nie wiedział, co się kryło za jej ciemnymi oczami i srogą miną, ale oblicze policjantki napawało go lękiem. Miał wrażenie, jakby oglądał nadciągającą potężną burzę. Modlił się, by go ominęła, by przeszła bokiem.

– Czy jestem aresztowany? – spytał wreszcie.

Nie odpowiedziała.

– Kiedy zorientował się pan, że cierpi na zespół stresu pourazowego?

– Po ostatnim pobycie w Syrii.

– Myśli pan, że przyczyną była śmierć tej kobiety?

– Niedługo po tamtych zdarzeniach zostałem porwany – wyjaśnił. – Przetrzymani mnie przez kilka miesięcy. Torturowali. To trwale zmieniło mój umysł.

– Czy tamtej nocy, kiedy zginęła pańska przyjaciółka Cori, miał pan objawy?

– Nie – powiedział cicho. – Planowałem się zabić. Poprosiłem Cori, żeby przyniosła heroinę. Z początku uznała, że mi odbiło, a potem zaczęła mówić o tym, jak bardzo nienawidzi swojego życia. Skomentowałem, że gada głupoty, ale była zła i denerwowała się, że nigdy nic jej nie wychodzi.



Powinienem być jej wtedy wysłuchać. Zamiast tego przyćpałem i odpłynąłem. Pragnąłem się po prostu uwolnić.

– Jakie jest pańskie ostatnie wspomnienie z tamtej nocy?

Na chwilę zamknął oczy.

– Gwiazdy – powiedział. – Noc była zimna, niebo przejrzyste. Pomyślałem... – urwał.

– Tak? Co pan pomyślał?

Otworzył oczy.

– Że dołączę do nich. – Nabrał powietrza.

W ciemnym, ciepłym zakątku jego umysłu wciąż wybrzmiewało niewyraźne echo tamtej nocy. Wspomnienie, którego usiłował się pozbyć. Było jak ciśnięta do morza butelka, którą fale przynosiły z powrotem na brzeg, czy tego chciał, czy nie.

– Jest pan wolny, panie Traynor – powiedziała detektyw Sterling. – Tylko proszę nigdzie nie wyjeżdżać, bo być może wkrótce znów będziemy musieli porozmawiać.

# Rozdział 27

SHERYN

Po powrocie na komisariat Midtown North Sheryn zastała Rafaela w biurze. Robił piruety na fotelu.

– A tobie co? – rzuciła.

– Doprowadzisz mnie do szau, wiesz? – powiedział, wykonując kolejny obrót.

– Kiedy jechałam do centrum, wydawało mi się, że wrócisz tutaj, żeby popracować. Dobrze pamiętam, że wspominałeś o jakimś tropie?

– Bardzo dobrze. I pracowałem, tylko tego nie widziałaś. Przez chwilę było naprawdę gorąco. Nawet miałem jednego podejrzanego... Albo nie, dowiesz się we właściwym czasie. Poza tym wytłumacz mi, dlaczego zwolniłaś Traynora.

– Nie ja, tylko detektywi z Siódmego Komisariatu – odparła Sheryn. – Postąpili słusznie, bo napaść okazała się zmyślona. Mają nagranie.

– Okej, może tym razem był czysty jak śnieg, ale jakie to ma znaczenie w momencie, kiedy gość, którego chcesz dopaść, zostaje zatrzymany?

– Znowu chcesz wracać do dyskusji o celu uświęcającym środki? Powiedziałam już, co o tym myślę. To ma być czysta sprawa, nie zamierzam jej brudzić fałszywymi oskarżeniami. Wiem, że Stanton stracił córkę, i współczuję mu z całego serca. Z tego samego powodu nie będę go cisnęła w związku z tym, co dziś zaszło. Ale też nie będę udawała, że wszystko tu jest czarne albo białe. Alex Traynor zadawał ciosy wyłącznie w samoobronie.

– Popraw mnie, jeśli się mylę, ale zdaje się, że nienawidzisz tego gościa. Osoba, z którą rozmawiałem o tej sprawie, najchętniej przebiłaby serce

Traynora osikowym kołkiem.

– Owszem, mylisz się – odparła stanowczym tonem. – Od śmierci Stanton myślałam tylko o tym, by go ukarać, ale przede wszystkim zależało mi, żeby nikogo więcej nie skrzywdził. Tyle że właśnie spędziłam godzinę na rozmowie z nim i widzę, że wcale nie jest socjopata. To ciężki przypadek, człowiek cierpiący na zespół stresu pourazowego i mający problemy z narkotykami. Żywa rana. Okazuje się, że jeśli chodzi o tę kobietę, którą, jak sam mówił, zabił w Syrii, tak naprawdę obwinia się o jej śmierć, ponieważ zamiast pomagać ją ratować, robił zdjęcia.

– To bez sensu.

– Zginęła, bo nie dość szybko przystąpiono do akcji ratunkowej. Traynor ma wyrzuty sumienia.

– Wygląda na to, że znalazł sobie przekonujące wytłumaczenie – zauważył Rafael. – Sprytnie. Jak myślisz, jak wiele z tej nowej historii jest prawdą?

– Sądzę, że większość z tego, co mi powiedział. Nigdy nie był wielkim kombinatorem. Kiedy otwiera usta, zwykle wychodzi z nich coś obciążającego. Moim zdaniem jego historia brzmi prawdziwie. – Głośno wypuściła powietrze. – Co mnie mocno wkurza, jeśli mam być szczerą. Przez ten ostatni rok byłam święcie przekonana, że Alex Traynor jest zdolny do przemocy, nawet odurzony, ale jednak. Bezduszna logika sprawiała, że wszystko do siebie pasowało. A teraz... mam wrażenie, jakby umknęło mi coś istotnego. Im bardziej zagłębiam się w tę sprawę, tym mocniej czuję, że coś jest nie w porządku.

– Nie w porządku jest to, że zginęła kobieta – zauważył Rafael.

– Chodzi o coś więcej. Rano, kiedy byliśmy na Bronksie, moja pamięć próbowała mi coś powiedzieć, ale nie umiałam jej zrozumieć. Dopiero teraz, podczas rozmowy z Traynorem, dotarło do mnie, w czym rzecz.

– Mianowicie?

Sheryn prychnęła z lekceważeniem.

– O nie. Moja kolej, by potrzymać cię w napięciu. Kim jest ten nowy podejrzany, o którym napomknęłaś?

Rafael westchnął.

– Niech ci będzie. Zasłużyłem sobie. Zauważ, że oczekuję braw.

Sheryn przewróciła oczami.

– Wyduś to wreszcie.

– Będziesz pod wrażeniem. Zaraz powiem... Już mówię... To... były mąż Emily Teare.

Siedząc w fotelu, Sheryn pochyliła się tak bardzo do przodu, że o mało nie spadła.

– Co takiego?

– Nie miałaś pojęcia, że była mężatką, prawda? – Rafael wyszczerzył zęby. – Cóż mogę powiedzieć?

– Możesz wytłumaczyć, o co tu chodzi. I to już.

– Emily Teare wyszła za mąż w wieku dwudziestu jeden lat – poinformował ją Rafael. – Poślubiła Christophera Lee, kolegę ze studiów na Stanfordzie.

– Christopher Lee? Jak ten brytyjski aktor?

– Raczej nie są spokrewnieni, ale tak. Ona rozpoczynała studia medyczne, a on prawnicze. Zaryzykuję tezę, że istotny wpływ na decyzję Emily miała śmierć jej rodziców. W każdym razie małżeństwo przetrwało raptem kilka miesięcy, młodzi rozeszli się w zgodzie i pozostali przyjaciółmi. Christopher mieszka na wschód od parku Gramercy, ma żonę i dwoje dzieci.

– A czy ma również alibi na weekend?

– Nie wiem – przyznał Rafael. – Pomyślałem, że porozmawiamy z nim razem. W przeciwieństwie do niektórych detektywów, informuję partnerkę o swoich poczynaniach.

– Ale robisz to w sposób pasywno-agresywny – stwierdziła Sheryn. – W porządku, wciągniemy tę wizytę na naszą listę rzeczy do zrobienia. Musimy także porozmawiać z Willem Sipherem, przyjacielem Traynora.

– Nic mi nie mówi to nazwisko.

– Podejrzany typ – mruknęła Sheryn. – On i Traynor dorastali razem w Riverdale.

– To prawdziwe miejsce? Myślałem, że istnieje tylko w komiksach o Archimie?

– Riverdale jest częścią północnego Bronksu, zresztą od pewnego czasu bardzo szybką. Było sporo wolnej przestrzeni, inwestorzy wykupili działki i zbudowali prawdziwe pałace. Niektóre tamtejsze domy sprzedają się za grube miliony. Powinieneś kiedyś wybrać się na przejażdżkę po okolicy.

– Traynor i Sipher dorastali w luksusach?

– Traynor nie – sprecyzowała Sheryn. – Jego matka zmarła na raka, kiedy chodził do liceum. Nie wiem, co się stało z ojcem, w każdym razie nie pojawiał się w życiu młodego Alexa. Traynor wprowadził się do przyjaciela i mieszkał u niego, dopóki nie skończył szkoły.

– Czy to bliska przyjaźń?

– Nieszczególnie – przyznała Sheryn. – Każdy z nich poszedł inną drogą. Traynor rzucił studia i wyjechał za granicę do pracy. Sipher zdobył dyplom Whartona i znalazł zatrudnienie na Wall Street. Nie wiem, jak często utrzymywali kontakt przez te wszystkie lata. Potem Sipherowi zaważył się świat. Oskarżono go o wykorzystywanie poufnych informacji.

– Pijawki z Wall Street nigdy nie trafiają za kratki.

– Prawda, ale Sipher stracił pracę i dostał wilczy bilet w branży. Wiem, że to niewiele, ale rzecz w tym, że mniej więcej wtedy Sipher odnowił znajomość z Traynorem, a nawet wprowadził się do tej samej kamienicy co Traynor. Mieszkał tam w momencie śmierci Cori Stanton. Dysponujemy jego zeznaniem z tamtej nocy.

– Miał swój udział w sprawie?

– Mój partner i ja doszliśmy do wniosku, że nie. Sipher uszkodził sobie kostkę tydzień przed Świętem Dziękczynienia i bardzo niewprawnie poruszał się o kulach. Mieszkał na pierwszym piętrze i uznaliśmy za mało prawdopodobne, że zdołał wspiąć się aż na dach. Do tego dochodzi zamieszanie pod jego drzwiami. Sąsiadka słyszała, że jakaś dziewczyna stała tam i płakała, błagając go, by ją wpuścił, ale nie zrobił tego. Sąsiadka zeznała, że Sipher nawet na chwilę nie otworzył drzwi.

– Czyżby tą dziewczyną była Cori Stanton?

– Wierz mi, nam też się tak wydawało. Ale Sipher zaprzeczył. Zachowywał się bardzo arogancko. Pamiętam jego słowa: „Chyba nie sądzicie, że zbliżyłbym się do takiej hołoty?”.

– Prawdziwy ksiązę. – Rafael uniósł brwi. – Nie udało wam się go powiązać ze śmiercią Cori?

Sheryn pokręciła głową.

– Sipher powiedział nam, że uprzedzał Traynora, by ten nie angażował się w znajomość ze Stanton. Nie chciał powiedzieć wprost, czy Traynor sypiał ze Stanton, ale poczynił kilka uwag, z których można było wywnioskować, że uważa to samo, co Kevin Stanton. W ogólnym rozrachunku nie usłyszeliśmy od niego nic, co obciążałoby Traynora, ale też nic, co można by przytoczyć na jego obronę. Pamiętam, że pomyślałam o nim: kiepski z niego przyjaciel.

– Co może go łączyć ze sprawą Emily Teare?

– Sipher odziedziczył po matce dom na Bronksie – wyjaśniła Sheryn. – Miejsce, w którym dziś rano znaleźliśmy samochód, znajduje się kilka minut spacerem od Riverdale.

– Owszem. Jak również od zoo – zauważył Rafael.

– Wiem, to trochę naciągane. Ale na razie nic więcej nie mam.

– No dobrze, czyli musimy złożyć wizytę Willowi Sipherowi i Christopherowi Lee. Idziemy na żywioł czy uprzedzamy panów telefonami?

Sheryn zastygła.

– Telefonami?

– Czasem tak się robi, prawda? Żeby mieć pewność, że będą w domu.

– Nie, nie, nie. – Zaczęła przebierać palcami po klawiaturze komputera.  
– Jesteś cholernym geniuszem, partnerze. Telefony. No przecież.

– O czym ty mówisz, u diabła?

– O wykazie połączeń z numerem Cori Stanton – odparła Sheryn. – Dzwoniono do niej z jednorazówek. Założyliśmy, że miało to związek z jej dilowaniem. I być może rzeczywiście tak było. Ale Emily Teare również

odbierała mnóstwo połączeń z takich telefonów. W obu przypadkach wyłania się bardzo podobny wzór.

# Rozdział 28

## EMILY

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.

Jeśli jakieś słowa kiedykolwiek prześladowały Emily, to na pewno te, które składały się na ostatnie zdanie wypowiedziane przez nią przez telefon.

Nieustająco była na granicy jawy i snu, nie wiedziała, jak długo trwał jej pobyt w podziemnym więzieniu, a nawet ile czasu mijało pomiędzy krótkimi okresami czuwania.

Wyteżiała pamięć, usiłując odtworzyć przebieg zdarzeń piątkowego wieczoru.

Wróciła z pracy. Była podenerwowana. Kogo próbowała oszukać? Zawsze chodziła rozdrażniona. Przez ten ostatni rok czuła się tak, jakby stąpała po ostrzu noża – wystarczyłby jeden fałszywy ruch i byłoby po wszystkim.

Usłyszała drwiący głos we własnej głowie: „Tylko przez ten ostatni rok?”. Westchnęła. Już jako dziecko starała się biegać szybciej, skakać wyżej i robić wszystko, co niezbędne, aby być na czele. Była jak chomik w kołowrotku, a kołowrotkiem było całe jej życie – kręciło się, kręciło i nie zwalniało.

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.

Wydzwaniał bez przerwy. Wiedziała, o co mu chodziło, ale odpowiedź mogła być tylko jedna: stanowcze „nie”; odmowa, której powinna była udzielić wiele miesięcy wcześniej, kiedy skontaktował się z nią po raz pierwszy. Nie. Czy tak trudno to powiedzieć? Tyle że nie umiała tego zrobić. A teraz przyszło jej za to zapłacić. Sądziła, że nagrywając kilka ostatnich rozmów z nim, w ramach ostrożności, zapewni sobie coś w rodzaju przechowywanej w telefonie i w chmurze polisy



ubezpieczeniowej. Tylko co z tego, skoro telefon najpewniej znajdował się w jego rękach. A nawet jeśli, to i tak żadna z osób, które być może jej szukają, nie zdoła odgadnąć długiego, losowego ciągu znaków, którego używała jako hasła.

– Nie przydam ci się martwa – powiedziała, zaskakując samą siebie, bo wcale nie chciała mówić tego na głos. Czyżby traciła zmysły? Środek, który podawał jej z wodą, sprawiał, że nawet gdy była obudzona, miała wrażenie, że brnie przez gęstą mgłę snu. Trucizna musiała się znajdować w wodzie albo w jedzeniu, albo w jednym i drugim, bo kiedy ocknęła się głodna i spragniona, z ustami suchymi jak piasek na pustyni, i zaspokoila obie te potrzeby, szybko znów osunęła się w ramiona Morfeusza.

Nie miała szans z nim wygrać. Chyba że przestałaby grać.

Była głodna. Była spragniona. Może jeśli nie tknie jedzenia ani picia, wtedy obudzi się na dobre, pozbędzie się tej pajęczyny oblepiającej jej umysł i wymyśli, jak się stąd wydostać.

Leżała z otwartymi oczami już od dłuższego czasu – a przynajmniej tak jej się wydawało. Była zdyscyplinowana – miała nad nim tę przewagę, że nie wiedział, jak bardzo potrafi być zdeterminowana. Sądził, że ją sobie podporządkował. Sądził, że może dyktować warunki. A kiedy to się nie udało, stracił panowanie nad sobą i zrobił... to. Zawzięła się, mimo że gardło paliło ją z pragnienia, a żołądek skręcał się z głodu.

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.

Leżała na ziemi, a ból jedynie podsyczał jej wściekłość i oczyszczał myśli. Rozejrzała się po celi, ale nie znalazła nic, czego mogłaby użyć jako broni. A więc pozostawał tylko element zaskoczenia – musiała go wykorzystać, bo nie mogła liczyć na to, że ktokolwiek przyjdzie jej z pomocą. Porywacz na pewno był ostrożny i starannie zatarł ślady. Wiedziała, że był tylko nieznacznie wyższy od niej i dużo mniej wysportowany. Nie miała wątpliwości, że zdołałaby go pokonać w walce. Musiała jedynie zachować czujność.

# Rozdział 29

ALEX

Alex miał w zwyczaju zjawiać się nieco wcześniej na umówione spotkania, ale kiedy stawił się przy wejściu do Central Parku, Yasmeen już na niego czekała. Przebrała się nawet w strój do biegania. Jęknął w duchu.

– Dziękuję, że zgodziłaś się przyjść – powiedział. – Wiem, że proszę o wiele, i naprawdę jestem ci wdzięczny za pomoc.

– Nie musisz dziękować. Jeżeli jest coś, co mogę zrobić, aby przyczynić się do odnalezienia Emily, zawsze możesz na mnie liczyć – odparła Yasmeen, pochylając się, by pogłaskać Sida na czerwonej smyczy, który rwał się do spaceru po parku. – Cześć, przystojniaku. Żałuję, że nie wzięłam dla ciebie Ziggy’s Disco Fries.

Alexowi przypomniała się Diana, która przyniosła Sidowi ten sam przysmak.

– Skąd wiesz, że je lubi?

– Emily wspominała. Zamawia je do gabinetu, bo twierdzi, że Sid potrafi je wyczuć, nawet kiedy są zapakowane w karton.

Alexowi mocniej zabiło serce.

– Kto się tym zajmuje? Chodzi mi o takie indywidualne dostawy dla lekarzy.

– Pracownicy obsługi technicznej.

– Czy jest wśród nich kobieta o imieniu Diana? Zresztą, to prawdopodobnie fałszywe imię. W każdym razie ma dwadzieścia kilka lat, Azjatka, metr sześćdziesiąt pięć, może sześćdziesiąt siedem. Farbuje włosy na różne kolory. Nosi bluzki z długimi rękawami, żeby ukryć blizny po nakłuciach.

– Nie przychodzi mi do głowy nikt, kto pasowałby do tego opisu – przyznała Yasmeen. – Dlaczego pytasz akurat o nią?

– Zjawiała się w moim mieszkaniu, twierdząc, że zna Emily. Miała przysmak dla Sida.

– Jeśli ją zna, to nie ze szpitala – stwierdziła Yasmeen. – Nie wyjaśniła tego?

– Nie. Dosyć szybko wyszła – powiedział Alex, czując ulgę. Węszył wszędzie, gdzie się dało, i podejrzewał wszystkich. Zaczynała kierować nim paranoja. – Sid potrafi każdego oczarować i ludzie go karmią.

– Nigdy nie traci optymizmu, niezależnie od tego, co się dzieje. – Yasmeen poklepała jeszcze psa po głowie, a potem wyprostowała się.

– Tutaj się spotykacie, żeby pobiegać?

Yasmeen potwierdziła ruchem głowy.

– Emily nie cierpi wejścia od Columbus Circle, bo tam zawsze panuje tłok. Seventh Avenue jest znacznie spokojniejsza. Zwykle przychodzę trochę wcześniej, żeby się porozciągać. Emily, jak pewnie wiesz, nigdy się nie bawi w takie rzeczy jak rozciąganie, a mimo to nie miewa zakwasów ani kontuzji. – Westchnęła. – Chodźmy.

W ciepły dzień taki jak ten wejście od strony Seventh Avenue okupował tłum ludzi – przynajmniej z punktu widzenia Alexa. Jeżeli już zdarzało mu się wybrać do parku, to najczęściej do DeWitta Clintona ze względu na wybieg dla psów. Central Park kojarzył mu się z zaprojektowanym dla turystów kręgiem w piekle Dantego.

– Wybacz, że nie wyraziłem się precyzyjnie – powiedział. – Nie chodziło mi o bieganie. Chciałem po prostu odtworzyć trasę Emily.

– Nie przejmuj się. Mogłam się domyślić, że bieganie to nie twoja bajka.

– Kiedyś było inaczej – przyznał. – Zanim mnie postrzelono. Teraz noga nie nadaje się do biegania, ale za to sprawdza się jako naturalny barometr.

– Rozkoszna supermoc – skomentowała z uśmiechem Yasmeen. – To się stało, zanim poznałeś Emily? – spytała, poważniejąc.

– Tak, tuż przed tym, jak się poznaliśmy. Byłem jej pacjentem. Operowała mnie.

– Poważnie? A to dopiero. Mówiła, że poznaliście się za granicą, ale zawsze sądziłam, że wyglądało to bardziej, no wiesz, efektownie. Lekarka na misji, pragnąca uleczyć świat, wchodzi do ciemnego baru i spotyka słynnego fotografa wojennego.

– Szpital polowy w strefie wojny pomylił ci się chyba z Rick's Café w *Casablance* – skomentował Alex. – Ale twoja wersja bardziej mi się podoba.

– Pamiętasz, jak cię operowała?

– Właściwie nie. Bolało jak cholera. Noga była w okropnym stanie, a Emily ją poskładała. Tylko dzięki niej znów mogę chodzić.

Yasmeen pokręciła głową.

– Nie wspomniała o tym ani słowem. Typowe dla niej.

Szli Park Drive, której łuk biegł na wschód, w stronę Dairy. Alex starał się zachować spokój, ale czuł się przytłoczony – nie tyle ludzką masą, ile świadomością, że przy takiej ilości odwiedzających park, przewalających się przez ten teren jak rój szarańczy, nic nie pozostawało długo w jednym miejscu; było zabierane albo tratowane. Jakie miał szanse, że natrafi na jakikolwiek ślad Emily?

– Powinieneś wiedzieć... – zaczęła Yasmeen. – Tuż przed wyjściem zadzwoniła do mnie detektyw Sterling.

– Chciałem cię o tym uprzedzić. – Pokręcił z żalem głową. Mógł przewidzieć, że to zrobi. – Powiedziała ci, co zaszło?

– Właściwie nie. Dowiedziałam się tylko tyle, że miałeś scysję z mężczyzną, którego oskarżyłeś o autorstwo tych listów. Nie chciałam nic mówić, ale domyśliłam się, że właśnie stąd wziął się ten siniak na twojej twarzy. Rano go nie było.

– No tak, to był intensywny dzień.

– Kim jest ten człowiek? – spytała Yasmeen.

Alex nie odpowiedział od razu.

– Ojcem mojej przyjaciółki, Cori Stanton. W zeszłym roku zmarła wskutek upadku z dachu budynku, w którym mieszkam.

– Pamiętam. Emily mi opowiadała. Ojciec obarcza cię winą za śmierć córki?

– Jest przekonany, że ją zamordowałem.

– Sądziłam, że uznano tamto zdarzenie za wypadek?

– Oficjalnie to się nazywa „śmierć na skutek nieszczęśliwego wypadku” – sprecyzował Alex. – Ponieważ byłem naćpany. Oboje byliśmy. Jej ojciec pisał pełne wściekłości listy do wszystkich moich znajomych. Te, które znaleźliśmy w biurku Emily, są krótsze i anonimowe, ale tonem pasują do tamtych.

– Nie mógł ich napisać ktoś inny?

– Nie sądzę. Matka Cori wyszła za jakiegoś argentyńskiego bogacza i wyjechała z kraju, kiedy Cori była małą dziewczynką. Chyba że może jakaś jej znajoma... – Urwał nagle, bo opadło go dziwne uczucie. „Jakby ktoś chodził po twoim grobie”, powiedziałaaby matka Alexa. To osobliwe wrażenie wstrząsnęło nim do głębi. Diana, czy jakkolwiek brzmiało jej prawdziwe imię, zjawiała się tuż po zniknięciu Emily. Znała Cori. Nie uwierzył w większość tego, co mówiła, ale jej reakcja na zdjęcie Cori wyglądała na autentyczną. Czy to możliwe, że pomylił się co do Kevina Stantona?

– O co chodzi?

Szli główną aleją i choć tłum wcale się nie przerzedził, to jednak Alex musiał przyznać, że The Mall zrobił na nim naprawdę imponujące wrażenie: po obu stronach promenady rosły wysokie drzewa, których konary spletały się ze sobą, tworząc sklepiony dach, i kojarzyły się Alexowi z katedrą.

– Przyszło mi do głowy, że autorką tych listów może być przyjaciółka Cori, która być może nawet zna jej ojca. – Tylko jak wydobyć z niego tę informację? Kevin Stanton nie ustąpi ani na krok.

– Dlaczego ktoś miałby to robić? – spytała Yasmeen.

– Nie wiem – przyznał Alex. – Ojciec Cori mógł mnie po prostu okłamać. Ale skoro tamte listy podpisywał, czemu te miałby wysyłać anonimowo?

Dotarli do północnego krańca The Mall, który przechodził w Bethesda Terrace. Na placu roiło się od ludzi. Alex zerknął w bok i nagle zrobiło mu się niedobrze. Zobaczył fontannę, bawiące się wokół niej dzieci – i nieoczekiwanie powróciło wspomnienie zabawy malców dokoła fontanny w dzisiejszej Palmyrze, niedaleko słynnych ruin. Był tam podczas ataku Państwa Islamskiego i widział dzieci krzyczące ze strachu, kiedy zaczął się ostrzał. Zgiął się wpół i oparł o barierkę.

– Co się stało? – spytała Yasmeen, kładąc dłoń na jego ramieniu.

Alex próbował odpowiedzieć, ale nie był w stanie. Trząsł się na całym ciele. Zdawał sobie sprawę, że znajduje się w Central Parku, a nie w strefie wojny, a mimo to organizm nie przyjmował tego do wiadomości. Alex czuł się tak, jakby w jego wnętrzu ktoś umieścił zasobnik z trucizną i ta od czasu do czasu uwalniała się tylko po to, by o niej nie zapomniał.

Powrócił do rzeczywistości dzięki Sidowi, który czule trącił go nosem w ucho. Alex nabrał kilka haustów powietrza i poklepał psiaka po głowie.

– Przepraszam – powiedział. – To chyba jednak nie był najlepszy pomysł.

– Spokojnie, nie ma pośpiechu – zapewniła go Yasmeen.

Odczekał jeszcze minutę, aż nabrał pewności, że nogi się pod nim nie ugną.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zaoferowała Yasmeen.

– Szczerze? Nie.

– Nie szkodzi. Tak sobie pomyślałam, że kiedy spacerujesz, masz wrażenie, że w parku są nieprzebrane tłumy. A gdy biegniesz, sylwetki się rozmywają i wydaje ci się, że ludzi jest znacznie mniej.

– Liczyłem, że pokonamy tę samą trasę co Emily, na wypadek gdyby... – Wziął kilka głębokich oddechów. – Sam nie wiem. Chyba wydawało mi się, że przynajmniej częściowo będzie na uboczu.

– Stąd biegamy po wschodniej stronie, mijamy The Great Lawn i okrążamy zbiornik – wyjaśniła Yasmeen. – Nie powiedziałabym, że to trasa na uboczu, chyba że liczyć ścieżkę przecinającą The Ramble.

– The Ramble? Tam, gdzie kupuje się narkotyki i szuka anonimowych partnerów do seksu?

– Rzeczywiście, kiedyś to miejsce miało złą reputację – przyznała Yasmineen. – Ale teraz rządzą w nim ptasiarze. Emily uwielbia Belvedere Castle, więc zwykle biegniemy obok tego budynku, a dalej przez Tupelo Meadow i rustykalny most, mijając Azalea Pond i Balanced Boulder. Zaczekaj, pokażę ci na mapie. – Wyjęła telefon i wskazała ścieżki. W przeciwieństwie do pozostałych, którymi biegła Emily, te były raczej wąskie i niepozorne.

– Możemy pójść tędy dokoła? – spytał Alex. – Nie chcę cię ciągnąć aż do zbiornika, ale jestem przekonany, że jeśli wybiorę się do The Ramble w pojedynkę, zgubię się i w życiu nie znajdę wyjścia.

– Musimy tylko przejść na drugą stronę jeziora. – Wskazała niewielki most. – Tam będzie zdecydowanie puściej.

Miała rację. Wystarczyło kilka kroków w porośniętym gęstym lasem i znacznie rzadziej odwiedzanym przez turystów The Ramble, by Alex od razu poczuł się lepiej. Odetchnął pełną piersią.

– Pięknie tu – powiedział. – Czy jest jakiś sposób, by znaleźć się w tym miejscu, unikając tłumów?

– Jesteśmy bardzo blisko Upper West Side. Mógłbyś podjechać taksówką na Seventy-Ninth Street Transverse i poprosić kierowcę, żeby cię wysadził tam, gdzie ulica krzyżuje się z West Drive. Potem to już tylko dwa kroki.

Sid zaszczekał z radości i rzucił się do przodu. Zaskoczony Alex nie zdołał utrzymać smyczy; teraz ciągnęła się po ziemi za bieżącym psem, wyglądając zupełnie jak smuga krwi.

– Sid! Wracaj tu! – krzyknął Alex.

Pies odwrócił się i zaszczekał, po czym skoczył w zarośla. Zjawił się po chwili, trzymając w pysku turkusowy plastikowy kabel ze zwisającymi z niego słuchawkami dousznymi.

– Co znalazłeś, mały? – spytała go Yasmineen.

Alex stał jak wryty.

– Emily ma takie słuchawki – powiedział.

# Rozdział 30

SHERYN

– Przyszły wstępne wyniki – poinformowała Sheryn Rafaela. Byli na Tenth Avenue, świeciło słońce i dzień byłby piękny, gdyby nie to, że telefon, który właśnie odebrała, wprowadził ją w ponury nastrój. – Krew na dywanie należała do Emily Teare. Krew w bagażniku najprawdopodobniej też.

– Nadal jesteś pewna, że nasi koledzy słusznie wypuścili Traynora?

– W razie czego wiem, gdzie go znaleźć – odparła. – Natomiast nie dają mi spokoju te elementy układanki, których nie potrafię namierzyć.

Szli dalej w milczeniu. W końcu Rafael nie wytrzymał:

– Bądź ze mną szczerą. Masz jakiś plan działania?

– Jasne. Zamierzam potrząsnąć Willem Sipherem. Oto mój plan.

– A jeśli nie piśnie ani słówka? Co wtedy?

– Chcę się przekonać, jak zareaguje. Myślę, że to nam wiele powie.

Budynek, w którym mieszkał Sipher, był ładniejszy od kamienicy Traynora, a w każdym razie nowszy. W holu wprawdzie nie urzędował portier, ale przez przeszklone drzwi widać było windę.

– Zadzwonimy? – spytał Rafael, zatrzymując palec na wysokości przycisku domofonu.

– Nie. Podoba mi się element zaskoczenia.

Zaczekali, aż wpuści ich do środka pierwsza osoba wchodząca do budynku; okazała się nią kobieta, która właśnie wracała z pracy. Wjechali windą na trzecie piętro. Kiedy zapukali do drzwi Siphera, nikt nie otworzył, ale w mieszkaniu dało się słyszeć kroki, a potem zgrzytnięcie metalu o metal. Ktoś wyglądał przez judasza.



– Dzień dobry, panie Sipher. Detektyw Sterling z policji nowojorskiej – odezwała się Sheryn. – Poznaliśmy się w zeszłym roku.

– Proszę pokazać odznakę – powiedział Sipher zza drzwi.

– W porządku. – Sheryn podniosła ją do wizjera.

– Pani partner też.

Rafael posłał jej miażdżące spojrzenie, ale zastosował się do prośby Siphera.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka pytań.

Oślonka judasza opadła.

– Przykro mi, ale nie mam ochoty na nie odpowiadać. Żegnam państwa detektywów. Powodzenia.

Sheryn i Rafael wymienili zaniepokojone spojrzenia. Z ich doświadczenia wynikało, że rzadko kto nie zgadza się otworzyć policji. Wprawdzie orędownicy swobód obywatelskich często przypominali, że wcale nie trzeba tego robić, chyba że policja dysponuje nakazem, ale ludzie i tak przynajmniej uchylali drzwi – z czystej uprzejmości.

– Źle się pan czuje, panie Sipher? – zawołał Rafael. – Życzy pan sobie, żebyśmy przeprowadzili kontrolę stanu zdrowia?

– Nie muszę wam otwierać – padła odpowiedź. – Idźcie sobie.

– Możemy zadawać panu pytania, stojąc na korytarzu, panie Sipher – powiedziała Sheryn na tyle głośno, by usłyszeli ją mieszkańcy sąsiednich lokali. – Chcemy porozmawiać o pewnej zaginionej kobiecie. Nazywa się Emily Teare. Wiemy, że pan ją zna.

Myliła się, jeśli sądziła, że poczucie wstydu przed sąsiadami skłoni go do otwarcia drzwi.

– To jest nękanie! – odkrzyknął Sipher. – Byłem już nękany przez policję i wiem, jak złożyć na was skargę. Dziękuję za numery odznak. To mi ułatwi sprawę.

– Kiedy wreszcie otworzy, uduszę palanta gołymi rękami – szepnęła Rafael.

– Dopiero po tym, jak ja z nim skończę – odparła szeptem Sheryn, a potem odezwała się głośno: – Panie Sipher, wiemy, że Alex Traynor jest

pańskim przyjacielem. Na pewno nie jest panu obojętne to, że jego dziewczyna zaginęła. Potrzebujemy pańskiej pomocy w odnalezieniu Emily.

Za drzwiami zaległa kamienna cisza. Sheryn czekała, co zrobi Sipher.

– Nie chce pan, żeby Emily się odnalazła? – dodała po kilku chwilach. – Nie obchodzi pana, co się z nią dzieje?

Sipher nie odpowiadał. Czuła jego obecność po drugiej stronie. Była pewna, że się z nich śmieje.

– Możemy zapukać do sąsiadów – odezwał się półgłosem Rafael. – Zapytamy, czy coś widzieli.

– Cokolwiek zrobimy, on to potraktuje jako kolejny powód do złożenia skargi na nas. Chodźmy.

W windzie Rafael puścił wiązaną przekleństw.

– To nam w niczym nie pomoże – zbesztła go Sheryn.

– Wróćmy tu z psem wykrywającym narkotyki – podsunął Rafael. – Skoro nawet ja czułem je przez drzwi, to pies tym bardziej wyczuje. Dorwiemy gościa.

– Słyszałeś o sprawie stan Floryda kontra Jardines?

– Nie.

– Policjanci z Miami próbowali zrobić to, co sugerujesz. Sąd Najwyższy uznał, że swoimi działaniami naruszyli czwartą poprawkę – wyjaśniła.

– W takim razie co proponujesz? Mamy stać bezczynnie z palcem w dupie?

– Wyobraziłam to sobie. Dziękuję ci bardzo... Zadzwoń do zastępcy prokuratora okręgowego i spróbuję załatwić nam nakaz.

– Nie uda ci się – stwierdził ponuro Rafael.

Miał rację. Sheryn rozłączyła się i jeszcze przez dłuższą chwilę słyszała w głowie śmiech zastępcy prokuratora i jego: „Chyba pani sobie żartuje”.

– Nie poddam się – zapowiedziała.

– Co chcesz zrobić?

– Przeprowadź swój wóz – poleciła. – Rozpoznam typa, jak go zobaczę. Zaczekamy tu na niego i pojedziemy za nim, dokądkolwiek się uda.

Stała, czuwając jak na warcie, dopóki jej partner nie wrócił z samochodem, eleganckim czarnym mercedesem. Wsunęła się na fotel pasażera.

– Chciałam ci wcześniej powiedzieć, ale tyle się działo, że zapomniałam. Świetna bryka.

– Dzięki.

– Rzadko się zdarza, żeby detektyw woził się mercedesem – dodała.

Rafael spojrział na nią z ukosa.

– To jest ten twój gładki sposób urabiania przesłuchiwanym?

– O nie! Ktoś ci zdradził moje stare przezwisko.

– Gładka Sheryn. – Rafael się uśmiechnął. – Kosztowało mnie to kawę.

– Zaczekaj, aż uruchomię swoje kontakty w policji Los Angeles. A wiesz, że je mam. Zobaczysz, że wygrzebię coś na twój temat.

„Trudno o nudniejszą czynność niż obserwacja – i zarazem skuteczniej utrwalającą więź łączącą cię z partnerem, nawet jeśli nieszczęśliwie za nim przepadasz”, pomyślała Sheryn. Po zachodzie słońca Sipher w końcu wyszedł z budynku. Mimo że było już po zmierzchu, założył ciemne okulary i naciągnął szalik na dolną część twarzy. Wydawało mu się, że dzięki temu nie zostanie rozpoznany? Oczywiście od razu zorientowała się, że to on. Dziwaczny strój jedynie wyróżniał go z tłumu.

– Za kogo on się uważa? Za Aldricha Amesa[6]? – zdziwił się Rafael, kiedy Sheryn pokazała Siphera palcem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy zakujemy ptaszka w kajdanki i preparamy z nim przed dziennikarzami – powiedziała.

Sipher wszedł do wynajętego SUV-a.

– Za nim – rzuciła.

Pojechali za nim aż do Riverdale i zatrzymali się przed jego domem akurat w chwili, gdy zniknął w środku. Dom, który Sipher odziedziczył po matce, wyglądał tak, jakby stał na tej działce od czasów kolonialnych. Piętrowy ceglany budynek w stylu federalistycznym, imponujący

i zdecydowanie za duży dla współczesnej rodziny. Parcelę otaczało ogrodzenie z kutego żelaza. Przy ulicy stało więcej okazałych domów, ale ten, posadowiony na końcu ślepego zaułka, sprawiał wrażenie wręcz nieprzystępnego.

– Jak myślisz, ile jest wart? – spytał Rafael, sprawdzając coś w telefonie.

– Bo ja wiem? Parę milionów. Dlaczego pytasz?

– Sipher próbuje go sprzedać za pięć. – Wręczył Sheryn aparat. Przeczytała ofertę: pięć sypialni, pięć łazienek, dwa kominki, sauna, jacuzzi.

– Mnóstwo zakątków, w których można ukryć zaginioną kobietę – skomentowała.

– Czyli uważasz, że ta kreatura przetrzymuje Emily wbrew jej woli – powiedział Rafael. – A jeśli to moja teoria jest prawdziwa? Może Emily odeszła od Traynora, by móc zamieszkać z jego kumplem?

Sheryn się wzdrygnęła.

– Zapukajmy. Może tutaj spotkamy się z cieplejszym przyjęciem.

– Po prostu masz ochotę pozaglądać przez okno – zauważył Rafael. – I sam też chętnie bym to zrobił, gdyby nie to wielkie metalowe ogrodzenie.

Sheryn spróbowała pchnąć bramę, ale ta nie ustąpiła.

– Gdzie twoja fantazja? Podsadź mnie.

– Żartujesz, prawda?

– A wyglądam, jakbym żartowała? No dawaj, ten płot nie ma nawet dwóch metrów. Żadnego drutu kolczastego, żadnego potłuczonego szkła...

– Podobają mi się twoje pomysły – rzucił Rafael. – Kto ostatni, ten frajer.

Ozdoby na szczycie ogrodzenia były w kształcie rozmaitych zawijasów, dzięki czemu stanowiły świetne punkty podparcia dla nóg. Sheryn przelazła na drugą stronę i zeskoczyła na trawnik. Rafael podążył tuż za nią.

Śmiało zbliżyli się do budynku.

– Obejdźmy go dookoła – zaproponowała Sheryn. – Szukajmy punktów zaczepienia.

Okazało się, że to nie takie proste, ponieważ we wszystkich oknach na parterze wisiały zaciągnięte zasłony, a w dwóch niewielkich okienkach w podpiwniczeniu – tak małych, że nawet dziecko miaoby kłopot się precyzyjnie – były żelazne kraty.

– Idealne miejsce do przetrzymywania porwanej osoby – wyszeptał Rafael.

– Ma własny loch – odparła Sheryn. – To nigdy nie jest dobry znak.

Zrobili kółko wokół domu. Z wnętrza nie dobiegały żadne odgłosy. Sheryn skrycie liczyła, że będą mogli wykorzystać zasadę obowiązującą w sytuacjach wymagających natychmiastowego działania i włamać się do domu pod pretekstem niesienia pomocy osobie znajdującej się w niebezpieczeństwie, ale otaczająca ich cisza zdawała się z nich drwić. Nie mogła po prostu wybić szyby z byle jakiego powodu – to by było za dużo, nawet dla niej.

– Co teraz? – spytał Rafael.

– Zadzwońmy do drzwi. Co nam szkodzi?

Nacisnęła dzwonek, spodziewając się, że usłyszy jego dźwięk, ale znów odpowiedziała jej cisza.

– Myślisz, że dom jest wytłumiony? – mruknęła.

– Nie wydaje mi się, żeby aż tak. Ale fakt, że trochę wygląda jak forteca. Ciekawe, czy Sipher sam wprowadził zmiany, czy po prostu odziedziczył najdziwniejszy budynek w okolicy.

Sheryn jeszcze raz nacisnęła guzik. Czekali, zastanawiając się, co dalej. Nagle zadzwonił telefon Sheryn.

– One Police Plaza? Ciekawe, czego chcą...

– Sheryn Sterling? – W słuchawce odezwał się męski głos. – Mówi Larry Adler. Doszły mnie niepokojące słuchy, że pani i pani partner przeszliście przez ogrodzenie na prywatnej posesji w Riverdale.

– Jesteśmy przed domem – odpowiedziała Sheryn, starając się udobruchać zastępcę komisarza, tak by nie przyznawać się do nagannego postępowania. Niewiarygodne, że tak prędko zostali wezwani na dywanik; Sipher musiał natychmiast powiadomić swojego prawnika.

- Czy przeszliście przez ogrodzenie?
- Usłyszeliśmy podejrzane odgłosy. Postanowiliśmy to sprawdzić.
- I znaleźliście coś?
- Nie.
- W takim razie zabierajcie się stamtąd, tylko migiem. Prawnik tego całego Siphera zdążył już nam zagrozić pozwem o nękanie.
- Ale nic nie zro...
- Bez dyskusji – powiedział Adler. – Zwijać mi się stamtąd. Ale już!

# Rozdział 31

ALEX

Od czasu do czasu zdarzało się Alexowi odwiedzać cmentarze, ale na Woodlawn ostatni raz był dawno – kiedy chowano Cori. Skorzystał z południowego wejścia, od strony Jerome Avenue. Przeszedł przez bramę i znalazł się w otoczeniu wielkich kamiennych mauzoleów. Czuł na sobie spojrzenie bezokich aniołów stróżów. Obserwowały go. Oceniały. Sąsiadowały z korynckimi kolumnami i witrażowymi okienkami. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że te anioły nie są żywymi istotami, ale zapadająca noc rozmywała granicę między rzeczywistością a wytworami wyobraźni. Zrobiło się też dużo chłodniej; wystarczyło, że z nieba zniknęło jasne słońce, by Alex poczuł się tak, jakby przeniósł się w zupełnie inne miejsce na Ziemi. Skwarne dni, mroźne noce – zawsze go to fascynowało w pustynnych krajach i nigdy nie zdołał się do tego przyzwycząić. Nawet tu, w Nowym Jorku, gdzie różnica temperatury pomiędzy porami dnia nie była aż tak drastyczna, nieodmiennie dostawał gęsiej skórki.

Dotknął turkusowego kabelka w kieszeni. Słuchawki, cóż za przedziwny przedmiot, do którego nagle można nabrać sentymentu. Wbrew instynktowi poszedł z nimi na komisariat, chcąc przekazać je detektyw Sterling, ale okazało się, że już skończyła służbę. Zatrzymał je więc, w jakiś zabobonny sposób obawiając się, że zaginą, jeśli trafią w niepowołane ręce.

Po chaosie panującym w Central Parku cisza i spokój Woodlawn o zmierzchu były dla Alexa prawdziwym wytchnieniem. Miejsce spoczynku Cori znajdowało się z dala od największych pomników i grobowców. Leżała pod zwykłym płaskim kamieniem nagrobnym w skromnym zakątku we wschodniej części cmentarza.

– Cori – szepnął, gdy ją znalazł.

Co miał powiedzieć? Nie wierzył w istnienie życia pozagrobowego, ale zatrzymał w pamięci słowa, które usłyszał od swojego nauczyciela fizyki w liceum. Energia nie umiera, powiedział pan Speed, a jedynie zmienia formę. Alex mógł to potraktować dosłownie: z prochu powstałeś, w proch się obrócisz, niekończący się cykl narodzin i zniszczenia w materialnym świecie, coś, czego był świadkiem przez całe swoje dorosłe życie. Ale co z tą częścią Cori, która czyniła ją taką, a nie inną osobą: jej serdecznością, niewymuszonym śmiechem, miłością do koni, słabością do figli? Czy ta część Cori też obróciła się w pył – czy może jednak nie?

Przyniósł bukiet białych lilii, który kupił w sklepiku na rogu. Ukląkł przed grobem, by złożyć je na płycie. Ktoś inny zostawił pojedynczą czerwoną różę. Dziwny wybór jak na ojca Cori, ale kto poza nim mógł to zrobić?

– Przepraszam – powiedział Alex.

Miał wrażenie, jakby słyszał jej śmiech i głos: „Tęsknisz za mną?”.

Często czuł jej obecność; była jak stara rana, która nie chce się zbliznić. Jak ślad po kuli w nodze: mógł o niej zapomnieć na jakiś czas, ale nigdy na długo. Pod pewnymi względami Cori rozumiała go lepiej niż ludzie, z którymi był bliżej. Nie dziwiła się, skąd u niego te mroczne, destrukcyjne odruchy; współdzieliła je z nim.

Któregoś dnia, kiedy palili coś wyjątkowo mocnego, zapytała go:

– Jak myślisz: urodziłeś się popieprzony czy dopiero z czasem stałeś się taki?

– Z czasem – odparł bez zastanowienia.

– Dlaczego?

– Bo miałem wspaniałą mamę – powiedział. – Zawsze była przy mnie.

– Ale ojciec cię zostawił, kiedy byłeś mały. To cię nie skrzywiło?

– Byłem chyba za mały, by się tym przejąć – przyznał. – A ty?

Na jej oblicze padł cień.

– Mogę ci powiedzieć, przez kogo jestem taka popieprzona. Przez ojca. Po tym, jak matka puściła go kantem, zrobił sobie ze mnie swoją żonkę. W każdym sensie.



Cori rzadko się zwierzała i nie chciała o tym rozmawiać. Kiedy jakiś czas później Alex zapytał ją wprost, czy była molestowana przez ojca, zaprzeczyła i zbyła go krótkim: „Oczywiście, że nie”. Zasugerował, że powinna pójść na terapię, ale wyśmiała go. A potem, gdy oświadczył, że nie pójdzie więcej z Sidem do przychodni Kevina, była wyraźnie zdumiona.

– Nie chcę oglądać twojego ojca, bo cię molestował – wyjaśnił beznamiętnie Alex.

– Kiedy dorastasz, przytrafia ci się wiele różnych rzeczy, ale uczysz się z nimi żyć – powiedziała. Alex nie pociągnął tematu, bo miał wystarczająco dużo własnych zmartwień, i żałował, że tego nie zrobił. Niespełna trzy miesiące po tym, jak po raz pierwszy wspomniała o molestowaniu, Cori już nie żyła.

Myśli o Cori doprowadziły go do refleksji o przyjaciółach, których stracił. Wielu jego kolegów po fachu przypłaciło poświęcenie w pracy życiem – większość zginęła od kul albo bomb; jeden popełnił samobójstwo. Fotograf, który się zabił, był autorem najbardziej zapadających w pamięć zdjęć, jakie Alex kiedykolwiek widział, przedstawiających głodujące dzieci w obozie dla uchodźców. Jak można patrzeć na coś takiego zimnym okiem aparatu i potem żyć ze sobą? – zastanawiał się Alex. Być może odpowiedź brzmiała: nie można. Przede wszystkim jednak myśli Alexa biegły ku Eliasowi Macleanowi. Odruchowo zamknął dłoń na spoczywającej bezpiecznie w kieszeni srebrnej zapalniczce. Byłby trupem, gdyby nie Maclean. Nawet teraz, po tym, jak w końcu udało mu się uwolnić od pragnienia przerwania własnej egzystencji, Alex nadal czuł, że nie zasługuje na to, by tu być. W każdym razie nie kosztem życia Macleana.

Opowiedział detektyw Sterling o tamtej przywalonej gruzami kobiecie, ale nie podzielił się z nią całą historią. Emily oczywiście ją znała. O tym, co się wtedy wydarzyło, mówiono w wieczornych wiadomościach, pewna część tej opowieści nie była więc tajemnicą. Alex Traynor, słynny fotograf wojenny, uprowadzony w Aleppo. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak to wyglądało – bez wątplenia właśnie dlatego Uniwersytet Nowojorski postanowił go zatrudnić i tolerował jego niekonwencjonalne pomysły i sposoby nauczania – ale prawdy nie sposób było ubrać w słowa. Tych trzech miesięcy w bunkrach albo jaskiniach, tego, jak porywacze ni stąd, ni zowąd przystawiali mu pistolet do głowy i udawali, że pociągają za spust,

bicia, pozbawienia snu, używania jego ciała jako rekwizytu na ćwiczeniach z tortur. Mógł o tym opowiadać, bo wiedział, że nie odpowiada za żadną z tych rzeczy. Za to ciążył Alexowi na sumieniu sposób, w jaki wydostał się z tego piekła. W głębi duszy wiedział, że nie zasługuje na to, by żyć. Dlatego postanowił się zabić. Jaki sens ma świat, w którym giną niewinni i bohaterowie, a sukinsyny przeżywają? Nie zamierzał nikomu mówić o swoich planach – z wyjątkiem Emily; zanim odebrałaby wiadomość, byłoby już za późno, nie zdołałaby go powstrzymać – ale Cori wydobyła z niego prawdę. Kiedy zjawiła się u niego wieczorem przed Świętem Dziękczynienia z heroiną, była w jednym ze swoich dziwnych nastrojów.

– Na co ci aż tyle? – chciała wiedzieć. – Tylko nie sprzedawaj dalej.

– Nie będę. Wszystko jest dla mnie.

– To czysty towar – ostrzegła go. – Możesz się tym zabić.

Niewiele myśląc, otworzył usta i wypalił:

– Właśnie o to chodzi.

– Serio? – Wydawała się nie tyle zaskoczona, ile zaintrygowana. – Czemu miałbyś chcieć się zabić?

Wcale nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale tkwił w tak głębokim dole, że brakowało mu energii nawet do tego, by zbyć Cori.

– Jest wiele powodów, ale przede wszystkim dlatego, że przeze mnie ludzie cierpią. Umierają.

– Zabiłeś kogoś?

– Tak.

– Jak to się stało?

Historia wypłynęła z ust Alexa jak krew, gorącym, wściekłym strumieniem. Jego poczucie winy z powodu śmierci młodej Syryjki było wręcz namacalne.

– Gdybym tylko odłożył aparat i pomógł... – powtórzył kilka razy.

Uważał tamten moment za decydujący: gdyby postąpił tak, jak należało, kobieta nadal by żyła. Druga bomba nie zabiłaby jej i tych, którzy ją ratowali. Wybuch pozbawił go przytomności. Kiedy się ocknął, otaczał go

mrok. Miał przypalone włosy i poparzone ręce. Spróbował wstać, ale okazało się, że jest przykuty do ściany.

– Winisz siebie za to, że zostałeś porwany? – zdumiała się Cori. – To nie ma sensu. Nie możesz mieć do siebie pretensji o wszystko.

Alex nadal usiłował jej to wytłumaczyć.

– Trzy miesiące później siły specjalne przypuściły szturm na kryjówkę porywaczy. Macleana w ogóle nie powinno było tam być. Miał wracać do domu, ale wziął udział w ataku ze względu na mnie. I zginął. Z mojego powodu.

Cori posłała mu długie, surowe spojrzenie.

– Wiesz, na czym polega twój problem? Wydaje ci się, że każda historia kręci się wokół ciebie.

– Tu nie chodzi o moje ego.

– Właśnie, że tak. Myślisz, że twój przyjaciel zginął przez ciebie. Znasz opowieść o Śmierci w Samarze[7]?

– Oczywiście. To klasyczna baśń.

– No więc rozumiesz, o co mi chodzi. Kiedy nadejdzie twój czas, śmierć cię odnajdzie.

– Gdybym nie został uprowadzony, Maclean nadal by żył – upierał się Alex.

– Sądzisz, że jesteś sednem wszystkiego. Że na tobie opiera się świat. Mój problem jest odwrotnością twojego: wiem, że jestem nikomu niepotrzebna.

– Co ty opowiadasz?

– Taka jest prawda. Mam trzydzieści lat i moim życiem nadal kieruje ojciec. Spotykam się z facetem, który nie chce się ze mną pokazywać publicznie. Od dwóch lat nie dostałam żadnej roli. Lepiej będzie dla mnie, jeśli umrę.

– Przestań wygadywać głupoty. Wszystko będzie dobrze. – Czuł się w obowiązku wypowiedzieć te słowa, ale wydawały mu się one puste.

– Skoro uważasz, że dla ciebie pora odmeldować się z tego świata, to dla mnie tym bardziej. Ale zaczekaj chwilę, najpierw muszę coś zrobić. Nie

zabijaj się jeszcze, nie chcę znaleźć twojego trupa.

Zniknęła i nie było jej wieczność, choć w rzeczywistości nie mogło minąć więcej niż kilkanaście minut.

– Dobra, pieprzyć to – oznajmiła po powrocie. Miała czerwone, opuchnięte policzki, jakby płakała. – Odejdźmy w blasku sławy.

– Nie zabijesz się.

– Jeśli raz ci się nie uda, próbuj, próbuj do skutku. – Pokazała nadgarstki. – Jak szedł ten wiersz Dorothy Parker: Żyłotka? – krew, nieporządek. Tabletki? Coś tam żołądek. Próbowałam żyłetek, tabletek, gazu. Mam dosyć tych porażek.

– Nie zabijesz się – upierał się Alex.

– Owszem, zabiję. Ale najpierw chcę czegoś innego.

Wtedy właśnie najbardziej go zaskoczyła. Dotknęła dłonią jego szyi i szybkim ruchem nachyliła się, by go pocałować.

Alex odruchowo odsunął się od niej.

– Co robisz?

– Przecież chcesz tego. Nie mów, że nigdy o tym nie myślałeś. O nas.

Był w szoku. Cori lubiła flirtować, ale nigdy nie posunęła się tak daleko.

– Żartujesz? W żadnym wypadku.

– Dlaczego?

– Bo jesteś moją przyjaciółką. I kocham Emily.

Przeszyła go takim wzrokiem, że dostał gęsiej skórki.

– Planujesz się zabić, a mimo to nadal zamierzasz dochować wierności swojej dziewczynie?

Rzuciła się na niego, młóćąc wściekle rękami i drapiąc go po twarzy, a potem niespodziewanie ponownie wyszła, a właściwie wybiegła z mieszkania. Alex zaprowadził Sida, który przez cały ten czas zachowywał zdumiewający spokój, do pani DiGregorio. Zastanowił się, co powiedzieć Emily. Nie chciał się zabijać bez słowa, ale wiedział, że może stracić odwagę, jeśli Emily odpowie. Ostatecznie jedyne, co zdołał wymyślić, to:

„Kocham cię każdą cząstką swojego serca. Żegnaj”. Kilka minut później, kiedy Cori znów wróciła, uparł się, żeby weszli na dach.

– Chcę widzieć gwiazdy, gdy będę umierał – powiedział.

Nie sprzeciwiła się.

Mocno zacisnął powieki. Wolałby nie pamiętać nic więcej z tamtej koszmarnej nocy. Wiedział, że wziął szaloną ilość narkotyków. Miał szczęście, że wyszedł z tego cało. Ostatnią rzeczą, która utkwiała mu w pamięci, był obraz upstrzonego gwiazdami czarnego nieba. W Nowym Jorku trudno je dostrzec, ale tamtej nocy sklepienie jakby ożyło. Chciał zostać sam, by móc w spokoju umrzeć, ale Cori rozprawiała o czymś i ciskała gromy. Wpatrzony w nieboskłon Alex powoli odpływał. Słowa Cori utonęły w niepamięci, ale nienawistne spojrzenie detektyw Sterling sprawiło, że jednemu z nich udało się wybić na powierzchnię.

– Skacz – usłyszał głos Cori. – Skacz. Skacz. Skacz.

Nie umiał powiedzieć, czy rzeczywiście powtórzyła to wiele razy, czy jego umysł zaciął się jak zepsuta płyta. Skacz. Nie brał tego pod uwagę. Ktoś mógł uznać odejście ze świata na otumaniającej, uśmierzającej chmurze za przejaw tchórzostwa, on jednak nie przejmował się tym; zawsze chciał tak umrzeć. Skacz. Skok był pomysłem Cori. Chciała skończyć ze sobą w spektakularny sposób.

Skacz.

– Przestań – powiedział głośno na pustym cmentarzu. Puste, ciemne plamy w pamięci wytrącały go z równowagi, ale wolał je od żywych wspomnień z tamtej nocy. Nie chciał teraz myśleć o Cori namawiającej go do skoku. Nie chciał się zastanawiać, czy rzeczywiście doprawiła jego heroinę ketaminą; gdyby to zrobiła, prawie na pewno nie zdołałby ustać na nogach. Gdyby mógł na zawsze zachować jedno wspomnienie, jedną chwilę, byłby to ten moment, w którym wyłonił się z ciemności, otworzył oczy i zobaczył twarz Emily. Powracała do niego jeszcze kilka razy: kiedy sanitariusze próbowali wyciągnąć go z narkotykowej śpiączki, podając nalokson, potem na komisariacie i w szpitalu. Nie spodziewał się, że jeszcze kiedykolwiek ją ujrzy. Z początku wziął ją zresztą za anioła. Kiedy w końcu wybudził się, leżąc w szpitalnym łóżku, ze zdumieniem odkrył, że jego ciało i umysł nadal stanowią jedną całość. Jeszcze większym szokiem

było dla niego to, że przeżył, a Cori umarła. Nie rozumiał, co się stało. Wydawało mu się, że nigdy nie zdoła tego pojąć.

Dzwonek telefonu wyrwał go z zamyślenia. Wahał się, czy odebrać, ponieważ Will był ostatnią osobą, z którą akurat teraz miał ochotę rozmawiać, ale w końcu wybrał zieloną słuchawkę.

– Nasłałeś na mnie policję? – naskoczył na niego Will.

– O czym ty mówisz?

– Nic się nie martw, pozbyłem się ich. Chcę tylko wiedzieć, co masz z tym wspólnego.

– Nikogo na ciebie nie nasłałem – powiedział Alex.

W słuchawce zapadło długie milczenie.

– Znamy się od dawna, więc chyba potrafisz poznać, kiedy mówię prawdę – odezwał się wreszcie Will. – Nie szczuj mnie glinami. Ręcę ci, że to się nie przysłuży Emily.

– Słucham? Wiesz, gdzie ona jest?

– Nie. Ale znam ją lepiej, niż myślisz. Cokolwiek zechcesz powiedzieć, nie mieszaj mnie w to.

# Rozdział 32

SHERYN

Rafael uparł się, że odwiezie Sheryn na komisariat, przed którym zostawiła swój samochód. Przez większość drogi milczeli, z wyjątkiem chwil, w których Rafael przeklinał korki.

– To co? Przechodzimy do planu B? – spytał, kiedy w ślimaczym tempie posuwali się West Side Highway.

– Przypomnij mi, jak brzmiał.

– Złożyć wizytę Christopherowi Lee, byłemu mężowi Emily Teare.

– Czemu nie? – Wzruszyła ramionami. – Co jeszcze może pójść źle?

Rafael zaparkował przy East Twenty-Second Street i resztę drogi pokonali piechotą. Christopher Lee mieszkał w brutalistycznym wysokościowcu, funkcjonalnym betonowym bloku, w którego elewacji architekt chyba tylko z łaski umieścił okna. Budynek z zewnątrz wyglądał przytłaczająco, ale w środku był zaskakująco przyjemny dla oka, a wypełniony stonowanym światłem hol zdobiły zabytkowe meble i świeże kwiaty. Sheryn pokazała portierowi odznakę i oboje z Rafaelem wsiedli do windy.

Kiedy otworzyły się drzwi mieszkania numer 18C, Sheryn w ostatniej chwili zdołała powstrzymać unoszące się brwi i nie okazać zaskoczenia. Oczywiście rozpoznała tego, który im otworzył – i w pierwszym odruchu pomyślała, że musiała pomylić adres.

– CJ Leeward? – odezwała się w końcu.

– Detektyw Sterling – odparł Leeward. – Liczę, że mają państwo dobry powód, by nachodzić mnie o tej porze.

– Szukamy Christophera Lee – oznajmił beznamiętnie Rafael.

– Wczoraj nie miałeś okazji poznać pana Leewarda – zwróciła się Sheryn do partnera – ale słyszałeś jego głos. Byliśmy w pokoju przesłuchań. No więc to jest prawnik Alexa Traynora. Alias Christopher Lee, jak się okazuje.

– Że co, proszę? – Rafael po raz pierwszy wyglądał na zbitego z tropu. Jego szczęka na chwilę wylądowała na podłodze. O ile jednak reakcja Rafaela była zrozumiała, o tyle zachowanie Leewarda mogło zaskakiwać: prawnik cofnął się, jakby ze strachu, i patrzył nieufnie na oboje policjantów.

– Wiele osób twierdzi, że nie wierzy w zbiegi okoliczności – odezwał się Rafael do Sheryn. – Zaliczam się do tej grupy. – Uśmiechnął się do prawnika. – Jak mamy się do pana zwracać: Christopherze czy CJ-u?

– W jakiej sprawie państwo przychodzą? – spytał Leeward, spuszczać z tonu. – Właśnie jemy rodzinną kolację...

– Zechce pan wybaczyć, że pana nachodzimy, panie Lee, ale...

– Zmieniłem nazwisko, kiedy przed ośmioma laty wyszedłem za mąż. Teraz nazywam się Leeward.

W mieszkaniu dało się słyszeć czyjeś kroki.

– Wszystko w porządku? – Mężczyzna, który zadał to pytanie, miał około czterdziestki, czyli był mniej więcej w tym samym wieku, co prawnik; miał długawe blond włosy i opaloną, złocistą skórę. Był bosy, w zwykłym T-shircie i leginsach.

– Tak, Jaysonie – powiedział CJ. – Zajmę się tym. Daj mi kilka minut.

Jayson uprzejmie przywitał się z detektywami skinieniem głową i zniknął w pokoju. Sheryn usłyszała chichot w tle; pomyślała, że to pewnie ich dzieci.

– Wyjdźmy z budynku – zaproponował CJ. – Tam odpowiem na wasze pytania.

W milczeniu zjechali windą na sam dół.

– Na rogu Second Avenue i Twenty-First Street jest niewielki park – powiedział CJ. – To praktycznie po drugiej stronie ulicy.



– Czy pańscy sąsiedzi wiedzą, że zmienił pan nazwisko? – spytała Sheryn.

– Nie kryłem się z tym. W „Timesie” ukazał się artykuł o mężczyznach, którzy zmienili nazwisko po zamążpójściu. Cytowano mnie w nim.

– A wspomniano, że był pan wcześniej żonaty? – rzucił Rafael.

W parku oprócz ich trójki i pary starszych ludzi nie było nikogo.

– To coś, co Emily i ja postanowiliśmy zachować dla siebie – powiedział CJ. – Byliśmy małżeństwem bardzo krótko, zaledwie kilka miesięcy, jeszcze na studiach. Przyjaźnimy się, od kiedy mieliśmy po dziewiętnaście lat, ale wszelki romantyczny aspekt naszej znajomości... – Zamilkł i spojrział w dal. – Cóż, to od dawna nieaktualne.

– Pański partner nie wie? – spytała Sheryn.

– Mój mąż – poprawił ją CJ. – Nie, Jayson o tym nie wie.

– A Alex Traynor? – wtrącił Rafael.

– Wydaje mi się, że Emily mu nie powiedziała. A jeśli tak, to żadne z nich nie wspomniało o tym w rozmowie ze mną. – CJ patrzył to na jedno, to na drugie. – Wiele osób czuje się zagrożonych przyjaźnią z byłym partnerem albo partnerką. W naszym przypadku okoliczności są nieco inne niż u większości.

– Nie interesują nas one – stwierdziła Sheryn. – Chyba że mają związek ze zniknięciem Emily Teare. Kiedy rozmawiał pan z nią po raz ostatni?

– Jakieś dwa tygodnie temu – przyznał CJ. – Na co dzień zwykle ograniczamy się do przesyłania sobie linków do artykułów, ale przed dwoma tygodniami zjedliśmy razem lunch. Wtedy rozmawiałem z nią po raz ostatni.

– Czy wspominała o zamiarze wyjazdu z miasta? – spytał Rafael.

– Nie.

– A Alex Traynor? Mówiła o nim?

– Tak. Zaczynała planować ich podróż poślubną. Emily jest pod wieloma względami bardzo swobodną i bezpośrednią osobą. Nie sędzę, by chciała podkreślać konieczność wesela, ale oboje z Alexem lubią podróżować i na

pewno zależało jej na wyjątkowości miesiąca miodowego. Brała pod uwagę Madagaskar, ponieważ żadne z nich jeszcze tam nie było.

– W mieszkaniu Emily i Alexa znaleźliśmy jej paszport, więc wiemy, że nie opuściła kraju – wtrącił Rafael.

– Wiem od pana Traynora, że Emily była zaangażowana w pomoc osobom prawdopodobnie przebywającym w Stanach nielegalnie – powiedziała Sheryn. – Jaka jest pańska wiedza na ten temat?

– Emily leczy każdego, nie patrząc na to, czy ma aktualną wizę. W jej poczynaniach nie ma nic nielegalnego.

– Panie Leeward, absolutnie nie zamierzam oskarżać doktor Teare o pomaganie potrzebującym – wyjaśniła Sheryn. – Pytam o to, czym się zajmuje, ponieważ szukam związku z jej zniknięciem.

– Proszę wybaczyć, to zwykły odruch – odparł CJ. – Nie znam wielu szczegółów. Wiem, że współpracowała z nieistniejącą już przychodnią w Corona w Queens. Teraz udziela się gdzieś w New Jersey.

– Powiedziała panu?

– Nie, dowiedziałem się przypadkiem, kiedy w sierpniu utknęła w pociągu PATH. Pamiętacie państwo tamten dzień, kiedy przez wiele godzin nie było prądu? Napisała do mnie esemes, ponieważ mieliśmy się spotkać. Zapytałem ją, co tam robi. Odpowiedziała, że chodzi o coś związanego z pracą. Później w ogóle nie chciała o tym rozmawiać.

– Nie wydało się to panu dziwne? – odezwał się Rafael.

– Nieszczególnie. Emily nigdy się nie chwaliła swoją pracą charytatywną.

– Czy w jej życiu działo się coś nietypowego?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Może pan opisać, na czym polegają relacje pomiędzy nią a Willem Sipherem?

Małomówny CJ nagle się ożywił.

– Przyjacielem Alexa? Jest zamieszany w zniknięcie Emily?

– Nadal zbieramy informacje – zaznaczyła Sheryn. – Ale ciekawe, że pan o to pyta. Czy coś, co ma związek z panem Sipherem, wydaje się panu

podejrzane?

– Zastanawia mnie i niepokoi, dlaczego Emily tak nagle zainteresowała się jego dobrem – przyznał CJ. – Nigdy go nie lubiła, a jedynie tolerowała ze względu na to, co łączyło Alexa z rodziną Siphera.

– Na czym polegało jej zaangażowanie?

– Zapytała mnie, jakie są szanse na unieważnienie wyroku skazującego Willa. Powiedziałem, że nie ma żadnych. Will dowiedział się o menedżerach funduszy hedgingowych, którym sąd unieważnił wyroki z powodu uchybień formalnych, i liczył na to samo, ale jego przypadek był na tyle odmienny, że tamte orzeczenia nie miałyby zastosowania. – Zamilkł na chwilę. – Zdziwiło mnie, że Emily poruszyła ten temat kilkakrotnie. Nie wiem, chyba po prostu było jej go szkoda. Nie potrafię tego wyjaśnić w inny sposób.

– Czy jest prawdopodobne, że ją i Willa Siphera łączy romans?

CJ wybuchnął śmiechem.

– Absolutnie nie – powiedział. – Emily kocha Alexa. Ilekroć jest mowa o Sipherze... W tonie jej głosu na pewno kryje się jakieś współczucie dla tego człowieka, ale nadal dominuje w nim niechęć. W każdym razie nie ma tam miłości, to na pewno. Ze słów Emily wynika, że Will jest ćpunem, który sięga dna.

– Zdaje się, że przed rokiem mniej więcej to samo można było powiedzieć o Aleksie Traynorze? – zauważyła Sheryn.

CJ posłał jej nerwowe spojrzenie.

– Rzeczywiście, ma pani rację. Różnica polega na tym, że kiedy coś idzie źle, Alex wini samego siebie, a Will wszystkich dokoła. –

Odchrząknął. – Chciałbym móc bardziej państwu pomóc, ale muszę wracać do rodziny.

Detektywka popatrzyła na niego w zamyśleniu.

– Pan coś ukrywa.

Twarcz CJ-a była pozbawiona wyrazu, jakby rozgrywał arcyważną partię pokera.

– Przykro mi, pani detektyw, ale myli się pani. Dobranoc.

Sheryn i Rafael odprowadzili go wzrokiem.

– I co myślisz? – Pierwszy odezwał się Rafael.

– On kłamie.

– Naprawdę? Bo ja odniosłem wrażenie, że był z nami na tyle szczery, na ile może sobie pozwolić prawnik.

– Pod koniec za mocno się kontrolował – mruknęła Sheryn. – Zdecydowanie jest coś, czego nie chce nam powiedzieć.

# Rozdział 33

## BOBBY

Dla Bobby'ego jedno było pewne w ten cholernie ciężki dzień: nie ma żadnych korzyści z faktu, że po budynku kręcą się policjanci; wręcz przeciwnie. Nauczył się zachowywać szczególną ostrożność za każdym razem, kiedy nachodziła go ochota na odwiedzinę w mieszkaniu Emily Teare. Musiał uważać na Alexa, tego snującego się jak smród po gaciach złamasa, i na durnego kundla. Idealną porą był piątek wieczór – Emily szła pobiegać, Alex miał zajęcia na uczelni, psiak siedział u sąsiadki, a Bobby mógł wtedy niepostrzeżenie otworzyć drzwi, przekroczyć próg innego świata i przez dobrą godzinę myszkować w rzeczach Emily. Ten cudownie pachnący, miękki jedwab był w dotyku niemal jak skóra.

Przez lata Bobby miał wiele faworytek wśród mieszkanek budynku. Zanim Emily wprowadziła się do Alexa, serce Bobby'ego należało do Michelle Turlock, brunetki o delikatnych rysach, która pachniała lepiej niż jakakolwiek inna znana Bobby'emu kobieta. Często podróżowała, była więc idealną lokatorką. Do tego miała mnóstwo, całe tony cholernie seksownej bielizny. Chwilami półzartem zastanawiał się, czy dziewczyna nie jest właścicielką jakiejś farmy jedwabników. Od czasu do czasu podwędzał jej któryś z koronkowych fatałaszaków, ale w końcu się zorientowała i zawiadomiła policję, twierdząc, że nęka ją jakiś stalker. Wspomnienie tamtej sprawy wciąż prześladowało Bobby'ego, bo naprawdę niewiele wtedy brakowało, by został przyłapany i aresztowany.

Dlatego w przypadku Emily musiał zachować najwyższą ostrożność. Nigdy niczego nie zabrał z jej mieszkania. Nie ośmielił się.

Niemniej obecność policji w budynku stanowiła problem. Bobby nie robił nic przesadnie nielegalnego, ale parę rzeczy mogło przysporzyć mu kłopotów, których zdecydowanie nie potrzebował. Kiedy gliny zajmowały

się własną robotą na górze – a trwało to godzinami, na litość boską – Bobby został zmuszony do zaszcucia się w swojej pieczarze. Jedną z zalet pracy dozorca jest dostęp do części budynku będących poza zasięgiem zwykłych śmiertelników. Najlepsze są te miejsca, o których istnieniu mieszkańcy nawet nie wiedzą. Dlatego Bobby urządził sobie metę w piwnicy, w pomieszczeniu za bojlerem. Siedział na krześle, paląc drugiego skręta tego dnia i bawiąc się telefonem, kiedy nagle na jego ramieniu spoczęła czyjaś dłoń. Krzyknął i zerwał się na równe nogi.

– Wybacz – powiedział Alex Traynor. – Domyślałem się, że nie spodziewałeś się gości.

– Co ty odpierdalasz, człowieku? – jęknął Bobby. – O mało nie dostałem zawału.

– Nie mogłem cię znaleźć na górze, a muszę ci zadać kilka pytań.

Alex był roslym gościem i miał taką zimną, beznamietną twarz, która nigdy nie wyrażała tego, co naprawdę myślał. Czasem Bobby dostawał gęsiej skórki, kiedy na niego patrzył. Nie chodziło o nic konkretnego, Alex w sumie nic mu nie zrobił – po prostu otaczała go taka dziwna, mroczna aura jak kłęby mgły spowijające ponurego żniwiarza.

– Nie powinieneś tu wchodzić. To wbrew przepisom – bąknął Bobby.

– To w budynku obowiązują jakieś przepisy? Coś nowego... Masz tu kanciapę? Palarnię?

„O, i znowu”, pomyślał Bobby, czując, jak Alex napędza mu stracha. Ten gość ma coś nie tak z głową. Dozorca wyciągnął dłoń, w której trzymał skręta.

– Chcesz? – Blant pokoju na ugłaskanie dzikiej bestii.

Alex pokręcił głową.

– Chcę z tobą pogadać o Emily.

– O czym konkretnie?

– Policja powiedziała, że jesteś ostatnią osobą, która ją widziała.

– Tego nie wiem. Widziałem ją w piątek wieczorem.

– Opowiedz mi o tym.

Bobby wyteżył pamięć, by przypomnieć sobie szczegóły, które podał glinom.

– To było na schodach. Wróciła z biegania. Powiedzieliśmy sobie „cześć”. I tyle.

– Która była godzina?

– Parę minut po ósmej. – Bobby wzruszył ramionami. – Pięć, może dziesięć.

– Czy sprawiała wrażenie... – Alex zaczął i nie dokończył, jakby dotarło do niego, że pytanie o nastrój albo zachowanie Emily nie ma sensu. – W co była ubrana?

– W strój do biegania. Czarne legginsy, czarna bluza z kapturem. Kaptur na głowie.

Alex ściągnął brwi.

– Na głowie?

– No – potwierdził Bobby. – Miała kaptur na głowie. Pamiętam, że pomyślałem, że wygląda jak żółw.

– Ale Emily się przegrzewa – powiedział Alex. – Kiedy biega, zawsze zdejmuje kurtkę, nawet zimą. A w piątek było ciepło.

Rzeczywiście, zdał sobie sprawę Bobby. Całkiem przyjemna pogoda. Poza tym, dotarło do niego, Emily rzadko miała na sobie bluzę, kiedy wracała do domu; zwykle przewiązywała się nią w pasie.

– Dziwne – mruknął.

– Jesteś pewien, że to była Emily?

– Na sto procent – odparł Bobby, ale ziarno wątpliwości zostało zasiane.

Bo przecież wcale nie minął Emily na schodach; wymyślił tę wersję dla policji. Tak naprawdę był u niej w mieszkaniu na luksusowej randce z jej bielizną. Należało mu się po tak stresującym tygodniu. Kiedy Emily niespodziewanie wróciła, a nigdy nie zdarzało jej się kończyć biegu przed pełną godziną, był przekonany, że tym razem go nakryje. Gdy usłyszał szcęk zamka, zaskoczony zamarł za drzwiami szafy w sypialni. Widział w lustrze, jak ubrana na czarno Emily kładzie kartkę na ławie i zabiera laptopa. Poruszała się zwinnie jak ninja. Po chwili zabręczwały klucze

w miseczce przy drzwiach. Dziwne, dopiero teraz uświadomił sobie, że przez cały ten czas nie zdjęła kaptura. Nie widział jej twarzy.

– To znaczy, wiesz, to się wydarzyło tak szybko... – spuścił z tonu.

– Rozmawiałeś z nią czy nie?

– Wydawało mi się, że rzuciła „cześć” – bąknął. – Na pewno machnęła ręką. – Zastanowił się. – Ale to dziwne, wiesz?

– Co takiego?

– Miała rękawiczki. Czarne.

– Zimą to by było zrozumiałe. Ale latem?

– Jestem prawie pewien, że to były rękawiczki. Nie przyglądałem się, w co była ubrana, widziałem ją naprawdę przez chwilę. Nie wiem, może to był cień. Ale wyglądało jak rękawiczki.

– To ważne, Bobby – powiedział błagalnym tonem Alex. – W grę może wchodzić życie Emily. Czy jesteś stuprocentowo, absolutnie, bezdyskusyjnie pewien, że widziałeś ją na schodach? I że to nie był ktoś inny?

Bobby zastanowił się. Lubił Emily. Nie chciał, żeby coś jej się stało. I choć nie przepadał za Alexem, to jednak do pewnego stopnia mu współczuł, bo widział, jak bardzo martwi się o swoją dziewczynę. Tyle że Bobby musiał myśleć o sobie. Gdyby przyznał się, że nie ma pewności, zaraz przyszłyby gliny, wzięły go na spytki, wyciągnęły z niego całą prawdę – i miałyby przesrane. Michelle Turlock nie była jedyną mieszkanką kamienicy, która dzwoniła na policję; wystarczyło, że ktoś tam na komisariacie skojarzy fakty i Bobby będzie ugotowany. Nie był twardzielem, nie wytrzymałby tortur. Lubił jeść lunch o stałej porze i nie potrafił stać na baczność.

– Nie mam najmniejszych wątpliwości – oznajmił w końcu. – To była Emily.

– Jeszcze jedno – powiedział Alex. – Dlaczego zeznałeś policji, że się kłóciliśmy?

Bobby przyjrzał mu się uważnie. Właśnie dlatego nie cierpiał mieć do czynienia z Alexem. Bo nigdy nie wiedział, w którym momencie Alex zmieni zwykłą rozmowę w przesłuchanie. Nagle zmieniał ton głosu



i przypatrywał się Bobby'emu, jakby obliczał siłę potrzebną do złamania mu karku.

– No bo... kłóciliście się. Raj mi się skarżył...

– Raj skarżył się na wszystko – wycodził z odrazą Alex. – Nie kłóciliśmy się z Emily.

– No to... – gdyby nie świdrujące spojrzenie Alexa, Bobby zażartowałby o hałaśliwym seksie – ...co się stało?

Nie doczekał się odpowiedzi. Alex odwrócił się na pięcie i wyszedł, a Bobby w końcu mógł głęboko odetchnąć. Szczerze mówiąc, bał się Alexa. I raptem zaczął się również bać o Emily.

# Rozdział 34

SHERYN

Kiedy wieczorem Sheryn w końcu dotarła do domu, nad jej głową wisiała ciemna burzowa chmura. Douglass zauważył to, jak tylko przekroczyła próg mieszkania.

– Chcesz o tym pogadać? – zaproponował. Przez osiemnaście lat małżeństwa widział ją w takim stanie wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, że powinien mieć się na baczności.

– Lepiej nie. Bo mogę wybuchnąć.

– Kolacja jest w mikrofali – powiedział Douglass. – Martin uczy się do egzaminu z matematyki, Mercy szykuje się do łóżka, a ja sprawdzam prace. Daj znać, jeśli poczujesz potrzebę towarzystwa. Aha, i to się do ciebie uśmiecha. – Wręczył jej kieliszek czerwonego wina.

Wypiła łyk.

– Malbec? Czytasz mi w myślach.

– Na tym etapie już chyba powinienem. – Pocałował ją w usta. – Nie chciałbym, żebyś mi tu wybuchła, bo upaprzesz całą kuchnię.

Wyszedł, zostawiając ją samą. Usiadła na krześle. Była wyczerpana po długim dniu, ale to nie zmęczenie odpowiadało za jej paskudny nastrój. Chmura burzowa miała imię, a brzmiało ono: Will. Will Sipher.

Napiła się jeszcze wina, a potem zmusiła się do wstania. Podgrzanie lazanii, które czekały na nią w kuchence, wydawało jej się zadaniem ponad miarę. Bolały ją wszystkie mięśnie. Pomimo tego, że tak zwinnie przeskoczyła prawie dwumetrowe ogrodzenie, czuła się staro, jakby widziała już wszystko, co było do zobaczenia, i to zbyt wiele razy, i nie miała ochoty na kolejną powtórkę.

Will Sipher. Myśli o nim wiły się wokół jej umysłu niczym węże. Nadal nie kupowała teorii, że to on stał za śmiercią Cori Stanton – nie zasymulował przecież pęknięcia kostki – ale teraz inaczej patrzyła na jego relacje z Emily Teare. Sheryn czuła, że każda osoba uwikłana w tę sprawę – nie wyłączając samej ofiary – ma coś do ukrycia. CJ Leeward nie powiedział im wszystkiego, a to, co zataił, niemal na pewno dotyczyło Emily. Bobby Costa, dozorca w budynku Traynora, nie dawał jej spokoju, bo był dziwakiem do kwadratu i okazywał niezdrowe zainteresowanie zaginioną kobietą. Ale najbardziej wytrącał ją z równowagi Kevin Stanton, który zareagował wściekłością, kiedy Sheryn nie uwierzyła mu na słowo i odmówiła aresztowania Alexa Traynora.

Skubnęła kawałek lazanii, ale nawet nie poczuła ich smaku, bo myślami była zupełnie gdzie indziej. Zdawała sobie sprawę, że nie mają szans na zdobycie nakazu przeszukania domu Willa Siphera. I że będą musieli trzymać się od niego z daleka. Chcąc dobrać się do Siphera, kopnęli kamień, pod którym się skrył – i na ich głowy spadł wielki głaz.

– Co się stało, mamusiu?

– Co? – Na dźwięk głosu córki Sheryn odwróciła głowę. – Nic się nie stało, skarbie. Mamusia się po prostu zamyśliła. Czemu masz na sobie tutu? Tata mówił, że idziesz do łóżka.

– Bo idę. Ale musiałam poćwiczyć przed snem – odpowiedziała trzeźwo Mercy. – Wiem, że myślałaś o pracy.

– Jesteś bardzo mądra – pochwaliła ją Sheryn. – Skąd wiesz?

– Bo kiedy się martwisz pracą, robi ci się taka kreska. O tutaj. – Miękki paluszek wskazujący Mercy wylądował na twarzy Sheryn, w bruzdzie pomiędzy brwiami. – A kiedy się martwisz innymi rzeczami, to się modlisz.

– Jesteś zdecydowanie za bystra jak na swoje osiem lat.

– Możesz mi opowiedzieć. – Mercy podsunęła sobie krzesło i usiadła na nim. – Potrafię słuchać.

– Tak, skarbie, wiem o tym.

Sheryn nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Wyobraziła sobie obrazek z Fistaszków, jeden z tych, na których Lucy udziela porad

psychiatrycznych Charliemu Brownowi, tyle że zamiast Lucy zobaczyła swoją córkę, oczywiście w tutu i baletkach.

– Co się stało?

– A może najpierw ty mi opowiesz o swoim dniu? – zaproponowała Sheryn. – Jestem bardzo ciekawa, jak ci minął.

Mercy pokręciła głową.

– Kiepsko.

– Ktoś cię skrzywdził? – spytała zaniepokojona Sheryn.

– Nie. Umarł jeden z kotów.

– Jakich kotów? – Zanim Mercy zdążyła odpowiedzieć, Sheryn przypomniała sobie o grupie zdziczałych zwierzaków kręcących się w pobliżu szkoły córki. Obawiając się choroby kociego pazura i innych przypadłości, Sheryn zawsze tłumaczyła małej, żeby trzymała się z daleka od kotów, nieważne, jak słodkie mogły się wydawać.

– Samochód go przejechał – powiedziała Mercy. – Nauczycielka zabroniła nam go dotykać, a my chcieliśmy tylko wyprawić mu pogrzeb. Wszyscy byli strasznie smutni.

– Przykro mi, skarbie.

– Przecież nawet nie lubisz kotów – zauważyła dziewczynka.

– To prawda. Ale też nie chcę, żeby działa im się krzywda.

– Okej, twoja kolej. Jak ci minął dzień?

Sheryn poczuła, jak zawodzi ją determinacja. Zastanawiała się, czy powinna opowiadać dziecku o sprawie, oczywiście z pominięciem wszelkich nieodpowiednich dla młodej istoty szczegółów.

– Mój partner i ja szukamy zaginionej kobiety.

Mercy zmarszczyła brwi.

– Czy to zrobił jej mąż? Bo zwykle to sprawka męża.

– Kto ci tak powiedział?

– Usłyszałam w telewizji.

– No cóż, czasami rzeczywiście sprawcą jest mąż albo chłopak. W tym przypadku z początku też myślałam, że winny jest chłopak. Ale już nie

jestem taka pewna.

– Może ktoś ją porwał?

– Czemu miałby to robić, kochanie?

– Żeby skrzywdzić chłopaka – odparła z przekonaniem Mercy. – Albo może to stalker?

– O tym też wiesz z telewizji? Chyba będę musiała ściślej kontrolować, co oglądasz.

Sheryn powiedziała to lekkim tonem, ale zaniepokoił ją fakt, że jej córka, wesoła, pogodna ośmiolatka, z taką nonszalancją wypowiada się na temat zbrodni. Czy Sheryn w jej wieku też taka była? Nie, na pewno nie; tę zblazowaną maskę nałożyła nieco później w życiu. Natomiast ze zdumieniem stwierdziła, że Mercy w prostych słowach wyraziła to, co jej samej chodziło po głowie. Jeżeli Alex Traynor nie odpowiada za zniknięcie Emily Teare – to kto jest winny? Każdy, z kim dotąd rozmawiała, wygłaszał peany na cześć Teare; zupełnie jakby pani doktor nie miała żadnych wrogów. Z drugiej strony trop dziwnych telefonów i wypłat pieniędzy mógł sugerować, że zaginiona prowadziła podwójne życie. Co takiego chowało się w cieniu i czekało na odkrycie? Co jej umykało?

Położywszy Mercy do łóżka, poszła do sypialni, zdjęła marynarkę i stanęła przed toaletką, usiłując zapanować nad gonitwą myśli. Kiedy w drzwiach stanął Douglass, nawet nie drgnęła.

– Hej – odezwał się. – Na pewno nie chcesz porozmawiać?

– Na pewno. Jestem po prostu zmęczona. – Speszona zdjęła zegarek i położyła go na srebrnej tacce stojącej na toaletce.

– Nie potrafisz kłamać. – Wszedł do środka. – Oczywiście nie wątpię, że potrzebujesz odpoczynku, ale to nie wszystko, prawda?

– Nieprawda.

– Masz obsesję na punkcie tej sprawy – powiedział Douglass. – A konkretnie na punkcie Alexa Traynora. Nie przyszło ci do głowy, żeby zastanowić się dlaczego?

Nie odpowiedziała.

– Tak często mi o nim opowiadałaś, że czuję się, jakbym go znał, a przecież nigdy się nie poznaliśmy. Wiem, że cierpi na zespół stresu pourazowego. Odpowiada za śmierć dwóch kobiet. Jest tykającą bombą. I przypomina ci twojego ojca.

Dało się słyszeć głośne westchnienie. Sheryn ponieważ zorientowała się, że wydobyło się z jej własnego gardła. Chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że to wcale nie tak, ale nie mogła. Duch ojca stale jej towarzyszył, nigdy się z nim nie rozstawała, nawet kiedy przeszukiwała mieszkanie Alexa Traynora.

Douglass podszedł do niej.

– Przepraszam. Wiem, że nie chcesz rozmawiać o ojcu. Po prostu myślę, że to on jest przyczyną, dla której traktujesz tę sprawę tak bardzo osobiście.

– Nie znałeś go – powiedziała cicho. – Nie był złym człowiekiem. Przywiózł z wojny demony, a one go zniszczyły. Dlatego się zabił. Dlatego zabił...

Douglass otoczył ją ramionami. Wtuliła się w niego, położyła głowę na jego piersi, a czoło przycisnęła do szyi; zrobiła to tak mocno, że czuła jego puls. Stali tak przez kilka długich chwil.

W końcu odsunęła się i powiedziała:

– Przez tę sprawę wszystko zaczynam podawać w wątpliwość. Powiedziałam ci, że Traynor zabił dwie kobiety, ale... Teraz już nie uważam, żeby to była prawda. Nie jest mordercą. Co nie znaczy, że nie stanowi zagrożenia. Każdy człowiek cierpiący na zespół stresu pourazowego jest tykającą bombą.

– Nadal mówisz o swoim ojcu – zauważył Douglass. – Nie zamierzam ci dyktować, jak masz wykonywać swoją pracę, ale uważam, że musisz odsunąć te wszystkie odczucia na bok i zacząć od początku.

– Chcesz, żebym zignorowała instynkt?

– Nie, ale potraktuj go z podejrzliwością. Większość ludzi kieruje się nim tak, jakby był niezawodny. A nie jest. Pomyśl o tych wszystkich czarnoskórych, którzy nie żyją tylko dlatego, że ktoś miał „złe przeczucie” co do nich.

– To nie to samo – zaproponowała Sheryn.

– Ale bardzo blisko. Instynkt nie jest supermocą. Składają się na niego doświadczenie, pamięć i wiara. A także uprzedzenia. Wierz mi, obserwuję to na co dzień u swoich studentów. Myślę, że w tym przypadku dokonałaś przeniesienia bólu i poczucia krzywdy, które czujesz w związku ze śmiercią ojca.

– Mogłam to przewidzieć. Mam na myśli ojca. – Przełknęła ślinę przez ściśnięte gardło. – Masz rację. Jeśli chodzi o Alexa, czuję to samo, co wtedy... Tyle że tym razem mogę coś na to poradzić. Z ojcem nie mogłam.

– Kochanie, jesteś świetna w tym, co robisz. Jesteś nieustraszona i nieustępliwa. Wiem, że całkowicie poświęcasz się pracy. Po prostu... –

Pochylił się, tak że poczuła na policzku jego ciepły oddech. – Musisz nabrać dystansu. Cokolwiek podpowiada ci instynkt, kłóć się z nim. Ustawiaj go do pionu.

Sheryn pocałowała męża w usta.

– W tej chwili podpowiada mi, żebym zerwała z ciebie ciuchy – mruknęła. – Chcesz się z tym kłócić?

# Rozdział 35

EMILY

Czas nic nie znaczył w tej ponurej piwnicy. Emily umierała z pragnienia, ale nie poddawała się. „Myśl o czymś innym, o czymkolwiek”, powtarzała sobie. Ostatnim dniem, który zachowała w pamięci, był piątek, czyli kiedy? Dzień, tydzień temu? Leżąc na podłodze w celi i udając nieprzytomną, usiłowała odgadnąć upływ czasu. Miała wrażenie, że minęła cała wieczność, choć bardziej prawdopodobne było kilka dni. Policja na pewno już jej szukała. Alex wychodził z siebie. „A jeśli znów zaczął ćpać?” – pomyślała w panice. Uratowała go, gdy stał na krawędzi, ale teraz, zamartwiając się jej losem, mógł powrócić do nałogu.

Czy ktoś odgadnie, co się z nią stało?

Policja w końcu wpadnie na trop, ale kto wie, czy nie będzie już za późno. Istniały dowody – nic, co mogło zwrócić uwagę na pierwszy rzut oka, ale coś, co obciążałoby ją, gdyby policja zdecydowała się rozłożyć jej życie na czynniki pierwsze. Znajdą recepty, które wypisała – i jej kariera legnie w gruzach. Być może nawet pójdzie do więzienia... O ile najpierw wydestanie się z tej piwnicy, co z każdą chwilą wydawało jej się coraz mniej prawdopodobne.

Pytanie, czy odszukają mężczyznę, który zniszczył jej życie. Była pewna, że nie będzie chciał rozmawiać z policją; miał wystarczająco dużo kłopotów z prawem. Ale też wiedziała, że zdradzi ją bez mrugnięcia okiem.

Pomyślała o tym, ile razy przez te kilka miesięcy chodziła do jego odrażającej, cuchnącej potem klitki, w której zbierało jej się na wymioty. Jak mogła to wytrzymać? Mogła, bo robiła to dla Alexa. Żeby go chronić.

„Przestań do mnie dzwonić. Mówię ci, że to koniec”.



Pierwsza przyznałaby, że źle wyczuła moment. Ale spanikowała, kiedy Alex zjawił się u niej w gabinecie, machając jej przed nosem receptami, które wypisała. Nie mogła zaprzeczyć temu, co widniało czarno na białym. Musiała z tym skończyć, od razu, bez odwlekania.

Nie zdawała sobie sprawy, że okaże się to niemożliwe.

Leżąc na zimnej podłodze, z zamkniętymi oczami, twarzą do gołej żarówki i kamery, postanowiła, że nie będzie o tym myśleć. Jeśli się stąd wydostanie – kiedy się stąd wydostanie – postara się wszystko naprawić. Alex nie musi się dowiedzieć. Nikt nie musi. Skupiła się na tym, jak pokona porywacza. Obawiała się jedynie, że mógł wziąć sobie pomocnika, jakiegoś ogłupionego przez narkotyki wykolejeńca gotowego zabić za plaster z fentanylem. To byłby problem, bo osłabiona tak jak teraz nie dałaby sobie rady z dwoma mężczyznami. Nie była zresztą pewna, czy podołałaby choć temu jednemu, nawet jeśli ważył mniej od niej. Mimo to musiała spróbować.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło, zanim drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Zastanawiała się, jak to możliwe, że do jej podziemnego więzienia dociera tak mało dźwięków. Od czasu do czasu słyszała jedynie stłumiony warkot silnika samochodu. Czy budynek był aż tak dobrze zaizolowany? Leżała, udając pogrążoną we śnie. Porywacz schodził po stopniach, a każdy jego krok był jak huk pioruna. Chyba że była tak bardzo odcięta od świata, że nawet najdrobniejszy odgłos wybrzmiewał w jej głowie ze zwielokrotnioną siłą?

Lekko rozwarła powieki, ostrożnie, żeby się nie zorientował, ale zobaczyła tylko wielki cień, nasuwający się na pole widzenia i przesłaniający źródło światła jak księżyc słońce w czasie zaćmienia. Kucnął, żeby się jej przyjrzeć. Poczowała na twarzy jego ciężki oddech. Coś stuknęło. Postawił butelkę z wodą i baton energetyczny na podłodze. Emily otworzyła oczy i usiadła, wyciągając rękę przed siebie, poza klatkę. Chwyciła go za kołnierz i spróbowała szarpnąć. Obmyślając plan, wmówiła sobie, że uda jej się uderzyć jego twarzą o pręty. Ale on zdołał się wyrwać i jej dłoń nie sięgnęła celu, po czym opadła na ziemię.

Zanim zebrała siły, by znów spróbować, potraktował jej ramię paralizatorem. Rzuciło ją do tyłu. Krzyknęła głosem, który przypominał

krakanie wrony.

– Suka. – Usłyszała.

Gdyby nie prąd, który palił jej synapsy żywym ogniem, zapewne dobiłaby ją ta cała skumulowana w jednym prostym słowie nienawiść. Ciało Emily zwiotczało. Znow straciła przytomność.

ŚRODA

# Rozdział 36

ALEX

Następnego ranka od razu po przebudzeniu Alex sięgnął po leżące na szafce nocnej turkusowe słuchawki. Przed snem obracał je w palcach z namaszczeniem, tak jak inni dotykają różańca. Zastanawiał się, czy rzeczywiście należały do Emily, czy raczej jak ostatni głupiec otaczał czułością przedmiot, który jakaś przypadkowa osoba zgubiła albo wręcz wyrzuciła? Dotknął dłonią blatu, ale ten okazał się pusty. Alex błyskawicznie usiadł na łóżku, rozejrzał się – i zobaczył leżącego na podłodze i pogryzającego splątane słuchawki Sida.

Musiał poczekać chwilę, aż serce przestanie mu walić jak młot.

– Zafałszowujesz dowód, wiesz? – poinformował psiaka.

Dowód? Dziwnie zabrzmiało to słowo wypowiedziane na głos. W piątek wieczorem Emily wyszła pobiegać i nie wróciła do domu. Co to oznacza?

Sid odpowiedział szczeknięciem. Alex zmusił się do wstania. Wiedział, że posiadanie psa nie jest lekarstwem na depresję, ale stwarza sytuację, w której nie sposób leżeć godzinami w łóżku, nie będąc w stanie się podnieść. Nałożył kurtkę i zabrał Sida na krótki spacer. Po powrocie skierował swoje kroki do kuchni, otworzył szafkę i ponieważ zorientował się, że przecież zapas leków jest u Willa. Zostały mu tylko zioła i tym podobne – mieszanki grzybowe, żeń-szeń i cała reszta – które do pewnego stopnia pomagały, owszem, ale nie były dla mózgu takim pobudzającym zastrzykiem jak dwie krople mikstury z LSD. Uzmysłowił sobie, że po raz pierwszy od wielu miesięcy będzie musiał poradzić sobie bez tego – i zaczął się denerwować. Liczył, że wyciszy się pod odświeżającym prysznicem, ale nic z tego. Czuł przede wszystkim wyrzuty sumienia, że zataił to przed Emily. Wiedział, że nie pochwała takich

praktyk jak mikrodawkowanie LSD. Rzadko zaglądała na jego półkę z ziołami, często za to powtarzając, że skoro uważa, że mu pomagają, to świetnie, oby tak dalej; oczywiście uznawała je za placebo, mimo iż nigdy nie powiedziała tego głośno.

W tym kontekście jeszcze dziwniejsze wydało mu się to, że Emily wypisywała recepty na opiaty i środki uspokajające. Unikała alkoholu – z powodu tego, co stało się z jej rodzicami – i na tyle, na ile Alex był w stanie się zorientować, nigdy nie używała żadnych nielegalnych substancji. W co takiego się wplątała?

Wrócił do sypialni i wziął słuchawki do ręki. Jeśli były dowodem – to na co? Policja wyśmiałaby go, gdyby przyszedł z czymś takim. Jeśli chodzi o piątkowe wydarzenia, widział tylko dwie możliwości: Emily wyszła pobiegać i nie wróciła do domu; albo wróciła po biegu i ponownie wyszła. Potem trop się urywał. Alex usiłował odtworzyć przebieg zdarzeń, ale nie miał z czego, brakowało mu informacji. Wszystko wyglądało normalnie, rutynowo: powrót z pracy, wyjście do parku – dopóki Emily nagle nie zniknęła z jego życia.

„Zostawiła list”, pomyślał. „Zostawiła pierścioneł. Gdyby tego nie zrobiła, od razu zacząłbym się zamartwiać i zachodzić w głowę, co się z nią stało. Nie zrobiłem tego, a może powinienem był?”

Przyszła mu do głowy jeszcze jedna rzecz, którą mógł zrobić – całkowita loteria, niemal absurdalny pomysł, ale czy ma coś do stracenia? Oprócz nazw leków figurujących na receptach, jedynym szczegółem, jaki zapamiętał, był adres przychodni: Hemlock Avenue. Zachował go w pamięci, bo skojarzył mu się z trucizną<sup>[8]</sup>, którą wybierali skazani na śmierć starożytni filozofowie. Spośród wszystkich informacji znajdujących się na receptach zafiksował się akurat na tym, co przywodziło na myśl samobójstwo.

Nie potrafił przypomnieć sobie numeru budynku ani nawet miasta. Przychodnia nie znajdowała się w Nowym Jorku, tylko w New Jersey. Usiadł do laptopa. To nie powinno być trudne, uznał. Ile może być ulic mających słowo „Hemlock” w nazwie w tak małym stanie?

Okazało się, że całkiem sporo.

Popatrzył zaskoczony na listę wyników z wyszukiwarki. Już na pierwszej stronie miał Hemlock Avenue w Newton, Sea Girt, Andover Township, Farmingdale, Laurel Springs, Egg Harbor. Kliknął dalej – i odkrył kolejne: w Paterson, Cranford, Fair Lawn, Garwood, Roselle Park...

Piksele na ekranie zaczęły się rozmywać. „To bez sensu”, pomyślał. „Przecież nie mogę odwiedzić wszystkich tych miejsc”. Istniała możliwość, że Emily sfalszowała adres, ale wydało mu się to mało prawdopodobne; była staranna, analizowała każdy ruch. Skoro używała adresu w New Jersey, to w powiązaniu z jakąś przychodnią albo ośrodkiem medycznym. Dodał ten element do wyszukiwania, zaczął przeglądać wyniki i eliminować te najmniej pasujące.

Ośrodek rehabilitacji? Nie.

Przychodnia przyjmująca bez zapisów? Też odpada.

Dom spokojnej starości? Niewykluczone. Znajdował się przy Hemlock Avenue w Garwood, niewielkim miasteczku na południowy zachód od Newark. Wyznaczył trasę – samochodem podróż miała zająć zaledwie trzy kwadransy. Nie było sensu dzwonić, nic by to nie dało – nikt nie udzieliłby mu informacji przez telefon. Musiał porozmawiać z personelem twarzą w twarz. Tylko tak mógł poznać prawdę.

Wyszedł z mieszkania i zapukał do pani DiGregorio.

– Dzień dobry, mój drogi – powitała go. – Wiadomo coś nowego?

– Niestety nie, ale wydaje mi się, że wpadłem na pewien trop – powiedział. – Wiem, że się narzucam, ale czy nie zechciałyby pani poniańczyć dziś tego małego potwora?

Sid cicho warknął, protestując przeciwko takiemu określeniu.

– Właśnie zabierałam się do smażenia boczku – odparła z uśmiechem pani DiGregorio. – Chodź, Sid.

Pies wszedł do mieszkania sąsiadki, posyłając Alexowi długie, oskarżycielskie spojrzenie, a potem zaszczekał radośnie.

– Dziękuję – powiedział Alex.

– Powodzenia.

Alex wypożyczył samochód przez aplikację i już kwadrans po tym, jak zostawił Sida u pani DiGregorio, posuwał się w żółtym tempie w korku w tunelu Lincolna. Starał się oddychać jak najgłębiej, by zapanować nad narastającą klaustrofobią. „Skup się na Emily”, powtarzał sobie, a właściwie swojemu mózgowi. Ciało nie zawsze było mu posłuszne, ale tym razem udało się Alexowi zapanować nad odruchami. Zaczął się zastanawiać, co mogło łączyć Emily z domem spokojnej starości – oczywiście przy założeniu, że się nie pomylił i na miejscu nie zrobi z siebie idioty. Jako wolontariuszka udzielała się w wielu przychodniach zarówno w Nowym Jorku, jak i wokół niego; nie można było wykluczyć, że jakaś jej znajoma lekarka albo lekarz zabrali swoje manatki i przenieśli się do sąsiedniego stanu. Związek wydawał się słaby i niepewny, ale istniał.

Ulżyło mu, kiedy w końcu dotarł do autostrady. Za bramkami ruch odbywał się znacznie płynniej i pozostałą część drogi Alex pokonał w niezłym tempie. Garwood było niedużą miejscowością, której główne ulice biegły wzdłuż torów kolejowych: North Avenue po jednej, South Avenue po drugiej. Odchodziły od nich liczne wąskie uliczki zabudowane przyjemnymi dla oka, sporej wielkości domami. Typowa sypialnia, pomyślał Alex: stosunkowo blisko pracy, ale na tyle daleko od wielkomiejskiego zgiełku, by móc odpocząć po całym dniu. Nigdy nie brał pod uwagę mieszkania w takim miejscu, ale teraz, podziwiając panujące tu ciszę i spokój, zastanawiał się, czy nie ukończyłby jego nerwów.

Okna domu spokojnej starości i ośrodka rehabilitacyjnego Zielone Łąki nie wychodziły bynajmniej na żadną łąkę, ale kompleks znajdował się rzut kamieniem od parku Unami. To wystarczyło, by w reklamach zachwalać jego lokalizację „wśród zieleni”. Alex zostawił samochód na w miarę pustym parkingu przed piętrowym budynkiem z cegły. Frontową elewację porastała taka ilość bluszczu, że miało się wrażenie, jakby roślina usiłowała przejąć ją we władanie.

Po drodze Alex kombinował, jak uzasadnić swoją wizytę. Najłatwiej byłoby udać, że jedno z jego rodziców wymaga opieki i że Alex rozgląda się za odpowiednim domem spokojnej starości. Mógłby porozmawiać z personelem i niby mimochodem wymienić nazwisko Emily jako osoby, która poleciła mu Zielone Łąki. Ale jak tylko przekroczył próg ośrodka,

zrozumiał, że cały podstęp na nic. Za biurkiem recepcjonistki siedziała bowiem Diana, ze znudzoną miną bawiąc się telefonem.



# Rozdział 37

## SHERYN

– Porucznik panią wzywa. – Tymi słowami przywitał Sheryn oficer dyżurny w środowy poranek.

Miał minę winowajcy, jakby wydarzyło się coś bardzo nieprzyjemnego. I rzeczywiście tak było, stwierdziła Sheryn, zmierzając do gabinetu porucznika. Wizyta u Willa Siphera zaczynała im odbijać się czkawką. Sheryn lubiła porucznika, mimo że był zasadniczy i czasami zachowywał się w paternalistyczny sposób, jakby myślał, że jest jej białym dziadkiem. Chwilami działało jej to na nerwy, ale nie mogła zarzucić przełożonemu stronniczości. Wzięła głęboki oddech i zapukała do drzwi.

– Chciał pan się ze mną widzieć.

– Wejdz, Sheryn. – Był wysokim mężczyzną z podkreślonymi do góry siwymi wąsami, w których wyglądał jak oficer brytyjskiej armii z końca dziewiętnastego wieku. – Za chwilę wybieram się na spotkanie, dlatego pozwolisz, że od razu przejdę do rzeczy. Wpłynęła skarga...

No tak. Spodziewała się tego. Will Sipher był kreaturą, ale oni przeszli przez ogrodzenie i wtargnęli na jego teren prywatny. Nie mogli się tego wyprzeć.

– Mogę to wyjaśnić. Uznaliśmy z Rafaelem, że...

– Rafaelem Mendozą? A co ma do tego twój partner? – Porucznik popatrzył na nią zdziwiony.

– Skarga dotyczy nas obojga, prawda? – Teraz to ona była zaskoczona.

– Nie. Skarżący nie wymienił nazwiska twojego partnera.

– Ach tak? – Sheryn nie zamierzała bynajmniej wciągać w to Rafaela, jeżeli miała pójść na dno, ale coś było nie w porządku. Dlaczego Sipher

podkablował tylko ją?

– Posłuchaj, na twoim miejscu poszedłbym do pokoju przesłuchań i spróbował załagodzić sprawę. Twój partner już tam jest. – Spojrzał na zegarek. – Wiem, że dasz sobie radę. Wybacz, ale muszę uciekać.

– Tak jest, panie poruczniku. Dziękuję.

Była zbita z tropu. Oboje pokazali Sipherowi swoje odznaki, a jednak ten wziął się tylko na nią. Dlaczego? Dotarłszy do pokoju przesłuchań, zapukała do drzwi i otworzyła je, nie czekając na zaproszenie.

I stanęła jak wryta.

Przy stole siedział Kevin Stanton. Wyglądał tak samo jak dzień wcześniej, jedynie siniak na szczęce – tam gdzie trafiła go pięść Alexa – wydawał się bardziej fioletowy. Nowością był również kołnierz ortopedyczny, w którym Stanton wyglądał, jakby wyszedł z wypadku samochodowego. Stantonowi towarzyszyła atrakcyjna, opalona biała kobieta o perfekcyjnie ułożonych blond włosach. Stała przy nim, jakby prezentowała na sobie doskonale skrojony damski komplet w kolorze wozu strażackiego.

– Cześć – rzucił Rafael.

Siedział rozparty na krześle, z elegancką swobodą, w antracytowym garniturze. Odwrócił się do Sheryn i w teatralny, przesadzony sposób przewrócił oczami.

– Pan Stanton? – Sheryn weszła do pokoju. – Co pan tu robi?

– Dzień dobry, pani detektyw – odpowiedział. – To jest moja prawniczka, panna Wiethop.

Blondynka skinęła głową.

– Judy Wiethop – doprecyzowała.

– Dlaczego nosi pan kołnierz?

– Po wczorajszej napaści Alexa Traynora źle się poczułem i poszedłem do lekarza – odparł. – Doktor powiedział, że atak tego szaleńca poważnie wpłynął na przebieg mojej choroby.

– Wspominał pan, że ma kłopoty ze zdrowiem – przyznała Sheryn. – Ale nie zdradził jakie konkretnie.

- Choruję na raka trzustki.
- Bardzo mi przykro. Niemniej nie rozumiem, co to ma wspólnego z kołnierzem ortopedycznym.
- Nowotwór bardzo osłabia mój organizm – odparł, podnosząc głos w sposób przeczący słowom. – Traynor uderzył mnie w twarz, i to tak mocno, że doznałem urazu szyi wskutek gwałtownego ruchu głową. Chcę, żeby pani aresztowała Traynora za napaść.
- Pan jako pierwszy uderzył Traynora – powiedziała Sheryn. – Mamy to na nagraniu. Jeżeli go aresztujemy, pana również będziemy musieli aresztować.
- Ponadto domagam się ukarania pani za niedopełnienie obowiązków.  
Sheryn wyprostowała plecy.
- Chce pan mojej skóry? Powodzenia. Detektywi z Siódmego Komisariatu wiedzą, że nęka pan sąsiadów, z którymi panu nie po drodze. Mylił się pan, sądząc, że nie uda im się namierzyć, skąd pochodziły martwe zwierzęta, które podrzucił pan pod drzwiami klubu.
- Proszę się opamiętać z tymi szalonymi oskarżeniami, pani detektyw – wtrąciła prawniczka. – Jestem pewna, że pana Stantoną zadowoli aresztowanie pana Traynora.
- Po to pan przyszedł? Żeby mnie zastraszyć i zmusić do zrobienia tego, na czym panu zależy? – Sheryn popatrzyła na niego z niedowierzaniem. – W porządku, sam pan tego chciał. Proszę wstać, panie Stanton.
- Słucham? Dlaczego?
- Ponieważ to pan jest aresztowany. Za napaść na Alexa Traynora. – Wyjęła kajdanki. – Ręce do tyłu.
- Nie może tego zrobić, prawda? – Kevin Stanton zwrócił się do prawniczki.
- Ależ oczywiście, że może – odpowiedział mu Rafael.
- To się wymyka spod kontroli – wypaliła Wiethop. – Nie ma potrzeby aresztować pana Stantoną, który przyszedł tu jako zaniepokojony obywatel oraz ofiara przestępstwa.

– Domyślam się, że nie oglądała pani nagrania – zauważyła Sheryn. – Ponieważ na nim wyraźnie widać, że napastnikiem był pan Stanton.

– Ależ... pan Traynor zaatakował poważnie chorego człowieka – zaproponowała Wiethop. – Proszę wziąć to pod uwagę.

– Choroba nie zwalnia człowieka z odpowiedzialności za własne ciosy – stwierdził Rafael. – Obowiązują go takie same przepisy prawa jak innych. Możemy to zakończyć na dwa sposoby: obaj panowie zostają aresztowani albo obaj zachowują wolność.

– Przyszliśmy po prostu porozmawiać – bąknęła prawniczka, poprawiając marynarkę. – To wszystko. – Wpatrywała się w swojego klienta, starając się uchwycić jego wzrok.

Stanton ją ignorował.

– Traynor wtargnął do mojej przychodni i napadł na mnie.

– Wszedł jak każdy inny klient.

– Po czyjej pani jest stronie? – warknął Stanton.

– Nie mogę aresztować kogoś, kto nie popełnił żadnego przestępstwa. To tak nie działa.

– Magda, moja recepcjonistka, zezna, że ten łajdak groził mi śmiercią. Czy to wystarczy, żeby go aresztować?

– Udam, że tego nie słyszałam, panie Stanton. Ponieważ nie chcę pana aresztować za wpływanie na świadków. Niech pan poprosi panią Wiethop, żeby to panu wytłumaczyła.

– On zamordował moją córkę. – Stantonowi łzy napłynęły do oczu. – Dlaczego nadal jest na wolności? Czemu jeszcze nie siedzi w więzieniu?

– Panie Stanton, już to przerabialiśmy, i to wielokrotnie. To była skomplikowana sprawa. Lekarz sądowy...

– Do diabła z nim i całą resztą! Oni nie wiedzą, o czym mówią. Traynor puścił moją Cori kantem dla tej lekarki. Tej, która dla niego skłamała i dała mu alibi.

Sheryn bacznie mu się przyglądała.

– Kiedy pracowaliśmy nad tamtą sprawą, zeznał pan, że pańska córka zamierzała wyjść za mąż za pana Traynora.

– Bo tak było. Po prostu... Przez tę kobietę jej plany poszły się chrzanić.  
– Wytarł łyzy wierzchem dłoni. – Oczywiście Cori nie mówiła mi wszystkiego, wielu rzeczy musiałem się sam domyślać. Ale w końcu zrozumiałem, dlaczego ją wtedy zabił. Bo chciał się jej pozbyć. Stała na drodze do jego nowego związku.

– Potrafi pan to udowodnić?

– Wystarczy spojrzeć na to, co się stało! – jęknął zdesperowany. – I na to, co się dzieje!

– Co pan ma na myśli?

– Jego doktorka zaginęła. Sama pani mi powiedziała. Sądzi pani, że to przypadek? – Pokręcił głową. – Wycwanił się, trzeba mu to przyznać. Sprytnie zrobił, przychodząc do mnie i obarczając mnie odpowiedzialnością. Ale przez to stał się jeszcze bardziej winny w moich oczach.

Sheryn patrzyła na niego ze świadomością, że ból po stracie bliskiej osoby niszczy ciało i duszę równie skutecznie jak trucizna. Kevin Stanton nie wyglądał dobrze; otaczała go aura rozpaczki pomieszanej z obłędem – jakby ktoś przystawiał mu lufę do skroni. Typowy dla niego gorączkowy niepokój podniesiony do kwadratu. Gdy długo spoglądamy w otchłań, otchłań spogląda również w nas. A Kevin Stanton spoglądał w nią bardzo, bardzo długo.

– Panie Stanton, musi pan uwierzyć, że wiemy, jak wykonywać swoją pracę. Zdaję sobie sprawę, że sprawiedliwość bywa nierychliwa, ale za to jest nieustępliwa i nieubłagana. Nie złożyłam broni. Pracuję nad tym. I przyrzekam panu, że dojdę prawdy.

– Jak długo mam czekać? Rak postępuje. Nie zostało mi dużo czasu.

– Żałuję, ale nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie – przyznała Sheryn.

– Czy jest pan autorem listów, o co oskarża pana Alex Traynor?

– Nie.

– Panie Stanton, gdzie pan był w piątkowy wieczór?

– Dlaczego pani o to pyta?

– Chyba nie wymaga pani od mojego ciężko chorego klienta podania alibi? – dodała prawniczka.

– Myli się pani. Wymagam i nie chodzi mi wyłącznie o piątek, lecz również o sobotę i niedzielę.

Stanton patrzył na nią nie tyle wściekły, ile kompletnie zaskoczony.

– Cały weekend spędziłem z Magdą.

– Jaką Magdą?

– Zimmermann. Moją recepcjonistką. Z przychodni w centrum. – Odchrząknął. – Spotykamy się od pewnego czasu.

– No proszę – skwitowała Sheryn.

Pięć minut temu oświadczył, że recepcjonistka zezna, iż Alex Traynor groził mu śmiercią, a teraz wykorzystał ją do tego, by zapewniła mu alibi na weekend.

– Na mnie już pora. Mam umówione wizyty. W przychodni w centrum czekają na mnie czworonożni pacjenci. – Podniósł się z krzesła i dopiero wtedy Sheryn zauważyła, że wspiera się na lasce. Wykorzystywał swoją niemoc do maksimum; zarazem wyglądał tak, jakby jednym ciosem mógł wybić dziurę w ścianie. – Popełniłem błąd, składając skargę na panią. Wycofam ją. Przepraszam.

Kiedy Stanton i jego prawniczka wyszli, Rafael uniósł brew.

– Co tu się odwalilo, powiesz mi? Żałuję, że nie przyniosłem popcornu.

– Ten człowiek jest u kresu sił. Desperacja popycha go do rozpaczliwych kroków. Jest mściwy.

– Sądzisz, że powinniśmy kopnąć ten kamyk? Ciągnie cię do robactwa, wiesz?

Sheryn wróciła myślami do rady, której udzielił jej Douglass. „Traktuj swój instynkt z podejrzliwością”. Przeczucie podpowiadało jej, że Kevin Stanton jest przeżywającym stratę córki ojcem, chwytającym się wszelkich sposobów, by sprawiedliwości stało się zadość. Współczuła mu, to oczywiste. Ale przed chwilą ten sam człowiek dał popis wściekłości i tocząc pianę z ust, nazwał Emily Teare kłamczynią.

– Sprawdźmy Stantona, ale po cichu. Możesz się tym zająć?

– A ty co będziesz robiła?

– Muszę z kimś porozmawiać – odparła. – To może trochę potrwać.

# Rozdział 38

ALEX

Diana wyglądała inaczej niż w weekend. Platynowe blond włosy upięła w elegancki kok. Miała na sobie różową bawełnianą bluzkę z długimi rękawami i w kwiecisty wzór. Na jej szyi wisiał niewielki srebrny krzyżyk na cienkim łańcuszku. Siedziała, dlatego Alex nie widział całości jej stroju, ale sprawiała wrażenie gotowej do zajęć w szkółce niedzielnej.

Bez wahania podszedł do jej stanowiska.

– Miło cię znów widzieć, Diano.

Wzdrygnęła się, kiedy go zobaczyła. Tego dnia nie nosiła soczewek kontaktowych; jej tęczówki miały delikatną aksamitnobrązową barwę. Alex ujrzał w nich strach.

– Przykro mi, ale pomylił mnie pan z kimś – odpowiedziała cicho.

– Wcale nie. W niedzielę włamałaś się do mojego mieszkania.

– Nie tak głośno! – syknęła. Do jej biurka powoli zmierzała starsza kobieta w żółtej podomce. Diana posłała jej szeroki uśmiech. – Jak się pani dziś miewa, pani Werner?

– Doskonale, dziękuję, Susie. Wydawało mi się, że zajęcia z jogi na krześle są dziś, ale Linda mówi, że nie, bo jutro rano.

– Dziś o piętnastej mamy tai chi, a jutro o dziesiątej jogę na krześle.

– Wszystko mi się poplątało – mruknęła pani Werner. – Linda będzie zachwycona, że znowu miała rację.

Starsza pani zawróciła i kiedy znalazła się wystarczająco daleko, Alex uniósł brwi.

– Susie?

- Nie nazywaj mnie tak – bąknęła. – Nie cierpię tego imienia.
- W porządku. Możesz być Dianą, jeśli tak wolisz. Ale Susie czy Diana, odpowiesz na moje pytania.
- Założyła ręce na piersi i zrobiła minę jak obrażone dziecko.
- Jak, do diabła, udało ci się mnie znaleźć?
- Uśmiechnął się.
- Nie licz, że ci zdradzę. Możemy gdzieś spokojnie porozmawiać?
- Muszę pilnować stanowiska – powiedziała. – Ale właśnie zaczynają podawać lunch, więc nie powinno być ruchu. Tutaj wszyscy pilnują posiłków. Ale... – rozejrzała się ukradkiem – jeśli przyjdzie moja matka, udawaj kogoś z grupy wsparcia.
- Twoja... matka?
- Ośrodek należy do moich rodziców.
- A grupa wsparcia to...
- Anonimowi Narkomani – wyszeptała. – W zeszłym roku poszłam w tango i wylądowałam na odwyku. Skończyło się tak, że znów mieszkam z rodzicami i pracuję tutaj. Tak wygląda uczciwe życie.
- No, chyba nie do końca uczciwe. Czego szukałaś w moim mieszkaniu?
- Miejsca, żeby się zaczepić.
- Nawet nie próbujesz wymyślić przekonującego wytłumaczenia – powiedział Alex. – Chodziło ci o recepty, które wypisała Emily.
- Zmrużyła oczy.
- Znalazłeś je? Mam nadzieję, że dostałeś za nie niezłą kasę, bo były sporo warte.
- Kto dał ci klucz do mojego mieszkania?
- Emily – odparła wyzywająco.
- Zawahała się tylko na ułamek sekundy, ale to wystarczyło, by się zorientował, że kłamie. Pochylił się nad blatem.
- W takim razie policja zdecydowanie będzie chciała z tobą porozmawiać. Emily zaginęła.
- Zaginęła? – Wpatrywała się w niego. – Ale tak na poważnie?



– Jak najbardziej na poważnie. Musisz pogadać z policją.

– O nie. Nie ma mowy. Dobra, słuchaj, to nie Emily dała mi klucz, okej? Spotkałam ją raptem dwa razy.

– W jakich okolicznościach?

– Nie znam całej historii, ale wiem, że przyjechała tutaj sprawdzić, czy wszystko gra – powiedziała Diana. – Nie chciała wpadki. Dlatego wypisywała recepty na beta-blokery i inne leki na serce. Żeby wszystko wyglądało czysto.

Alexa nagle przygnębiła świadomość, że Emily świadomie wplątała się w jakiś przekręt. Dlaczego to zrobiła?

– Kto cię przedstawił Emily?

– Chłopak Cori.

Popatrzył zaskoczony.

– Cori spotykała się z jakimś facetem, który źle ją traktował. Skąd, do cholery, Emily go znała?

– Myślałam, że Will jest twoim kumplem?

– Will? – Alex otworzył szeroko oczy.

To nie miało sensu. Przeszył go chłodny dreszcz i raptem dotarło do niego, że po prostu nie chciał, by miało sens. Poczuł się, jakby ułożył obraz z puzzli i dopiero teraz zorientował się, że przedstawia wizję z jego koszmarów. – To wszystko robota Willa?

Zrobiła błagalną minę.

– Proszę cię, nie mów mu, że mnie znalazłeś. Narobi mi kłopotów, jeśli pomyśli, że schrzaniłam sprawę. A jeśli rodzice się dowiedzą, że nie przestrzegam programu, wyrzucą mnie z domu.

Do Alexa to nie docierało. Nogi się pod nim ugięły.

– Nie wierzę ci.

– Mówię poważnie. Rodzice...

– Nie. Chodzi mi o Willa. Will to... – Chciał powiedzieć: mój przyjaciel, ale zawahał się, bo uświadomił sobie, jak absurdalnie to brzmi. – Nie zrobiłby tego – bąknął, żałując, że to nieprawda.

Diana patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Will wbiłby ci nóż w plecy i zapytał, czemu krwawisz.

– Znam go od małego. – To było głupie stwierdzenie, ale zawierało w sobie wszystkie odczucia Alexa.

Miał świadomość, że Will jest egoistą i cwaniakiem, a także zdawał sobie sprawę z jego nieustających problemów z narkotykami, ale to jednak nie to samo, co wiedzieć, że Will okłamał go w żywe oczy. Mało tego, jakimś sposobem udało mu się wmanewrować Emily w jeden ze swoich szwindli.

– Nie wiem, jaki był kiedyś – powiedziała Diana. – Wiem, jaki jest teraz.

Alex przełknął ślinę.

– Udawałaś, że znasz Emily. Podawałaś szczegóły z jej życia. Z mojego życia.

– Will przeskokił mnie na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Miał czatować przed twoim budynkiem i uprzedzić mnie esemesem, że idziesz, ale dał ciała.

– Skąd znasz Cori?

– Kupowałam od niej towar.

– Towar, czyli... narkotyki?

– Ciszej! – syknęła. – Przez ciebie będę miała nieprzyjemności. Will mówił, że jesteś psychiczny.

– Słucham?

Skurczyła się odrobinę.

– Powiedział... Powiedział, że krzywdzisz kobiety.

– To nieprawda. – Alex poczuł, że się czerwieni. Co za podłość. Kłamstwo, w dodatku takie, które miało uderzyć w najczulsze miejsce. –

Mam wiele wad, ale nigdy się nad nikim nie znęcałem ani nikogo nie wykorzystywałem.

– A Cori? – szepnęła Diana.

– Była moją przyjaciółką, jedną z niewielu osób, którym mogłem się zwierzyć. – Pomimo wszystkich jej wybuchów i skomplikowanego

charakteru. Ona jako jedyna nigdy go nie oceniała.

– Miałam na myśli to... jak umarła – sprecyzowała Diana.

– Nie wiem, co mu się wydaje, że jej zrobiłem. – To, że policja go podejrzewała, było zrozumiałe, w końcu na tym polegała jej praca. Ale odkrycie, że nawet przyjaciel widzi w nim mordercę, wstrząsnęło Alexem do żywego. – Nawet go tam nie było.

– Ostrzegał, żebym przy tobie uważała. Powiedział wprost, że zabiłeś Cori.

# Rozdział 39

SHERYN

– Wiedziałem, że długo beze mnie nie wytrzymasz – zapał z zachwytu Sandy Reilly, kiedy Sheryn zjawiała się pod jego drzwiami. Od kiedy przeszedł na emeryturę trzy miesiące wcześniej, widzieli się tylko raz, ale gdy zamknął ją w uścisku, od razu poczuła się jak za dawnych czasów.

– Wiesz, że niedługo cię odwiedzę z butelką szkockiej i twarzą pokerzystki – zapowiedziała. – I oskubię cię z całej forsy.

– Przechwałki – skwitował Sandy, wypuszczając ją do środka. Urodził się i wychował na Staten Island, a dziś jego niewielki bungalow stał zaledwie półtora kilometra od miejsca, w którym Sandy dorastał. – Odgrazasz się od dobrych paru lat. Jesteś jak Wiluś E. Kojot.

– Może powinnam zacząć kupować sprzęt ACME. – Rozejrzała się. – A gdzie Maureen?

Pokręcił głową.

– Od kiedy przeszedłem na emeryturę, przynajmniej raz dziennie obiecuje, że w końcu mnie zabije. Moja żona lubi swoją wizję domu, a ja ją psuję. Wykupiłem jej członkostwo w klubie w ogrodzie botanicznym w Snug Harbor, żeby mogła się w spokoju spotykać z przyjaciółkami i narzekać na mnie.

– Przypominają mi się moi teściowie – powiedziała Sheryn. – Oboje pracowali, ale dom był wyłączną domeną teściowej.

– Jak dla mnie to czysty seksizm – skomentował. – Co u Douglassa i dzieciaków?

– W porządku. Trzymaj kciuki, żeby mała balerina dostała rolę w świątecznym przedstawieniu *Dziadka do Orzechów*. I czuj się

zaproszony.

– Za nic nie chciałbym przegapić takiej okazji – odparł z uśmiechem. – Usiądź. Napijesz się kawy?

– Nie, dziękuję. Już i tak jestem podminowana. – Przysiadła przy kuchennym stole. – Mówiłam ci, że chciałabym porozmawiać o sprawie Cori Stanton.

– Dobrze ją pamiętam. To, że nie udało nam się posłać mordercy za kratki, jest jedną z tych rzeczy, których najbardziej żałuję w całej swojej karierze.

– Alex Traynor. Właśnie w tym rzecz. Byliśmy przekonani, że to zrobił. Dlaczego?

– No wiesz, wybąkał przyznanie się do winy przed kamerą na komisariacie – zauważył Sandy. – Na dodatek opowiedział o tym zabójstwie kobiety w Syrii...

– Tak, bo go podpuściliśmy, choć nie powinniśmy. Ale gdybyśmy tego wszystkiego od niego nie usłyszeli, nie bylibyśmy przekonani o jego winie, prawda?

– Chyba nie nadążam.

– Chodzi mi o to, że nie dysponowaliśmy żadnymi mocnymi dowodami przeciwko niemu – powiedziała Sheryn. – Zadrapania na twarzy powstały wcześniej. Nie miał żadnych innych obrażeń. Nie było śladów walki na dachu.

– Był naćpany po kokardkę – zauważył Sandy. – Tamtej nocy mógł zrobić wszystko. Pamiętaj, że mieliśmy go na komisariacie, ale musieliśmy odesłać go do Bellevue. Był w naprawdę kiepskiej formie.

– Cori Stanton też była pod wpływem narkotyków.

– Miała krew na ręce, pamiętasz? Wewnętrzna część jej prawej dłoni była rozcięta.

– Ale nie udało nam się ustalić, co było przyczyną tej rany. Mieliśmy teorie, z których żadna się nie potwierdziła.

– Okłamał nas w sprawie tego, czy Cori była jego dziewczyną.

– Na pewno? Wiedzieliśmy, że była nią Emily...

- W porządku, z Cori spotykał się na boku.
- Ojciec Cori uparcie twierdził, że jego córka i Alex Traynor byli parą – powiedziała Sheryn. – Zaklinał się. Tymczasem według Traynora ich znajomość miała charakter przyjaźni. Obawiam się, że zbyt łatwo uwierzyliśmy w prawdziwość słów zrozpaczonego ojca i że za dużo wpłynęły one na naszą zdolność oceny.
- Nie, ale przecież były inne dowody – odparł Sandy. – Cori miała klucze do mieszkania Traynora. A kiedy technicy przejrzyli dane z jej telefonu, okazało się, że przebywała tam niemal bez przerwy.
- Albo u kogoś innego, kto mieszkał w tym samym kwartale. Nie udało się tego ustalić.
- Tuż przed śmiercią zadzwoniła do ojca. Powiedziała, że następnego dnia przedstawi mu swojego chłopaka. Ktoś, kto zamierza się zabić, raczej nie składa takich obietnic.
- O ile wierzyć relacji Stanton z tej rozmowy. Przestałam ufać jego słowom. Od dwóch dni wymyśla niestworzone historie, byle tylko zmusić mnie do aresztowania Traynora.
- Na przykład jakie?
- Pobił Traynora i próbował oskarżyć go o napaść. Kiedy nie połknęłam haczyka, poskarżył się na mnie porucznikowi. Dziś rano zjawił się na komisariacie z prawniczką.
- Biedak zupełnie postradał rozum – westchnął Sandy. – Traynor miał podstępного, zmijowatego prawnika. Wiesz, o kim mówię. O tym Chińczyku.
- Sheryn przewróciła oczami.
- Sandy, ile razy mam ci powtarzać...
- Mówię tak, żebyś wiedziała, o kogo chodzi – odparł asekurancko. – Nie to, że bycie Chińczykiem to coś złego. Leeward. Przypomniałem sobie, jak się nazywał. Ważny gość. Przyszedł i zaczął się puszyć.
- To, że nie spodobał ci się jego prawnik, przekonało cię o winie Traynora?
- Czemu to nagle takie ważne? – spytał Sandy.

- Ponieważ Emily Teare zaginęła.
- Emily? – Sandy wyprostował plecy. – Ta wspaniała kobieta?
- Tak myślałam, że masz do niej lekki feblik.
- Trudno, żeby nie – skomentował Sandy. – Piękna, mądra, na dodatek poświęca się dla innych i walczy o lepszy świat. Dziwiło mnie tylko, że zadaje się z takim oślizgłym typem jak Traynor. Zero gustu. – Pokręcił głową. – Kiedy zaginęła?
- W piątek wieczorem. Wtedy widziano ją po raz ostatni.
- Okropne. Myślisz, że Traynor ją skrzywdził?
- Od tego zaczęłam – przyznała Sheryn. – Ale teraz już nie jestem taka pewna. Pamiętasz Willa Siphera? Przyjaciel Traynora, który mieszkał w tym samym budynku, co on. Biały bankier inwestycyjny.
- Ha, ha, ha. – Wcale nie wyglądał na rozbawionego.
- No co? Mówię tak, żebyś wiedział, o kogo chodzi... W każdym razie zeznał, że nic nie widział, nic nie słyszał, i tak dalej. Choć przecież było dla nas jasne, że lubi narkotyki, a narkotyki lubią jego. Czemu więc tak łatwo mu uwierzyliśmy? Jakie jest prawdopodobieństwo, że tamtej nocy był u siebie i smacznie spał, i nie brał udziału w balandze?
- Nikt nie zaprowadził go na dach. Miał kontuzjowaną kostkę, pamiętasz? Traynor sam powiedział, że Siphera tam nie było. Emily też go nie widziała.
- Owszem, ale doktor Teare znajdowała się na ulicy – zauważyła Sheryn. – Od początku uważałam, że niewiele mogła zobaczyć z tego, co działo się na dachu.
- Myślisz, że Sipher był zamieszany w śmierć Cori?
- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że zachowuje się jak ostatni palant. Wczoraj wieczorem pojechałam do niego ze swoim nowym partnerem i nawet nie raczył otworzyć nam drzwi.
- Wygląda na to, że masz do niego taki stosunek jak ja do Leewarda – stwierdził Sandy. – Fakt, że ktoś jest draniem, nie czyni go winnym.
- No wiem. Ale coś tu nie gra. Powinno mu zależeć na odnalezieniu dziewczyny przyjaciela, nie sądzisz?

– Może akurat palił albo wciągał coś, za co mógł trafić za kratki – zastanawiał się Sandy. – Istnieje wiele powodów, dla których obawiał się otworzyć drzwi.

– Jest jeszcze jedna osoba, o której chciałabym z tobą porozmawiać. Kevin Stanton.

– Co z nim?

– Powiedziałbyś o nim, że jest zrównoważony? Wiesz, umysłowo...

– Znam go tylko z przesłuchań i rozmów po śmierci jego córki. Był oszalały z bólu, ale kto by nie był? Założę się, że tanta tragedia na zawsze go odmieniła.

– Racja. Mimo to sądzę, że jest z nim coś nie w porządku.

– Gdyby ktoś skrzywdził moje dziecko, też szukałbym zemsty.

– Myślę tak samo – powiedziała Sheryn. – Stanton nienawidzi Traynora. Może zrobił coś Emily, żeby się na nim odegrać?

Sandy zastanowił się przez chwilę i pokręcił głową.

– Nie, Stanton nie jest mordercą.

– Skąd wiesz?

– Bo powiedział mi, że wymyślił tysiąc sposobów na to, by zabić Traynora, ale żadnego z nich nie był w stanie wprowadzić w życie. Ponieważ gdyby to zrobił, prawdziwej sprawiedliwości wcale nie stałoby się zadość.

Sheryn pokręciła głową.

– A jeśli uznał, że ma dosyć czekania na sprawiedliwość?



# Rozdział 40

ALEX

Alex wydzwaniał do Willa, ale ten nadal konsekwentnie nie odbierał. Nie było go w mieszkaniu ani w ulubionych knajpach. Pozostało już tylko jedno miejsce, w którym Alex mógł go znaleźć: dom pani Sipher w Riverdale. Wsiadł w taksówkę i ruszył na północ pomimo popołudniowych korków. Kiedy w końcu, po długiej jeździe, wysiadł u celu, zaczynało się ściemniać.

Zanim podszedł do bramy, przez kilka chwil stał, przyglądając się budynkowi. Łączyło go z tym miejscem wiele ciepłych wspomnień. Po śmierci matki usłyszał od pani Sipher: „Wiesz, zawsze chciałam mieć więcej dzieci. Zamieszkaj z nami. Willowi przyda się brat”.

Zapamiętał to na zawsze. Znosił ambicję i poczucie wyższości Willa, ponieważ wierzył w tę więź. Dlatego teraz tak bardzo przytłaczała go zdrada. „Jeżeli jesteśmy braćmi, on jest Kainem, a ja Ablem”, pomyślał.

Brama z kutego żelaza była zamknięta. Alex wspiął się na nią i zeskoczył po drugiej stronie. Zadzwonił do drzwi. W środku nie paliło się światło. Nie miał pojęcia, gdzie jeszcze szukać Willa, jeśli nie tutaj. Ale nie zamierzał się poddawać.

Obszedł dom dookoła, aż dotarł do tylnego wejścia przez kuchnię. Pani Sipher chowała klucz w leżącym obok drzwi sztucznym kamieniu. Sprawdził – nie było go tam. Oczywiście, Will nie robiłby czegoś takiego. Rozpracowanie zamka zajęło Alexowi dwie minuty. Kiedy w nim grzebał, wydawało mu się, że słyszy dobiegający ze środka krzyk – ludzki albo zwierzęcy. Zastygł na chwilę i nadstawił uszu, ale dźwięk się nie powtórzył. Wemknął się najciszej, jak potrafił, i ostrożnie zamknął za sobą drzwi.

Kuchnia wyglądała niemal identycznie jak przed dwudziestoma laty. Jedyna różnica polegała na tym, że za czasów pani Sipher lśniła czystością i pachniała cytrusami, a teraz wszędzie wały się puste butelki po alkoholu i tłuste opakowania, a smród był taki, jakby w koszu coś zdechło. Klonowe szafki nadal wisiały na swoim miejscu, wnęka jadalna znajdowała się tam, gdzie zawsze. Ale podłoga była brudna, jakby jakieś zwierzę naniosiło błota.

„To niepodobne do Willa”, pomyślał Alex. Nie rozumiał, co się stało z przyjacielem, i był na niego tak wściekły, że właściwie nawet go to nie obchodziło. Zanim zdecydował, dokąd dalej pójść, usłyszał kobiecy krzyk. W kilku susach pokonał kuchnię i pognął schodami na górę.

Krzyk narastał; brzmiał, jakby kobietę ktoś torturował.

– Emily? – wrzasnął Alex. – Jesteś tu?

Krzyk natychmiast ucichł. Zaległa całkowita cisza. Wszystkie drzwi na górze były zamknięte, ale spod jednych szczeliną sączyło się światło. Podbiegł do nich, napał na nie barkiem i wpadł do środka.

W pokoju, na rzuconym na podłogę materacu, leżał Will. Ściany były wyklejone zdjęciami jego eks, a jedyne wyposażenie pomieszczenia stanowił ogromny telewizor z płaskim ekranem, na którym widniała stopklatka z nagą kobietą o wielkich piersiach i ustach otwartych do krzyku. W powietrzu wisiał zapach palonego plastiku.

– Co ty tu robisz, do cholery? – zapytał niskim, niepokojąco opanowanym głosem Will.

W jednej ręce trzymał kawałek folii aluminiowej i zapalniczkę, a w drugiej szklaną rurkę. Był ubrany w spodnie od garnituru i wypuszczoną luzem białą koszulę; wyglądał, jakby właśnie wrócił do domu z pracy, której już nie miał. Nasadę jego nosa zdobił biały plaster.

– Co ci się stało? – spytał Alex, tak bardzo zaskoczony tym widokiem, że na chwilę odsunął złość na bok.

– Mały wypadek. A może duży? Chyba mam złamany nos. Ale nic mi nie jest, nic mi nie jest. Chodź, usiądź. Nie stój jak na uroczystości. Mamy już nie ma, nie przyczepi się.

Will nigdy tak naprawdę nie dogadywał się z matką. Po tym, jak Alex się do nich wprowadził, usłyszał od Willa, że jest synem, o jakim jego

matka zawsze marzyła. Alex nie zamierzał rozprawiać się z demonami Willa, bo miał dość własnych. Nasłuchiwał. Czy wszystkie krzyki pochodziły z telewizora?

– Gdzie Emily?

– A skąd mam wiedzieć?

– Jeśli tu jest, znajdę ją – zapowiedział Alex, odwrócił się i wyszedł.

Tonące w ciemności pokoje na piętrze wydawały się marnym tropem, ale i tak sprawdził wszystkie, na kilka chwil zatrzymując się w tym wyłożonym tapetą w niebieskie pasy, który przez rok był jego królestwem. W pokojach brakowało mebli, rolety w oknach były zaciągnięte. Jakby budynek pogrążył się w żałobie.

– Czego szukasz? – Will dźwignął się z materaca i stanął w drzwiach.

Alex nie odpowiedział. Ruszył na dół. Duże pokoje po obu stronach korytarza też były puste.

– Gdzie się wszystko podziało?

– Co? – Will zaczął się obracać. – A, to. Stare, cuchnące stęchlizną rzeczy po matce? Pooo-szły.

– Sprzedałeś je, żeby mieć na ćpanie?

– A na co mi były te wszystkie koronki i aksamity? – stwierdził Will. – Nie rozumiem, co chcesz tu znaleźć.

– Co jest w piwnicy?

– Pewnie szczury.

W półmroku Alex nie widział, po czym stąpa, ale cokolwiek to było, chrzęściło pod nogami. Will zaszył się w swojej norze i zmienił w zdziczałą istotę. Jakby pozbył się ludzkiego przebrania i przybrał zupełnie inną postać.

– Czemu tu tak ciemno?

– Masz pojęcie, ile kosztuje oświetlenie takiej stodoły? Albo ogrzanie? Ten dom jest jak słoń, który tylko żre i ciągle mu mało. Nie ogarniam tego.

– Wydawało mi się, że nieźle zarabiałeś.

– Ostatnie kilka lat nie było dla mnie łatwe – bąknął Will.

Alex odwrócił się od niego i wycofał do kuchni. Otworzył drzwi do piwnicy i zaczął schodzić po skrzypiących drewnianych schodach.

# Rozdział 41

SHERYN

– Nie znalazłem zbyt wiele na temat Stanton – powiedział Rafael, mrużąc oczy w jaskrawym świetle jarzeńówek w obcym korytarzu. – Ale uznałem, że może nas zainteresować jego adres domowy. Dom stoi w ustronnym miejscu nieopodal Huntington na Long Island.

– Ustronnym na tyle, by dało się tam ukryć dorosłą kobietę?

– Jestem krok przed tobą, partnerko. Zadzwoiłem do naszych kolegów w Huntington i poprosiłem, żeby złożyli Stantonowi wizytę. Zastali tylko sprzątaczkę. Nie dotarli dalej niż do drzwi wejściowych, ale wszystko wyglądało na medal.

– Wolałabym, gdyby weszli do środka – mruknęła Sheryn i nagle stanęła. – Chwileczkę. Wydaje mi się, że źle skręciliśmy. Nie cierpię szpitali.

Znów byli w NewYork-Presbyterian/Weill Cornell Medical Center, usiłując dotrzeć do Kliniki Neurochirurgii i Neurologii. Kiedy w końcu im się ta sztuka udała, Sheryn zapytała o Yasmeen Khan. Nie musieli długo czekać.

– Chcemy pokazać pani kilka zdjęć – powiedziała Sheryn i otworzyła plik z fotografią Kevina Stanton. – Czy zna pani tego człowieka?

Yasmeen przyjrzała się obliczu mężczyzny.

– Przykro mi, ale nie. Powinnam?

– Proszę się tym nie przejmować. A tego?

Yasmeen gwałtownie nabrała powietrza.

– Ten palant. Niestety miałam nieprzyjemność go poznać. Nazywa się Will Sipher.

- Kiedy go pani poznała?
- W lutym, na parapetówce u Emily i Alexa. Był pijany albo naćpany, a raczej jedno i drugie.
- Czarus – skomentował Rafael.
- Niech pan nie żartuje, detektywie. Obłeśny typ. W kółko pytał Emily: „Tęsknisz za mną? Tęsknisz za mną?”. Nie odstępował jej na krok. Wcześniej mieszkał w tym samym budynku.
- Przystawiał się do niej?
- Przystawiał się do wszystkich kobiet, które tam były, łącznie ze mną – odparła Yasmineen. – Ale najbardziej przyczepił się do Emily. Później zapytałam ją o niego, ale powiedziała, żebym nawet nie wymieniała jego imienia. Nie lubiła go.
- „Warto zapamiętać”, pomyślała Sheryn.
- Dziękujemy, bardzo nam pani pomogła. Skoro już tu jesteśmy, chcielibyśmy zajrzeć do gabinetu Emily. Tym razem mamy nakaz.
- Wczoraj weszliśmy tam z Alexem. Na pewno wam o tym powiedział?
- Owszem – potwierdziła Sheryn. – Jak wyglądała jego wizyta?
- Przyszedł rano. Zaczęliśmy rozmawiać... Alex bardzo się martwi o Emily, zresztą tak samo jak ja.
- Otworzył gabinet? – spytał Rafael. – Miał klucz?
- E... nie. Po prostu... – Yasmineen zrobiła wielkie oczy. – Czy będę miała kłopoty?
- Proszę powiedzieć, jak było – odezwała się łagodnie Sheryn. – Interesuje nas wyłącznie odnalezienie Emily.
- Otworzył zamek wytrychem. Nie mam pojęcia, jak to zrobił. Bardzo szybko mu poszło.
- Co pani zrobiła, kiedy już się dostaliście do gabinetu? – spytała Sheryn.
- W pierwszej kolejności uruchomiłam komputer. Ale jest chroniony hasłem, którego żadne z nas nie zna.

– Wychodzi na to, że z Alexa żaden haker – skomentowała detektywka lekkim tonem.

– No tak. Poza tym Emily nie użyłaby jako hasła niczego oczywistego jak... Nie wiem, imię psa. Wybrałaby raczej losowy ciąg cyfr i liter...

– Wie pani co – weszła jej w słowo Sheryn. – Może zamiast rozmawiać o gabinecie doktor Teare jak o czymś abstrakcyjnym, po prostu wejdźmy do niego.

Od gabinetu dzieliło ich dosłownie kilka kroków, ale zanim przyszła dyrektorka, obejrzała nakaz i wręczyła im klucz, minęło kilka minut. Yasmineen otworzyła drzwi. Pokój wyglądał dokładnie tak samo, jak dzień wcześniej.

– Nasi technicy bez problemu rozgryzą komputer – powiedział Rafael. – Sprowadźmy ich. Kto wie, może znajdziemy potwierdzenie zakupu biletu na pociąg. Albo dowiemy się z historii wyszukiwarki, jakie miejsca Emily oglądała przed zniknięciem.

– Uważacie państwo, że to możliwe? – spytała Yasmineen. – Że Emily tak po prostu postanowiła gdzieś wyjechać?

– Powiedzmy, że nie jest to całkowicie wykluczone – sprecyzował Rafael.

– Ale szczerze mówiąc, im dłużej miejsce pobytu doktor Teare pozostaje nieznane, tym większe prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z przestępstwem – uzupełniła Sheryn. – Dlatego potrzebujemy pani pomocy i dlatego musi być pani z nami całkowicie szczerza.

– Myślałam, że Alex pokaże wam listy. Po to je zabrał.

– Nie widzieliśmy ich. Wczoraj doszło do... pewnego zdarzenia, na skutek którego listy się zapodziały. Proszę nam o nich opowiedzieć.

– Znajdowały się tutaj. – Yasmineen weszła za biurko i wysunęła dolną szufladę po prawej. Pogrzebała w niej chwilę i wyciągnęła teczkę. – Było sześć anonimowych listów. Nie zawierały pogroźek, ale jak dla mnie były przerażające. Ktoś napisał, że Alex jest mordercą i że w następnej kolejności zabije Emily. – Otworzyła teczkę. – Alex włożył je wszystkie do jednej koperty, a oto pozostałe. Może znajdziecie na nich jakieś odciski palców.

– Nigdy nie wiadomo – potwierdziła Sheryn, odbierając teczkę od lekarki. Popatrzyła na kopertę leżącą na wierzchu. – To adres domowy doktor Teare.

Yasmeen pokiwała głową.

– Tak, ale proszę się przyjrzeć. Brakuje stempli pocztowych.

– Hm – mruknęła Sheryn, myśląc o czymś innym. – Trzymała te listy tutaj, w gabinecie. – Zamknęła oczy i lekko pokręciła głową. Zresetuj umysł. Nie zakładaj niczego z góry. – Rafaelu, kiedy wczoraj rozmawiałam z Traynorem, opowiedział mi o listach i o tym, że znalazł je w gabinecie. Założyłam, że przysłano je na adres szpitala. Myliłam się. Dostarczono je do domu. – Podała mu teczkę. – Skoro nie przeszły przez pocztę, ktoś musiał je doręczyć osobiście.

– Byłoby o wiele łatwiej, gdyby zrobił to jednak listonosz – stwierdził gderliwie Rafael. – To przecież mogą być stare listy.

– Nie aż tak stare. Autor odnosi się do śmierci Cori Stanton sprzed niespełna roku. – Zwróciła się do Yasmeen: – Czy Emily kiedykolwiek wspominała, że czuje się zagrożona albo że ktoś ją obserwuje?

– Nie wydaje mi się. Ale nawet jeśli, i tak bym nie wiedziała, bo Emily praktycznie nigdy nie mówiła o takich sprawach.

– Miała kłopoty w pracy?

– Żadnych. Fantastycznie radziła sobie z pacjentami.

– Rozumiem. Chodziło mi raczej o konflikty z innymi członkami personelu.

– Nie. Nic z tych rzeczy.

– Czego dotyczyła jej kłótnia z panem Traynorem? – spytała nagle Sheryn. – Powiedziała mi pani o tym, kiedy się poznałyśmy. Na pewno któreś z was poruszyło ten temat podczas wczorajszej rozmowy.

– Naprawdę nie chciałabym o tym mówić – odparła Yasmeen. – Wolałabym, żebyście się państwo zwrócili do Alexa.

– Zwracam się do pani. – Sheryn dotąd wpatrywała się w lekarkę, aż ta zwiesiła głowę.

– Bał się, że Emily bierze narkotyki – powiedziała cicho Yasmeen.



– A bierze?

– Nie. Absolutnie nie. – Zaprzeczyła bez wahania i potrząsnęła głową, aż zadzwoniły jej złote kolczyki.

– Alex Traynor nie jest świrem, w dodatku sam zмага się z nałogiem – zareagowała Sheryn. – Nie przyszedłby w takiej sprawie, gdyby nie miał ważnego powodu. Co go tak zaniepokoiło?

Yasmeen zagryzła wargę i wbiła spojrzenie w podłogę.

– Emily wypisała pewne recepty. Nie były przeznaczone dla żadnego z naszych pacjentów.

– Recepty na co?

– Środki uspokajające. Oraz opiaty.

– Ile było tych recept?

– Nie jestem pewna. Błagam, nie pozwólcie, żeby miała przez to kłopoty.

– Już je ma, doktor Khan – odparła Sheryn. – Robimy wszystko, żeby wyciągnąć ją z opresji.

Kiedy Yasmeen wyszła, Rafael zamknął za nią drzwi.

– Możemy zacząć przeszukiwanie. Przypomnij mi, za czym konkretnie się rozglądamy?

– Za dowodami na podwójne życie, bo ewidentnie coś tu nie gra. Sandy, mój były partner, uważa Emily Teare wręcz za anioła, ale wcale nie jestem pewna, czy z niej takie niewiniątko.

– Jeżeli bierze narkotyki, to może sporo wyjaśniać. Może poszła w tango.

– Na co dzień jest bardzo opanowana i poukładana, ale problem z takimi ludźmi polega na tym, że wystarczy trącić jeden element, a cała konstrukcja sypie się jak domek z kart.

Sheryn skupiła się na biurku, a Rafael zajął się szafą z dokumentami. Pracowali metodycznie i drobiazgowo.

– Aha! – wykrzyknął Rafael po nietypowo długim milczeniu. – Mamy trop!

– To dobrze, bo u mnie nic.

Trzymał w ręku metalowy przedmiot: płaskie kwadratowe pudełeczko.

– Jest na magnes – powiedział. – Było przyczepione od spodu do szafki.

Rozsunął je. W środku znajdował się srebrny medalik na łańcuszku. Sheryn wzięła go i obejrzała pod światło. Ten sam, który rzucał się w oczy na każdym zdjęciu Emily z pracy w terenie. Przedstawiał mężczyznę, dokoła którego wił się napis: *Regarde St Christophe et va-t-en rassuré*.

– Spójrz na Świętego Krzysztofa i podążaj bezpiecznie – mruknęła Sheryn, trzymając łańcuszek z medalikiem na dłoni.

Przez ułamek sekundy miała ochotę go założyć. Podniosła go i zobaczyła, że łańcuszek jest przerwany. Czemu Emily nie kupiła nowego? Albo nie oddała starego do naprawy? Co sądzić o doktor Teare, która to, co zepsute, po prostu chowała z widoku?

– Cholera – stęknął Rafael. – A już myślałem, że na coś wpadłem.

– Nie twoja wina, starałeś się. Kiedy się zjawią technicy?

– Powinni się zameldować za godzinę.

– To dobrze. Bo jest ktoś, z kim koniecznie musimy porozmawiać.

– Mianowicie?

– Bobby Costa?

Rafael uśmiechnął się znacząco.

– Ten gość? Żartujesz?

– Nie pamiętasz, co powiedział, kiedy byliśmy wtedy u Traynora?

– Pamiętam, że macał szlafrok Emily jak Gollum pierścień.

– Powiedział: „Myślałem, że to jeden z tych listów”.

Rafael aż zagwizdał.

– Ja przepraszam! Dobra jesteś! Mówił też, że jakiś list zdenerwował Emily i że przyszła z tym do niego.

– Ciekawe, co jeszcze wie. Weźmy go w obroty.

# Rozdział 42

ALEX

Piwnica nie była aż tak ogołocona, jak reszta domu. Pod ścianą stały zepsute meble tarasowe, a obok znajdowała się niezła kolekcja wina, warta pewnie więcej niż wszystkie rzeczy z domu razem wzięte. Ciekawe, że Will się jej nie pozbył. Cóż, są rzeczy ważne i ważniejsze.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolony – powiedział Will, schodząc za Alexem. – Myślałeś, że co? Porwałem Emily i trzymam ją w piwnicy?

– Nie wydawało mi się to aż tak nieprawdopodobne – przyznał Alex.

– Nagle doszedłeś do wniosku, że jestem potworem? – Will wybrał butelkę na chybił trafił. – Dawaj, golniemy sobie château pétus.

– Nie będę z tobą pił.

– Przecież wiesz, że nie cierpię pić w samotności – rzucił Will, maszerując na górę.

Alex poszedł za nim.

– Odnalazłem kobietę, którą namówiłeś do tego, żeby się włamała do mojego mieszkania.

– To nie było włamanie – zauważył trzeźwo Will. – Miała klucz.

– Uważasz, że jesteś zabawny?

– Jeśli przestanę żartować, będziesz wiedział, że nie żyję – oświadczył Will.

– W tym, co zrobiłeś, nie ma nic śmiesznego. Dlaczego?

– Dlaczego co?

– Dlaczego jesteś takim palantem? I dlaczego mnie zdradziłeś?

Will klepnął się w czoło.

– Przestań dramatyzować, chłopie. Zachowujesz się, jakby świat się kończył. Wierz mi, że dalej się, skubany, kręci, jak gdyby nigdy nic.

– Po prostu powiedz, co zrobiłeś.

Will westchnął.

– Nie ma w tym nic takiego strasznego. Emily i ja mieliśmy pewną umowę.

Alex usiłował zapanować nad chęcią uduszenia tego człowieka.

– Jaką umowę?

– Nie rób takiej zdziwionej miny! To były zwykłe interesy.

Alex nagle poczuł, jak nogi się pod nim uginają.

– Recepty. Dla kogo były?

Will pokiwał głową.

– Mam pewne potrzeby, których większość lekarzy nie rozumie. Emily pomagała mi je zaspokoić.

Alex walnął pięścią o blat.

– Przestań pieprzyć. Nie wszystkie były przeznaczone dla ciebie.

– Być może nie zauważyłeś, ale nie pracuję już zarobkowo – odparł Will. – Mało tego, dzięki wyrokowi skazującemu stałem się niezatrudnialny.

– Co to znaczy?

– To, że mam pszczoły robotnice, które za drobną dolę realizują recepty w sąsiednich stanach. Nie patrz na mnie z takim przerażeniem w oczach, jakbyś zobaczył ducha. Przecież nieraz rozmawialiśmy o tym, jakim marnotrawstwem środków jest wojna z narkotykami. Nie jestem żadnym bossem półświatka, który krzywdzi ludzi. Jestem człowiekiem z problemami, który zna inne osoby z takimi samymi problemami.

– To twoje usprawiedliwienie?

– Nikogo nie krzywdzę – oznajmił Will. – To po prostu interesy.

– Nie ma mowy, żeby Emily zgodziła się na coś takiego.

– Nie bądź taki pewny. Każdy ma jakieś słabości.

Alex zrobił wielkie oczy.

– Słabości?

– Przekonałem ją, żeby mi pomagała. To wszystko.

Alex nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

– Co masz na myśli, mówiąc o „słabościach”?

– Niektórzy ludzie dbają wyłącznie o siebie – odpowiedział zagadkowo Will. – Reagują na groźby, ale nie pomagają innym. Emily jest zupełnie inna. Pomoc to jej drugie imię.

– Jak ją w to wciągnąłeś?

– Nie chcesz wiedzieć.

Alex bez zastanowienia, działając czysto instynktownie – nawet nie zdawał sobie sprawy, że ma takie odruchy – chwycił Willa za gardło i wychrypiął:

– Mów.

Will gapił się na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami, ale milczał. Alex ścisnął mocniej, wbijając palce w jego szyję. Piorunowali się wzrokiem, dopóki Alex nie wyczuł pulsu Willa. Był szybki, szalony i zdawał się przenikać przez skórę, przechodzić na dławiącą Willa dłoń. Do Alexa jakby nagle dotarło, gdzie jest i co robi. Puścił Willa, który osunął się na blat, kaszląc i łapiąc powietrze.

– Nie sądziłem, że się na mnie rzucisz jak jakiś prymityw – wycharczał.  
– Do czego to ludzie są zdolni w imię miłości.

– Jak namówiłeś Emily, żeby z tobą współpracowała?

– Zrobiła to dla ciebie – zakasłał. – To chyba oczywiste.

Alex zamarł. Nigdy nie przypuszczał, że Emily poświęci swoją prawość, uczciwość i karierę... dla niego.

– O czym ty gadasz?

– Tamtej nocy, kiedy zginęła Cori... – Jego głos załamał się na ułamek sekundy. Will odchrząknął i mówił dalej: – Byłem z wami na dachu. Widziałem, jak to zrobiłeś.

Pod Alexem ugięły się kolana. Musiał chwycić się blatu, żeby nie upaść. Ziścił się najgorszy koszmar. „Skacz”, szeptała Cori w jego głowie, duch, który wziął się nie wiadomo skąd. Chciała umrzeć, tłumaczył sobie, ale

ostatecznie okazał się winny. Odpowiadał również za tragiczny koniec młodej kobiety w Aleppo; przez niego Maclean stracił życie. Zawsze wiedział, że śmierć Cori do pewnego stopnia obciąża jego sumienie, bo przecież razem z nią kroczył tą autodestrukcyjną drogą, pomagał jej. Nigdy jednak nie pomyślał, że rzeczywiście zepchnął ją z dachu.

– Powiedz, co się wydarzyło.

– Cori była w podłym nastroju. Zerwałem z nią, z czego oczywiście nie była zadowolona. Ubzdurała sobie, że będę chciał się z nią ożenić. Wyobrażasz sobie? Miałbym zrezygnować dla niej z Hadley.

– Nie wiedziałem, że coś was łączyło – powiedział Alex pustym głosem. Nagle zrobiło mu się zimno. Serce waliło mu w piersi.

– To nie był żaden związek, nic z tych rzeczy. Po prostu od czasu do czasu sypialiśmy ze sobą. Ale Cori roiała sobie nie wiadomo co.

– Co się wydarzyło na dachu? Mów!

– Cori była wściekła po tym, jak ją odrzuciłeś. Zachowywała się tak, jakbyś uraził ją do żywego. Zeszła na dół, żeby wzbudzić we mnie zazdrość, ale posłałem ją na drzewo. Odgrażała się, że jeszcze pożałuję, i w końcu poszła. Otworzyłem okno i słyszałem, jak się kłócicie na dachu. Nie słyszałem, o co chodziło, więc postanowiłem wdrapać się na górę. Cori przysięgała, że zniszczy twój związek z Emilią. Chciała pójść do niej i powiedzieć, że jesteście kochankami. – Przetarł oczy. – Popchnęła cię, ty popchnąłeś ją. To wszystko.

– Zepchnąłem ją z dachu? Naprawdę to zrobiłem?

– To był wypadek, Alex. Ile ważyła Cori? Z pięćdziesiąt kilogramów? A ty pewnie bliżej dziewięćdziesięciu. Poleciała do tyłu i spadła.

Alex osunął się po ścianie na podłogę.

– Nic nie pamiętasz? – spytał Will kwaśnym tonem. – Nic ci nie świta?

– Miałeś chorą kostkę – wymamrotał Alex. – Bez przerwy na nią narzekałeś. Jak to możliwe, że wszedłeś na dach?

– Bałem się, do czego Cori może być zdolna w takim stanie – przyznał Will. – Poza tym aż tak bardzo mnie nie bolało, bo łykałem sporo tabletek.

Byłem tam, Alex. Widziałem wypadek. Wiem, że nie chciałeś tego zrobić. Oboje byliście w jakimś szale.

Alex milczał przez długi czas. Will wypłukał szklaneczkę pod kranem i nalał sobie drinka.

– Użyłeś tej wiedzy, by zmusić Emily do złamania prawa i narażenia własnej kariery – odezwał się w końcu Alex. Z trudem łapał powietrze. Miał wrażenie, że zapada się w sobie; jakby jego ciało flaczało, bo ktoś wyjął zatyczkę i pozwolił, by uciekła z niego cała energia.

– Pomyśl o tym w ten sposób: Emily kocha cię tak bardzo, że była gotowa podjąć dla ciebie to ryzyko. Powinieneś się cieszyć. Chciałbym znaleźć kobietę, która dla mnie zdobyłaby się na coś takiego.

– Czy ona... Czy widziała, jak spycham Cori z dachu?

– Nie wiem, ile tak naprawdę widziała – przyznał Will. – Znajdowała się zbyt daleko. Mimo to była gotowa powiedzieć cokolwiek, byle cię chronić. Nie wiem, co to jest, jeśli nie miłość.

– Doniósłbyś na mnie policji, gdyby Emily się nie zgodziła?

– Pozwoliłem, by tak myślała. Ale równie mocno bała się twojego poczucia winy.

– Kazałeś jej wypisywać recepty. Do czego jeszcze ją zmuszałeś?

– Pomagała mi, kiedy od czasu do czasu potrzebowałem zastrzyku gotówki – powiedział Will. – Czy to coś złego? Pomaganie przyjacielowi w trudnych chwilach? Nie dostawałeś ode mnie pieniędzy, gdy było u ciebie krucho z gotówką?

– To nie wszystko, prawda? – odparł Alex, wstając. Górował nad Willem. – Czego jeszcze od niej żądałeś?

Will wzruszył ramionami i nalał sobie kolejnego drinka. Ten lekceważący gest rozwścieczył Alexa. Will szedł przez życie przekonany o własnej wyższości i zawsze patrzył na innych z góry. Nic nie było w stanie pozbawić go tego złudzenia – być może jedynie ostry, brutalny wstrząs. Najłatwiej byłoby złapać jeden z noży w bloku, ale przecież Alex nie mógł użyć przedmiotu należącego do pani Sipher przeciw jej własnemu synowi – i Will o tym wiedział. Alex był kiedyś świadkiem, jak Maclean rozprawia się z bandą rebeliantów w spelunie na granicy iracko-syryjskiej,

i poszedł za jego przykładem: chwycił butelkę za szyjkę i uderzył nią o blat. Czerwone wino rozprysnęło się po szafkach i podłodze, dokoła poleciały odłamki szkła. Alex przystawił Willowi postrzępiony koniec do gardła.

– Gadaj, co jeszcze.

Will pisnął.

– Nie próbowałem się z nią przespać, jeśli o to ci chodzi.

– Sądzisz, że to zmienia twoją sytuację?

– Może? – Rozejrzał się nerwowo. – Nie wierzę, że zrobiłeś coś takiego w kuchni mojej matki.

Alex nieznacznie odsunął dłoń, w której trzymał rozbitą butelkę, ale nie opuścił jej. Kiepska broń i kiepski numer, przynajmniej w porównaniu z tym, który wyciął Maclean. Dłoń Alexa lepiała się od wina. Wiedział, że Will nie przestraszył się zrobionego na oczekaniu ostrza, natomiast tym, co podziałało na niego najmocniej, było zdumienie, że Alex nie zawahał się niszczyć rzeczy w domu, w którym zawsze traktował wszystko z największą troską i ostrożnością.

– Dlatego próbowała namówić CJ-a, żeby zajął się wnioskiem o unieważnienie twojego wyroku.

– Zgadza się – potwierdził Will. – Już prawie o tym zapomniałem. CJ to prawdziwy sukinsyn. Myślałbyś, że zechce pomóc byłej żonie, ale nie. Drań odmówił.

– Byłej żonie? – powtórzył tępo Alex. – Czyli komu?

– Nie wiedziałeś? Jak mogłeś nie wiedzieć? – Will posłał mu cierpki uśmiech. – O nie. To też przed tobą zataiła.

Alex się wzdrygnął. Bez sensu... A jednak. Poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Wpadał w jeszcze głębszą otchłań niż ta, na której dnie wylądował.

– O czym ty gadasz, do ciężkiej cholery?

– Emily i CJ byli małżeństwem. – Źrenice Willa wyglądały jak rozszerzające się w narkotykowej mgle czarne dziury. – Może to jego powinienesz spytać, gdzie się podziewa twoja narzeczona.



# Rozdział 43

## BOBBY

– Znowu wy? – Bobby cofnął się na widok policji. Przetarł oczy. – Chyba policzę wam za czynsz.

Dwoje detektywów spojrzało po sobie. Najwyraźniej nie rozbawił ich komentarz Bobby'ego.

– Chcielibyśmy zadać panu kilka dodatkowych pytań, panie Costa – odezwała się kobieta.

Słyszał w głowie coś jak trzask zdartej płyty. Kiepsko spał w nocy, bo jego umysł wypełniały myśli o Emily. Chyba naprawdę miała kłopoty. Alex to dziwak, który nie przestrzega ludzkich godzin, ma te swoje napady paniki, odrażającego kundla i kumpli narkomanów. Nie, na pewno chodziło o fałszywy alarm. Bobby przeczytał list, który Emily zostawiła w mieszkaniu, i wiedział, że w końcu puściła durnego Alexa kantem. Wszystko można jakoś wyjaśnić; nie ma sensu niczego sobie zarzucać. Dlaczego więc ciągle o niej myśli? Nie dawała mu spokoju do tego stopnia, że musiał skorzystać z pomocy legalnych i nielegalnych substancji. Odpłynął na dłuuuższą, rozkosznie mglistą chwilę. Tyle że po tym słodkim śnie był nieprzygotowany do rozmowy z glinami.

– Dobra – burknął. – Co chcecie wiedzieć?

– Najpierw poprosimy, żeby pan się ubrał.

Spojrzał w dół. Miał na sobie tylko wczorajsze slipy.

– Aaa. Okeeej.

Zamknął drzwi i zaczął się miotać po mieszkaniu. Kiepski początek. Wyciągnął dzinsy i znalazł oblepiony kawałkami cheetosów T-shirt, który wydzieliał jedynie umiarkowanie przykry zapach; nada się.

– Niezła fucha, co nie? – skomentował kąśliwie detektyw. – Myślisz, że wszyscy dozorczy wylegają się w łóżku do czwartej po południu?

Bobby nie usłyszał, jak na to zareagowała detektywka. Ręce mu się trzęsły. Zapalił kadzidełko – na wypadek, gdyby w powietrzu wisiały pozostałości podejrzanych zapachów.

– Przepraszam za to – powiedział, ponownie otwierając drzwi. – Wstaję bardzo wcześnie, dlatego czasem muszę się zdrzemnąć w ciągu dnia.

– Chcielibyśmy porozmawiać o Aleksie Traynorze i Emily Teare.

– Gość jest dziwny. – Bobby ściszył głos. – Może lepiej wejdźcie. Nie chcę, żeby mieszkańcy tego słuchali.

Wpuścił ich do środka.

– Siadajcie, siadajcie – powiedział, wskazując zapadniętą oliwkową kanapę. Dawniej, kiedy ktoś się wyprowadzał, można było upolować naprawdę niezłe rzeczy, ale ostatnio nie trafiały się żadne sofy godne uwagi. Większości lokatorów nie chciało się wnosić nowych mebli do budynku bez windy. – Napijcie się czegoś?

– Panie Costa, to nie jest wizyta towarzyska – zaznaczył mężczyzna.

– No tak. Pewnie chodzi wam o to, co wczoraj powiedziałem Alexowi?

Policjanci wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Zgadza się – potwierdziła detektywka.

– No więc myślałem o tym i jestem całkowicie pewien, że Emily miała na sobie rękawiczki, kiedy wróciła z bieganina.

– W zeszły piątek były dwadzieścia cztery stopnie. Po co miałyby zakładać rękawiczki?

– Skąd mam wiedzieć. – Bobby pokręcił głową. Pragnął być tak szczery, jak to tylko możliwe. Nie chciał przecież, by Emily przytrafiło się coś złego. Byłby niepokieszony, gdyby opuściła budynek wraz ze swymi cudownie jedwabistymi ciuszkami. – Do tego miała kaptur na głowie. Wyglądała trochę jak w filmie szpiegowskim, rozumiecie.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – spytał gliniarz. – Że osobą, którą pan widział, nie była Emily?

– Nie, to musiała być ona.

Właśnie dlatego Bobby nie chciał gadać z glinami. Daj im strzęp prawdy, a nie wiadomo dokąd cię to zaprowadzi. Rzucą się na ten ochłap jak wilki na czerwone mięso. Kiedy widział Emily, ukrywał się w jej szafie, spanikowany, że lada moment zostanie nakryty. Nawet przez chwilę nie zastanawiał się, czy twarz ukryta w cieniu kaptura rzeczywiście należy do Emily. Po prostu ulżyło mu, kiedy zakończyła ten swój dziwny obchód po dużym pokoju i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Odczekał trochę, licząc do stu, zanim w końcu wygramolił się z kryjówki. Wyjrzał przez okno i zobaczył Emily po drugiej stronie ulicy. Oddała laptopa jakiemuś facetowi. Ruszyła na wschód, a facet na zachód.

– Czuję, że brakuje panu pewności, panie Costa.

– Nie, nie. Jestem pewien – powiedział Bobby. – Czasami ludzie tak robią, kiedy nie chcą, żeby im zawracać głowę.

– Rozmawiała z panem?

– Może? – Bobby zaczął się pocić. – Machnęła mi na powitanie.

– Chcemy porozmawiać o czymś innym. W poniedziałek powiedział nam pan, że Emily dostawała listy, które ją niepokoiły.

– A, tak. – Bobby ucieszył się ze zmiany tematu. – Było ich kilka. Pierwszy, o ile dobrze pamiętam, w marcu. Emily przyszła do mnie, bo się trochę przestraszyła. List leżał na skrzynkach, które wiszą w holu. Chciała wiedzieć, kto go przyniósł.

– Widział pan, kto to zrobił?

Bobby pokręcił głową.

– Nie. Listy przychodziły chyba co kilka tygodni. Emily pytała mnie parę razy, czy zauważyłem kogoś podejrzanego. Ale wiecie, tu nie ma dnia, żeby nie kręcił się jakiś dziwak. To w końcu Hell's Kitchen. Uważam na takich typów, ale szczerze mówiąc, żaden nie wydał mi się bardziej wątpliwy od innych.

– Pokażemy panu kilka zdjęć – powiedziała policjantka, wyciągając telefon. – Czy zna pan tego człowieka?

– Pewnie. – Bobby poczuł ulgę; to było pytanie, na które nie wahał się odpowiedzieć. – Ten Azjata. Znajomy Traynora i Emily. Zapomniałem, jak się nazywa. Dawno tu nie zaglądał.

– A tego? – Otworzyła kolejne zdjęcie.

– No tak, to Will Sipher. Mieszkał tutaj mniej więcej przez rok. Przechodził jakiś ciężki okres.

– Jak pan się z nim dogadywał?

– Bardzo dobrze. Will jest w porządku.

Bobby miał dwa ulubione typy lokatorów: kobiety, które przyjemnie pachniały i miały ładną bieliznę, oraz mężczyzn dających wysokie napiwki. Will zaliczał się do tej drugiej kategorii, w przeciwieństwie do skąpego Alexa. Dlatego Bobby chętnie przymykał oko na szczegóły, na przykład wtedy, kiedy w mieszkaniu Willa przedawkowała jakaś dziewczyna. Po tym zdarzeniu Will był bardzo, bardzo hojny dla Bobby'ego.

– Czy bywał w budynku w ciągu ostatnich kilku tygodni?

Bobby pokiwał głową.

– Nadal przychodzi do niego korespondencja. Wydawałoby się, że goście na poczcie powinni ogarniać zmianę adresu, ale cóż.

Roześmiał się nerwowo. Miał spocone dłonie. Wytarł je o dzinsy.

– Kiedy zjawił się po raz ostatni?

– Bo ja wiem... Ze dwa tygodnie temu?

– Czy widywał go pan w towarzystwie Emily?

– Pewnie, ale ona nie cierpi... – Bobby ugryzł się w język. Grr, po co zaczynał?

– Czego, panie Costa?

– No... Nie cieszyła się, gdy go widziała. Odgrażała się nawet, że sprzeda mu kopa w jaja, jeśli znów go zobaczy.

Nie podobało mu się, dokąd zmierzały te wszystkie pytania. Czy facetem, z którym widział Emily na ulicy, był Will Sipher? Cztery piętra w dół, był zdenerwowany. Nie umiałby powiedzieć ze stuprocentową pewnością. Ale jeśli to był on, to chyba znaczyło, że nie skrzywdził Emily, bo nie zatrzymał jej, kiedy odchodziła. Nie ma sensu robić mu kłopotów.

Detektywi wymienili spojrzenia. Potem kobieta przesunęła palcem po ekranie i pojawiło się kolejne zdjęcie.

– Rozpoznaje pan tego człowieka?

– Ten upierdliwiec.

– Słucham?

– Straszny palant. Kilka razy przyłapałem go, jak się tu kręcił. – Bobby zmrużył oczy. – Któregoś razu w lipcu zaczął mi pyskować, a potem złapał mnie i walnął o ścianę.

– Widział go pan ostatnio?

– Od tamtej pory ani razu. Zamierzałem zadzwonić na policję, gdyby się znowu zjawił. Jak on się nazywa?

– Kevin Stanton.

– Nic mi to nie mówi.

– Jest ojcem kobiety, która spadła z dachu – wyjaśniła detektywka. – Cori Stanton.

Bobby wpatrywał się w fotografię.

– O ja pierdzielę.

– Słucham?

– Ch-chyba widziałem go na ulicy z Emily.

Bobby’emu zaschło w ustach. Nie istniał prosty sposób przekazania glinom tej informacji. Wkopic się, jeśli nie będzie ostrożny.

– Kiedy?

– Może z tydzień temu?

– Jest pan pewien, panie Costa?

– No właśnie nie – przyznał. – Emily nie była jeszcze zaginiona. Nie zrozumcie mnie źle, nie szpiegowałem jej, nic z tych rzeczy. Po prostu widziałem, jak rozmawia z kimś na ulicy. Krótka, z minutę. To mógł być ten facet, ale nie przyjrzałem mu się. W każdym razie był łysy.

– Czy byli zdenerwowani?

– Nie. To znaczy, nie słyszałem, o czym mówili, ale... Nie wyglądało na to, żeby się kłócili czy coś. Rozmawiali... uprzejmie. – Wziął głęboki oddech, próbując zapanować nad nerwami. – Chyba nie sądzicie, że to ma coś wspólnego ze zniknięciem Emily?

– Śledztwo nadal trwa.

– No tak, wiem, ale... nic jej nie grozi, prawda? Posprzeczała się z chłopakiem i tyle. Tak to najczęściej wygląda, nie?

Policjanci obrzucili go chłodnym spojrzeniem.

– Od kilku dni brak jakichkolwiek wieści o doktor Teare – powiedziała detektywka. – Nie kontaktowała się z przyjaciółmi, nie używała kart, nikt jej nie widział. Chce pan wiedzieć, jak się mają sprawy? Martwimy się o jej bezpieczeństwo. Ponieważ im dłużej ktoś pozostaje zaginiony, tym coraz bardziej maleją szanse na to, że odnajdziemy go żywego.

# Rozdział 44

ALEX

Kiedy Alex dotarł do budynku, w którym mieszkał CJ, czuł się tak, jakby jego życie rozchodziło się w szwach. Drzwi otworzył Jayson.

– Przepraszam za najście – odezwał się Alex, starając się zapanować nad głosem – ale muszę pilnie porozmawiać z CJ-em.

– Jasne, nie ma sprawy. Jest w gabinecie – powiedział cicho Jayson. – Dzieci już śpią. Chcesz coś do jedzenia? Jesteśmy po kolacji, ale zostało sporo kurczaka po tajsku. Mogę ci podgrzać.

Jayson Leeward był jedną z najzyczliwszych osób, jakie Alex znał, ale dziś nie był w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Nie, dzięki. – Nie chciał zabrzmieć szorstko, po prostu jego myśli krążyły wokół zupełnie innych spraw.

Emily była rozwódką? To jeszcze mógł zrozumieć. Ale że wyszła za swojego przyjaciela geja? Tego umysł Alexa nie ogarniał. Will na pewno kłamał. Tyle że było to tak cudaczne, tak absurdalne kłamstwo, że równie dobrze mogło się okazać prawdą.

– Wiadomo coś o Emily?

– Nadal nic.

– Strasznie mi przykro – westchnął Jayson. – Wiesz, gdzie jest gabinet.

Mieszkanie CJ-a i Jaysona było zachwycające, pełne roślin, regałów z książkami i plemiennych pamiątek, które panowie przywozili z podróży po całym świecie. Alex czuł, że Jayson odprowadza go wzrokiem. Zatrzymał się przed drzwiami do gabinetu, zapukał i otworzył je powoli.

– Alex! – CJ wydawał się szczerze ucieszony z odwiedzin. – Wejdz. Wiadomo coś...

– O Emily? Nic. Ale przychodzę w innej sprawie. – Zamknął za sobą drzwi. Gabinet był przerobioną garderobą, przemalowaną na kojący błękit i wyposażoną w nieduże ergonomiczne biurko oraz fotel. – Właściwie to też dotyczy Emily. Czy ty i ona byliście... małżeństwem?

Oblicze CJ-a nie zdradzało żadnych emocji. CJ tylko mrugnął.

– Skąd wiesz?

– Od Willa Siphera.

– Myślałem, że Emily nikomu nie powiedziała. A już na pewno nie spodziewałem się, że zwierzyła się komuś takiemu jak on – skomentował CJ.

– Czyli to prawda?

– Stara historia. Chwilami mam wrażenie, że nie przydarzyła się mnie, tylko komuś obcemu. Oboje wtedy studiowaliśmy...

– Ale przecież jesteś gejem.

CJ popatrzył na niego spokojnym wzrokiem.

– Rozumiem, skąd to założenie. Zwróć jednak uwagę, że tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy o mojej orientacji. Jestem biseksualistą, Aleksie. Zawsze byłem.

Alex poczuł się zażenowany tym, jak bardzo zaskoczyła go ta informacja.

– Romansujesz z mężczyznami oraz kobietami?

– „Romansuję”, jak to ująłeś, wyłącznie ze swoim mężem. Jesteśmy razem od dziesięciu lat. I błagam cię, nie zadawaj głupich pytań w stylu: „Jak możesz być wierny jednemu mężczyźnie, skoro pociągają cię również kobiety?”. Ciebie pociągają kobiety, tak? A mimo to dochowujesz wierności Emily, chyba że nie?

Alex przełknął ślinę.

– Dlaczego się rozwiedliście, skoro byliście zakochani?

CJ położył łokcie na biurku i splótł dłonie.

– Po pierwsze, byliśmy małżeństwem zaledwie kilka miesięcy. Pobraliśmy się krótko po tym, jak rodzice Emily zginęli w tym okropnym wypadku samochodowym. Oboje studiowaliśmy. Emily... załamała się.



Zawsze była jedną z najsilniejszych osób, jakie znam, ale rozpadła się na moich oczach. Nie miałem pojęcia, jak jej pomóc. Kiedy teraz o tym myślę, wiem, że to był głupi pomysł, ale chciałem, by wiedziała, że będę przy niej bez względu na wszystko.

Alex czuł się, jakby wydarzenia nabrały zawrotnego tempa. Nie nadązał, nie był w stanie przetrwać nowych informacji.

– Dlaczego się rozwiedliście?

CJ westchnął.

– Próbowales kiedyś poświęcić samego siebie po to, by uratować drugiego człowieka?

Alex pomyślał o młodej kobiecie – tamtej, która umarła, ponieważ nie zdołał jej ocalić.

– Nie.

– Matka Teresa powiedziała kiedyś, że aby ofiara była prawdziwa, musi nas kosztować, musi nas boleć, musimy oddać wszystko. Od małego wierzyłem w prawdziwość tych słów. Czułem, że mam obowiązek zaopiekować się Emilią. Wmówiłem sobie, że właśnie tym jest nasze małżeństwo: moją troską o nią. Ale nie byłem uczciwy wobec siebie. Miałem świadomość, że pociągają mnie mężczyźni, a mimo to bałem się stawić temu czoło. Nie dopuszczałem myśli, że mógłbym powiedzieć o tym rodzinie. Dlatego żeniąc się z Emilią, próbowałem też siebie w jakiś sposób „naprawić”. – Uśmiechnął się. – Emily była jedyną osobą, z którą mogłem szczerze porozmawiać. Jak na ironię, kiedy wyznałem jej, co naprawdę czuję, rozstaliśmy się.

– Nadal ją kochasz?

– Tylko jako przyjaciółkę. I nie martw się, ona też już nic do mnie nie czuje. Jest zakochana w tobie. A ja w Jaysonie.

– Dlaczego trzymaliście to w tajemnicy? Czemu żadne z was mi nie powiedziało?

– Czy zawsze zależy ci na tym, by przed osobą, którą kochasz, odsłaniać całą swoją uczuciową przeszłość? Może to zabrzmiało jak wykręt, ale uznaliśmy z Emilią, że nasi partnerzy mogliby poczuć się niepewnie,

wiedząc, co nas dawniej łączyło. Zgodziliśmy się, że nie będziemy o tym mówili.

– Emily powiedziała ci, co naprawdę zaszło na dachu tamtej nocy, kiedy zginęła Cori?

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy – odparł CJ. – Sądziłem, że nic nie pamiętasz, bo byłeś nieprzytomny?

– Tak – potwierdził Alex. – Ale dziś dowiedziałem się od Willa, co się wtedy wydarzyło. Kłóciłem się z Cori. Popchnęła mnie, a ja, niewiele myśląc, popchnąłem ją tak, że spadła.

– Sądziysz, że to prawda? Nie wierzę w nic, co mówi ten kłamliwy człowiek.

– Tak. Znalazłem recepty, które Emily wystawiała dla niego. Wykorzystywał wiedzę o moim udziale w śmierci Cori do wymuszania leków i pieniędzy od Emily. – Alex spojrział na swoje dłonie i zobaczył, że się trzęsą; całe jego ciało zachowywało się tak, jakby lada moment miało się rozpaść. – Przez ostatni rok Emily poświęcała się, by mnie chronić.

– Czyli... skłamała, mówiąc, że widziała, jak ta biedna kobieta skacze z dachu?

– Tak. Will twierdzi, że stała zbyt daleko.

– No dobrze, ale skoro Emily tego nie widziała, skąd możesz mieć pewność, że Will nie mija się z prawdą? – spytał CJ. – Co w ogóle robił na dachu?

– Will od pewnego czasu sypiał z Cori, ale zerwał z nią. Usłyszał kłótnię i wszedł na górę. W samą porę, by zobaczyć, jak niechcący spycham Cori.

– Nie wierzę. To nie w jego stylu – skonstatował CJ. – Wziąłeś pod uwagę inną możliwość?

– Jaką?

– Że to Will popchnął Cori? Podczas przesłuchania nie zeznał, że był na dachu. Może próbował cię wrobić, by samemu uwolnić się od podejrzeń?

Alex zastanowił się nad tym. Przyjaźń, która łączyła go z Willem, przestała istnieć. Mógł się po nim spodziewać wszystkiego.

– Chciałbym w to wierzyć – powiedział. – Ale nawet jeśli Will kłamie, jest coś jeszcze. Emily uważa mnie za winnego. Dlatego przez cały ten czas starała się mnie chronić.

– Nigdy się nawet nie zająknęła, że to zrobiłeś – odparł cicho CJ. Na chwilę zamknął oczy i położył palce na skroniach. – Nasza rozmowa uświadamia mi, jak bardzo byłem głupi.

– Co masz na myśli?

– Była tu ta para detektywów. Wypytywali o Emily, chcieli wycisnąć ze mnie jak najwięcej szczegółów. Przyszła mi wtedy do głowy pewna rzecz, ale musiałem zachować ją dla siebie.

– Jaka rzecz?

– Emily powiedziała, że poznała kobietę, nielegalną imigrantkę. Mężczyzna wymuszał od niej pieniądze, grożąc, że naśle na nią pracowników Urzędu Imigracyjnego. Kradła, by móc go spłacać. Emily chciała złożyć na niego doniesienie, ale obawiała się, że wtedy kobieta zostanie deportowana. Zapytała mnie, czy może to zrobić dopiero po tym, jak kobieta jakimś sposobem zdobędzie zieloną kartę.

– I co jej odpowiedziałeś?

– Że w takiej sytuacji szantażysta pójdzie do więzienia. A jego ofiara albo będzie deportowana, albo również trafi za kratki.

# Rozdział 45

SHERYN

– Dozorca pocił się jak mysz. – Zdegustowany Rafael pokręcił głową. – Myślisz, że może mieć coś wspólnego ze zniknięciem Emily Teare?

– Raczej boi się, że przymkniemy go w związku z narkotykami... – skomentowała. – Wydaje mi się, że autentycznie przejmuje się jej losem. Co nie zmienia faktu, że nie mówi nam całej prawdy.

Wrócili na komisariat. Oboje byli tak nakręceni, że za każdym razem, gdy jedno siadało, drugie wstawało i zaczynało chodzić tam i z powrotem. Sytuacja była stresująca, ale przynajmniej Sheryn miała z kim nieść ten ciężar.

– A może ktoś mu płaci za milczenie? – podsunął Rafael.

– Myślę, że został sto razy kupiony i sprzedany. Ze sposobu, w jaki się zachwycał Willem Sipherem, odniosłam wrażenie, że siedzi u niego w kieszeni.

– Do ilu budynków ma dostęp?

– O ile dobrze sobie przypominam ze śledztwa w sprawie śmierci Cori Stanton, do dwóch. Plus drugie tyle na boku.

– Musimy uzyskać dostęp do wszystkich – zapowiedział Rafael. – Prześwieciliście Costę przy okazji tamtej sprawy?

Sheryn pokręciła głową.

– Nie. Nie było go wtedy w mieście. Wyjechał do Filadelfii na Święto Dziękczynienia.

– Jak się tam dostał?

– Samochodem.

– Sprawdziliście, kiedy dokładnie opuścił Nowy Jork? – spytał Rafael. – Bo tak się zastanawiam, czy nie zrobił tego po śmierci Cori tylko po to, żeby ulotnić się z budynku.

– Szczerze mówiąc, nie przyglądaliśmy mu się zbyt uważnie. W ogóle nikomu się nie przyglądaliśmy. Uznaliśmy, że sprawcą jest Alex Traynor, i na tym się skupiliśmy. – Położyła łokcie na blacie i wsparła głowę na dłoniach. – Rozmawiając dzisiaj z Sandym, zapytałam go, dlaczego tak szybko uznaliśmy Traynora winnym. Powiedział, że mieliśmy dużo dowodów. Ale wiesz co, prawdziwą przyczyną było to, że oboje poczuliśmy do niego niechęć. Zawiodły nas instynkty.

– Dowody, które zgromadziliście, wielu mogły się wydawać wystarczające...

– Być może, ale niektóre z nich... – Skrzywiła się. – Na przykład ten zniszczony telefon. Kiedy go znaleźliśmy, wydawało nam się, że mamy pewniaka. Ale co zniszczona jednorazówka robiła pod stolikiem przy drzwiach? Najpierw rozwalasz aparat na kawałki, a potem nie chce ci się go wynieść do zsypu? – Rozłożyła ręce. – Nawet nie było na nim odcisków palców Traynora. Więc ktoś albo przyniósł ten telefon, bo wolał się go nie pozbywać we własnym budynku, albo próbował zrobić Traynora.

– Mądra Sterling po szkodzie...

– Gorzej – westchnęła Sheryn. – Pamiętasz, jak ci mówiłam, że łatwo uwierzyłam w zespół stresu pourazowego Traynora, bo widziałam z bliska, jak wygląda? Z powodu mojego ojca. Służył w wojsku... Wrócił z wojny złamany. Miał halucynacje, które próbował leczyć alkoholem i narkotykami. Stał się agresywny, bardzo agresywny. Najbardziej cierpiała matka. Długo to trwało, ale w końcu odeszła od niego po tym, jak o mało jej nie udusił.

– Przykro mi.

– Najgorsze, że w moim odczuciu ojciec wcale nie próbował jej zabić, tylko walczył ze swoimi demonami, a ona po prostu znalazła się na jego drodze. Wiem, że nie był złym człowiekiem.

– Zmarł?

– Kiedy byłam na studiach. – Zamilkła i przełknęła ślinę.

Lubiła swojego partnera i czuła, że powoli tworzy się między nimi delikatna więź zaufania, ale nie była jeszcze gotowa opowiedzieć mu wszystkiego o ojcu, zwłaszcza o tym, jak umarł. Z trudem wracała do tego myślni, nie mówiąc o rozmowie.

– Wiem tylko tyle, że inny człowiek jedzie na wojnę, a inny z niej wraca. Bywa, że lepszy i silniejszy, ale znacznie częściej, niż jesteśmy gotowi to przyznać, przypomina stłuczoną ludzką skorupę.

– Winisz siebie za to, że wnosisz do pracy bagaż własnych doświadczeń. Przecież każdy z nas to robi. Nie ma człowieka, którego punktu widzenia nie ukształtowałyby wszystko, co przeżył.

– Tak, ale moja praca wymaga wzniesienia się ponad to – powiedziała Sheryn. – Powinnam mieć głowę wolną od uprzedzeń.

– Słyszałaś o filozofie, który napisał, że skoczyć z okna i zostać z niego wypchniętym to jedno i to samo?

– Absurd.

– Widząc albo słysząc moje nazwisko, większość ludzi zakłada, że jestem Latynosem. Tymczasem moja matka była Francuzką – wyznał Rafael. – Kiedy dorastałem, podsuwała mi rozmaite lektury, między innymi dzieła filozofów. Fascynował mnie zwłaszcza jeden z nich, który twierdził, że nie ma czegoś takiego jak wolna wola, a o postępowaniu człowieka decyduje jego natura oraz to, co zrobił do tej pory.

– W takim razie jak ktoś może ponosić odpowiedzialność za coś, skoro nie miał wyboru?

– W tym rzecz, że nie może. Ponieważ za jego czynem nie stała wolna wola.

– Ale przecież ludzie potrafią odróżnić dobro od zła – zaproponowała Sheryn. – Jeśli czynią zło, robią to wskutek świadomego wyboru.

– Staram się o tym pamiętać za każdym razem, kiedy z kimś rozmawiam. Niełatwo oddzielić człowieka od tego, jak został ukształtowany.

– Negatywne nastawienie do Traynora towarzyszy mi od prawie roku. Nie znoszę ludzi, którzy uważają, że obowiązują ich inne reguły niż pozostałych. Umieściłam Traynora w tej szufladzie.

– Więc spójrzmy na to obiektywnie. Zapomnij o sprawie Stanton. Powiedz, co widzisz, jeśli chodzi o sprawę Teare.

– Kevin Stanton mnie przeraża – przyznała Sheryn. – Jest pełen wściekłości. Uważam, że mógłby skrzywdzić drugiego człowieka, gdyby to oznaczało, że ucierpi przy tym Traynor. Nadal chcę, żeby ktoś się rozejrzył po jego domu.

– Cywilni z Siódmego Posterunku mają go na oku. On i jego dziewczyna, Magda, wyszli z pracy i pojechali do niej.

– Dobrze. – Sheryn krążyła wokół biurka jak rozkojarzony rekin. – Świetnie.

– Wiesz, czego jeszcze nie przegadaliśmy? – odezwał się Rafael. – Recept na środki przeciwbólowe, które wypisała Emily. Jakie jest prawdopodobieństwo, że uzależniła się od leków?

– Niewielkie. Nie wydaje mi się, by coś takiego mogło umknąć uwadze szpitala.

– Może jest niedzielną lekomanką? Może wciąż jeszcze kontroluje nałóg?

– Nie przekonuje mnie to – odparła Sheryn. – Pomogła Traynorowi przetrwać odwyk i walczyć z uzależnieniem. Nagle sama miałaby zacząć brać?

– Spróbujmy inaczej. Co powiesz na to, że Emily Teare handluje receptami?

– Przyszło mi to do głowy – przyznała. – Ale na razie nie mówiłam o tym głośno, bo przecież doktor Teare jest ofiarą, której staramy się pomóc. Dopóki jej nie odnajdziemy, nie mogę zacząć patrzeć na nią jak na przestępczynię.

– Też tak myślę. Ale co, jeśli zapadła się pod ziemię właśnie z powodu recept?

– Ten, kto ją uprowadził albo uśmiercił, sprawił, że straciła możliwość wypisywania kolejnych recept. To jak zabicie kury znoszącej złote jajka. Jeśli więc nie zniknęła z własnej woli...

– Nic się nie klei, prawda? – mruknął Rafael. – Jakkolwiek spojrzysz na tę sprawę, coś w niej nie gra.

– Wróćmy do początku – zaproponowała Sheryn. – Krew na dywanie w mieszkaniu Traynora i w bagażniku samochodu Teare. Sprawdziliśmy to na wszystkie sposoby i wiemy, że auto nie opuszczało miasta ani też nie przemieszczało się do centrum. Mieszkanie i wóz znajdowały się w różnych dzielnicach, a mimo to w obu odkryliśmy ślady krwi. Nie wiem, jak dla ciebie, ale dla mnie to zaczyna wyglądać jak próba zrobienia Traynora w przestępstwo.

– Tak jakby ktoś wiedział, że po zniknięciu Emily nasze podejrzenie padnie na jej chłopaka i że natrafimy na dowody mogące sugerować zbrodnię.

– Pełna zgoda – powiedziała Sheryn. – Traynor jest w tej sytuacji idealnym kozłem ofiarnym.

– Zastanawia mnie jedno. Mamy grupę podejrzanych mężczyzn: Traynora, Siphera, Stanton, Leewarda i Costę, prawda? A jednak przy samochodzie Teare świadek widziała kobietę.

– Wydawało mi się, że nie uwierzyłeś tamtej starszej pani.

– Nadal nie jestem przekonany, czy mówiła prawdę – przyznał Rafael. – Ale ta absurdalna opowieść Costy o kapturze i rękawiczkach... Nabrałem wątpliwości, czy osobą, która w piątek wróciła do domu po bieganiu, na pewno była Emily. I czy przypadkiem nie jest w to zamieszana inna kobieta, która weszła do budynku w przebraniu naszej dobrej doktorki...



# Rozdział 46

## BOBBY

Bobby miał wrażenie, że Emily go prześladowa, i czuł się z tym nieswojo. Zawsze ją lubił, to fakt, ale teraz myślał o niej praktycznie bez przerwy. Powtarzał sobie, że te wszystkie niewinne kłamstwa to przecież nic takiego; po prostu oddalał od siebie podejrzania, bo nie chciał kłopotów. Tacy jak on nie przepadali za policją i unikali jej jak ognia. Ale napięcie rosło i stres wiercił mu dziurę w brzuchu; Bobby był przekonany, że kiedy to wszystko się skończy, będzie bogatszy o wrzód.

Pomimo późnej pory i tego, że jedyną rzeczą, jakiej teraz pragnął, było poczuć rozkoszną woń ślicznej bielizny Emily, począpał na górę, z każdym piętrem coraz ciężiej oddychając, aż wreszcie dotarł na czwarte. Zapukał do drzwi Alexa. Czekał, ale nikt nie otwierał. Przyłożył ucho – cicho jak w grobie.

Nagle rozległo się szczekanie. Obrócił głowę tak szybko, że usłyszał nieprzyjemny trzask w szyi, brzmiący jak pękająca gałązka. Dobrze wiedział, co oznacza szczekanie – Alex wyszedł, zostawiając paskudnego kundla pod opieką pani DiGregorio. Bobby’ego kusilo, by wejść do mieszkania, ale na samą myśl o tym poczuł przygnębienie. Miałby grzebać w bieliźnie zaginionej Emily? Nie, to by było nie w porządku. Nie dawała znaku życia już od pięciu dni. Czyli nie wyjechała i nie uciekła, tylko coś jej się stało.

Bobby’emu ulżyło, że Alexa nie ma w domu. Wcześniej postanowił – choć ta perspektywa wcale nie napawała go entuzjazmem – że jednak powie mu prawdę o tym, że był w mieszkaniu, kiedy przyszła Emily. No, ale skoro Alexa nie było, to tak, jakby wyrok został odroczone. Z drugiej strony Bobby’ego dłużej będzie dręczyło poczucie winy. Z trzeciej – nie mógł oczywiście wyznać Alexowi wszystkiego, ale uznał, że nie zaszkodzi

podzielić się informacją, że widział, jak Emily – albo jakaś inna kobieta z kapturem na głowie; diabli wiedzą, kim była – zabiera laptopa. Dzięki temu gliny zyskają trop, prawda? Bobby chciał pomóc.

Powoli ruszył z powrotem na dół. Zaczynał mieć dosyć tej pracy. Miała swoje plusy, owszem, i zapewniała mu dostęp do rzeczy, na których mu zależało, ale też zmuszała Bobby'ego do angażowania się w sprawy innych ludzi, a tego wolał unikać. Kiedy jeszcze żyła, jego matka suszyła mu głowę, że powinien znaleźć sobie jakąś miłą dziewczynę i się ustatkować. Tyle że takie życie nie było dla niego – z powodów, o których nie potrafił głośno mówić. Lubił dziewczęta, naprawdę. Ale nie marzył o nich, tylko o ich rzeczach. Kiedyś przeczytał w jakimś artykule, że w Japonii mają automaty sprzedające używane majtki. Marzenie. Zanim dotarł na parter, snuł już wizje podróży do Tokio.

Nagle zobaczył, jak do budynku wchodzi mężczyzna, otwierając sobie drzwi nienależącym do niego kluczem. Jego twarz widniała na jednym ze zdjęć, które pokazała Bobby'emu detektywka. Nazwisko wyleciało Bobby'emu z głowy, ale był pewien, że facet nie jest mieszkańcem kamienicy.

– A pan dokąd? – rzucił Bobby, tarasując nieznanemu przejście na korytarz.

– Na górę – padła odpowiedź.

– Pan tu nie mieszka. I to nie są pańskie klucze.

– Odwiedzam znajomego.

– Nieprawda. Jesteś tym skurwielem, który popchnął mnie na ścianę.

– Nie wiem, o czym mówisz, człowieku. – Facet spróbował precyzyjnie się obok Bobby'ego.

– Właśnie, że wiesz. Kręcisz się tu od miesięcy. Czego tu szukasz?

– Przyszedłem odwiedzić znajomego – powtórzył z naciskiem mężczyzna.

– To ty zostawiałeś te listy dla Emily? – spytał Bobby.

– Daj mi spokój.

– Policja o ciebie pytała. To ty nękałeś Emily. Zostawiałeś listy, które ją tak rozstrajały.

Mężczyzna wykrzywił pogardliwie usta. Na jego skroniach uwidoczniły się pulsujące żyły.

– Pomogła swojemu chłopakowi ukryć prawdę o śmierci mojej córki – wycedził. – Zasłużyła na wszystko, co ją spotkało.

– Skrzywdziłeś ją?

– Oczywiście, że nie.

– Jeśli nie wyjdiesz po dobroci, wezwę policję.

Mężczyzna parsknął pozbawionym humoru śmiechem.

– Nie zamierzam cię słuchać, tłuściochu.

Tak odepchnął Bobby’ego, że ten poleciał na ścianę – zupełnie jak w lipcu, kiedy starł się z nim po raz pierwszy.

Kiedy Bobby po dłuższej chwili odzyskał dech w piersi, mężczyzna był już w połowie schodów na pierwsze piętro.

– Byłeś na ulicy tamtej nocy, kiedy zniknęła Emily – zawołał za nim Bobby. – Widziałem cię.

To sprawiło, że mężczyzna zatrzymał się w pół kroku i zwrócił nienawistny wzrok ku Bobby’emu.

– Słucham?

– Kobieta, która weszła do mieszkania Emily, dała ci jej laptopa. Bo to nie była Emily, prawda?

– Dobrze ci radzę, wracaj do nory, z której wypełzłeś – powiedział cicho mężczyzna.

Bobby wyciągnął telefon.

– Wynoś się albo dzwonię po gliny.

Mężczyzna nawet nie drgnął. W przyćmionym świetle klatki schodowej, z tą swoją pooraną jak kora starego drzewa twarzą, wyglądał jak złowrogi duch. Świdrował Bobby’ego lodowatym spojrzeniem głęboko osadzonych oczu.

– Doigrałeś się. Dzwonię – oznajmił Bobby.

Wybrał numer alarmowy i zawiesił kciuk nad zieloną słuchawką, gotów w każdej chwili nawiązać połączenie.

To wystarczyło, by mężczyzna zaczął się wycofywać ze schodów.

– Okej – powiedział Bobby.

– Okej – powtórzył za nim mężczyzna.

I nagle wbił Bobby'emu nóż w gardło.

Na ułamek sekundy czas jakby stanął w miejscu. Bobby nie poczuł bólu; nie poczuł nawet, jak ostrze zagłębia się w ciało. Ktoś trąbił na ulicy, ale dźwięk klaksonu się rozmył i zmysły Bobby'ego wypełniło bicie jego własnego serca. Został tylko on i ten mężczyzna, a nawet nie tyle cały człowiek, ile para wypełnionych obłędem i wściekłością niebieskich oczu. Bobby miał wrażenie, jakby wpatrywał się w lodową otchłań, jakby zamarzał na śmierć, zamiast się wykrwawiać. Czas nagle przyspieszył i pojawił się ból, okropny ból, najstraszniejszy, jaki Bobby kiedykolwiek czuł.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się dyżurny telefonu alarmowego.

Bobby próbował krzyknąć, ale nie miał już głosu. Mężczyzna podniósł telefon i powiedział łagodnym tonem do słuchawki:

– Najmocniej przepraszam. Dziecko bawiło się telefonem i nacisnęło nieodpowiedni guzik.

Dyżurny pożegnał się i rozłączył.

– Wszystko zniszczyłeś – syknął mężczyzna, zionąc czystą nienawiścią.

– Tyle miesięcy planowania. Wszystko na nic przez takie durne, nic niewarte gówna, które w ogóle nie powinno było się narodzić.

Bobby zacharczał, powoli osuwając się po ścianie.

– Zgnijesz w piekle, łajzo – dodał mężczyzna. – Przyszedłem tu zrobić coś ważnego, a teraz zamiast tego będę musiał się pozbyć twojego cuchnącego truchła. Zapłacisz za to.

Kopnął Bobby'ego w brzuch. Bobby nie mógł krzyknąć z bólu, ale uderzenie pozbawiło go resztek powietrza w płucach. Zanim stracił świadomość, poczuł, jak jego głowa uderza o linoleum. Mężczyzna ciągnął go za nogi.

Ostatnią myślą Bobby'ego było, że ktoś inny będzie musiał sprzątnąć ten krwawy ślad na podłodze.

# Rozdział 47

ALEX

Kiedy Alex w końcu wrócił do domu, było już późno. Oświetlenie na parterze w kamienicy było wyłączone, jakby przepaliły się żarówki. CJ i Jayson namówili go na kolację i swoim towarzystwem pomogli mu chwilowo zapanować nad demonami. Miał pretensję do samego siebie, że znów dał się zmanipulować Willowi i pobiegł do CJ-a, kipiąc złością. Czy to takie ważne, że przed laty, kiedy oboje mieli jeszcze mleko pod nosem, Emily i CJ-a coś łączyło? Zdziwił się, gdy się o tym dowiedział – wręcz był w szoku – ale zachował się dziecinnie głupio, okazując zazdrość. Osobą, na której powinien się skupić, był Will, kłamiący z niebywałą pewnością siebie, głównie dlatego, że szpikował swoje łgarstwa odpryskami prawdy. Alex był przekonany, że Will nie wyjawiał mu wszystkiego, co wiedział.

Zatrzymał się przed drzwiami do mieszkania pani DiGregorio. Chciał odebrać Sida, ale uświadomił sobie, że tej nocy psiakowi będzie lepiej z sąsiadką, która uwielbiała go i rozpieszczała. Sid intuicyjnie wyczuwał, kiedy Alex borykał się z problemami, i zawsze chciał pomóc. „Niech chociaż jeden z nas się wyśpi”, pomyślał Alex, wrócił na klatkę schodową i wyszedł na dach.

Dawniej przychodził tu bardzo często, ale przestał po śmierci Cori. Nie usiadł na jednym z kiwających się metalowych składanych krzesel, które znajdowały się tam, od kiedy pamiętał, tylko od razu zbliżył się do krawędzi. Dach kończył się śmiesznie niskim – jak na współczesne standardy bezpieczeństwa – sięgającym raptem do kostki ceglanym gzymsem. Jakże łatwo byłoby polecieć w dół i mieć wszystko z głowy. Ta pokusa niewiele się różniła od ochoty na narkotyki; obie były próbami znalezienia zapomnienia, gdy rzeczywistość stawała się zbyt przytłaczająca.

Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. Nie może porzucić Emily, nie odnalazłszy jej.

Spojrzał na ulicę. Z tej wysokości, w środku nocy, nie wydawała się wcale aż tak odległa. A jeśli Cori sama skoczyła? Rozmowa z CJ-em i Jaysonem bardzo mu pomogła, ponieważ żaden z nich nie wierzył Willowi na słowo.

– Mógł okłamać was oboje, ciebie i Emily – powiedział CJ. – Co odkryłaby policja, gdyby postanowiła go prześwietlić?

Miał rację. Will nie przyznałby się, że coś go łączyło z Cori, gdyby Alex nie zmusił go do tego groźbą. Był jak naćpany, chudy jak szkielet pajak, tkający swoją sieć kłamstw, która rozpadała się po bliższym zbadaniu. Czy aż tak bardzo wstydził się związku z nią? I dlaczego Cori nie powiedziała mu...

Usłyszał skrzypnięcie drzwi za plecami i gdy się odwracał, by zobaczyć, kto oprócz niego postanowił wyjść na dach, pocisk przeleciał mu koło ucha. Alex ujrzał Kevina Stantona trzymającego przedmiot, który w blasku księżycy wyglądał jak pistolet. Tym, co o mało go nie trafiło, nie była zwyczajna kula.

– Kurwa – stęknął Stanton. – Tej nocy wszystko idzie źle.

Ponownie nacisnął spust. Alex uskoczył, kątem oka wychwytyjąc lot długiego, smukłego cylindra, który znów minął go o centymetr i spadł za krawędzią dachu. Kiedy Stanton wystrzelił po raz trzeci, Alex poczuł, jak coś wbija się w jego ramię. Natychmiast wyciągnął strzałkę i rzucił ją na ziemię.

– Próbujesz zabić mnie trucizną? – syknął.

– To tylko środek uspokajający. Powoduje paraliż mięśni, ale nie wyłącza mózgu. Chcę, żebyś zdawał sobie sprawę z tego, co się będzie działo.

Rzeczywistość dokoła Alexa zaczęła się rozmywać, obraz falował jak w jakimś psychodelicznym tunelu, na którego końcu znajdowała się czarna nieruchoma plama. Skupił się na zniekształconej wściekłości twarzy Kevina Stantona.

– Chciałeś mnie zabić od chwili, w której umarła Cori. Dlaczego tak długo zwlekałeś?

– Śmierć to za mało. Chciałem, żebyś cierpiał. Żebyś doświadczył bólu, z którym musiałem żyć przez te wszystkie miesiące.

Alex miał ochotę położyć się i stopić z dachem, ale nie mógł tego zrobić; musiał za wszelką cenę utrzymać się na nogach.

– Zawsze mówiłem prawdę – odezwał się. – Nie pamiętam większości z tego, co wydarzyło się tamtej nocy. Wiem, że chciałem ze sobą skończyć. I że Cori pragnęła tego samego.

– Z twojego powodu. To ty przekonałeś ją, że powinna umrzeć.

– A ty zawsze zaprzeczałeś, że Cori miała skłonności samobójcze.

– Policja by nie zrozumiała – odparł Stanton. – Gdybym im powiedział, że zadzwoniła, żeby się pożegnać, nie wszczęliby śledztwa w sprawie jej śmierci.

– Zadzwoniła do ciebie?

– Powiedziała, że wspólnie popełnicie samobójstwo. Nie chciała umierać sama. A jednak umarła, a ty przeżyłeś.

– Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego tak wiele razy próbowała odebrać sobie życie? – spytał Alex.

Słowa coraz wolniej opuszczały jego usta. Drętwiała mu szczęka, język wydawał się obrzmiały i maziowaty.

– Robiła to, bo uwielbiała zwracać na siebie uwagę.

Środek, który zaaplikował mu Stanton, otępił zmysły, ale nie odbierał jasności umysłu.

– Molestowałeś ją po tym, jak opuściła cię żona – wybełkotał Alex. – Powiedziała mi. – Nigdy nie użyła słowa „molestowanie”, jedynie robiła aluzje, z których Alex domyślił się reszty. Wykorzystywanie seksualne było częścią niepokojącej, mrocznej aury, jaka ją otaczała.

Stanton rzucił się na Alexa z zakrwawionym nożem. Wymierzył pchnięcie w gardło, ale nie trafił. Alex złapał go za ramię i skierował je ku górze. Impet sprawił, że Stanton stracił równowagę, pociągając za sobą



Alexa. Obaj wylądowali na szorstkiej powierzchni dachu i przetoczyli się w stronę niskiego gzymsu.

Unieruchomienie starszego mężczyzny na ziemi i odebranie mu noża nie powinno stanowić dla Alexa zbyt trudnego wyzwania, ale jego ręce przypominały świeży makaron: mógł nimi poruszać, ale nie był w stanie ich kontrolować. Kątem oka widział, jak bezładnie młóci powietrze.

– Leż spokojnie – powiedział Stanton; podniósł się powoli i przysiadł na gzymsie. Alex widział nad sobą jego pobrużdżoną twarz. – Jedno z was musi dzisiaj umrzeć: ty albo Emily.

– Co? – wybąkał Alex.

Zorientował się, że usta nie chcą już go słuchać. Przez zeszywniałe wargi nie zdołał wypchnąć niczego więcej poza krótkim: „O?”.

– Może powinienem był zacząć od tego – mruknął Stanton, wpatrując się w ostrze noża. – Jesteś gotów oddać życie za Emily, skoro ją kochasz?

– Tak. – Alex czuł się jak na fotelu u dentysty; z otwartych ust mógł wydawać jedynie proste, prymitywne dźwięki: „A”.

– Niewielka ofiara, biorąc pod uwagę, jak bezwartościowe jest twoje życie. O wszystkim pomyślałem, wiesz? Jeśli umrę, Emily nie przeżyje. Jeśli zostanę aresztowany, ona zginie. Jest tylko jeden sposób na to, by twoja dziewczyna uniknęła tragicznej, bolesnej, przerażającej śmierci. Musisz mi dać coś, na czym mi zależy. Umowa stoi?

„Nigdy nie dostaniesz tego, na czym ci zależy”, pomyślał Alex, „bo Cori nie wstanie z grobu i nie zacznie nagle ubóstwiać swojego tatusia”. Nienawiść Cori do ojca sięgała bardzo głęboko.

– Nie... skrzywdzisz... Emily? – wydusił Alex, długo męcząc się z każdym słowem.

– Nie. Tylko ciebie. – Niewiele brakowało, by na ustach Stantona pojawił się uśmiech.

Zaczął przekładać prawą dłoń Alexa za gzyms, ale nagle puścił ją, jakby się rozmyślił, być może z powodu zbyt bliskości skrajowi dachu. W następnej chwili Stanton przeniósł uwagę na drugą dłoń – i nagle wbił w nią nóż.

Ból był porażający. Alex wrzasnął tak głośno, że powinien obudzić całą ulicę, ale jego lament utonął w kakofonii alarmów samochodowych, warkotu silników, tłuczonego szkła i krzyków na ulicy. Nikt nie zwróciłby uwagi na wezwanie pomocy. Ludzie pomyśleliby, że z pubu wytoczył się kolejny pijak.

– Już nigdy nie użyjesz tej dłoni – powiedział Stanton, wysuwając ostrze z rany. – Ale chwileczkę, przecież i tak umrzesz, więc w sumie to nie ma żadnego znaczenia. Wszystko jest nieistotne. Przekonałem się o tym przez te długie miesiące po śmierci Cori. Nic nie jest w stanie uśmierzyć bólu ani poprawić humoru. Żal pożera cię od środka. – Nachylił się niżej. – Nie masz pojęcia, jak wiele razy myślałem o tym, żeby się zabić. Ale nie mogłem tego zrobić, bo musiałem wymierzyć sprawiedliwość. Dla Cori.

– Nie... sprawiedliwość – wycharczał Alex. – Zemstę.

– To jedno i to samo – stwierdził Stanton. – Kończy mi się czas. Zdaniem lekarza zostało mi raptem kilka miesięcy życia. Nie mogłem czekać, musiałem działać. Nawet jeśli zostanę aresztowany, a podejrzewam, że tak się stanie, będzie to już zupełnie bez znaczenia. Nie pożyję wystarczająco długo, by trafić za kratki.

– Co zrobiłeś Emily? – wyrzucił Alex prawie na granicy słyszalności.

Zorientował się, że odrętwienie nie postępuje. Niemal nie był w stanie poruszyć żadną częścią ciała, ale zachował trzeźwość umysłu. Ile środka uspokajającego zdążyło przedostać się do jego krwioobiegu w tym ułamku sekundy, zanim wyszarpnął strzałkę?

– Czy to ważne? Chociaż może i tak. Dla ciebie. – Stanton podsunął nóż do twarzy Alexa, jakby się zastanawiał, które z jego oczu wyłupić w pierwszej kolejności. – Trzymam ją w klatce, jak zwierzę. Moim zdaniem zasłużyła na cierpienie. To przez nią nie odpowiedziałeś za śmierć Cori.

Słowa Stanton'a uświadomiły Alexowi, że umowa, którą zaproponował ojciec Cori – prawo do torturowania i zabicia Alexa w zamian za oszczędzenie Emily – to kłamstwo. Stanton nienawidził go i uczucie to rozciągał na Emily. Śmierć Alexa nie zaspokoi żądzy zemsty i ostatecznie Stanton zabije również Emily. Ta szokująca myśl sprawiła, że Alexa przeszedł prąd, rozpalając zakończenia nerwów.

– To jak będzie? – Stanton przysunął się tak blisko, że Alex czuł czosnek w jego oddechu.

„Czy zabijając tego szaleńca, skazuję Emily na śmierć?”, zastanawiał się Alex. Przerazało go to – zresztą tak samo jak myśl, że Emily byłaby zdana na łaskę ojca Cori. Dziś nie twoja kolej, mawiał Maclean. Dopóki nie nadejdzie ten dzień. Właśnie nadszedł, zrozumiał Alex. Dziś wszystko się skończy.

Stanton kucnął nad Alexem, ponownie unosząc nóż. Świadomość tego, że przeżywa swoje ostatnie chwile, dodała Alexowi sił. Wiedział, że nie potrzebuje wiele, jedynie odrobiny impetu. Zmuszając niemal zupełnie zwiótczałe mięśnie do pracy, sięgnął do kieszeni po zapalniczkę Macleana. Stanton skierował na nią spojrzenie.

– Co chcesz zrobić? Podpalić mnie? – zadrwił. – Nie kontrolujesz mięśni.

– Nie muszę – wybąkał Alex, upuścił zapalniczkę, chwycił Stantona i przetoczył się za gzyms. Ostrze noża wbiło się w jego ramię, ale nawet tego nie zauważył, bo obracając się w powietrzu, razem ze Stantonem poleciał cztery piętra w dół, prosto ku chodnikowi.

CZWARTEK

# Rozdział 48

SHERYN

Sheryn i Rafael spotkali się na miejscu zbrodni o pierwszej w nocy. West Forty-Eighth na odcinku od Tenth do Eleventh Avenue była zablokowana przez radiowozy. Wejście do kamienicy, w której mieszkali Traynor i Teare, odgradzała żółta taśma policyjna. Na chodniku przed budynkiem leżał człowiek przykryty białym brezentem.

– Co tu się, u diabła, wydarzyło? – spytał Rafael.

– Mamy dwóch martwych mężczyzn – poinformował policjant z komisariatu Midtown North. Młody chłopak, którego poważna mina świadczyła o tym, że pomimo krótkiego stażu widział już zbyt wiele.

– Jak to się stało? – spytała Sheryn.

– Na razie zdołaliśmy ustalić tylko tyle, że na dachu znajdowało się dwóch mężczyzn, Kevin Stanton i Alex Traynor. Doszło między nimi do konfrontacji. Obaj mają siniaki i rany kłute od noża. Razem spadli z dachu.

Sheryn podeszła do ciała leżącego na chodniku i uchyliła fragment brezentu. Kevin Stanton. Jego głowa była skierowana do boku. Z jednego oka sterczała rękojeść noża; drugim patrzył nieruchomo przed siebie. Miał otwarte usta. „Umarł, krzycząc”, pomyślała Sheryn.

– A gdzie drugi? – spytała, zakrywając Stantona.

Nie był dobrym człowiekiem. Przynajmniej teraz będzie mógł odnaleźć spokój. Ta myśl nie okazała się jednak tak pocieszająca, jak powinna być.

– Tam. – Policjant wskazał nosze z kolejnym ciałem pod brezentem.

Tym razem Rafael poszedł obejrzeć zwłoki, a Sheryn przyglądała im się z pewnej oddali. Ich kształt...

– To dozorca – powiedział zdumiony partner. – Bobby Costa. Ma rozharatane gardło. Co mu się stało, do ciężkiej cholery?

– Znaleźliśmy ślady krwi prowadzące zza klatki schodowej do jego mieszkania. Dzięki temu udało nam się go szybko znaleźć. Ktoś dźgnął go w gardło. Wykrwawił się.

– Gdzie jest Alex Traynor? – spytała Sheryn.

– Karetka zawiozła go do Bellevue.

– Przeżył? – zdziwił się Rafael. – Spadł z dachu pięciokondygnacyjnej kamienicy...

– Tak, prosto na stertę śmieci, na której leżał materac sprężynowy – odparł mundurowy. – Miał cholerne szczęście. Stanton też by przeżył, gdyby nie ten nóż.

„Oko za oko”, pomyślała Sheryn i się wzdrygnęła.

– W jakim stanie jest Traynor?

– Trudno powiedzieć. Był nieprzytomny, kiedy go zabierali.

Sheryn pokiwała głową. Musiałby się zdarzyć cud, żeby Traynor wyszedł z tego i opowiedział im, co tu zaszło.

– Wchodzicie do środka? – zapytał policjant. – W mieszkaniu dozorca krwi jak w rzeźni, na dachu trochę też, ale dużo mniej. Znaleźliśmy kilka takich przedmiotów. – Pokazał plastikowy woreczek, w którym znajdował się walcowaty przedmiot z igłą na końcu.

– To strzałka ze środkiem uspokajającym – powiedział Rafael. – Używa się takich do usypiania tygrysów.

– Skąd wiesz takie rzeczy?

– Nie śmieć się. W pierwszych latach służby pracowałem w San Diego. Wiesz, kogo wzywają, kiedy jakieś stworzenie ucieknie z zoo? Strzela się takimi strzałkami z pistoletu albo karabinu.

– No tak. Stanton był weterynarzem, więc nietrudno się domyślić, skąd miał środek uspokajający dla zwierząt. Myślisz, że potraktował tym Traynora?

– Na to wygląda.

– Znaleźliśmy też to. – Mundurowy podniósł kolejny woreczek.

Znajdowała się w nim srebrna zapalniczka z wygrawerowanym z boku nazwiskiem „Elias Maclean” oraz datą i ciągiem cyfr wyglądających na wojskowy numer identyfikacyjny. Sheryn od razu rozpoznała zapalniczkę, mimo że po raz ostatni widziała ją w noc śmierci Cori Stanton.

– Należy do Alexa Traynora. Mogę ją zabrać?

– Najpierw musi zostać wpisana do protokołu – przypomniał policjant.

Oczywiście, że tak.

– Po co ktoś miałby zabijać dozorcę? – zastanawiał się Rafael.

Oboje spojrzeli w stronę przykrytych brezentem zwłok Bobby’ego Costy.

– Ktoś po śmierci złożył mu ręce na piersi i umieścił pod nimi telefon – wyjaśnił policjant. – Ostatni na liście połączeń widnieje numer alarmowy. Sprawdziliśmy to. Dzwoniący powiedział dyżurnemu, że jego dziecko wybrało numer przez pomyłkę.

– Bobby Costa nie ma dzieci – mruknęła Sheryn. – Chcę odsłuchać nagranie.

Załatwili to na miejscu. Sheryn posłuchała, po czym przekazała telefon Rafaelowi.

– Głos Stantona – szepnęła. Potem zwróciła się do mundurowego. – Za wcześnie na ekipę techników, prawda?

– Jeżeli zastanawiacie się, jakiej broni użyto, to zabezpieczyliśmy tylko jedną. Nóż. – Kiwnął głową w stronę ciała Stantona.

– Niewykluczone, że Costa stanął Stantonowi na drodze – podsunął Rafael. – Już raz wyrzucił Stantona z budynku.

Sheryn odniosła wrażenie, jakby ktoś zacisnął dłoń na jej sercu.

– Dziś po południu pokazaliśmy panu Coście zdjęcie Stantona. Może po prostu próbował zrobić to, co słuszne.

– To wchodzić czy nie? – spytał policjant. – Rozstawiliśmy ludzi na wszystkich piętrach.

– Ja jadę do szpitala zobaczyć, co z Alexem – powiedziała Sheryn. – A ty, partnerze?

# Rozdział 49

ALEX

Alex nie wiedział, czy jeszcze żyje, czy już nie. Rzucając się z dachu razem ze Stantonem, był przekonany, że leci na pewną śmierć. Upadek trwał sekundę, która w umyśle Alexa zmieniała się w wieczność. Uchwycił się myśli o Emily, o swojej miłości do niej. „Nie pozwól jej umrzeć!” – krzyknął bezgłośnie. Od dnia, w którym odeszła jego matka, nigdy nie był tak blisko modlitwy. Gdyby mógł oddać swoje życie za Emily, zrobiłby to bez wahania.

Zamiast wyzionąć ducha przy zetknięciu z ziemią, wylądował na Stantonie. Ciało ojca Cori częściowo zamortyzowało uderzenie o stertę śmieci, a ostrze noża, o który się szarpali, wbiło mu się w głowę. Potem obaj zsunęli się na beton i Alex stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, całe jego ciało przeszywał piekący ból. „Czy tak wygląda piekło?” – pomyślał. Słyszał głosy dokoła siebie; tłoczyły się w jego głowie i zagłuszały myśli, tak że miał ochotę wrzasnąć.

– Alex. – Przez okrutny harmider przebił się do niego niski, łagodny głos. Alex poczuł na policzku czyjąś chłodną dłoń. Otworzył oczy i ujrzał twarz pochylonej nad nim detektyw Sterling. – Już w porządku – odezwała się. – Czy wie pan, gdzie się znajduje?

– Nie.

– Jesteśmy w szpitalu Bellevue. Przygotowują dla pana łóżko, dlatego na razie leży pan na noszach na korytarzu. Pielęgniarka powiedziała, że podano panu leki.

– Wszystko mnie piecze. – Jego powieki wpadły w trzepot.

– To podobno dobrze. Oznacza, że pański kręgosłup nie został uszkodzony. Wiem, że w tej sytuacji to marna pociecha.



– Stanton porwał Emily.

Alex miał tak sucho w ustach, że kiedy nimi poruszał, czuł, jakby pękały. Coś sobie przypomniał i spróbował usiąść.

– Hola, hola! Nie tak prędko – ostrzegł mężczyzna, ostrożnie kładąc dłoń na jego ramieniu.

Alex nie zauważył go wcześniej. Jego nazwisko wypadło mu z pamięci. Wiedział tylko tyle, że to nowy partner Sterling.

– Powiedział, że muszę umrzeć, jeśli ona ma przeżyć – wychrypiał Alex.  
– Chciałem mu pozwolić, żeby mnie zabił, ale potem powiedział, że Emily zasłużyła na cierpienie. Zrozumiałem, że i tak ją zabije.

– Zdradził, gdzie ją więzi? – spytała Sterling.

– W klatce. To wszystko. – Nagle jego oddech przyspieszył, a serce załomotało. – Powiedział, że jeśli coś mu się stanie, Emily umrze.

– Nic więcej nie mówił?

– Że jest chory – wymamrotał Alex. – Że wkrótce umrze i dlatego to zrobił.

Zadzwoił telefon Sterling. Detektyw zerknęła na wyświetlacz i przekazała aparat partnerowi.

– Odbierzesz?

Mężczyzna się oddalił.

– Robimy wszystko, by odnaleźć Emily – powiedziała Sterling. – Teraz, kiedy już wiemy, kto ją porwał, poszukiwania powinny przyspieszyć. Obiecuję panu, że nie spoczniemy...

– Wiem... Wiem.

Zamknął oczy. Jego oddech stał się wolniejszy i głębszy. Alex walczył z sennością. Jak przez mgłę usłyszał głos partnera Sterling.

– Sheryn, nie uwierzysz, kto nam się objawił.

– Mów.

– Emily Teare. Jest w pensjonacie niedaleko Greenwich w Connecticut. Musimy natychmiast jechać.

# Rozdział 50

SHERYN

– Nie podoba mi się to – powiedziała Sheryn. – Coś tu nie gra.

– O czym ty mówisz? – Rafael posłał jej dziwne spojrzenie.

Prowadził, kiedy wyjeżdżali z miasta, ale na wysokości Mount Vernon zamienili się miejscami i teraz to Sheryn siedziała za kierownicą jego czarnego mercedesa. Była piąta rano i ubiegłej nocy żadne z nich nie miało okazji odpocząć.

– Przecież to świetna bryka.

– Proszę cię, nie miałam na myśli samochodu.

– To dobrze. Bo w przeciwnym razie mój mąż poczułby się urażony.

Zerknęła na niego.

– Oho. Po raz pierwszy dowiaduję się o istnieniu pana Mendozy, który czeka na ciebie w domu. – Lekko się zaczerwieniła, licząc, że partner tego nie zauważy. Kolejny raz potknęła się na błędnym założeniu; nawet nie przeszło jej przez myśl, że Rafael jest gejem.

Roześmiał się.

– Pana Cohena. Nie zmienił nazwiska po ślubie. Wóz był prezentem, którym próbował mnie przekupić. Dostał spory awans, który jednak wiązał się z przeprowadzką na drugi koniec kraju. Nadal nie wiem, co o tym sądzić.

– Kiedyś wyjechałam za mężem i jego pracą do Wirginii – odparła Sheryn. – Nic z tego nie wyszło, ale może gdyby kupił mi fajne auto... Nieee. Mogłabym go rozjechać. Szczerze mówiąc, oboje prędzej wracaliśmy do Nowego Jorku, niż go opuszczaliśmy.

– Nie wiem, może się przyzwyczaję. Tęsknię za rodziną. Rodzice, siostry, kuzyni... Wszyscy zostali na zachodzie.

– Współczuję. Tym, co ściągnęło nas z powrotem do Nowego Jorku, była właśnie rodzina. Czasem nie idzie z nią wytrzymać, ale bez niej jeszcze gorzej. – Sheryn powiodła wzrokiem za okno. W ciemności niewiele było widać. Być może dzień okaże się pogodny, ale krótko przed wschodem słońca krajobraz był ponurą niewyraźną plamą. – Nadal próbuję zrozumieć, co Kevin Stanton chciał osiągnąć. Idzie do kamienicy, w której mieszka Traynor, i zabija dozorcę. Po co?

– Myślę, że to nie było zaplanowane. Klasyczny przypadek ofiary, która znalazła się w niewłaściwym miejscu i niewłaściwym czasie.

– Też tak sądzę. Okej, po zabiciu Costy Stanton dopada Traynora. Daje mu wybór: jego własne życie za życie Emily. Każe Alexowi myśleć, że jego dziewczyna umrze. Nagle... bam! Emily w cudowny sposób objawia nam się w Connecticut. I nie to, że ucieka z więzienia i wybiega na autostradę prosto pod koła samochodów; w to bym jeszcze uwierzyła. Nie, okazuje się, że przez cały ten czas była gościem w pensjonacie. – Sheryn pokręciła głową.

– Zgadzam się, że brzmi absurdalnie. Ale wiesz, to pierwsza dobra wiadomość, jaką mamy – zauważył Rafael.

– Nie kupuję tego – stwierdziła Sheryn. – Gdzie się podziewała przez te pięć dni? Trudno uwierzyć, że ani razu nie użyła karty kredytowej. Wystarczy zajrzeć na jej konto, by zobaczyć, że za wszystko, łącznie z najdrobniejszymi zakupami, płaci plastikiem.

– Zacznę cię nazywać Kierkegaardem – oświadczył Rafael. – Na cześć filozofa, który mówił, że depresja jest najwierniejszą spośród jego kochanek.

– Zrób to, a rozpowiem, że w San Diego nadawałeś się wyłącznie do miotania strzałek usypiających – ostrzegła. – Nie mogę pozbyć się wrażenia, że jedziemy do tego nieszczęsnego pensjonatu tylko dlatego, że Stanton coś zaplanował. Zdecydowanie coś nieprzyjemnego.

Kiedy zaparkowali przed Amberley Inn, Sheryn z podziwem przyjrzała się budynkowi, trzykondygnacyjnej wiekowej konstrukcji, która wyglądała

jak domek z piernika. Po obu stronach wejścia wisiały lampy gazowe, a otaczający działkę las przydawał jej jeszcze więcej bajkowości.

Musieli użyć dzwonka, ponieważ drzwi były zamknięte, a potem odczekać kilka minut, zanim w końcu otworzyła je starsza kobieta z długimi siwymi włosami zaplecionymi w gruby warkocz.

– Proszę wybaczyć, że zawracamy głowę o tak wczesnej porze – powiedziała Sheryn, pokazując odznakę. – Detektyw Sterling, a to mój partner, detektyw Mendoza. Jesteśmy z policji nowojorskiej. Prowadzimy sprawę zaginionej kobiety. Wczoraj wieczorem ta osoba bądź inna posługująca się jej kartą wynajęła pokój w tym pensjonacie. Nazwisko zaginionej brzmi Emily Teare.

– Ach, tak. Bardzo miła pani.

– Czy to ona? – Sheryn pokazała zdjęcie na telefonie.

Właścicielka zmrużyła oczy.

– Niewykluczone. Czy to stare zdjęcie?

– Sprzed roku albo dwóch – powiedział Rafael.

– Hm, wygląda ciut starzej. Jest dość wysoka.

– Ma około stu siedemdziesięciu ośmiu centymetrów.

– To może być ona. – Kobieta przetała oczy. – Przepraszam, o tej porze mocno śpię.

– Musimy z nią porozmawiać.

– Teraz? – zdumiała się. – O tej godzinie?

– W przypadku zaginionych osób czas ma duże znaczenie – wyjaśnił Rafael. – Jeżeli to ona, świetnie. Ale jeśli nie, nie chcielibyśmy zmarnować ani minuty, którą moglibyśmy poświęcić na odnalezienie właściwej osoby.

Starsza pani niechętnie wpuściła ich do środka. Zajrzała do książki gości.

– Dałam jej Pokój Gershwinów. Wszystkie nasze pokoje noszą nazwiska kompozytorów.

– Wspaniale – powiedział Rafael, ale w jego głosie nie było grama entuzjazmu.

– Poproszę klucz – zażądała Sheryn. – Pójdziemy na górę i zaczekamy tam na nią. Niech pani zadzwoni do pokoju. Wejdziemy sami, tylko jeśli nikt nie odbierze.

Kobieta posłała Sheryn powątpiewające spojrzenie i bąknęła coś pod nosem, ale spełniła jej polecenie. Detektywi zaczęli się wspinać po szerokich schodach, które rozgałęziały się na podeście.

– Miejscówka z klasą – szepnął Rafael. – Będę musiał tu zajrzeć z Brettem. Uwielbia taką architekturę.

Zatrzymali się przed Pokojem Gershwinów. Na drzwiach znajdowała się jego nazwa oraz dla pewności zdjęcie słynnego rodzeństwa kompozytorów. W środku dzwonił telefon. Po ośmiu dzwonek Rafael wsunął klucz do zamka. Drzwi się otworzyły, Sheryn sięgnęła do włącznika i pstryknęła światło. Pokój był pusty. Łóżko wyglądało, jakby nikt w nim nie spał. Wiedząc, że nic to nie da, Sheryn dla czystego sumienia zajrzała do łazienki i szafy, ale niczego nie znalazła. Po kobiecie podającej się za Emily Teare nie było śladu.

Wrócili do recepcji.

– Jakim samochodem przyjechała? – spytał Rafael.

– Nie mam pojęcia – przyznała kobieta.

– Zabrnęliśmy w ślepy zaułek. Niedobrze.

– Stanton pogrywał z nami przez cały ten czas – powiedziała Sheryn. – Robi to nawet wtedy, kiedy jest już trupem. Chwileczkę. – Napisała esemesa do innego detektywa z komisariatu i po kilku minutach odebrała zdjęcie, o które prosiła. – Czy tak wyglądała kobieta, która się tu zameldowała?

Właścicielka pensjonatu przyjrzała się fotografii i pokiwała głową.

– Tak, to by była ona.

– Magda Zimmermann.

– Recepcjonistka Stanton? – zdumiał się Rafael. – Poważnie?

– Recepcjonistka i dziewczyna. Współpracuje z nim.

– Co chcesz teraz zrobić?

– To, co zrobiłabym wczoraj, gdybym miała czas – odparła. – Sprawdziłabym dom Stanton.

– Myślisz, że przetrzymuje tam Emily?

– Być może, choć wcale niekoniecznie. Był diaboliczną postacią i nie spodziewam się, żeby to, co zaplanował, było proste. Tyle że nawet jeśli wydawało mu się, że skutecznie zatarł ślady, zawsze, ale to zawsze znajdzie się jakiś dowód.

Jadąc do Greenwich, nie oszczędzali silnika mercedesa Rafaela; pędząc do domu Stanton, nie przejmowali się nawet ograniczeniami prędkości. Sheryn tłumaczyła sobie, że jeżeli zadaniem Magdy Zimmermann było odciążenie ich w przeciwnym kierunku, Emily musi być tam, dokąd teraz zmierzali. Obawiała się jedynie, że mogą przegrać wyścig z czasem. Stanton zaplanował, że tej nocy zabije Traynora, a więc wiedział, że nie wróci do domu. Trudno było przewidzieć, co zastaną na miejscu.

Odnaleźli właściwy adres tuż przed ósmą rano. Kiedy Rafael skręcił na długi podjazd, główna droga zniknęła za gęstym żywopłotem. Oczom detektywów ukazał się piętrowy dom w stylu naśladowującym architekturę z czasów Tudorów. Niektóre okna na górze zamiast zwykłych szyb miały elementy ze szkła witrażowego.

– Stoi tak daleko od drogi i innych budynków, że nikt nie usłyszałby krzyków – powiedziała Sheryn, wysiadając z samochodu.

– To prawda, ale sukinkot był przebiegły – zauważył Rafael. – Myślisz, że ukryłby Emily we własnym domu?

– No wiesz, przecież nie poprosiłby sąsiada o przysługę. W sumie jaki miał wybór?

Podeszli do wielkich drzwi wejściowych z mosiężną kołatką w kształcie pyska warczącego psa.

– Spore drzwi. Mógłbym przestrzelić zamek, ale wolałbym dostać się do środka w inny sposób – skomentował Rafael.

– Nie rób tego. Obejdźmy dom dookoła, ja z jednej, ty z drugiej strony. Spotkamy się z tyłu.

Rozdzielili się. Sheryn posuwała się wzdłuż ściany, zaglądając do okien. Niestety okazało się, że każde, w którym nie tkwiły szybki witrażowe, było

zasłonięte grubymi roletami. Stanton musiał mieć alergię na światło dzienne albo wyjątkowo silną obsesję na punkcie prywatności. Zastanawiała się, jakim był człowiekiem, zanim zmieniła go tragiczna śmierć córki. Przemoc i żądza zemsty pchnęły go na skraj człowieczeństwa.

Dotarłszy na tyły budynku, dostrzegła niewielki domek stojący w samym rogu działki.

– Nie przypominam sobie tego – powiedziała cicho.

– Byłaś tu wcześniej? – spytał Rafael, zbliżając się z drugiej strony.

– Tuż po śmierci Cori. Ale dotarliśmy z Sandym zaledwie do progu salonu. – Popatrzyła w stronę domku. – Sądziś, że policjanci z Huntington sprawdzili, co się tam znajduje?

– Wątpię. – Rafael przyjrzał się tylnemu wejściu. – Tutaj też alarm. Chyba panicznie bał się włamywaczy.

– Chcesz się zająć wtargnięciem z włamaniem?

– To moja specjalność.

– Świetnie. A ja zerknę, co się kryje w domku.

Ruszyła szybkim krokiem. Budynek był pomalowany na biało z niebieskimi wykończeniami. W oknach wisiały białe firanki. Drzwi były zamknięte, ale ustąpiły, kiedy Sheryn nieco mocniej napała na nie barkiem.

Wnętrze domku wyglądało jak typowy pokój nastolatki, z tą różnicą, że zamiast plakatów z boysbandami wisiały zdjęcia koni. Łóżko miało baldachim z powłóczystego różowego tiulu. Pod ścianą stała toaletka z trzyczęściowym lustrem, nad którą przymocowano złote litery układające się w napis: KSIĘŻNICZKA CORINTHIA.

W środku znajdowały się zaledwie trzy pomieszczenia: sypialnia, łazienka i kuchnia, która rozmiarami nadawała się chyba wyłącznie dla księcia zamienionego w żabę. Najważniejsza była oczywiście sypialnia, pełna fotografii przedstawiających Cori Stanton na zawodach jeździeckich, ale nie tylko. W szklanej gablotce mieścił się zbiór spłowiałych wstęg i zmatowiałych pucharów. Ten widok sprawił Sheryn w przygnębienie. Jak potoczyłyby się losy Cori, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie zginęła tak bezsensowną śmiercią?

Już miała wychodzić, gdy jej wzrok padł na pozostawioną na szafce nocnej pocztówkę. Sheryn nie umiała sobie przypomnieć nazwiska malarza, ale od razu rozpoznała obraz, na którym widniała leżąca w wodzie martwa Ofelia, a wokół niej unosiły się kolorowe kwiaty. Pocztówka nie pasowała do tego pełnego falbanek dziewczęcego miejsca. Przyjrzała się jej bliżej. Oczy Ofelii były otwarte, usta rozchylone, zupełnie jakby to kochanek trzymał ją w objęciach, a nie śmierć. Sheryn podniosła kartkę i odwróciła ją. W górnym rogu widniała wydrukowana informacja: „Sir John Everett Millais, Muzeum Tate, Londyn”, a pod nią niebieskim długopisem, charakterystycznym, nieco staroświeckim odręcznym pismem Cori:

Umierając, nie odejdę sama.

Sheryn poczuła dreszcz. Odłożyła pocztówkę na miejsce. To, co napisała Cori, nie miało już znaczenia. Nie mogło pomóc im w odnalezieniu Emily Teare. Zawiedziona tym, że nie odkryła nic istotnego, wyszła z domku i zobaczyła, jak Rafael majstruje przy tylnym wejściu do głównego budynku. Nagle dom Kevina Stantona eksplodował. Sheryn poleciała na trawę, a Rafaela siłą wybuchu odrzuciła wysoko w powietrze.



# Rozdział 51

## SHERYN

– Proszę siedzieć spokojnie – powiedziała sanitariuszka.

Sheryn nawet nie wiedziała, że się rusza. Jej umysł usiłował zrozumieć, co się właściwie wydarzyło, i szukał ucieczki w dobrze sobie znanym Psalmie 91, powtarzając go w kółko.

– „W nocy nie ulęknieš się strachu ani za dnia strzały, co leci” – wyszeptała.

– Słucham? – Sanitariuszka była przysadzistą kobietą o szerokich barkach. Skojarzyła się Sheryn z zawodowym futbolistą. Nie chciałaby jej spotkać w ciemnej uliczce.

– Nic mi nie jest – powiedziała Sheryn. – Co z moim partnerem?

– Ma krwotok, oparzenia drugiego i trzeciego stopnia i do tego pęknięte bębunki. Teraz mu pani nie pomoże. – Sanitariuszka odetchnęła głęboko, jakby zorientowała się, że potraktowała Sheryn zbyt szorstko, i dodała: – Zajęliśmy się nim. Jest w dobrych rękach. Zobaczycie się w szpitalu.

– Muszę coś sprawdzić. – Sheryn popatrzyła na tłącą się wypaloną skorupę domu Stantona.

Spróbowała wstać, ale sanitariuszka położyła obie dłonie na jej ramionach i zatrzymała ją w miejscu.

– Nigdzie pani nie pójdzie, dopóki nie wyjmę z pani wszystkich odłamków szkła – zapowiedziała. – Proszę przestać się wiercić.

Sheryn nikomu nie pozwalała tak sobą dyrygować, chyba że matce. Ale z zaskoczeniem stwierdziła, że nawet nie jest zbyt rozdrażniona; szanowała ludzi, którzy wiedzieli, jak wykonywać ciężką pracę.

– Dobrze, że w chwili wybuchu zasłoniła pani twarz – powiedziała sanitariuszka. – Inaczej wyjmowałabym to szkło z pani policzków. Albo, co gorsza, z oczu.

Sheryn poczuła piekący ból, gdy sanitariuszka wyciągała kolejny kawałek.

– Zdaje pani sobie sprawę, że ocaliła życie swojemu partnerowi, prawda? Jeśli stał przy drzwiach, kiedy dom wybuchł, już dawno powinien być trupem.

Sheryn pamiętała tylko ognistą kulę, która zbliżała się do niej, pochłaniając po drodze Rafaela. Sheryn puściła się biegiem, powaliła partnera na ziemię i zaczęła turlać go po trawie, dopóki nie ugasiła wszystkich płomieni.

– Wiadomo, co spowodowało wybuch?

– Powiem pani tyle, że głowią się nad tym grube ryby – odparła sanitariuszka. – I dodam jeszcze, że nie wymyślą nic ponad to, co stwierdziliśmy z Edem, kiedy tu przyjechaliśmy. Widzieliśmy w życiu różne rzeczy. A tu po prostu wybuchł gaz.

– Gaz – powtórzyła Sheryn i zamknęła na chwilę oczy, by odzyskać równowagę.

– No tak. Tamci nie mogą się zdecydować, czy chodziło o wyciek gazu, czy o podpalenie. A ja pani mówię, że ktoś zostawił odkręcony gaz i zamocował jakieś urządzenie do tylnych drzwi. Przy wejściowych było drugie.

– Właściciel tego domu zmarł ubiegłej nocy na Manhattanie – powiedziała Sheryn. – Sądzymy, że przed śmiercią zabił jednego człowieka i próbował zabić drugiego.

– Cholera, w tej robocie człowiek się naogląda świrów – skwitowała sanitariuszka. – Ale z takim pierońskim złem to jednak nie codziennie ma do czynienia.

Sheryn milczała. Przez te wszystkie miesiące uważała Alexa Traynora za przestępcę, a Kevina Stantona za jedną z jego ofiar. Teraz, siedząc w karetce z pokrwawioną ręką, kilkadziesiąt metrów od płonącego

budynku, zaczynała coraz lepiej rozumieć sytuację. To Stanton był bombą z opóźnionym zapłonem.

– Mało tego, w zeszłym tygodniu porwał kobietę. Wciąż nie udało nam się jej odnaleźć.

– Jeśli ktokolwiek był w domu, na pewno tego nie przeżył – powiedziała sanitariuszka. – Krajobraz jak po eksplozji bomby. Myślę, że do tej pory powinni już opanować pożar. Może pani porozmawiać z komendantem.

Sheryn czuła się winna z powodu tego, że nie mogła być przy Rafaelu w szpitalu; jako dobra partnerka powinna czuwać przy jego łóżku. Ale wiedziała, że w przeciwieństwie do Emily Teare Rafael jest w dobrych rękach.

Kiedy z ognia został przygasający żar i komendant znalazł chwilę, żeby z nią porozmawiać, Sheryn wypaliła bez zbędnych wstępów:

– Niewykluczone, że w domu znajdowała się porwana kobieta.

Mężczyzna ściągnął usta.

– W piwnicy odkryliśmy ludzkie szczątki. Wygląda na to, że ktoś znajdował się w środku w chwili wybuchu.

Sheryn pochyliła głowę i odmówiła szybką modlitwę.

– Nazywała się Emily Teare.

– W tej chwili zbieramy kości. Będzie sporo materiału do analizy DNA.

– Kości?

– Tak, niestety – potwierdził, kiwając smętnie głową.

– Muszę to zobaczyć.

Ruszyła w stronę pozostałości domu. Wszystko to, łącznie z eksplozją, wydawało jej się zupełnie nierzeczywiste; po cichu liczyła, że lada moment obudzi się z tego koszmaru.

– Proszę się za bardzo nie zbliżać! – zawołał za nią komendant straży. – Nadal nie jest bezpiecznie.

„Dawno przestałam się przejmować takimi rzeczami”, pomyślała ponuro. Podeszła do miejsca, gdzie leżały szczątki, i zobaczyła niewielki stos zwęglonych kości.

– To chyba jakiś żart – wyszeptała, chwytając kość udową.

Odwróciła się i pokuśtykała z powrotem do komendanta.

– Widział pan kiedyś, jak wygląda ciało człowieka po takim wybuchu? – spytała.

– O co pani chodzi?

– Kula ognia rozrywa tułów i kończyny na kawałki. A tutaj mamy po prostu zwęglone kości z fragmentami ciała. – Machnęła kością udową. – To nie jest Emily Teare, chyba że w piwnicy leżał jej oskubany z mięsa szkielet. – Ze wstrętem cisnęła kością o podjazd. – Ten potwór od samego początku wodził nas za nos. Podrzucił szkielet w domu i postarał się, żeby doszło do eksplozji. Po tym mieliśmy przestać szukać Emily. Mam nadzieję, że drań przygląda nam się ze swojej grzędy w piekle, bo nie spoczniemy, póki nie odnajdziemy Emily.

# Rozdział 52

SHERYN

Kevin Stanton był właścicielem dwóch przychodni weterynaryjnych. Jedna mieściła się w Nowym Jorku, druga w miejscowości Babylon. Pędząc tam jak szalona, Sheryn zadzwoniła na komisariat.

– Wyciągnijcie mi dane o wszystkich nieruchomościach, które znajdowały się w posiadaniu Stantona przez ostatnie dziesięć lat. Nie! Dwadzieścia.

Szydł przychodni w Babylon przypominał ten nowojorski, tyle że był wyraźnie starszy i łuszczyła się z niego farba. Podobnie recepcjonistka: posunięta w latach kobieta o wysuszonej skórze, marszczącej się jak pergamin.

– Detektyw Sterling. – Sheryn pokazała odznakę. – Czy ktoś odzywał się do państwa w sprawie Kevina Stantona?

– Nie, ale Kevin nigdy się nie spóźnia bez uprzedzenia – przyznała recepcjonistka. – Nie mogę się dodzwonić ani na komórkę, ani na domowy, i zaczynam się o niego martwić.

Sheryn spojrzała jej prosto w oczy. Jak powiedzieć takiej miłej kobiecie, że jej szef był szaleńcem i mordercą?

– Zeszłej nocy pan Stanton zmarł na Manhattanie – poinformowała w końcu.

– O nie. Rak?

– Obawiam się, że nie. Próbował zabić drugiego człowieka.

Kobieta wzdrygnęła się i zasłoniła usta dłonią. Jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

– Wiedziała, że dojdzie do czegoś takiego. Po śmierci Cori stał się zupełnie innym człowiekiem.

– Muszę się tu rozejrzeć. W ramach śledztwa, rozumie pani.

– Oczywiście, co tylko trzeba. – Recepcjonistka pokiwała głową ze łzami w oczach. – Postaram się pomóc.

Sheryn wiedziała, że nie znajdzie Emily w piwnicy tego budynku. Przychodnia była zbyt publicznym i ruchliwym miejscem, pełnym pracowników, klientów i zwierzęcych pacjentów. Mimo to zeszła na dół po schodkach pokrytych linoleum i zatrzymała się, żeby się rozejrzeć. Pod ścianą stały rzędy półek z plastikowymi pojemnikami z substancjami, których nazwy nic jej nie mówiły: detomidyna, tiopental... Ketamina. Zawiesiła wzrok na tej ostatniej. Tę znała.

Wiedziała, że Cori brała spore ilości narkotyków; mało tego, handlowała nimi. Jej znajomi mówili, że miała słabość zwłaszcza do anielskiego pyłu i kokainy. Ostatnia działka heroiny, którą Cori sprzedała Alexowi, zawierała ketaminę. Widząc przed sobą pojemnik zawierający tę substancję, Sheryn pomyślała o wszystkich błędach, które popełniła w tamtym śledztwie. Wraz z poczuciem winy uświadomiła sobie kolejną przeoczoną rzecz. Odwróciła się na pięcie i pobiegła z powrotem do recepcjonistki.

– Gdzie Cori jeździła konno?

– Latem brała lekcje w Suffolk Equestrian Club, a przez cały rok w Babylon Riding Center.

– Sądząc po nazwach, to chyba dość ekskluzywne miejsca?

– O tak. Zawsze to, co najlepsze, dla Cori. Oczywiście nie doceniała tego. – Kobieta przetarła oczy.

– Aha.

Wszystko stawało się jasne. Chodziło wyłącznie o Cori. Samochód Emily nieprzypadkowo znalazł się niedaleko cmentarza Woodlawn. Elementy układanki wskakiwały na swoje miejsca. Tylko jak Stanton miałby potajemnie więzić Emily w zwykłym klubie jeździeckim? Nie cofał się przed niczym, by osiągnąć cel, ale przecież nie miał magicznych zdolności.

– A może zdarzało jej się jeździć w mniej reprezentacyjnych miejscach? Wie pani, jeśli nie w klubie, to gdzie? Na jakiejś farmie?

– To znaczy, kiedyś trzymała konia w małej stadninie na farmie – przyznała recepcjonistka. – Ale tamte stajnie zamknęli. Po tym, jak właściciel zmarł w zeszłym roku, wdowa planowała sprzedać ziemię razem z zabudowaniami.

– Komu ją sprzedała?

– Nie wiem. Słyszałam o niej tylko dlatego, że Kevin zastanawiał się nad kupnem.

– I kupił?

– Nie jestem pewna. Kilka miesięcy temu przestał o niej wspominać, a ja nie dociekałam.

– Potrzebuję adres tej farmy. Może mi go pani zapisać?

# Rozdział 53

## EMILY

Kiedy nie majaczyła, leżąc na zimnej podłodze klatki, Emily zdawała sobie sprawę, że jest bliżej śmierci niż życia. Mimo to nie była gotowa umrzeć. Jako lekarka wiedziała, co się dzieje z jej ciałem. Powodowany kanibalistyczną desperacją organizm trawił mięśnie, nad których rzeźbą tak pieczołowicie pracowała. Czuła w ustach posmak, jakby coś umarło i rozkładało się w jej wnętrzu. Najdziwniejsze, że właściwie nawet nie była już głodna.

Zmieniły się również halucynacyjne wizje. Będąc na granicy jawy i snu, od czasu do czasu widziała nad sobą zatroskane twarze rodziców. Miała wrażenie, jakby wróciła do czasów dzieciństwa, kiedy całą rodziną wyjechali do Boliwii budować szkołę i zachorowała na tyfus. Chwilami wręcz wierzyła, że znów jest w Ameryce Południowej. Piwnica nie różniła się aż tak bardzo od ciemnej chaty, w której leżała przez pierwsze kilka dni choroby, zanim stało się jasne, w jak poważnym jest stanie, i musiała zostać zabrana do szpitala w La Paz. Myślała wtedy, że umrze, a jej strach był wytworem zbyt bujnej nastoletniej wyobraźni. Tym razem wyglądało to znacznie mniej dramatycznie. Po prostu wiedziała, że czeka ją śmierć.

Rodzice byli tu z nią, mogła więc przestać śnić o ich wypadku. Tamta wizja ustąpiła innej, w której Emily pędziła ulicą w Hell's Kitchen. Musiała uratować Alexa, powstrzymać go przed samobójstwem. Gdy tak biegła, nagle tuż przed nią na chodnik spadło ciało. Cori Stanton. Śliczna buzia ze złośliwym uśmiechem na ustach. Puściła do Emily oczko.

– Chciałaś, żebym umarła – powiedziała Cori. – No, to masz szczęście.

Krzyknęła i poderwała się ze snu. „Było inaczej”, pomyślała. Cori wylądowała na ulicy prawie dwadzieścia metrów od Emily. Emily



podbiegła do niej, zrobiła jej uciskanie klatki piersiowej, bezskutecznie usiłując uratować jej życie.

– Bądźmy szczerzy – szepnęła Cori w ciemności. – Byłabyś przerażona, gdybym przeżyła.

Emily musiała przyznać jej rację. Ale śmierć Cori również była dla niej szokiem. Emily widziała w Cori nie miłosną rywalkę, którą mogłaby pokonać, lecz pasożytkę, która budziła w Aleksie najgorsze instynkty.

Dręczyły ją myśli o nim. Czuła się okropnie ze świadomością, że Alex dowie się prawdy o niej od innych ludzi. Sądziła, że go chroni, ale to nieprawda; kierowało nią tchórzostwo.

– Jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś tak pochłoniętego pomaganiem innym. Jesteś... nieustraszona – powiedział Alex, kiedy się oświadczał.

Mylił się, obawiała się mnóstwa rzeczy. Odtworzyła tamtą scenę z narastającym poczuciem winy.

– Kocham cię z tak wielu różnych powodów. I z wielu różnych powodów chciałbym, żebyś została moją żoną.

– Żoną? – Była wtedy autentycznie zaskoczona.

– Czy to dla ciebie zbyt tradycyjna rola?

– A mogę założyć dzinsy na ślub?

– Myślałem raczej, żeby zrobić to boso, na plaży.

Rozpłakałaby się, gdyby nie była tak odwodniona. Tak bardzo pragnęła wyznać Alexowi prawdę, całą prawdę, ale wiedziała, że nigdy nie będzie miała okazji tego zrobić.

Kiedy usłyszała skrzypnięcie drzwi, zrozumiała, że to koniec. Myślała, że umrze z pragnienia, ale nie, on wrócił, by dokończyć dzieła. Nie miała siły podnieść głowy ani nawet ręki. Umrze tu, w tym zimnym, samotnym miejscu, i nikt się o tym nie dowie.

Padł na nią jasny snop światła. Tak bardzo przyzwyczała się do ciemności, że poraził ją nagły blask. Prędko zamknęła powieki, a z jej gardła dobyło się ciche charczenie.

– Tutaj jest!

Donośny, pewny siebie kobiecy głos. Emily zmrużyła oczy. Ten, kto trzymał latarkę, skierował jej światło w bok, z dala od twarzy Emily, która wpatrywała się w stojącą po drugiej stronie prętów kobietę jak w zjawę.

– Nazywam się detektyw Sheryn Sterling – odezwała się kobieta, klękając przed klatką. – Proszę wziąć mnie za rękę. Jest pani bezpieczna.

PIĄTEK

# Rozdział 54

ALEX

Kiedy Alexowi nareszcie pozwolono odwiedzić Emily, mało serce mu nie pękło, gdy ją zobaczył. Leżała na szpitalnym łóżku wsparta na poduszkach jak lalka, z kroplówką w jednej ręce, opatrunkami na drugiej i zabandażowaną głową.

– Emily – zaczął, ale głos mu się załamał.

Posłała mu blady uśmiech. Miała spękane usta, posmarowane grubą warstwą wazeliny. Pomyślał, że na pewno bołą ją przy każdym ruchu.

Podszedł bliżej i ostrożnie złożył pocałunek na jej czole.

– Jak się czujesz?

– Jak trzy ćwierci, ale już nie do śmierci – wychrypiała nieswoim głosem. – Jak to możliwe, że w ogóle trzymasz się na nogach?

– Wszyscy lekarze mówią, że miałem ogromne szczęście – odparł. – Spadłem z budynku i połamałem tylko kilka żeber. Niesamowite, co?

Uśmiechnęła się do niego, choć wyglądało to tak, jakby krzywiła się z bólu.

– Jeżeli nie chcesz rozmawiać, nie musimy – powiedział.

– Nie – odparła stanowczo. – Siedzenie w tej ciemnej norze, w zupełnej samotności, kiedy nie miałam nawet do kogo otworzyć ust, było koszmarem. Chcę to nadrobić. Rozmawiałam już z detektywką.

– Detektywką?

– Dzień dobry, panie Traynor.

Alex odwrócił się i zobaczył stojącą w rogu detektyw Sterling.

– E... dzień dobry.

Poczuł się skrępowany. Kiedy widział ją po raz ostatni, leżał na noszach w szpitalu Bellevue.

– Zechce pan wybaczyć, że zakłócam wasze spotkanie – powiedziała. – Ale Emily jest bardzo silnie odwodniona, lekarze chcą, żeby oszczędzała siły, więc pomyślałam, że opowie swoją historię nam obojgu jednocześnie.

– Mnie to odpowiada – odparła Emily.

– Będę zadawała pytania. Zakładam, że pan też dorzuci coś od siebie. Zbieram informacje, które pozwolą nam odtworzyć przebieg zdarzeń. Postaram się streszczać. Doktor Teare, czy jest pani gotowa?

Emily potwierdziła skinieniem głowy.

– Najpierw powiem, co wiemy albo co nam się wydaje, że wiemy, a pani poprawi mnie tam, gdzie się mylę – zaczęła Sheryn. – W zeszły piątek jak zwykle poszła pani pobiegać. W Central Parku została pani napadnięta.

– Tak. Kiedy biegłam przez The Ramble, usłyszałam trzask i coś mnie uderzyło w plecy. Nie wiem, co to było, ale poczułam się, jakby mnie postrzelono.

– Kevin Stanton trafił panią jedną albo dwiema strzałkami ze środkiem uspokajającym.

– To się wydarzyło bardzo szybko. W jednej chwili biegłam, w drugiej leżałam na ziemi. Błyskawicznie mnie wzięło. Straciłam przytomność na kilka godzin.

– Stanton miał doświadczenie w transporcie zwierząt. Podejrzewamy, że umieścił panią na jakimś wózku i zawiózł do furgonetki. Niewykluczone, że po prostu panią zaniósł. Był dużym, silnym mężczyzną. Jego współpracowniczka, Magda Zimmermann, mówi, że nie brała w tym udziału. Kiedy ją przesłuchiwałam, uparcie twierdziła, że tylko czekała w aucie. Niemniej jednak przyznała się do tego, że weszła do pani mieszkania, posługując się kluczem, który dał jej Stanton. Zostawiła napisany przez Stantoną fałszywy list do Alexa oraz pani pierścioneł zaręczynowy, a zabrała pani laptopa i kluczyki do samochodu. Proszę powiedzieć, co było dalej.

– Obudziłam się na podłodze w piwnicy. Znalazłam butelkę wody. Tak bardzo chciało mi się pić, że nie zostawiłam nawet kropli. Potem znów straciłam przytomność. Myślę, że w wodzie było coś, co miało mnie uśpić.

– Lekarze wykryli w pani organizmie obecność kilku różnych środków uspokajających – powiedziała Sheryn. – Stanton faszerował panią przez cały ten czas.

– Czułam się jak Alicja w Krainie Czarów – przyznała cicho Emily. – Wszystko mnie bolało, było mi słabo, niewiele widziałam w tej ciemnej celi, miałam siniaki na rękach, czułam na sobie zasychającą krew i wiedziałam, że doznałam wstrząśnienia mózgu.

– Znaleźliśmy samochód pani brata na parkingu niedaleko cmentarza Woodlawn na Bronksie. W bagażniku były ślady pani krwi. Podejrzewamy, że Stanton chciał wrobić Alexa, co zresztą potwierdziła Magda w swoim zeznaniu, jednocześnie zaprzeczając, że pomagała mu w tym. Wygląda na to, że od początku celem Stantoną było zrzucenie winy za pani zniknięcie na Alexa.

– Nic dziwnego, że kręciło mi się w głowie – powiedziała Emily. – Skoro spuścił ze mnie część krwi, kiedy byłam nieprzytomna.

– Rozmawiał z panią?

– Ani razu. Nawet nie widziałam, jak wchodził. Kiedy się budziłam, znajdowałam butelkę wody i baton energetyczny. W końcu dotarło do mnie, że jeśli mam spróbować się stamtąd wydostać, nie wolno mi pić wody, bo jest czymś zaprawiona. Wylewałam ją na podłogę i udawałam, że znów zasypiam. Po długim czasie znów przyszedł. Chwyciłm go, kiedy zbliżył się do klatki, ale byłam zbyt słaba, by zrobić cokolwiek więcej. Potraktował mnie paralizatorem.

– Gorzej. To był elektryczny poganiacz do bydła – wyjaśniła Sheryn.

– Nie odzywał się ani słowem? – zdziwił się Alex. – Kiedy zaatakował mnie na dachu, gadał jak najęty.

– Być może zamierzał w którymś momencie uwolnić Emily – zasugerowała Sheryn. – Gdyby zobaczyła jego twarz albo usłyszała głos, mogłaby go rozpoznać. Ale tego już się nie dowiemy.

– Chciał ją skrzywdzić z mojego powodu – powiedział Alex. – Czy jest coś, za co mnie nie winił?

– Wątpię. Nie dość, że sam pana nienawidził, to jeszcze nastawiał innych przeciwko panu. Namówił Magdę, swoją dziewczynę

i recepcjonistkę z przychodni w centrum, żeby udawała Emily. Płaciła jej kartami w Connecticut, Massachusetts i Vermont. Pękła, kiedy ją ujeliśmy, zwłaszcza gdy się dowiedziała o śmierci Stanton. Miała nas odciągnąć od miasta, utrudniając odnalezienie pani.

– Odnalezienie mnie żywej – odpowiedziała Emily.

Cała trójka zamilkła na kilka chwil.

– Zostawię was teraz – odezwała się Sheryn. – Ale najpierw chciałabym zamienić dwa słowa z panem Traynorem.

Alex wyszedł z nią na korytarz.

– Jak się czuje pani partner? – spytał.

– Rafael to twarda sztuka. Dzięki Bogu już dziś wypisują go ze szpitala. Odwiozę go do miasta. Trochę go pokiereszowało, ale wyliże się z tego.

– Cieszę się. A pani? – Wskazał jej zabandażowaną lewą dłoń.

– Nic mi nie jest. Potrafię zrobić sobie krzywdę, nawet siedząc przy biurku – skomentowała. – Chciałam pana poinformować, że nie zamykamy śledztwa. Potrwa jeszcze co najmniej kilka dni.

– Wydawało mi się, że wiecie już dokładnie, co się wydarzyło.

– Śmierć Stanton sprawiła, że niektórych luk w tej historii nigdy nie uda nam się wypełnić – odparła. – Musimy doprowadzić do końca wszystkie wątki. Pozostańmy w kontakcie. Będę się do pana odzywała, w miarę jak będziemy wyjaśniali niezrozumiałe szczegóły.

– Oczywiście. Pomogę, o ile będę mógł.

– Proszę jeszcze powiedzieć, jak pan się czuje. Dostał pan niezły wycisk.

– Może to zabrzmie dziwnie, ale wyklarowały mi się pewne rzeczy. – Zawahał się. Zespół stresu pourazowego był tak bardzo osobistym piekłem, że Alex, rozmawiając o nim, czuł się nieswojo. – Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale ulżyło mi, kiedy się okazało, że moja paranoja jednak ma określoną przyczynę. Stanton polował na mnie i na Emily. Te uczucia, którymi się zadręczałem, lęki... Wcale nie były objawami zespołu stresu.

– Nie wydaje mi się, aby było w tym coś złego.

– Przez ten tydzień miałem do czynienia z tłumami częściej niż przez ostatnie pół roku. Nadal nie jest mi łatwo, ale sądzę, że jestem na drodze ku

poprawie.

– Studenci będą zawiedzeni, kiedy odwoła pan dzisiejsze zajęcia.

– Ależ skąd. – Pokręcił gwałtownie głową. – Pielęgniarki i tak nie pozwolą mi zostać z Emily. Spotykam się ze studentami w Kew Gardens. Niewykluczone, że gdzieś się włamiemy.

Sheryn uniosła brew.

– Udam, że tego nie słyszałam.

Wiedział, że tylko się z nim drażni, a jednak serce zabiło mu z niepokoju, kiedy wsunęła dłoń do kieszeni i wyjęła złożoną kartkę. Kilka razy obróciła ją w palcach, a potem wręczyła mu. Obawiał się ją przyjąć. Czyżby ich krótki rozejm dobiegł końca?

– Chciałam to panu dać – powiedziała Sheryn. – Wcześniej jakoś nie było okazji o tym porozmawiać... Moja matka jest terapeutką. Nie proponuję, żeby pan się do niej zgłosił, nie, nie, nic z tych rzeczy, ale poprosiłam ją o informacje na temat psychologów, terapeutów, programów leczenia zespołu stresu pourazowego i tak dalej, no, wie pan.

Nigdy dotąd nie słyszał, by się plątała. Była silną i raczej milczącą kobietą; właściwie to miała wiele wspólnego z jego przyjacielem Macleanem. Wziął od niej kartkę i rozłożył ją. Zawierała naprawdę sporo użytecznych wiadomości. Przebiegał po nich wzrokiem i litery rozmazywały mu się przed oczami.

– Dziękuję, ale panuję nad tym.

– Wcale nie. Kiedy czuje się pan lepiej, wmawia pan sobie, że jest zdrowy. To złudzenie.

Alex pokręcił głową.

– Nie nadaję się na terapię.

– A to czemu?

Patrzył na nią zbity z tropu pytaniem.

– Bo nie znoszę rozmawiać o tym, co się wydarzyło – przyznał. – Wszystko do mnie wraca i czuję się jeszcze gorzej.

– Ignorowanie tego nic nie da.



– Po prostu nie chcę przywoływać wspomnień. Wolę, by pozostały ukryte.

Sheryn kilka razy stuknęła czubkiem lśniącego czarnego buta o ścianę, jakby chciała obruszyć wystający z tynku kamyk.

– Pod pewnymi względami przypomina mi pan ojca.

Ton głosu Sheryn zmusił Alexa do przyjrzenia się jej uważniej. Nadal miała obojętną minę, ale jej ciemne oczy zaśniły dziwnym blaskiem. Nie nabiegły łzami, ale chyba niewiele im brakowało.

– Służył w wojsku, zgodnie z dumną rodzinną tradycją. Zwolniono go rzekomo z powodu wady serca, ale w rzeczywistości wcale nie o to chodziło. Zachowywał się jak paranoik, wierzył w rozmaite teorie spiskowe. Wybuchał wściekłością z byle powodu. Nocami krążył po domu, jakby czuwał na warcie. Zawsze tylko krok dzielił go od paniki.

– Przykro mi.

– Było z nim naprawdę źle. Do tego stopnia, że matka kazała mu się wyprowadzić z domu. Nie rozwiedli się, ale bardzo się go bała. Jak się okazało, zadziałała jej intuicja. Ojciec zastrzelił innego weterana, mężczyznę, który dał mu pracę, a potem odebrał sobie życie.

Alex chciał coś powiedzieć, ale nie był w stanie wydusić słowa.

– Byłam wtedy nastolatką i nie do końca rozumiałam, co się dzieje – dodała. – Czułam, że coś jest nie tak, a jednak udawałam, że wszystko jest w porządku.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć. Uniosła zabandażowaną dłoń.

– Jeszcze nie skończyłam – powiedziała. – Dlatego zostałam policjantką. Bo nie odpuszczam. I panu też nie odpuszczę. Tym razem otrzyma pan pomoc, której pan potrzebuje.

Wciąż trzymał kartkę. Spojrzał na nią. Zaczęła nabierać ostrości. Wiedział, że to zły znak, kiedy nawet samo myślenie o terapii budzi w nim niepokój. Może należałoby to potraktować jako sygnał, że w rzeczywistości pilnie potrzebuje pomocy.

– Nie sposób z panią dyskutować.

– Mąż nazywa mnie nieustępliwą. Traktuję to jako komplement.

– Nawet nie wiem, jak pani dziękować.

Wzięła głęboki oddech.

– Jestem panu winna przeprosiny, panie Traynor. Podeszłam do tej sprawy, zakładając o panu wszystko, co najgorsze. Pomyliłam się.

– Potrafię to zrozumieć i nie mam do pani pretensji. Poza tym odnalazła pani Emily. Moja narzeczona zawdzięcza pani życie.

– Panu również – odparła Sheryn. – Zorientowałam się, jakim człowiekiem był Stanton, gdy już było za późno. – Zerknęła na zegarek. – Czas na mnie. Proszę dbać o Emily.

Alex się uśmiechnął.

– Najwyższa pora, bym zaczął to robić. Dotąd to ona troszczyła się o mnie.

Sheryn obrzuciła go długim, badawczym spojrzeniem.

– Jest pan twardszy, niż się panu wydaje – powiedziała. – Mam przecucie, że będzie pana potrzebowała bardziej, niż zdaje sobie z tego sprawę.

Zanim zdążył zapytać, co ma na myśli, Sheryn odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła korytarzem, by po chwili zniknąć za rogiem.

ŚRODA

# Rozdział 55

SHERYN

Sheryn zaczekała, aż Emily zostanie wypisana ze szpitala, i dopiero wtedy ponownie ją odwiedziła. Z lekkim poczuciem winy stała przed kamienicą i wypatrywała Alexa, aż wyjdzie z rozochoconym Sidem na czerwonej smyczy. Pokonali przecznicę i gdy nabrała pewności, że zmierzają do parku DeWitta Clintona, skierowała się do środka.

Emily Teare otworzyła drzwi ubrana w długi zielony jedwabny szlafrok.

– Proszę wybaczyć najście, ale musimy porozmawiać – odezwała się Sheryn.

– Oczywiście. – Emily wpuściła ją do mieszkania. – Napije się pani herbaty?

Obecność Emily odmieniła to wnętrze. W całym pokoju stały świeże kwiaty w wazonach, w powietrzu czuć było przyjemną woń.

– Nie, dziękuję. Doktor Teare, przychodzę do pani wprawdzie nieoficjalnie, ale w sprawie zawodowej. Myślę, że będzie lepiej, jeśli pani usiądzie.

Emily nagle zbladła. Posłusznie przysiadła na kanapie.

– Co się stało?

– Szybko zaczyna się wyłaniać pełny obraz sprawy – powiedziała Sheryn, zajmując miejsce naprzeciwko niej. – Magda Zimmermann śpiewa jak z nut. Myślę, że śmierć Kevina Stantona naprawdę mocno nią wstrząsnęła. Osobiście nie żywi urazy ani do pani, ani do pana Traynora. Nie wydaje nam się, by mogła stanowić dla państwa jakiegokolwiek zagrożenie. Sąd zwolnił ją za kaucją. Oczywiście jeżeli zauważycie ją w pobliżu domu albo pani pracy, proszę natychmiast dać mi znać i Magda

ponownie trafi za kratki. W areszcie ani na chwilę nie przestawała płakać. Nie sądzę, by chciała tam wracać.

– Dobrze wiedzieć.

– W przypadku zmowy przeciwko jednej osobie albo parze należy zachować szczególną ostrożność, ponieważ nigdy nie wiadomo, jak rozległa jest sieć współpracowników – dodała Sheryn. – Nie trafiliśmy jednak na trop żadnych innych współników, których mógł mieć Stanton, dlatego myślę, że nic już państwa nie ogranicza. Możecie wrócić do normalnego życia.

– Nie ma pani pojęcia, jak bardzo mnie to cieszy.

– Przejdźmy do drugiej sprawy, w której nie wszystko jest jasne. Musimy porozmawiać o Willu Sipherze.

– Tak?

– Co panią z nim łączy?

– Znam Willa przez Alexa. – Emily wzruszyła ramionami. – A Alex zna go od dzieciństwa. Łączy ich to, że matka Willa nieoficjalnie zaadoptowała Alexa, kiedy obaj chodzili do liceum. Można powiedzieć, że są jak bracia, którzy niespecjalnie za sobą przepadają.

– Ale na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy mocno się pani zbliżyła do pana Siphera, prawda?

– Musiałam spędzać z nim trochę więcej czasu niż zwykle, ponieważ zamieszkał w naszym budynku.

– W toku śledztwa w sprawie pani zniknięcia zastanawialiśmy się, czy nie połączył państwa związek natury romantycznej.

– Za nic w świecie – odparła stanowczo Emily.

– Tak, teraz to rozumiem. – Sheryn lekko się uśmiechnęła. – Niemniej nadal interesują nas pani kontakty zawodowe z tym człowiekiem.

– Jakie kontakty?

Sheryn przekrzywiła głowę.

– Czy poprosiła pani swojego serdecznego przyjaciela CJ-a Leewarda o pomoc w uzyskaniu unieważnienia wyroku pana Siphera?

– Willa bardzo denerwowało to, że nie może pracować – powiedziała Emily. – Poruszał ten temat dosłownie za każdym razem, kiedy się widzieliśmy. Chyba po prostu trochę było mi go szkoda. Lubię myśleć, że o charakterze człowieka nie świadczy jeden zły uczynek, którego się dopuścił.

– Odkupienie. Też w to wierzę – zgodziła się Sheryn. – Ale rzecz w tym, że prześwieltiliśmy pana Siphera i znaleźliśmy dowody na nielegalną działalność z wykorzystaniem recept na opiaty i inne substancje narkotyczne.

– Naprawdę? Nie byłabym zaskoczona, gdyby się okazało, że Will brał te wszystkie rzeczy – powiedziała spokojnym tonem Emily. – Ale że obracał nimi?

– Opiaty to w tym kraju wielki biznes i równie duży problem. Nie trzeba być tytanem intelektu, by nimi handlować. Natomiast znalezienie lekarza gotowego wypisywać lewe recepty świadczy o pomysłowości.

– Will to zrobił?

Sheryn była pod wrażeniem kamiennej twarzy Emily. Wiedziała, że ma przed sobą kobietę, która nie ugina się pod presją. Nagle wyobraziła ją sobie w strefie konfliktu.

– Karty na stół, pani doktor – powiedziała. – Wiemy, że zaopatrywała pani Willa Siphera w recepty na substancje narkotyczne. Zdaje pani sobie sprawę, że to przestępstwo federalne, prawda? Jeśli panią aresztuję, w sprawę zaangażuje się FBI i wtedy najłagodniejszą rzeczą, jaka panią spotka, będzie pozbawienie prawa do wykonywania zawodu. Dostanie pani wyrok z minimalnym przewidzianym wymiarem kary. Ostatni lekarz, którego zatrzymaliśmy w podobnej sprawie, zalicza dwieście lat odsiadki. Jeśli będzie się dobrze sprawował, być może wyjdzie przed siedemdziesiątką.

– Nie bardzo wiem, jakimi dowodami dysponujecie – odparła Emily. –

To prawda, że wypisuję sporo recept na substancje narkotyczne. Wiele osób po operacji kręgosłupa cierpi na bóle uniemożliwiające im normalne funkcjonowanie. Widuję takich pacjentów w różnych przychodniach w Nowym Jorku i New Jersey.

– Pani koleżanka, Yasmeen Khan, zauważyła, że wypisuje pani recepty dla osób niebędących pani pacjentami.

– To też prawda – przyznała Emily. – Niektóre spośród tych osób nie mają ubezpieczenia. Inne przebywają w kraju nielegalnie. Nie stać ich na wizytę w Presbyterian.

Sheryn wyprostowała plecy i lekko odchyliła się na krześle. Podejrzewała, że Emily Teare będzie twardym orzechem do zgryzienia. Z jednej strony Sheryn dysponowała dowodami na to, że doktorka wypisywała recepty, z drugiej – nie potrafiła udowodnić, że była zaangażowana w lewy interes. Teare bardzo skutecznie zatała ślady.

– Wykorzystanie domu spokojnej starości w Garwood jako przykrywki było bardzo sprytnym pomysłem – zauważyła Sheryn, bacznie przyglądając się Emily. – Zyskała pani szerokie pole manewru. – Zanim Teare zdążyła zareagować, Sheryn uniosła obie dłonie i zastrzegła: – Nie musi pani tego mówić. Wiem, że zastanawia się pani, czy nagrywam naszą rozmowę. Nie nagrywam. Ale czy może mi pani uwierzyć na słowo? Fakt jest taki, że Will Sipher stanowi zagrożenie i powinien zostać rozliczony z tego, co robi. Zarządza siatką ludzi, którzy dla niego pracują. Chcę postawić go przed sądem i potrzebuję do tego pani pomocy.

– Nie wiem, w jaki sposób mogłabym się przysłużyć...

– Dam pani czas na zastanowienie – powiedziała Sheryn. – Porozmawiajmy o jeszcze jednej rzeczy. Zgon Cori Stanton zakwalifikowano jako śmierć na skutek nieszczęśliwego wypadku. Jest pani lekarką, więc wie pani, co to oznacza. Niektórzy z moich kolegów najchętniej uznaliby, że pani Stanton popełniła samobójstwo, i zamknęli sprawę. Ale nie ma tak łatwo. Istnieje zbyt wiele nieścisłości, jeśli chodzi o wydarzenia tamtej nocy, zbyt wiele czynników, które nie zostały do końca wyjaśnione. W tej chwili rozważam hipotezę, w której osobą winną śmierci pani Stanton jest Will Sipher.

Emily nie zareagowała.

– Pan Traynor nie jest już oficjalnie osobą podejrzaną w tej sprawie – ciągnęła Sheryn. – Wiemy, że kiedy doszło do tragedii, pan Sipher znajdował się w budynku. Wiemy również, że łączył go z panią Stanton bardzo bliski związek, który dobiegł końca w niemiłych okolicznościach.

- Tak, to prawda.
  - Podejrzewamy, że pan Sipher usiłował skierować podejrzenia na pana Traynora poprzez podrzucenie w jego mieszkaniu zniszczonego telefonu.
  - Chciałabym móc powiedzieć, że Will nie byłby zdolny do czegoś takiego, ale cóż...
  - Zwykle nie polecam zemsty jako czynnika motywującego, jednakże wydaje mi się, że w tym przypadku ma pani świetną okazję – powiedziała Sheryn. – Ponieważ jeżeli widziała pani pana Siphera na dachu...
  - Nie widziałam – odparła cicho Emily.
  - Mamy motyw i okoliczność – podsunęła Sheryn.
- Emily nie odpowiedziała od razu.
- Nienawidzę Willa – odezwała się w końcu. – Ale nie mogę udawać, że zabił Cori. Nie zrobił tego.

Tym razem to Sheryn zamilkła. Wiedziała, że Teare nie przyzna się do przekrętu z receptami, ale liczyła, że przynajmniej skorzysta z okazji pogrążenia Willa za śmierć Cori Stanton. To był test, który utwierdził Sheryn w przekonaniu o sile charakteru Emily, lecz nie wyjaśnił źródła jej motywacji.

- Jeszcze jedno – powiedziała Sheryn, wyjmując z kieszeni sporej wielkości srebrny dysk. Wpadające przez okno promienie słońca odbijały się we wszystkie strony od lśniącej powierzchni.

Emily wyciągnęła rękę, jakby chciała go wziąć, ale się rozmyśliła.

- Pani medalik ze Świętym Krzysztofem. Znaleźliśmy go w pani gabinecie.

- Dawno go nie widziałam – przyznała Emily.
- Zabawna historia. Chciałam go pani oddać w ubiegły piątek w szpitalu. Pomyślałam, że poczuje się pani lepiej, mając przy sobie taką pamiątkę. Ale chyba trzymałam go zbyt mocno w dłoni, bo przeciął mi skórę. Spojrzałam na ranę i zrozumiałam, że z czymś mi się kojarzy. Przekazałam więc medalik technikom.

Czekała na reakcję Emily, ale mina lekarki wyrażała jedynie spokój. „Wystudiowana obojętność”, pomyślała Sheryn. Oblicze, za którym lekarz



skrywa prawdziwe emocje, kiedy musi przekazać złą wiadomość; twarz maska, która pomaga zapanować nad innymi w chaosie strefy wojny.

– Przebadali go pod kątem DNA, ale niczego nie znaleźli – ciągnęła Sheryn. – Oczywiście osoba będąca lekarzem wiedziałaby, jak pozbyć się nawet najdrobniejszych śladów.

Do oczu Emily napłynęły łzy. Wpatrywała się w medalik jak zahipnotyzowana.

– Wiemy, że ten przedmiot, albo drugi identyczny, rozciął skórę po wewnętrznej stronie dłoni Cori Stanton.

Liczyła na odpowiedź Emily, ale ta milczała. Siedziała zastygła w bezruchu, prawie nie mrugając i nie oddychając.

– Czy może pani powiedzieć, co się wydarzyło?

– Chwyliła go i zerwała – odezwała się cicho Emily. – Wciąż widzę jej twarz.

Sheryn położyła medalik na ławie.

– Na pani miejscu zreperowałabym łańcuszek. Popsuty do niczego się nie nadaje.

– Dziękuję.

– Proszę nie dziękować. Jeszcze nie skończyliśmy. Jest pani sprytna i na wszystko ma odpowiedź, ale to nie gwarantuje pani bezpieczeństwa. Myślę, że zdążyła już się pani o tym przekonać.

# Rozdział 56

EMILY

Zanim Alex z Sidem wrócili ze spaceru, Emily opanowała łzy i umyła twarz.

– Co się stało?

– Musimy porozmawiać – powiedziała. – Możesz na trochę zaprowadzić Sida do pani DiGregorio?

Naturalnie uwielbiała mieć psiaka przy sobie, ale jego obecność w niczym by nie pomogła. Gdy już postanowiła, co zrobi, Emily przeszła w tryb chirurga polowego. Uznała, że nie ma sensu teraz odpuszczać, bo im dłużej będzie zwlekała, tym bardziej to zaboli.

Kiedy Alex wrócił parę minut później, stała przy oknie i spoglądała na zewnątrz.

– Chcę, żebyś mnie wysłuchał – zaczęła. – Są pewne rzeczy, o których ci nie powiedziałam. Popełniłam błąd, zatajając je przed tobą.

– Wiem o CJ-u – odparł Alex. – Wszystko mi wyjaśnił. Chciałem o tym pogadać, ale dopiero jak wydobrzejesz.

– Należy ci się wytłumaczenie – przyznała. – Żyłam wtedy zupełnie innym życiem. Byliśmy małżeństwem przez trzy miesiące, pobraliśmy się tuż po tym, jak moi rodzice... – Z trudem przełknęła ślinę. – Tuż po tym, jak zginęli. – Wzięła głęboki oddech. – To, o czym muszę ci powiedzieć, jest znacznie bardziej bolesne.

Patrzył na nią zaskoczony.

– Dlaczego płaczesz?

Poczuła łzy spływające po policzkach. Została porwana, była przez kilka dni przetrzymywana w piwnicy i ani razu nie zapłakała. A teraz nagle...

– Po prostu mnie wysłuchaj. To wszystko, o co proszę.

– Dobrze.

– Kiedy rok temu w Święto Dziękczynienia wracałam do Nowego Jorku, wysłałeś mi wiadomość. Odebrałam ją dopiero w domu, ponieważ wyczerpała mi się bateria w telefonie. Pamiętam, co wtedy napisałeś. „Kocham cię z całego serca. Żegnaj”. Wiedziałam, że to twoja wersja listu pożegnalnego.

– Nigdy nie miałem talentu do słów – powiedział cicho. – Nie wiedziałem, jak to inaczej ująć. Napisałem po prostu prawdę.

– Natychmiast przyjechałam tutaj. Usłyszałam kobiecy głos. Krzyknęła: „Skacz!”. Spojrzałam w górę i zobaczyłam ciebie z Cori. Byliście na dachu. Stałeś na gzymsie, a ona trzymała cię za rękę i kazała skakać. Straciłam rozum. Podskoczyłam, chwyciłam się schodów pożarowych, podciągnęłam się na pierwsze piętro, a potem już wbiegłam na górę. Wiem, że krzyknęłam: „Nie rób tego!”. Cori mnie usłyszała i zaczęła powtarzać: „Skacz, skacz, skacz”. Chciała cię zmusić, żebyś zrobił ten krok razem z nią.

Alex milczał, nie odrywając wzroku od Emily.

– Kiedy dotarłam na samą górę, odepchnęłam cię znad krawędzi. Przewróciłeś się na dach i zacząłeś się dusić. Wyjęłam telefon i wybrałam numer alarmowy, ale Cori wyrwała mi aparat z ręki i się rozłączyła. Powiedziała, że jeśli myślałam, że będę bohaterką i cię uratuję, to się grubo myliłam. Złapała mnie za włosy i kazała iść do diabła. Potem chwyciła mnie za gardło i próbowała udusić. Odepchnęłam ją i...

Wytarła łzy. Alex nadal nie odezwał się słowem.

– Zaczepiła palcami o mój medalik i zerwała mi go z szyi. – Emily zamknęła powieki i cała roztrzęsiona wzięła głęboki oddech. Miała tę scenę przed oczami, wydarzenia rozgrywały się dokładnie w takiej samej kolejności, jak tamtej nocy. – Byłam w szoku. Myślałam tylko o tym, żeby sprowadzić pomoc dla ciebie. Chciałam, żeby Cori zniknęła. Ale nie w taki sposób. – Z trudem łapała powietrze. Miała wrażenie, jakby na jej piersi leżał ciężki kamień. – Po upadku jeszcze żyła. Pisnęła jak pisklę. Zbiegłam po schodach pożarowych, potem po raz drugi zadzwoniłam pod numer

alarmowy i próbowałam ją reanimować. Dlatego byłam przy niej na ulicy, kiedy przyjechała policja.

Alex powoli kręcił głową.

– Cori zginęła... przez ciebie.

– Nie chciałam jej skrzywdzić. Przepraszam. – Przetarła policzki, ale nie była w stanie opanować łez. – Powiedziałam policji, że spadła. Nie przyszło mi do głowy, że oskarżą cię o morderstwo. Byłam przekonana, że uznają jej śmierć za wypadek. Kiedy zaczęli cię przesłuchiwać, zeznałam, że widziałam, jak Cori skacze z dachu.

– Dlaczego skłamałaś?

– Z początku dlatego, że byłam przerażona tym, co zrobiłam – przyznała. – Ale później, dzień po jej śmierci, przyszedł do mnie Will. Słyszał wszystko ze swojego okna. Widział, jak wbiegam, a potem zbiegam po schodach pożarowych. Był świadkiem, jak wyjmuję swój medalik z dłoni Cori. Wiedział, co się wydarzyło. Zagroził, że jeśli nie zrobię, co mi każe, pójdzie na policję i powie, że to ty zabiłaś Cori.

– Ja?

– Mówił, że policja rwie się, by cię aresztować, i że wystarczy jego zeznanie, żebyś trafił za kratki.

– On i Cori się spotykali – powiedział cicho Alex. – Wykorzystał jej śmierć dla własnej korzyści. Pamiętasz telefon, który znaleźli w mieszkaniu? Will musiał go podrzucić.

– Bałam się do wszystkiego przyznać. Przez pewien czas nic się nie działo, więc jak ostatnia naiwna myślałam, że może zmienił zdanie. Ale potem się zaczęło. Domagał się drobnych sum, z czasem coraz większych. Później doszły recepty. Z początku na środki uspokajające, czasem vicodin. Wmawiałam sobie, że da się z tym żyć, bo przecież to wszystko na jego osobisty użytek. – Nabrała tchu. – Kiedy zażądał fentanylu, wypisałam recepty, ale zrozumiałam, że mu ich nie dam. To była granica, której nie mogłam przekroczyć. Bywały przypadki, że dzieci, które przypadkowo dotknęły plastra z fentanylem, umierały. Nie mogłam nikogo narażać w taki sposób. Powiedziałam Willowi, że recepty są gotowe, ale przekażę mu je dopiero, kiedy upewnię się, że jest bezpiecznie. Trzymałam je w toaletce,

od czasu do czasu wyjmowałam i myślałam o tym, jak nisko upadłam. Byłam przekonana, że to Will zamknął mnie w piwnicy. Za karę. Czułam wręcz, że zasłużyłam na nią.

Alex spojrzał jej prosto w oczy.

– Dlaczego teraz mi to mówisz?

– Ponieważ jestem ci winna prawdę. Przez wiele miesięcy okłamywałam ciebie i wszystkich. Bez względu na to, jak bardzo detektyw Sterling chce, żebym to zrobiła, nie mogę się publicznie przyznać do oszustw z receptami. Straciłabym prawo do wykonywania zawodu i nie mogłabym pomagać ludziom. Podsunęła mi okazję do wrobienia Willa w śmierć Cori...

– Dlaczego?

– Może tak bardzo zależy jej na wsadzeniu go do więzienia? Nie wiem. Jestem pewna tylko tego, że nie mogę dłużej kłamać w tej sprawie. Muszę wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co spotkało Cori. – Coś mocno ścisnęło jej gardło i nie chciało odpuścić. – To był wypadek. Nie chciałam skrzywdzić Cori i nie chciałam też skrzywdzić ciebie.

Alex długo milczał. Emily zdawała sobie sprawę, że potrzeba czasu, by dotarło do niego wszystko, co od niej usłyszał.

– Cori chciała umrzeć tamtej nocy – odezwał się cicho Alex. – Przyznała mi się do tego. A także przyznała się swojemu ojcu.

– O czym ty mówisz?

– Powiedział mi, kiedy walczyliśmy na dachu. Winił mnie za to. Według niego odpowiedzialni za śmierć Cori byli wszyscy, tylko nie on sam.

– Nie było go wtedy na dachu. Byłam ja.

– Ale to, co mówisz... – Alex musiał nabrać powietrza. – Cori bywała agresywna i brutalna. Oczywiście, że ją odepchnęłaś. Wiedziała, że to zrobisz, jeśli złapie cię za gardło.

– Nie sądzę, by detektyw Sterling spojrzała na to w taki sposób – zauważyła Emily. – Niemniej muszę jej powiedzieć.

– Rozumiem. Przyznanie się jest dobre dla duszy. Po prostu myślę, że nic nie zmieni, jeśli chodzi o sprawę. Cori cię zaatakowała i musiałaś się

bronić. Jeśli chcesz coś zrobić, pomóż Sterling dorwać Willa. Nie kłam na temat jego roli w śmierci Cori, tylko powiedz prawdę o receptach.

– Stracę prawo wykonywania zawodu...

– Jeśli nadal będzie robił to, co do tej pory, przez niego zginą ludzie. Wbrew twojej woli wciągnął cię w swój przekręt. Wiesz, że jego poczynania są amoralne. Powstrzymaj go.

Emily wpatrzyła się w swoje dłonie. Kiedy była mała i trochę większa, zawsze pragnęła zostać lekarką. Doskonale pamiętała ten moment, w którym matka powiedziała: „Masz dłonie chirurżki”. Rodzice byli dumni, gdy postanowiła studiować medycynę. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby robić w życiu coś innego. Z drugiej strony wiedziała, że Alex ma rację.

– Policja nie znalazła mojego telefonu, prawda?

– Telefonu? – Alex zrobił zdziwioną minę. – Jakie to ma znaczenie?

– Nagrałam Willa – powiedziała. – Trzy, może cztery razy. Na pewno nagrałam naszą ostatnią rozmowę. Zawsze się denerwował, kiedy nie dawałam mu tych recept, na których najbardziej mu zależało. Wściekł się, gdy uprzedziłam, że z tym kończę.

– Masz to nagrane?

– Bałam się, że zrobi coś, co zniszczy mi życie. Stale się odgrażał. Wiem, jakim jest kłamcą. Myślałam, że przyjdzie do ciebie z jakąś brednią na mój temat albo, co było jeszcze gorsze, że pójdzie na policję i sprzeda im jakiś wymysł o tobie.

– Jak dużo powiedział?

– Więcej niż można się było spodziewać – odparła Emily.

Poczuła obrzydzenie na myśl o tamtej rozmowie. Will wyzwał ją od najgorszych; jedynie siłą woli powstrzymała się od odpowiedzi w identycznym tonie. Ten, kto posłucha nagrania, uzna, że była zbyt słaba, by się bronić, i że bała się go dodatkowo rozwścieczyć.

– Zawsze był bardzo ostrożny, ale kiedy sprawy nie szły tak, jak sobie tego życzył, wpadał w szal.

– Zanieś to na policję, niech posłuchają. Kto wie, czy tyle nie wystarczy, by pogrążyć Willa.

Dotarło do niej, że Alex nadal nie rozumie. Jego profesja dopuszczała tworzenie własnych zasad. Nie musiał odpowiadać przed radą lekarską. W jej przypadku gra szła o wiele wyższą stawkę.

– Jeśli to zrobię, już nigdy nie będę mogła pracować w zawodzie. Ani w kraju, ani poza granicami.

– To nie jest przesądzone.

– W Nowym Jorku można stracić prawo wykonywania zawodu nawet za uchylanie się od płacenia podatków – powiedziała Emily. – Udział w oszustwie z receptami oznacza odsiadkę.

– Nie byłeś mózgiem tego przekrętu. Policji zależy na Willu, nie na tobie.

– Nieważne. Byłam w to wplątana... Nie mogę stracić prawa, po prostu nie mogę.

Alex milczał przez chwilę.

– Nie wierzę, że zamierzasz Willowi puścić płazem zło, które wyrządza ludziom. Powiedz, co się naprawdę dzieje.

Spojrzała na niego i fala strachu, która wzbierała w jej duszy, trochę opadła. On naprawdę pragnął zrozumieć. Wyjaśnienie mu tego będzie bolesne, zwłaszcza że sama jeszcze nie w pełni to przepracowała. Nosila w sobie czarną, oplecioną gałęzią ciernia bryłę poczucia winy i żalu.

– Kiedy leżałam uwięziona w piwnicy, dręczyły mnie wspomnienia – zaczęła. – O śmierci rodziców, ale także o wszystkich okropnych rzeczach, jakich się kiedykolwiek dopuściłam. Czułam się jak w jednym z kręgów piekła Dantego. Zawsze mówiłam sobie, że robię wszystko, by pomagać ludziom. W tamtej ciemnej klatce poczułam, że to kłamstwo. Jak mogę zrekompensować całe uczynione zło? Do czego będę się nadawała, jeśli przestanę być lekarką?

– Nie wierzę – oświadczył Alex. – Chcesz pomagać ludziom i zawsze znajdziesz sposób, by to robić. Nie wiem, co będzie: stracisz prawo do wykonywania zawodu czy je zachowasz. Być może musisz się poświęcić.

Słyszając o poświęceniu, wyprostowała plecy i poczuła, jakby jej serce przeszła strzała. Przez ostatnie kilka miesięcy zadała sobie wiele trudu, by otaczająca ją rzeczywistość nie rozpadła się na kawałki. Nie udało się. Może więc pora odpuścić?

– Masz numer telefonu detektyw Sterling? – spytała.

– Tak.

– Zadzwoń do niej. Chcę się jej wypowiedzieć, zanim stracę odwagę.



# Epilog

ALEX

Alex miał tylko jeden dobry garnitur i uznał, że wydział karny sądu miasta Nowy Jork to dobre miejsce, by się tam w nim wybrać. Kwadrans po dziewiątej w styczniowy wtorkowy poranek oboje z Emily stali na korytarzu pomiędzy ustawionymi pod ścianami dwoma rzędami rzeźbionych drewnianych ław i czekali. Byli zbyt zdenerwowani, by usiedzieć w spokoju.

– Wiesz, że nie musiałaś tu dziś przychodzić, prawda? – odezwała się Sheryn do Emily. – To dopiero początek procesu Siphera. Biorąc pod uwagę jego zjadłość w utrudnianiu nam pracy, sprawa będzie się ciągnęła jeszcze przez wiele tygodni.

– Wiem. Ale chcę, żeby Will zobaczył, że się nie wycofam i będę zeznawała przeciwko niemu.

Sheryn się uśmiechnęła.

– Chyba wciąż to do niego nie dociera. Jest typem mężczyzny, który lubi postawić na swoim. To nikomu nie służy.

– Myślę, że wkrótce zrozumie, na czym stoi – wtrącił Alex.

– Z tego, co wiem, nadal się opiera – powiedziała Sheryn. – Zastępca prokuratora okręgowego zaproponował mu ugodę, ale Sipher ją odrzucił. A warunki dostał naprawdę niezłe. Uniknąłby odsiadki. Prawdziwy pakiet premium, dostępny tylko dla białych mężczyzn w drogich garniturach.

– Czemu się nie zgodził? – spytała Emily.

– Chce podjąć ryzyko, licząc, że nasi świadkowie się wykruszą. – Westchnęła. – Dzięki twoim nagraniom dostaliśmy go na tacy. Ale jeżeli nie zdecydujesz się zeznawać, jego prawnicy powiedzą, że nagrania zostały

sfalszowane albo że głos wcale nie należy do Willa. Dlatego to, co robisz, jest takie ważne.

Nagle zabrzączał dzwonek, rozsunęły się drzwi windy i wysiadł z niej Will Sipher w asyście prawników. Miał na sobie szyty na miarę czarny garnitur i dawno nie wyglądał tak zdrowo. Zauważywszy Emily i Alexa, posłał im długie, miazdzące spojrzenie, po czym odwrócił głowę i szepnął coś jednemu z prawników. Cała grupa skrzyła i poszła innym korytarzem.

– Ktoś chyba jest w nastroju nieprzysiadalnym – skomentowała Sheryn, a kiedy Emily ani Alex nie zareagowali, dodała: – Jesteście za bardzo spięci. Ten proces trochę potrwa. Musicie rozłożyć siły. I pamiętajcie, że robicie coś naprawdę istotnego. Wiecie, ilu takim śliskim piskorzom jak Sipher udaje się wymigać od kary? Nic nie było łatwe w tej sprawie. – Kiwnęła głową do Alexa. – Dziś z samego rana rozmawiałam z zastępcą prokuratora okręgowego i powiedziałam mu dokładnie to samo. Zgodził się ze mną.

– Będę szczęśliwa, kiedy to się wreszcie skończy – mruknęła Emily. – Na razie jedyne, co mogę, to siedzieć w domu i kręcić młynka palcami.

– Przykro mi z powodu twojej pracy – powiedziała ze współczuciem Sheryn.

– Kiedy się dowiedzieli, że będę zeznawała na procesie Willa, musieli mnie zwolnić. Nie miało dla nich znaczenia, że dostałam gwarancję nietykalności. Szpital nie może sobie pozwolić na tego rodzaju rozgłos. Właściwie to ich rozumiem. Mam nadzieję, że nadal będę pracowała w zawodzie, tylko po prostu gdzieś indziej.

– W innym szpitalu.

– Raczej w obozie dla uchodźców. W obozach w Turcji i Jordanii mieszkają setki tysięcy osób wymagających pilnej opieki lekarskiej. Wyjeżdżam, jak tylko skończy się proces.

Winda znów zabrzączała i tym razem wysiadł Rafael. Wyleczył rany odniesione w wybuchu w domu Kevina Stantona. Był ubrany w garnitur od Armaniego, nieustępujący jakością strojowi Willa.

– Jak zwykle spóźniony – zadrwiła Sheryn. – Minąłeś się z oskarżonym. Will Sipher zjawiał się dosłownie pięć minut temu, zobaczył tych dwoje i uciekł z podkulonym ogonem.

– Ejże, proces jeszcze się nie zaczął, a to oznacza, że przyszedłem za wcześnie – odgryzł się Rafael. – A Sipher nigdzie nie ucieknie, bo cofnęli mu paszport.

– Prawdę mówiąc, spodziewałam się, że będzie usiłował wyjechać z kraju – przyznała Sheryn. – Choćby do Kanady. Jestem trochę rozczarowana, że tego nie zrobił.

– Bo chciałaś złapać go na łąso i spętać jak cielaka, który odłączył się od stada? – rzucił Rafael.

– Żebyś wiedział! Potrafię się zabawić!

Sheryn usiłowała rozładować napięcie. Alex wziął Emily za rękę i lekko ścisnął.

– Zobaczysz, że świetnie ci pójdzie – szepnął.

– Będę miała szczęście, jeśli dopuszczą mnie do pracy w obozach – odparła.

Alex wziął głęboki oddech i zerknął na Sheryn.

– Zostawicie nas na chwilę?

– Jasne.

Szturchnęła partnera. Odeszli i zatrzymali się przy szerokich drewnianych drzwiach do sąsiedniej sali rozpraw. Zaczęli cicho rozmawiać.

Alex otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Emily go uprzedziła.

– Rozmawialiśmy o tym. Proszę cię, nie rób tego. Nie warto.

– Myślę, że jednak tak.

– Nie wyjdzie z tego nic dobrego. Naskoczy na ciebie i tyle. – Sięgnęła do torebki i wyjęła kopertę zaadresowaną do Alexa. – Chcesz to jeszcze raz przeczytać? Jego jedynym celem jest zadanie ci bólu. Będzie kłamał, oszukiwał i kręcił tobą, aż stracisz orientację. Skrzywdzi cię, tak jak próbował już wiele razy.

– Wiem.

– Chce, żebyś cierpiał. – Mówiła cicho, ale ze zniecierpliwieniem. – Możesz napytać sobie biedy. Proszę cię, to zbyt duże ryzyko.

– Już wcześniej próbowałaś mnie chronić. – Dotknął jej policzka. – Ale nic z tego nie wyszło.

– Nie przekonasz Willa do zrobienia tego, co słuszne, odwołując się do jego poczucia przyzwoitości, bo on go po prostu nie ma.

– Musisz mi zaufać.

Emily głośno przełknęła ślinę, ale pokiwała głową.

Alex ruszył korytarzem w tę stronę, w którą udał się Will razem z prawnikami. Sheryn przygotowywała ich oboje do procesu; często tu bywali, dlatego Alex zaczynał się orientować w układzie pomieszczeń w budynku sądu. Odnalezienie sali konferencyjnej zajęło mu raptem minutę. Otworzył drzwi bez pukania i jego wzrok od razu padł na Willa, który siedział sztywno z kamienną miną, wpatrując się w swoje splecione dłonie. Kiedy zobaczył Alexa, jego usta wykrzywił uśmiech.

– Nie może pan tu wchodzić – warknął jeden z prawników.

– Ależ oczywiście, że może – rzucił przebiegle Will. – Czy może nam zaszkodzić wizyta starego przyjaciela?

Drugi prawnik pochylił się i szepnął coś Willowi do ucha, ale Will zbył go machnięciem dłonią.

– Wyjdźcie. Inaczej nie będę miał z tego frajdy.

Prawnicy bąknęli coś pod nosem i opuszczając salę, zmierzyli Alexa gniewnym wzrokiem. Alex zamknął za nimi drzwi i usiadł naprzeciwko Willa.

– Nieźle wyglądasz – powiedział Will.

– Ty też. Odwyk dobrze ci zrobił.

– Wynudziłem się jak mops. Ale gdybym się nie zgodził, sędzia nie wypuściłby mnie za kaucją. Poza tym znów zacząłem grać w tenisa, więc nie ma tego złego. Nie grałem od czasów studiów.

– Brzmi bardziej jak ekskluzywne wakacje niż ośrodek odwykowy.

– Wszystkiego po trochu. – Will wzruszył ramionami. – Zastanawiałem się, czy dostałeś list ode mnie. Bo nie odpisałeś.

– Dostałem.

– Na odwyku zawsze oczekują od ciebie deklaracji, że zmienisz się na lepsze. To męczące. Ale wiem, jestem ci to winny. Nie mam wyrzutów sumienia, że wciągnąłem Emily w przekręt z receptami, ale głupio mi, bo się z nią przespałem. Dlatego napisałem ten list. Byłem ci to winny.

Alex przyglądał mu się w milczeniu.

– Wcześniej bałem się powiedzieć. – Will bacznie go obserwował. – I nie wyobrażam sobie, żeby Emily się przyznała. W każdym razie nie jestem z tego dumny.

– Will, wiem, że kłamiesz.

– Nic podobnego. Po prostu znasz wersję zdarzeń według Emily, która na pewno rozmija się z moją. Jej jest wygładzona, tak by Emily wyglądała w niej na świętą albo przynajmniej mniej winną.

– A twoja ma sprawić, że poczuję się jak śmieć. Tak jak wtedy, kiedy powiedziałeś, że zabiłem Cori. Problem polega na tym, Will, że kłamiesz praktycznie w każdej sprawie. Jesteś w tym naprawdę dobry. Ale nie zawsze będzie ci się udawało. Na przykład teraz.

– Już nigdy nie będziesz do końca pewny – stwierdził Will. – Za rok albo za dziesięć lat, o ile wytrwacie razem, nadal będziesz się zastanawiał, czy mówiłem prawdę.

– Nie będę. Ponieważ to nie ma żadnego znaczenia.

– Nie wierzę ci. Jeśli chcesz mi powiedzieć, jak bardzo mnie nienawidzisz, śmiało. Zrozumiem.

– Nie nienawidzę cię, Will. Nawet trochę mi cię szkoda.

– To takie... szlachetne z twojej strony. – Will odchylił się na krześle i nagle jakby nie wiedział, co począć. – Po co przyszedłeś, skoro nie po to, żeby dać mi w gębę?

– Przyszedłem przekonać cię, żebyś przyjął propozycję ugody.

Will uśmiechnął się krzywo.

– I poszedł do paki?

– Jeśli zdecydujesz się na proces, skończy się to dla ciebie znacznie gorzej. Spędzisz resztę życia za kratkami.

– Albo wywinę się od odpowiedzialności. Istnieje wiele, wiele etapów pomiędzy początkiem a końcem procesu. I nie zapominaj o możliwości apelacji! Prawnicy zapewniają mnie, że nawet jeśli tutaj przegram, mogę wygrać w następnej instancji.

– Zanim to się stanie, puszcza cię z torbami. Bez względu na to, ile złożysz apelacji, i tak skończysz w więzieniu.

– Bardzo ci dziękuję za troskę – odparł Will – ale wiem, że zależy ci wyłącznie na tym, aby to Emily nie poszła siedzieć.

– O to nie muszę się martwić. Dostała gwarancję nietykalności.

– Być może, ale to nie dotyczy jej prawa do wykonywania zawodu – zauważył Will. – Jej zeznanie równa się koniec kariery. Smutne, bo wiem, jak wiele dla niej znaczy ta praca.

– Dlatego jesteś gotów zniszczyć sobie resztę życia? Marny interes.

Will miał słowa Alexa, wpatrując się w niego w milczeniu.

Alex pochylił się nad stołem.

– Pamiętasz, jak opowiadałem ci o Macleanie?

– Twoim kumplu bohaterze wojennym? – Will ziewnął. – Tak, wiele razy. Uratował ci życie i tak dalej.

– Maclean mawiał: „Dziś nie twoja kolej”. Był... Można go chyba nazwać fatalistą. Według niego w życiu i śmierci nie chodziło o to, czy byłeś dobry albo bystry, tylko czy wyczytają twój numer.

Pomimo pozy udającej brak zainteresowania Will pochylił się lekko, zaintrygowany.

– Na dachu, kiedy walczyłem z Kevinem Stantonem, wiedziałem, że wyczytano mój numer. Że nadeszła moja kolej – ciągnął Alex. – Wiedziałem, że umrę, i pogodziłem się z tym. Liczyło się dla mnie tylko to, by pociągnąć go ze sobą, tak żeby nie mógł skrzywdzić nikogo więcej.

– Naprawdę tak myślałeś?

– Dlatego rzuciłem się z dachu.

– Ale przeżyłeś.

– Przypadkiem. Chodzi mi o to, że gdybym się wtedy skupił na ocaleniu własnej skóry, byłbym teraz trupem.

Przez chwilę obaj milczeli.

– Chcesz mi w ten sposób powiedzieć, że powinienem poddać się... Czemu? Losowi? Sile wyższej?

– Chcę powiedzieć, że nadeszła twoja kolej – odparł Alex. – I teraz wszystko zależy od ciebie. Możesz się skupić na przeciąganiu procesu tak, jak to tylko możliwe, obrzucaniu nas błotem i traceniu reszty pieniędzy na wieloletnie apelacje. Albo możesz odpuścić i uczynić kolejny krok.

– Nie pójdę do więzienia – wycedził Will.

– Pójdiesz. Pytanie tylko na jak długo.

Will odwrócił głowę, żeby Alex nie mógł odczytać jego miny. Długo milczał.

– Założę się, że po tym wszystkim, co zrobiłem, nienawidzisz mnie jak nikogo innego. Po co tak naprawdę przyszedłeś? Drwić ze mnie?

– Nie robię tego dla ciebie ani nawet dla Emily, tylko dla twojej mamy.

Will posłał mu podejrzliwe spojrzenie z ukosa.

– Co masz na myśli?

– Kochałem ją, wiesz? Kiedy straciłem własną... – Alexowi załamał się głos. – Czuję się okropnie. Nie miałem nikogo. Twoja mama ocaliła mi życie.

– Nigdy nie byłem z nią tak blisko jak ty.

– Przecież wiesz, czemu mnie przygarnęła. Nie dlatego, że darzyła mnie jakimiś szczególnymi względami. Zrobiła to, bo chciała, żebyś miał brata.

Will niemal niedostrzegalnie kiwnął głową. Wiedział, że to prawda.

– Kochała cię ponad wszystko, a także bez przerwy martwiła się o ciebie – powiedział Alex. – Odeszła i nie może być przy tobie. Ale ja owszem.

– Nie wydaje mi się, żebyś był po mojej stronie.

– Ale wiem, co by ci doradziła. Zawsze była bardzo praktyczną osobą. Gdybyś ją zapytał, co powinieneś zrobić, usłyszałbyś: przyjmij tę propozycję, Will. Dobrze wiesz, że tak by było.

Will westchnął.

– Nic nie wyszło tak, jak chciałem – powiedział niespodziewanie. Cały jego cynizm zatonął pod ciężarem smutku. – Nie wiem, jak to się stało, że porobiło się tak, a nie inaczej. Wciąż mam nadzieję, że obudzę się z tego koszmaru.

– A mnie nie opuszcza myśl, że powinienem być martwy – odparł Alex.  
– A jednak żyję. To cud.

– Zawsze miałeś fart – stwierdził Will. – Za każdym razem spadałeś na cztery łapy, choćby nie wiem co.

– Możesz sobie wziąć ten mój fart, jeśli chcesz. Ale wątpię, czy masz ochotę.

– Gdybym go miał, nie skończyłbym w więzieniu – powiedział Will. – Muszę sprawdzić, czy ja też mam tyle szczęścia co ty. Rozumiesz, prawda? Nie poddam się bez walki.

– Hadley przewidziała, że to powiesz – rzucił Alex i wstał.

Will spał się i zmrużył oczy.

– Kiedy rozmawiałeś z moją byłą żoną?

– Nie masz pojęcia, prawda? – Alex smutno pokręcił głową. – Miałeś mieć niespodziankę, ale teraz to już bez znaczenia.

– Hadley jest w Europie, poluje na koronowane głowy i oligarchów. Nie zniżyłaby się do takiego cyrku, jakim będzie ten proces.

Alex wzruszył ramionami.

– Detektyw Sterling powiedziała Hadley, że jej nazwisko często będzie się pojawiało w mediach w związku z tą sprawą. Z tego, co wiem, Hadley uważa, że próbujesz po raz drugi zniszczyć jej życie.

– Jest w Nowym Jorku?

– Przyleciała wczoraj.

– Nie zrobiłaby tego...

– Każ prawnikom sprawdzić listę świadków. Sterling mówiła, że zastępca prokuratora okręgowego dopisał ją dziś rano.

Alex wyszedł, wpuszczając prawników Willa, i wrócił tą samą drogą, zatrzymując się na chwilę przed rzędem wysokich okien. Emily spojrzała na niego z miną świadcząca o tym, jak rozpaczliwie pragnie dowiedzieć się,



jak poszło, a Sheryn przyglądała mu się z kamienną twarzą; dał jej znać niemal niezauważalnym ruchem głowy.

– Kiedy nas wpuszczą na salę rozpraw? – spytała Emily.

– Wtedy, kiedy sędzia będzie gotowy – odparła Sheryn. – Dlatego nie cierpię przyjeżdżać do sądu. Najpierw się spieszysz, a potem musisz czekać.

– Często to robisz?

– Kilka razy musiałam zeznawać. Nie przepadam za tym – przyznała. – Mój dawny partner, Sandy, przeciwnie. Uwielbiał brylować na sali i przed nią... Przynajmniej mógł sobie pogadać. Chłop żył plotkami. Pasowało mi to, bo nie musiałam się pchać do centrum.

– A Rafael?

– Nadal staram się go rozgryźć – odparła Sheryn. – Powiedziałam mu, że ubiera się jak gwiazda sali rozpraw. Przy jego garderobie obrońcy wpadną w kompleksy. – Poklepała Emily po dłoni. – À propos, widziałas, gdzie się podział Rafael? Nie pozwoliłam mu odejść. Muszę go znaleźć. – Wstając, szepnęła Alexowi tylko jedno słowo: – Haczyk?

– Połknięty – usłyszała w odpowiedzi.

Poklepała Alexa po ramieniu.

– Do zobaczenia za chwilę.

Zamyślona Emily chyba nawet nie zwróciła uwagi na tę krótką wymianę słów. Kiedy Alex usiadł obok niej na ławie, sięgnęła po jego dłoń.

– Jak poszło? – szepnęła.

– Miałaś rację z odwoływaniem się do jego poczucia przyzwoitości.

Emily zgarbiła się, jakby ktoś nagle spuścił z niej powietrze – ale tylko na moment. Odetchnęła głęboko, wyprostowała plecy, wypięła pierś.

– Zaraz zobaczysz, jak drania załatwię – oświadczyła.

W milczeniu czekali na powrót Sheryn. Tyle że zamiast niej pojawił się Rafael.

– Sheryn powiedziała, że musi pogadać z zastępcą prokuratora okręgowego – wyjaśnił. – Chcecie wyskoczyć po kawę?

Alex lubił Rafaela i podobało mu się też to, że detektyw dbał o ich dobre samopoczucie psychiczne. Niemniej bardziej intrygowało go, za jakie sznurki postanowiła pociągnąć Sheryn. Okłamał Willa w sprawie byłej żony. Hadley oczywiście bardzo się zdenerwowała na wiadomość o procesie i perspektywę tego, że Will zszarga jej dobre imię, ale mimo to kategorycznie odmówiła przylotu do Nowego Jorku. Nieustępliwa Sheryn nie zamierzała odpuścić. Kiedy w końcu wróciła prawie dwie godziny później, przywitała się z nimi jak zwykle kamienną miną.

– Jedno słowo – oznajmiła. – Uгода.

Zaległa cisza. Cała trójka siedziała jak rażona gromem, aż w końcu Rafael klasnął w dłonie i powiedział:

– Cholera, Sheryn. Nigdy się nie poddajesz, co?

– Mówisz poważnie? – wybąkał Alex. – Will przyjął propozycję?

– Nie wolno mi jeszcze zdradzać wszystkich szczegółów, ale mogę was zapewnić, że udało się osiągnąć porozumienie. Will Sipher nie trafi za kratki na tak długo, jak na to zasługuje, ale na pewno zdąży zużyć niejedną zestaw więziennych ciuchów.

– Nie rozumiem – odezwała się Emily. – Co sprawiło, że zmienił zdanie?

– Całe mnóstwo czynników – odparła Sheryn. Położyła dłoń na ramieniu Emily. – Muszę zamienić kilka słów z Alexem. Zaczekasz z Rafaelem?

Emily potwierdziła skinieniem głową. Sheryn zaprowadziła Alexa do pustej wnęki tuż obok otwartych drzwi do jednej z sal rozpraw.

– Zrobiliśmy to! – szepnęła z przejęciem.

– Ja nic nie zrobiłem... Poza podrzuceniem mu drobnej informacji, że Hadley będzie zeznawała. Wie wszystko o jego problemach z narkotykami i nadal żywi do niego urazę. Will spanikował.

– Stało się dokładnie tak, jak przewidywałeś. Opłaciło się starannie zaplanować akcję. Po tym, jak zasunąłeś mu tę bombę, przez godzinę obdzwaniał najbardziej luksusowe hotele w Nowym Jorku, usiłując namierzyć ten, w którym się zatrzymała. – Uśmiechnęła się. – Oczywiście znalazł ją w najdroższym, w dodatku zameldowaną pod własnym nazwiskiem. Takie szczegóły robią robotę. Ale wisienką na torcie jest fakt, że Hadley ostatecznie poszła z nami na współpracę.

Alexowi opadła szczęka.

– Przekonałaś ją, żeby zeznawała?

– Bez przesady. – Sheryn wyjęła telefon i uruchomiła aplikację. – Namówiłam ją, żeby umieściła w mediach społecznościowych post sugerujący, że jest w mieście.

„Właśnie odkryłam, że najlepszą kawę w Nowym Jorku parzą na Brooklynie” – napisała Hadley na Twitterze, dorzucając zdjęcie, na którym dłonią o palcach z pomalowanymi na czerwono paznokciami i obowiązkowym pierścieniem z szafirem obejmuje biały ceramiczny kubek.

– Co to takiego? – spytał Alex.

– Odrzut z jej ostatniej wizyty w Nowym Jorku – wyjaśniła Sheryn. – Nie widać, kiedy i gdzie zrobiono to zdjęcie. Równie dobrze mogła je pstryknąć tu i teraz.

– Genialne. – Alex pokręcił z podziwem głową. – Jak sądzisz, domyśli się, że Hadley wcale nie przyleciała do Nowego Jorku? Że wcisnęliśmy mu kit?

– Może kiedyś. W każdym razie nie unieważni to ugody, którą właśnie podpisał. – Przysunęła się nieco bliżej. – Mam wyrzuty sumienia, że nie wtajemniczyliśmy w to Emily, ale nie mieliśmy wyboru. Will musiał zobaczyć jej poranną minę, inaczej zwietrzyłby pułapkę. Później możesz jej powiedzieć, jeśli chcesz. Wiem, że macie już dosyć tajemnic.

– O tak. Było ich zbyt wiele. Po obu stronach.

– Zastanawiałam się, co się z wami stanie po tym, jak prawda o Cori wyjdzie na jaw – powiedziała Sheryn. – Kiedy Emily wszystko mi wyznała, myślałam, że to zniszczy wasz związek.

– Przeżyłem szok, ale też nie do końca – przyznał Alex. – Pamiętałem jak przez mgłę, że Cori próbowała mnie namówić do wspólnego skoku z dachu. Chciała umrzeć, ale bała się to zrobić sama. Gdyby mogła, pociągnęłaby za sobą nawet Emily. – Zamilkł. – To, co się wtedy wydarzyło na dachu, nie osłabiło mojej miłości do Emily. Wręcz przeciwnie. W głębi duszy czułem obawę, że pewnego dnia odejdzie ode mnie. Nie mogłem uwierzyć, jak wiele dla mnie poświęciła.

– Jesteście parą nieuleczalnych romantyków.

– Ty też.

– Jak to?

– Baliśmy się z Emily, że zarzucisz jej utrudnianie śledztwa albo coś takiego.

– Nie była odpowiedzialna za śmierć Cori – powiedziała Sheryn. – To był zgon na skutek nieszczęśliwego wypadku, tak jak stwierdził lekarz sądowy. Szkoda, że Emily nie poczyniła swojego wyznania wcześniej, ale cóż, dzięki panu Sipherowi zaszły okoliczności łagodzące. Moim zadaniem jest łapanie złoczyńców i na tym zamierzam się skupić. – Uniosła brew. – Co planujesz dalej?

– Pojadę z Emily pracować w obozie dla uchodźców – odparł Alex. – Mam już dosyć wojen i stref konfliktów. Terapeutka, którą poleciłaś, bardzo mi pomogła, jeśli chodzi o zespół stresu pourazowego, i wiem, że nie jestem gotów narażać się na kolejne niebezpieczeństwa. Być może nigdy nie będę. Ale kiedy czytasz w internecie albo słyszysz w telewizji o losie uchodźców, nie jesteś w stanie ogarnąć myślą tego, przez co muszą przechodzić te miliony nieszczęśników. To przytłaczające. Chcę, żeby ludzie zobaczyli, jak wygląda rzeczywistość w obozach. Nie potrafię ratować żyć jak lekarz, ale mogę być świadkiem. Mogę pokazać światu ich historie.

– Zdjęcie warte tysiąc słów – powiedziała Sheryn. – Cieszę się, że będziesz robił coś pożytecznego. Sid jedzie z wami?

– Nie, pani DiGregorio zaoferowała się zaopiekować nim pod naszą nieobecność.

– To dobrze. Ale jeśli z jakiegoś powodu nie będzie mogła tego robić, pamiętaj, że jest pewna rodzina, która chętnie go przygarnie, o ile Sidowi odpowiada przeprowadzka do Washington Heights. Moje dzieci przepadają za psami.

– Dziękuję – powiedział Alex. – Za to i za całą resztę.

– Nie ma za co. Gratulacje z okazji ponownych zaręczyn. Cieszę się za was oboje.

– Właściwie to jeszcze się nie oświadczyłem – przyznał. – Od kilku dni noszę przy sobie pierścionek, czekając na odpowiedni moment.

– Co takiego? Chyba żartujesz? Nie stój tak. Biegnij do swojej dziewczyny.

Szturchnęła go i popchnęła w stronę Emily. Oparła się o ścianę, założyła ręce na piersi i dodała:

– Mam cię na oku.

Alex uśmiechnął się do niej i ruszył korytarzem.

– Zdaje się, że twoja partnerka chce porozmawiać – powiedział Rafaelowi.

– Co znowu? – stęknął Rafael i odszedł.

– Nadal nie mogę w to uwierzyć – westchnęła Emily. – Udało ci się. Przekonałeś go.

– Nie tylko ja, ale o tym opowiem ci później.

Emily objęła go mocno i pocałowała.

– Wybacz – mruknęła, opierając głowę na jego ramieniu. – Mam nogi jak z galarety. Będziesz mnie musiał podtrzymać.

Wstali boleśnie świadomi burzy, którą udało im się powstrzymać.

– Nie wiem, czy to z powodu wszystkiego, co się wydarzyło, czy pomimo tego, ale kocham cię bardziej niż kiedykolwiek – powiedział cicho Alex.

– Ja też cię kocham – odparła Emily. – Nie wiem, czy kiedykolwiek nadejdzie gorszy moment, by o tym wspomnieć, ale... Wiesz, co mi chodzi po głowie?

Alex na chwilę przymknął oczy. Czuł się tak, jakby razem z Emily wyjechał na wojnę i z niej powrócił. Oboje wciąż nosili emocjonalne rany, które dopiero zaczynały się goić, ale i tak bez porównania wolał to niż mur tajemnic i milczenia, który jeszcze do niedawna wznosił się między nimi. Bał się, że gdy Emily dowie się, jakim naprawdę jest człowiekiem, odejdzie od niego; teraz ta obawa wydawała mu się głupia. Szli przez życie razem, ze świadomością, że w razie czego jedno może liczyć na drugie. Nikomu tak nie ufał jak Emily.

– Boso na plaży? Jeśli tak, to myślimy o tym samym.

# Podziękowania

Praca nad powieścią to samotne wyzwanie, którego realizacja byłaby niemożliwa bez wsparcia całego sztabu wspaniałych ludzi. Dziękuję swojemu agentowi – a właściwie podwójnemu agentowi, jako że był również pierwszym redaktorem tej książki – Mitchowi Hoffmanowi. Zawdzięczam mu mądrość, entuzjazm i przyjaźń. Doceniam wsparcie całego zespołu agencji literackiej Aaron M. Priest.

Serdecznie dziękuję wszystkim członkom zespołu Thomas & Mercer za to, że dzięki nim praca nad tą książką była dla mnie czystą przyjemnością. Dotyczy to zwłaszcza mojej wspaniałej redaktorki, Meghi Parekh, oraz redaktorki prowadzącej Charlotte Herscher, które otworzyły mi oczy na wiele możliwości, jakie niosła ze sobą ta historia. Jestem również wdzięczna dyrektorce wydawniczej Gracie Doyle i kierownicze działu kontaktów z autorami Sarze Shaw za wsparcie. Dziękuję adiustatorce Susan Stokes za naprawienie błędów oraz korektorkom Laurze Sarasquecie i Stephanie Chou za wielokrotną, wyjątkowo uważną lekturę rękopisu. Dziękuję również niezwykłemu zespołowi działu marketingu, zwłaszcza Gabrielle Guarnero, Kyli Pigoni i Laurze Costantino, za poświęcenie i pomoc, a także kierownicze ds. reklamy, Dennelle Catlett, za pracę w pocie czoła nad promocją książki. Nad tym, aby ta książka mogła trafić w Twoje ręce, pracowało liczne grono osób; pozdrawiam szczególnie kierowniczkę produkcji Laurę Barrett, projektanta okładki Christophera Lina i dyrektora artystycznego Oisina O'Malleya. Przepraszam wszystkich, których pominęłam. Praca z Wami w Amazon Publishing jest dla mnie zaszczytem i przyjemnością.

Najchętniej pozdrowiłabym całą swoją liczną rodzinę autorek i autorów tworzących kryminały i thrillery, ale z braku miejsca mogę wymienić tylko kilkoro. Oto oni (w kolejności alfabetycznej): Joe Clifford, Reed Farrel

Coleman, Kim Fay, Greg Herren, Chris Holm i Kat Niidas Holm, Janet Hutchings, Jon and Ruth Jordan, Susan Elia MacNeal, Dan i Kate Malmon, Erica Ruth Neubauer, Brad Parks, Thomas Pluck, Todd Robinson, Alex Segura, Robin Spano, Steve Weddle, Sarah Weinman oraz Holly West. Trudno mi sobie wyobrazić lepszą ferajnę. Mam niezwykle szczęście, że mogę Was znać.

Pragnę podziękować całemu gronu swoich przyjaciółek, a szczególnie: Beth Russell Connelly, Stephanie Craig, Kathleen Dore, Leslie Elman, Ghen Larayi Long, Helen Lovekin, Ilanie Rubel oraz Trish Snyder. Jesteście najlepsze i kropka.

Dziękuję za niezwykle wsparcie wszystkim bibliotekom i księgarniom, klubom książki i organizatorom festiwali, a także, rzecz jasna, wiernym czytelnikom, którzy tłumnie przybywają na takie konwenty jak Bouchercon czy Left Coast Crime. Jestem wam wszystkim niezmiernie wdzięczna.

Na koniec podziękowania dla rodziny, zwłaszcza rodziców, Johna i Sheili Davidsonów (mama czyta wszystkie moje książki na etapie rękopisu i dzieli się przemyśleniami; tacie nie wolno tego robić, bo nie potrafi dochować tajemnicy). Nie ma lepszej ekipy motywującej mnie do pracy niż moje ciocie: Amy, Evelyn i Irene. Przed wszystkim jednak dziękuję swojemu wspaniałemu mężowi Danielowi za wnikliwą lekturę, niewyczerpane wsparcie i słowa zachęty, a także okupioną narzekaniem gotowość występowania w roli dublera; bez Ciebie nie dałabym rady!



- [1] William Butler Yeats, *Wielkanoc* [w:] *Poeci języka angielskiego*, tom III, przeł. A. Czerniawski, Warszawa, PIW, 1974, s. 99.
- [2] Małe zabawkowe petardy, bardzo głośne, ale nieszkodliwe, nawet jeśli zostaną zdetonowane w dłoni. Nazwa „diabełek” podchodzi od angielskiego określenia *devil banger* (przyp. tłum.).
- [3] Florence Nightingale (1820–1910) – pielęgniarka, działaczka społeczna, publicystka; uważa się ją za twórczynię nowoczesnego pielęgniarstwa (przyp. red.).
- [4] Aaron Burr (1756–1836) – amerykański polityk, trzeci wiceprezydent Stanów Zjednoczonych (przyp. red.).
- [5] Zatrute dowody – dowody w sprawie pozyskane w nielegalny sposób, których nie można wykorzystać w trakcie śledztwa (przyp. red.).
- [6] Aldrich Ames (ur. 1941) – analityk w strukturach CIA, aresztowany za szpiegostwo na rzecz Związku Radzieckiego (przyp. red.).
- [7] Baśń o spotkaniu kupca ze Śmiercią, pochodząca ze starożytnej Mezopotamii; opowiada o tym, że nie da się uniknąć przeznaczenia (przyp. red.).
- [8] Ang. *hemlock* – cykuta.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz